



Laila Brenden  
**Dziecko nocy**

Hannah 22



Przekład: Izabela Krepsztul-Załoska

## Rozdział pierwszy

Hannah zadrżała. W uszach brzmiał jej jeszcze odgłos uderzeń do drzwi. Spojrzała z lękiem w stronę okna, za którym panowała ciemność. Któż się dobijał o tak późnej porze?

Po raz pierwszy od czasu, gdy przybyli do Lundeby, naprawdę obleciał ją strach. Obce wnętrza od samego początku sprawiały wrażenie groźnych i niepokojących. Knut najwyraźniej też to odczuł. Jego mina wskazywała, że nie ma pojęcia, kto mógłby mieć do nich interes po nocy.

- Ja pójdę. - Jesper Larsen, zarządca z Sorholm, wstał i ruszył ku drzwiom. - To musi być coś ważnego, skoro ktoś przychodzi tak późno. - Skinął głową rodzeństwu na znak, by tu zostało, ale drzwi prowadzące na korytarz pozostawił otwarte.

- Chyba nie sądzisz, że jakieś łobuzy pukałyby do głównego wejścia? - spytała Hannah cicho. Po bezczelnym zachowaniu tamtych dwóch, Terje Madsena i Iba Fryna, okradających magazyn z serami, nic już nie mogło jej zaskoczyć.

- Nie, nie sądzę. - Knut wyostrzył słuch, ale z korytarza dobiegały go tylko ściszone głosy.

Hannah też nasłuchiwała. Oby tylko nic złego nie działo się w Sorholm! Nagle przyszło jej do głowy, że ktoś mógł tam zachorować albo że chłopcy zorganizowali nowy bunt...

Salonik, w którym siedziała z Knutem, w świetle lamp naftowych sprawiał wrażenie przytulnego. Hannah cieszyła się, że Knut przybył razem z nią do Lundeby. Może zbyt wiele zaufania pokładała w bracie-bliźniaku, ale zwykle czuła się przy nim bezpieczniej.

W korytarzu zapadła cisza, po czym usłyszeli odgłos zbliżających się szybkich kroków i w drzwiach stanął Jesper.

- Ten ktoś pyta o panią domu - przekazał. - Pewnie chodzi o pannę Hannah, prawda?

- Czego on chce? - zdziwił się Knut.

- Nic poza tym, że pilnie chce z panią porozmawiać.

- Czy jest porządnie ubrany? - Knut wstał, chcąc sam poznać gościa.

- Tak, porządnie. - Jesper wzruszył ramionami, najwyraźniej był w rozterce.

- Pójdę, przywitam się z nim i dowiem się, czego chce - zdecydowała Hannah. Nic się jej nie stanie, jeśli porozmawia z jakimś mężczyzną, gdy w pobliżu będą Knut i Jesper.

- Poczekaj, Hannah - zarządził Knut władczo. - Pójdę pierwszy.

W oczach siostry błysnął sprzeciw, ale zachowała spokój. Może to i lepiej, jeśli Knut się dowie, kim jest przybysz. Skinęła bratu głową na znak zgody.

- Chyba naprawdę będzie dobrze mieć tu psy - uśmiechnęła się Hannah do zarządcy. - Ostrzegłyby, gdyby zbliżał się ktoś obcy?

- Może pani być pewna! I daleko by szukać kogoś, kto odważyłby się narazić dwóm dużym psom myśliwskim.

Jesper stał, wspierając się o oparcie krzesła. Może na wypadek, gdyby miał obezwładnić przybysza, zastanawiała się Hannah. Pomyślała, że Knuta coś długo nie ma.

- Ale lepiej nie zamykać psów w magazynie z serami - zażartował Jesper, myśląc o tym całym towarze, który zniknął. - Wtedy na pewno nie można by liczyć na duże zyski.

Hannah wyobraziła sobie Pienia i Pszczołę, jak stoją na tylnych łapach i obżerają się serami leżącymi na półkach. Uśmiechnęła się do siebie i pokręciła głową.

- Nie, potrzebujemy ich najbardziej przy głównym budynku. Tu też dzieje się coś dziwnego, jestem pewna.

Nagle w drzwiach stanął Knut. Skinął powoli głową w stronę siostry, ale błysk w jego oczach zdradzał, że sytuacja go bawi.

- Chyba powinnaś sama porozmawiać z tym człowiekiem. Odmawia opuszczenia domu, jeśli najpierw nie przywita się z tobą.

Hannah wstała, wygładzając suknię. Ciemnoczerwone fałdy materiału opadały aż do ziemi, a śnieżnobiały kołnierzyk rozjaśniał jej twarz. Knut pomyślał, że siostrze ładnie we wszystkim, cokolwiek założy. Odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła w drzwiach. Perspektywa pozostawienia jej sam na sam z gościem zupełnie go nie niepokoiła.

Hannah szybkimi krokami pokonała korytarz wiodący do holu. Czegóż ten obcy człowiek mógł od niej chcieć o tej porze? Z pewnością nie mógł to być któryś z wojowniczych chłopów, bo wtedy Knut na pewno by ją powstrzymał. Może ktoś z okolicy chce jej coś powiedzieć bez świadków?

Zanim weszła do holu, wyprostowała się i uniosła głowę. W końcu to ona teraz zarządzała Lundeby! Nagle zatrzymała się i spojrzała w parę piwnych oczu przybysza. Serce natychmiast przyspieszyło i czuła jego bicie w gardle. Fala ciepła podnosiła się ku twarzy i przyprawiała o zawrót głowy.

- Fabian?!

Hannah nie mogła uwierzyć, kto przed nią stoi. Przecież dopiero co dostała od niego list!

Fabian zmrużył oczy w ciepłym uśmiechu. Delikatne zmarszczki rozbiegły się promieniście po skroniach i zniknęły pod ciemną czupryną. WesOle spojrzenie wyrażało pytanie i... coś jeszcze.

- Cóż to, nie przywitasz się ze mną? - Fabian zrobił krok naprzód, uśmiechając się szeroko. - Nie mogłem już dłużej czekać. Gdybym wysłał bilecik, ryzykowałbym odpowiedź, że moja wizyta nie pasuje. A tak nie możesz wyrzucić mnie w środku czarnej nocy!

Żartobliwy ton Fabiana pomógł Hannah dojść do siebie.

Nieomal zapomniała, jak bardzo Fabian jest przystojny! Policzki jej pałały. Musiała się opanować, by ręka, którą ku niemu wyciągnęła, nie drżała.

- Witam, Fabianie - rzekła i zaśmiała się. - Nie wiedziałam, że tak świetnie operujesz kołatką. Przeraziłeś nas wszystkich!

Fabian uściśnął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Musiał stoczyć walkę z chęcią objęcia dziewczyny, ponieważ mogło się to wydać zbyt zuchwałe.

- Jak tu dotarłeś? - spytała Hannah z ciekawością.

- Najpierw zajechałem do Sorholm, ale kiedy twoja ciocia przekazała mi, że teraz urzędujesz w Lundeby, pojechałem dalej.

- Wbrew gorącym protestom cioci, domyślam się?

- Właśnie tak. Była zmartwiona, że nie chcę przenocować nawet do jutra. Poza tym chyba wątpiła, czy mam całkiem uczciwe zamiary... - Fabian mrugnął znacząco. - Ale najwyraźniej udało mi się ją przekonać, że jestem dżentelmenem.

- Czyżbyś miała zamiar trzymać gościa w holu przez resztę nocy? - wtrącił się Knut, przywracając siostrze poczucie rzeczywistości. - Fabian przebył daleką drogę i powinien coś zjeść.

Hannah znów poczerwieniała i spytała gościa o bagaże.

- Stoją na zewnątrz. Nie odważyłem się ich wnieść do środka, na wypadek, gdybym został wygnany...

W mgnieniu oka Knut przyniósł torby podróżne, a Hannah pospieszyła do kuchni. Dała już wolne służącym, więc musiała sobie sama poradzić. Na pewno znajdzie coś na przekąskę. Szczęśliwie pokój gościnny stoi zawsze przygotowany. Napali tylko w piecu, gdy już uwinie się w kuchni. Fabian na pewno zmarzł i jest zmęczony po tak długiej podróży.

Hannah znalazła upieczoną gęsią pierś, usmażyła kilka jajek i położyła kawałki sera wokół półmiska. Danie wyglądało całkiem zachęcająco, zważywszy krótki czas na przygotowanie. Wyjęła butelkę dobrego wina, by uświetnić przybycie Fabiana. Mogli z Knutem dotrzymać mu towarzystwa, pijąc po kieliszku.

- Wielkie nieba, chyba mamy nową kucharkę w Lundeby! - zażartował Knut. Wręcz sam poczuł ochotę na jedzenie.

Jesper uśmiechnął się uprzejmie, dzieląc w duchu zdanie Knuta. Życzył wszystkim dobrej nocy i wycofał się dyskretnie. Dobrze znał swoje miejsce. Był tylko pracownikiem z Sorholm wysłanym do Lundeby z pomocą.

- Zerknę na drzwi, zanim się położę - rzekł, przenosząc wzrok z Hannah na Knuta. - Pomyślałem też, że zamontuję prostą zasuwę od środka, by powstrzymać tych, którzy mają klucze.

Knut skinął mu głową, życząc dobrej nocy. Był to dobry pomysł, skoro klucze dotąd się nie odnalazły.

- Ja jutro sama otworzę służącym - powiedziała Hannah i na lekki ukłon Jespera odpowiedziała z uśmiechem: - Dobranoc.

Gdy Fabian jadł, Knut opowiadał, jak się mają sprawy w Lundeby, a Hannah próbowała ogarnąć swoje myśli. Niespodziewane pojawienie się Fabiana oszołomiło ją, ucieszyło i jednocześnie lekko przestraszyło. Oby tylko nie chciał uzyskać od niej żadnej obietnicy! Ale skoro matka i ojciec zaczęli szukać dla niej kandydata na męża, ona sama też powinna odważyć się na taką myśl. Choćby tylko po to, by ich uprzedzić. Teraz, gdy wzięła na siebie obowiązki gospodyni dworu, może powinna zrezygnować z lekcji niemieckiego i planowanych lekcji gry na szpince? To ostatnie na pewno musi poczekać, aż wrócą do Sorholm, ale nauczyciel niemieckiego mógłby dojeżdżać tu, do Lundeby...

- A więc odkryłaś jakieś matactwa w gospodarstwie?

Hannah wzdrygnęła się i powróciła do rozmowy. Fabian wpatrywał się w nią spojrzeniem pełnym zachwytu i odrobiny humoru.

- Ale musisz być ostrożna, bo słyszałem, że tutejsi chłopci należą do tych bardziej zادیornych.

- Och, to, co ja zauważyłam, każdy może z łatwością dostrzec i wyliczyć - odparła Hannah lekkim tonem. - Ale jeśli znikają takie ilości z mleczarni, możliwe, że z dworu też mogło zginąć coś wartościowego.

- Tak, a jeśli trwało to już jakiś czas, weszło komuś w zwyczaj. - Fabian otarł usta. - I zwykle trudno jest łamać tradycje.

- Tradycje? - prychnęła Hannah. - To kradzież!

- Kradzież też może mieć swoje tradycje - rzucił Fabian. - Jeśli powstrzymacie złodziei, znajdą nowe sposoby, także zemsty.

- Straszysz nas? - Hannah spojrzała na Fabiana. Miał całkiem poważną minę.

- Może trochę. Po to, byś bardziej uważała na tych drani.

- On ma rację - zgodził się Knut. - Nie powinnaś załatwiać tego na własną rękę, jeśli oni wrócą.

- Ale dziś w nocy pewnie nie wrócą. - Hannah miała już dosyć ostrzeżeń. - Drzwi są dobrze zamknięte i są tu ludzie. - Wstała, wygładzając suknię. - Pójdę rozpaść w pokoju gościnnym. Niedługo będzie tam ciepło. Pewnie jesteś zmęczony?

- Miło będzie wskoczyć do wygodnego łóżka. - Fabian próbował złowić spojrzenie Hannah, ale zdążyła się już odwrócić. Miała postawę pani na włościach. Szczupła, trzymała się prosto, unosiła wysoko głowę. Dodawało jej to powagi i roztaczało aurę pewności siebie. Była równie piękna, jak ją zapamiętał. Od chwili gdy zobaczył ją w holu, z trudem panował nad sobą i ledwie prowadził uprzejmą konwersację. Jego myśli nieustannie krążyły wokół Hannah. Wyobrażał sobie, że tuli ją do piersi i pieści jej twarz i gęste włosy. - Porozmawiamy jutro - zakończył. - Z chęcią pomogę wam, w czym będę mógł.

Tej nocy Hannah długo nie mogła zasnąć. Niespodziewana wizyta podekscytowała ją. Przez cały czas rozważała, czym mogliby zabawić gościa. Jednocześnie nasłuchiwała odgłosów z zewnątrz. Gdyby ktoś poczuł się zagrożony obecnością jej i Knuta w posiadłości, możliwe że jeszcze podczas tej nocy mógłby spróbować po raz ostatni wkraść się do domu, zanim rodzeństwo znalazłoby sposób, by go powstrzymać. Jednak wokół panowała cisza i Hannah powoli zapadła w sen. W domu byli trzej mężczyźni i raczej nie powinna się niczego obawiać.

Nagle usiadła w łóżku. Spała chwilę, ale coś ją obudziło. W napięciu wstrzymała oddech i spojrzała w okno. Na zewnątrz nadal panowały ciemności, więc pewnie nie spała długo. Nic nie dobiegało do jej uszu, w pokoju Knuta także było cicho. Czyżby coś jej się przyśniło?

Hannah nie mogła się uspokoić i odrzuciła kołdrę. Boso podeszła do okna i wpatrywała się w mrok. Pokój wychodził na tyły posiadłości. Hannah nie dostrzegała niczego. Tylko gałęzie krzewów poruszały się lekko na wietrze. Ostrożnie uniosła haczyki okienne i otworzyła okno. Lodowaty powiew przeniknął ją na wskroś, odganiając senność. Wyostrzonymi zmysłami chłonęła noc. Gdyby ktoś próbował sforsować drzwi do piwnicy, coś powinna usłyszeć.

O, właśnie! Teraz dobiegł ją jakiś szmer! Wstrzymała oddech. Czy to były kroki? Czy też odgłos trzeszczącego drewna? Wydawało jej się, że dochodził z tej części domu, w której było wejście do piwnicy. Ale nastąpiła cisza. Hannah drżała w swojej cienkiej koszuli nocnej i w końcu musiała zamknąć okno. Jednak coś przecież usłyszała!

Stanowczymi ruchami włożyła szlafrok i otworzyła drzwi na korytarz. Może odgłosy dochodziły z wnętrza domu? Nie, raczej nie. Niewielkie skrzydło, w którym znajdowały się małe sypialnie, stanowiło odgałęzienie głównego budynku i odgłosy stamtąd raczej nie mogły tu dotrzeć. Hannah zamknęła drzwi i podeszła cicho do głównego wejścia, przesuwając dłonią po ścianie.

Marzły jej stopy. Żałowała, że nie włożyła butów, ale nie chciała już zawracać. Zatrzymała się i oparła o ścianę. Parę metrów dalej na lewo korytarz rozszerzał się, tworząc hol przy wejściu. Hannah nasłuchiwała. Piętro niżej, pod całym domem, biegła piwnica, a schodziło się do niej z komórki przy holu.

Nagle rozległy się trzy uderzenia zegara w salonie. Hannah, nadal sunąc dłonią po ścianie, wróciła do prywatnego skrzydła. Natrafiła na drzwi do małego saloniku, nacisnęła klamkę, zajrzała do środka i wzdrygnęła się: w oknie naprzeciwko dostrzegła jakąś ciemną sylwetkę na dworze! Aż zakryła usta dłonią, by nie krzyknąć. Ktoś był na zewnątrz! Ostrożnie przymknęła drzwi i ruszyła w stronę sypialni. Powrót po ciemku trwał niemal wieczność. Wymacała klamkę do sypialni Knuta.

- Knut! Knut, ktoś jest na dworze! - Hannah potrząsnęła ramieniem brata. - Chyba próbuje wejść do piwnicy!

- Skąd wiesz? - spytał sennie Knut, siadając w łóżku.

- Widziałam.

- Co? Widziałas? Wyszłaś na dwór? - Brat w jednej chwili oprzytomniał. - Przecież...

- Ciii! Nie wychodziłam, słyszałam odgłosy przez okno i dostrzegłam kogoś pod oknem saloniku.

Knut naciągnął koszulę i spodnie.

- Poczekaj na mnie - poprosiła siostra. - Ja tylko założę... Nie powinniśmy obudzić Jespera?

- Nie, najpierw sam się zorientuję. A może poczekasz tu, co? - wyszeptał Knut, gdy już wyszli na korytarz. - Wyjdę tylnymi drzwiami, bo tam Jesper nie założył zasuw.

- Idę z tobą. - Hannah zwykle miała zaufanie do brata, ale teraz uważała, że powinni obudzić zarządcę.

Knut otworzył drzwi. Na szczęście zawiasy były świeżo posmarowane i żadne skrzypnięcie ich nie zdradziło. Wyszli na zewnątrz. Pozbawiony liści żywopłot stanowił dobrą osłonę, gdy skradali się wzdłuż muru. Kilka razy Knut zatrzymywał się, nasłuchując, ale wiatr tłumiał dźwięki.

Gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie były zewnętrzne klapy do piwnicy, Knut znów się zatrzymał i przyłożył palec do ust. Powoli, niczym polujący kot,

Hannah wyciągnęła szyję i dostrzegła plecy dwóch schylonych postaci. Jej wzrok przyzwyczał się już do ciemności i wyraźnie widziała, jak obcy majstrują coś przy ukośnej klapie. Knut jakiś czas temu umocnił zamknięcia od wewnątrz, więc nic dziwnego, że mieli trudności z otwarciem jej bez hałasu.

Hannah zastanawiała się, co zamierza Knut. Przecież sam nie da rady dwóm mężczyznom, no chyba że użyje swych zdolności.

Brat odwrócił się do niej, wskazał na dom i bezgłośnie wyszeptał: „Jesper”. Równie cicho, jak przyszli, Hannah wycofała się. Jeśli uda się jej postawić Jespera na nogi, może zdołają zaskoczyć złodziei i położyć kres ich knowaniom.

Gdy dobiegała do drzwi wejściowych, coś ciemnego przemknęło koło jej nóg. Była zbyt zajęta myślami, by się przestraszyć. To pewnie tylko któryś z kotów.

Hannah ostrożnie otworzyła drzwi i równie cicho zamknęła za sobą. Teraz powinna odnaleźć pokój zarządcy. Był obok pokoju Fabiana... Oby tylko nie pomyliła drzwi! Szybko oddychała, wpatrzona w głąb korytarza. Nie może zwlekać! Nagle zeszywniała. Krew zastygła jej w żyłach. Korytarzem szła ku niej jakaś postać! Bez lampy, cicho jak duch. Hannah nabrała powietrza. Ma krzyczeć? Ale zanim się zdecydowała, postać dotarła do niej.

- Co tu robisz? Kim jesteś? - Jesper najwyraźniej się zdziwił i przestraszył, bo jego głos zdradzał silne emocje.

- To tylko ja. - Hannah ucieszyła się, że nie musi już go budzić. - Jacyś ludzie są na zewnątrz - tłumaczyła cicho. - Knut czeka na wsparcie. Próbuje otworzyć klapę piwnicy.

- To ich złapiemy! - Jesper rzucił się w stronę drzwi. - A pani niech tu zostanie, panno Hannah.

Ale Hannah pobiegła za nim.

- Cicho! Musimy być cicho! - próbowała go ostrzec, ale zarządca był już daleko. Słyszała, jak trzeszczą gałęzie pod jego stopami, gdy przedzierał się przez krzaki.

Dlaczego on tak hałasuje, pomyślała z irytacją Hannah, biegnąc za nim. Już nie musiała się skradać, bo Jesper zdradził ich obecność,

- Kto tam? Ja wam dam, łobuzy! - wołał.

Dobiegł do klapy piwnicy i Knut zmuszony był pobiec za nim. Ale oczywiście z zasadzki nic nie wyszło. Gdy włamywacze usłyszeli hałasy, rzucili się do ucieczki. Biegli w kierunku starej drogi, która ginęła w lesie. Nie było sensu ich gonić.



- Dlaczego to zrobiłeś? - Hannah aż się gotowała z gniewu. - Mogliśmy przyłapać ich na gorącym uczynku! - Podeszła do zarządcy, żądając odpowiedzi.

- Zobaczyłem, że pan Knut stoi gotowy, więc zdecydowałem, że trzeba działać szybko - westchnął Jesper. - Myślałem, że ich zaskoczę i zatrzymam przez chwilę na miejscu...

- To nie było dobre posunięcie. - Knut stał z rękami w kieszeniach, zerkając przez mrok na zarządcę. - Straciliśmy okazję odkrycia, kto zaopatruje się kosztem Lundeby.

- Przykro mi - rzekł mężczyzna. - Ale pewnie spróbują znowu.

- Nie w ten sposób. - Knut kopnął w ziemię i zawrócił w stronę domu. - Nieźle pomogłeś tym złodziejom.

Jesper nic nie odpowiedział, tylko ruszył za nim.

- Może sprawdzimy, czy zniszczyli zamek? - spytał cicho po chwili. - Może powinniśmy zabezpieczyć kłapę?

- To niech poczeka do rana - odpowiedział Knut, nie odwracając się. - Doczepiłem coś od środka, więc i tak trudno ją podnieść.

Hannah słyszała po tonie brata, że jest poirytowany. Ona też się rozzłościła. Nie mieli żadnego dowodu i żadne z nich nie widziało złoczyńców na tyle wyraźnie, by ich rozpoznać.

- Prześpijmy się jeszcze - rzucił Knut, gdy dotarli do domu. Nie zapalali lampy, przecież i tak wracali do łóżek. - Porozmawiamy jutro.

Odprowadził Hannah do jej pokoju.

- Albo był zbyt zaszpany, by jasno myśleć, albo zrobił to celowo - prychnęła Hannah, przekręcając klucz od środka. - Prosiłam go przecież, by był cicho!

- Pewnie miał swoje powody - westchnął Knut, idąc do drzwi łączących jego pokój z pokojem siostry.

- Ale jakie? - Hannah z trudem mieściło się w głowie, że zarządca z Sorholm mógłby ochraniać włamywaczy w Lundeby.

- Jest z tej okolicy i pewnie zna większość mieszkańców - ziewnął Knut, przeciągając dłonią po rozczochranych włosach. - Nie, doprawdy nie wiem. - Nie widział wyraźnie twarzy siostry, ale z jej szybkich ruchów wnioskował, że nadal jest rozszłoszczona. Zerwała z siebie szlafrok i zrzuciła kapcie. - Prześpijmy się choć trochę. Tej nocy z pewnością już tu nie wrócą.

Hannah wsunęła się pod kołdrę i dobrze się nią otuliła. Nocne powietrze było lodowate i musiała się rozgrzać. Była zmęczona, tak zmęczona, że z pewnością szybko zaśnie. Ale zanim odpłynęła w sen, jej myśli krążyły nadal wokół zarządcy. Była pewna, że ciocia Birgit dobrze mu płaci, czyli raczej nie

musiał brać udziału w nielegalnej sprzedaży towarów z Lundeby? Myśl ta wydała jej się tak absurdalna, że odegnała ją od siebie, zanim zasnęła na dobre.

## Rozdział drugi

Dni dzielące ich od świąt Bożego Narodzenia mijały szybko. Od czasu nocy z włamywaczami w Lundeby panował spokój. Psy były już na miejscu, a półki w magazynie ugięły się pod ciężarem serów i masła. Mimo to nastrój wśród służby był pełen napięcia. Hannah czuła to, gdy wchodziła do kuchni. Służące rzucały na siebie z ukosa nerwowe spojrzenia i unikały jej wzroku, zupełnie jakby je na coś przyłapała.

- Wygląda na to, że udało się wam na dobre odstraszyć złodziei - powiedział Fabian.

Siedział razem z Hannah w małym gabinecie. Hannah postanowiła odnaleźć listę ze spisem sreber, zastawy i pościeli. Była przekonana, że w takiej posiadłości muszą być sporządzane odpowiednie spisy, zwłaszcza gdy nie sam właściciel prowadzi gospodarstwo.

- Tak, to prawda - zgodziła się z zadowoleniem. - Magazyn w mleczarni nigdy jeszcze nie był tak wypełniony i nikt nie złożył tam nocnej wizyty. Dobrze mieć psy w obejściu.

- Jak jest z zaopatrzeniem w jedzenie chłopskich gospodarstw wokół Sorholm? - Fabian zerknął znad papierów, które pobieżnie przeglądał. - Musicie dużo kupować dodatkowo?

- Nie tak znowu dużo. Sądzę, że Lundeby jest w stanie pokryć zapotrzebowanie gospodarstw, ale zdarza się, że dla siebie musi coś dokupić.

- Twoja ciotka jest bardzo szczodra.

- Sorholm zawsze opiekowało się chłopami, przynajmniej od czasów, gdy rządy przejęła babka Hannah. - Hannah słyszała wiele historii o babce i jej zwyczajach. Wiele zmieniło się na lepsze, od kiedy nastąpiła w Sorholm.

- Uważam, że staniesz się podobna do babki - stwierdził Fabian, patrząc na Hannah w zamyśleniu. Młoda kobieta, siedząca naprzeciwko na ławie z poduszkami, miała zdecydowany wyraz twarzy. Wiedziała, czego chce, a teraz chodziło jej o spis inwentarza. Jednak najbardziej podziwiał w niej to, że tak młoda osóbką najwyraźniej świetnie sobie radzi z prowadzeniem tak dużego gospodarstwa. Wiedziała dokładnie, czego powinna szukać i na co uważać. Byłaby wspaniałą panią jego własnego domu... Ale jak się do niej zbliżyć? Przez te kilka dni, które tu spędził, rozmawiano głównie o sprawach praktycznych. Jego czas sam na sam z Hannah ograniczał się do krótkich przechadzek po okolicy. Było za zimno na dłuższe spacerowanie. Ponadto zawsze towarzyszył im Knut.

- No cóż, to nie byłoby takie złe - odpowiedziała po chwili Hannah, wrywając Fabiana z zamyślenia - gdybym stała się podobna do babki. Tutaj wielu wciąż dobrze ją wspomina. Gorzej z Knutem.

- Jak to? - Fabian uniósł brwi.

- Obawiam się, że Knut ma tutaj obecnie więcej wrogów niż przyjaciół. - Hannah opowiedziała Fabianowi to przerażające zdarzenie, gdy chłopci przyszli do Sorholm, żądając wydania Knuta. - W dodatku przyjeżdża do Lundeby i demaskuje oszustwa. Rozumiesz, że nie wzbudza to sympatii...

- Ale prawo jest po jego stronie - mruknął Fabian.

- Tak, oczywiście. Prawo prawem, ale nie pomoże mu, gdy rozbije układ, z którego wielu przed długi czas czerpało korzyści.

- Uważasz, że coś mu grozi? - Fabiana niepokoił zatroskany wyraz twarzy Hannah. Bardzo kochała brata i najwyraźniej taka myśl nie dawała jej spokoju.

- Mam nadzieję, że nie. Poza tym Knut sam potrafi zatroszczyć się o siebie, choć nie zawsze potrafi przewidzieć to, co nadejdzie.

- Gdy chłopci i te opryszki zrozumieją, że nie da się dalej oszukiwać, uspokoją się w końcu - pocieszał Fabian. - Poszemrają i przejdzie im. Nie powinnaś zaprzętać swojej pięknej głowy takimi myślami.

Hannah zarumieniła się gwałtownie i spuściła oczy. Gdy patrzył na nią w ten sposób, traciła grunt pod nogami. Zupełnie jakby oczy mężczyzny słały płomienie, które rozgrzewały jej ciało. Cieszyła się, że Fabian nie narzuca się ani nie prosi o poważną rozmowę, ale czuła, że przepełniają go niewypowiedziane słowa.

- Tak, pewnie masz rację - westchnęła po chwili. - Ale w tak krótkim czasie wydarzyło się tyle okropności.

- Pewnie nie miałaś nawet kiedy się zorientować, jak to jest mieszkać w posiadłości? - spytał Fabian. - Od czasu waszego przyjazdu chyba nie było ani jednego zwyczajnego dnia?

- To prawda. Cieszę się już na święta, gdy wrócimy do Sorholm.

- Sądzisz, że podobałoby ci się życie pani na włościach? - spytał poważnym tonem, choć z błyskiem humoru w oku.

- Och, nie zastanawiałam się nad tym. Chociaż lubię mieszkać w dużym domu...

- A czy koniecznie musi to być dom w Danii czy też mógłby być duży dom w Norwegii?

Ich spojrzenia się spotkały; Fabiana pytające i tajemnicze, Hannah zdumione i zamyślane. Ale coś było pomiędzy nimi, wisiało w powietrzu. Coś niewidzialnego, drżącego i pełnego napięcia. Hannah próbowała siebie

przekonywać, że to tylko uprzejme słowa z jego strony. Z pewnością wolałby rozmawiać o czymś innym niż ponurzy chłopi czy nieuczciwi pracownicy.

- Nie myślałam o tym wiele... Chciałbyś wiedzieć, czy zostanę w Sorholm, by pomagać ciotce?

- No tak. Albo czy może wyjdiesz za bogatego Duńczyka i zostaniesz panią na włościach. I nie zatęsknisz za Norwegią.

- Och, chyba jeszcze dużo czasu upłynie, zanim wyjdę za mąż - zaśmiała się Hannah, choć w głębi serca czuła rosnący niepokój. List od matki był wystarczającym powodem, żeby zacząć myśleć o zamążpójściu. - Dobrze się czuję w Danii, ale jeszcze wiele może się wydarzyć. Na przykład Knut przejmie posiadłość i wtedy jego żona będzie panią domu. Ja o tym nie decyduję.

- A nie jest tak, że czujesz coś szczególnego wobec jakiegoś miejsca... - rzucił Fabian, udając zainteresowanie kartkami papieru, które przekładał z miejsca na miejsce - ...albo do jakiegoś przyjaciela.

- Hm. Lubię i Rudningen, i Sorholm. - Hannah pomyślała o domu w Hemsedal i wyobraziła sobie rodziców przed kominkiem. W domu wśród gór było spokojnie i zacisznie, ale sama się zdziwiła, że nie tęskni za tym tak bardzo.

Fabian walczył z potrzebą, by zdradzić Hannah, z jaką nadzieją się nosił, ale nie był pewien, czy to aby właściwy moment. Może powinien jeszcze poczekać? Zrobiło mu się gorąco, gdy przy kołnierzyku bluzki Hannah spostrzegł odkryty fragment jej dekoltu. Jakże chciałby dotknąć i pogłodzić gładką skórę, a potem delikatnie całować jej szyję!

- Myślisz, że mogłabyś mieszkać w Christianii? A może już na zawsze masz dosyć miasta? - spytał, mając na myśli okropne wydarzenie, które ją spotkało.

- Może przez jakiś czas. Sama nie wiem. Tak naprawdę nie znam dobrze tego miasta...

- Hannah, rozumiesz z pewnością, że ja...

- Och, znalazłam! - przerwała mu Hannah, pokazując gęsto zapisaną stronę w grubej księdze. - Tu jest wszystko zanotowane, nawet data ostatniego spisu. To prawie dwa lata temu.

Fabian uśmiechnął się. Albo chciała uniknąć rozmowy o uczuciach, albo naprawdę tak się ucieszyła z odnalezienia tego, czego szukała. Tak czy inaczej nie mógł już powrócić do wątków osobistych.

- Świetnie. Co zamierzasz teraz zrobić?

- Sprawdzę kilka pozycji wyrywkowo i zobaczę, czy się zgadza. Jeśli będą duże różnice, zbiorę służące i przemówię im do rozumu.

Hannah zauważyła rozczarowanie Fabiana i знаła powód. Ale ona jeszcze nie chciała składać żadnych obietnic... A może? Przed czym tak naprawdę się broni? Czy byłoby lepiej, gdyby ojciec z matką podjęli za nią decyzję? A czy Fabian nie udowodnił, że można na nim polegać?

- To ja wezmę psy i pójdę się przejść do lasu. - Fabian zebrał papiery na stos i wstał.

W tym momencie do drzwi zapukała pokojówka z wiadomością, że do majątku przybył jakiś nieznajomy mężczyzna.

Ponieważ Knut i Jesper byli zajęci, gdyż jedna z klaczy miała zostać wymieniona na ogiera, Hannah musiała go przyjąć. Przeszła do holu razem z Fabianem. Stał tam młody starosta z Roskilde, który był kilka razy w Sorholm. Hannah dobrze zapamiętała jego zarozumiały ton, gdy zwracał się do ciotki, i od razu poczuła chłód.

- Dzień dobry, panienko. - Kraesten Juhl ujął dłoń Hannah i złożył na niej lekki pocałunek.

Jednak wyraz jego twarzy sprawił, że w Fabianie aż się zagotowało. Mężczyzna dosłownie pożerał Hannah wzrokiem. Starosta nie był zapewne jedynym kawalerem w okolicy, który rzucał łakome spojrzenia w stronę Hannah. Fabian skinął lekko głową, pospiesznie wziął kurtkę i wyszedł. Zdążył jeszcze usłyszeć chłodny ton głosu Hannah:

- Czym mogę panu służyć, panie Juhl?

Gdy tylko weszli do lasu, Fabian spuścił Pszczołę i Pienia. Psy kręciły się między drzewami, ciesząc się swobodą. Były posłuszne, nie obawiał się więc, że biegają luzem.

Ziemia pod stopami była twarda i zmrożona. O tej porze roku w Danii panowało przenikliwe zimno, ale było bezśnieżnie. Powietrze przyjemnie chłodziło policzki i pomagało Fabianowi trzeźwo myśleć.

W którymś momencie będzie musiał poważnie porozmawiać z Hannah. Na pewno zaczną krążyć wokół niej zalotnicy, a on nie zamierzał jej stracić. Ale jeśli wróci do Norwegii po Nowym Roku, czy ona będzie o nim pamiętać? A jeśli ujawni swoje uczucia, jak ona zareaguje? Była teraz inną kobietą niż wtedy, gdy służyła u ciotki Charlotty. Tutaj cieszyła się większym szacunkiem niż on sam, i to napawało go niepewnością.

- Widzę, że pan robi, co tylko może, by wypłoszyć zwierzynę. O ile wiem, to nie pora polować?

Fabian drgnął i odwrócił się. Zbliżał się do niego jeździec na wymęczonej klaczy. Sierść miała zmierzwioną i brudną, a ciało chude.

- Nie widzę tu żadnej zwierzyny.

- No nie, bo wypłoszyły ją psy.

- Pienio i Pszczoła są niedaleko. - Fabian zagwizdał i oba psy zaraz przybiegły.

- Szybko biegają - nie rezygnował mężczyzna. Na głowie miał niebieską czapkę wciśniętą nisko na czoło. Jechał na oklep. - Ale jeśli Lundeby nie chce mieć zwierzyny łownej w swoich lasach, nic mnie to nie obchodzi.

- A może ktoś inny niż właściciele Lundeby jest zainteresowany polowaniem? - Fabian nabrał podejrzeń, że nieznajomy nie ma zbyt czystego sumienia. - Jest pan może zatrudniony w posiadłości?

Obcy spojrział bystro na Fabiana i trochę się speszył.

- Tak, przez kilka lat, dlatego dobrze znam ten las. Na terenie posiadłości Lundeby nie wolno spuszczać psów.

- No cóż. - Fabian ukrył uśmiech. - Dziwne, że w takim razie nikt mi o tym nie powiedział. - Skłonił się lekko w stronę obcego. - Dziękuję za ostrzeżenie, będę o tym pamiętał - rzucił, po czym ruszył dalej z psami nadal biegnącymi luzem.

Ale jeździec pojechał za nim, Fabian poczuł nawet ciepło końskiego ciała na plecach. Czego tak naprawdę chce ten mężczyzna?

- Czy lekceważy pan moje ostrzeżenie?

- Nie robię nic innego poza tym, na co pozwolili mi panna Hannah i pan Knut.

- Ech! Ci młodzi nie mają pojęcia, o czym mówią. Tutaj są ważniejsze osoby, które podejmują istotne decyzje.

Koń podjechał już tak blisko, że zrównał się z Fabianem.

- Nalegam, aby pan wziął psy na smycz i wyszedł z lasu. I to szybko!

W tym momencie rozległ się odgłos wystrzału i jeździec wzdrygnął się. Spojrzeniem pobiegł w stronę oddalonego zagajnika. Fabian zagwizdał na psy.

- Co tu się dzieje? - spytał Fabian groźnie. - Kłusownictwo?

- Nie sądzę, pewnie przypadkowy strzał. - Jednak ochota do rozmowy najwyraźniej mu minęła, bo uderzeniami pięt pogonił konia w stronę zagajnika, skąd rozległ się strzał.

Fabian zastanawiał się przez chwilę. Miał iść za nim czy zawrócić? Kłusownik zaskoczony na gorącym uczynku mógłby go zaatakować. Nie, zawróci do dworu i wróci z Knutem i Jesperem. We trzech będą silniejsi.

Pienio i Pszczoła posłuchały od razu, gdy wskazał im kierunek posiadłości. Cała ta gadanina o psach miała służyć tylko temu, by go odciągnąć od miejsca polowania. Chyba rzeczywiście było tak, jak sugerował Knut: wiele osób

oszukiwało Lundeby. Wyglądało na to, że służący i ich znajomi robili tu, co chcieli.

Nagle Fabian zatrzymał się. W jego kierunku kłusował silnie zbudowany koń, aż ziemia drżała pod kopytami. Po chwili koń stanął i Fabianowi ukłonił się z siodła Jesper.

- Wypróbuję nowego ogiera, zanim dobijemy targu. Jak psy, grzeczne?

- Tak, posłuszne - odparł Fabian. - Ale spotkałem takiego jednego, który twierdził, że płoszą zwierzynę. Nalegał, bym wziął je na smycz, a najlepiej, gdybym wracał do domu.

- O, któż to mógł być? - zamyślił się Jesper, patrząc w stronę lasu.

- Słyszałem też strzał i pomyślałem, że wrócę po Knuta i ciebie, by sprawdzić, co się dzieje.

- Strzał? - zdumiał się zarządca. - Przecież nikt nie poluje o tej porze roku.

- Idę po Knuta i pojedziemy za tobą. - Nie czekając na odpowiedź, Fabian poszedł dalej. A koń z Jesperem pokłusował w stronę zagajnika.

Idąc spiesznie w stronę posiadłości, Fabian myślał, że nie podoba mu się, iż Hannah ma przebywać w Lundeby. Była młoda i niedoświadczona, a tu działo się zbyt wiele podejrzanych rzeczy. Ale przypomniał sobie o Knucie i uspokoił się. On umie w porę ostrzec o niebezpieczeństwie. A Fabian postara się tak ustawić swoje obowiązki w Christianii, by znów móc tu przyjechać.

Fabian cieszył się, że Birgit zaprosiła go, by został do Nowego Roku. W cichości ducha liczył na to, ale nie miał pewności, zwłaszcza że przybył niezapowiedziany.

Dostrzegł Knuta ze stajennymi na tyłach stajni i szybko opowiedział mu o strzale i tym obcym.

- Jeśli dacie mi konia, pojedę za Jesperem i zobaczę, co się stało.

- Pojadę z tobą. Właściwie już dobiliśmy targu.

- Ale czy Jesper nie miał właśnie wypróbować ogiera przed kupnem?

- No tak - stwierdził Knut. - W każdym razie chciał się z nim zapoznać. - Knut odprawił stajennych i wskoczył na swojego konia. - Ciekawe, co odkryjemy. - Wydawał się spokojny, jakby już to wiedział. - Dokąd jedziemy?

Fabian wskazał kierunek i puścił Knuta pierwszego. Mróz ścinał oddechy i para unosiła się zarówno nad zwierzętami, jak i jeźdźcami. Jechali szybko przez nagi las i na pewno tętent kopyt niósł się daleko. Gdyby ktoś chciał uciec, mógł to zrobić teraz. Jednak konie z Sorholm, bo to one stały w stajniach Lundeby, znane były ze swej szybkości, i trudno byłoby przed nimi uciec.

Fabian rozglądał się za koniem Jespera, ale na próżno. Las po obu stronach ścieżki był gęsty i nieprzejrzysty pomimo braku liści. Zastanawiał się, czy



kiedykolwiek ścinano buki na sprzedaż i postanowił przy okazji spytać o to Knuta.

W tym momencie Knut zwolnił i Fabianowi wyleciały z głowy wszelkie myśli o bukach. Na małej polanie dostrzegł jakiś ruch. Gdy dojechali bliżej, okazało się, że to Jesper i nowy ogier. Zarządca był sam.

- Kto się tutaj rządził? - spytał Knut, obrzucając spojrzeniem polankę. Widać było wyraźne plamy krwi, a szeroki ślad zdradzał, że ktoś ciągnął tędy ciężki ładunek.

- Nie wiem. - Jesper pokręcił bezradnie głową. - Jedyne, co słyszałem, to odgłosy oddalających się szybko koni. Tamci kierowali się na północ. Próbowałem za nimi jechać, ale byli daleko z przodu.

- Ach, tak? A ja sądziłem, że ten ogier nadawałby się do wyścigów? Mogłeś wypróbować jego wytrzymałość. - Knut spojrzał wyzywająco na Jespera Larsena.

- Nie znam jeszcze charakteru tego konia - usprawiedliwiał się zarządca. - Zanim go przycisnę, wolałbym sprawdzić, jak się zachowuje.

- Czyżby to jakaś sarna straciła tu życie? - Fabian wskazał głową plamy krwi.

- Z pewnością. Ktoś potrzebuje mięsa na święta. - Knut jechał powoli wzdłuż śladów. Widział odciski co najmniej jednej pary butów, a po kilku metrach w lesie zauważył ślady końskich kopyt. Tutaj kłusownik umieścił ciało sarny na końskim grzbiecie i popędził dalej. Ślady prowadziły do szerokiej drogi okrążającej las. Stąd złodziej mógł pojechać w każdym kierunku, ślady się zatarły. Ale Knut zobaczył w myślach mały dom o białych ścianach oraz stajnię po drugiej stronie podwórza. Stajnię, która dawała schronienie nie tylko koniom...

Gdy Fabian i Knut byli w lesie, Hannah kończyła przeliczanie sprzętów w pierwszych kredensach. Na zestawieniu, które miała przed sobą, postawiła nieprzyjemnie wiele kresek przy nazwach tych rzeczy, których brakowało. A były to obrusy, serwetki, wazony, patery, salaterki i szkatułki. Poza tym kieliszki i cały serwis filiżanek. Najgorsze, że zniknęło niemal całe srebro! Ciocia Birgit opowiadała, że przejęli wiele z wyposażenia przy zakupie Lundeby, także sreber, i wtedy wszystko zostało skrzętnie zapisane. A teraz pozostało jedynie kilka nożyków do owoców i łyżek.

Hannah miała w ręku niezbity dowód, że posiadłość była okradana z wartościowych przedmiotów. Pomyślała z irytacją, że Elsa Ramskov powinna mieć większe baczenie na służbę. Tylko pokojówki miały dostęp do kredensów ze sztućcami i nakryciem stołu i wszystko wskazywało na to, że są wśród nich

osoby nieuczciwe. Hannah westchnęła i spojrzała z niedowierzaniem na zestawienie. Starła się skupić myśli na tym zadaniu, ale inne sprawy jej przeszkadzały. Wizyta Krasstena Juhla była niespodziewana, tak jak sprawa, z którą przyjechał.

Hannah stanęła przy oknie i zapatrzyła się w oszronione krzaki. Kraesten Juhl przyjechał aż z Roskilde, aby osobiście zaprosić ją na przyjęcie bożonarodzeniowe. Wspomniał, że nie mógł jej zapomnieć po jesiennych odwiedzinach w Sorholm. Wtedy jednak okoliczności nie sprzyjały nawet krótkiej rozmowie. Chyba mu to wybaczyła? Wydawało się, że przyjmował jako rzecz oczywistą, że ona właśnie tego oczekiwała z jego strony. Ale Hannah bardzo nie podobało się, że tak zadziera nosa i używa lekceważącego tonu. Dlatego użyła wizyty Fabiana jako wymówki i podziękowała za zaproszenie. Jednak Kraesten nie poddał się i zaprosił również Fabiana. Hannah odpowiedziała, że musi najpierw z nim porozmawiać, ale w głębi duszy postanowiła odmówić. Zakończyli wizytę tym, że gość zostawił pisemne zaproszenie, a ona obiecała rzecz rozważyć.

Nie, nie może pozwolić, by ten cały Juhl zakłócał jej pracę! Szybkimi krokami udała się do kuchni i poprosiła, by za pół godziny cała służba pokojowa zgromadziła się w jadalni. Musiała im zakomunikować, jakich to odkryć dokonała.

Hannah powitała służące lekkim skinieniem głowy. Wszystkie były starsze od niej, a ich spojrzenia bynajmniej nie wyrażały szacunku. Raczej wręcz przeciwnie, Hannah widziała wyraźnie, że patrzą na nią wyzywająco. Tym bardziej ją to rozzłościło.

- W miarę jak zapoznaję się z tym domem, napotykam na coraz to nowe niespodzianki - rozpoczęła. - Większość dotyczy jakichś braków. - Przesunęła spojrzeniem po służących. - A to, co odkryłam dzisiaj, dało mi sporo do myślenia. Nie mówię tu o kilku kieliszkach, które mogły się stłuc, czy obrusie przeznaczonym na szmatki. Nie, sprawa dotyczy tyłu zaginionych przedmiotów, że skłania mnie to do myślenia, że wśród was jest złodziejka.

Żadna z kobiet nie spojrzała na inną. Albo gapiły się beznamiętnie na Hannah, albo miały wzrok wbity w podłogę. Czyżby tego oczekiwały? Wiadomość najwyraźniej nimi nie wstrząsnęła.

- Czy może któraś z was wie, gdzie się to wszystko podziało? A może przechowujecie te rzeczy w innym miejscu?

Żadnej odpowiedzi.

- Co ty masz do powiedzenia, Jytte? - Hannah spojrzała na najstarszą służącą, która miała za zadanie nadzorowanie pozostałych. Ponieważ Lundebry

było dużo mniejsze od Sorholm, Elsa Ramskov pełniła większość obowiązków gospodyni.

Jytte zamruwała oczami, ale pokręciła energicznie głową.

- Nie mam na to żadnego wytłumaczenia, panienko Hannah.

- Kiedy ostatnio przeglądałaś kredensy?

- Nie pamiętam, panienko Hannah.

- Kiedy nakrywałyście ostatnio do dużego przyjęcia?

- Nie pamiętam, panienko Hannah. - Jytte miała fartuch, ale nie spuściła wzroku.

- Chyba masz jakieś kłopoty z pamięcią. A pamiętasz chociaż, po co tu jesteś? - Ton głosu Hannah zaostrzył się. Nie mogła ukryć irytacji. - Zakładam, że wszystkie znajdziecie jakąś pracę, gdy opuścicie Lundebys - mówiła dalej. - Tak dłużej być nie może! Jest pewne ponad wszelką wątpliwość, że ktoś kradnie dobra posiadłości, i że ten ktoś jest tu w domu...

- Ależ, panienko Hannah! - wykrztusiła kucharka. - Przecież panienka nie może decydować, kto służy w Lundebys? To przecież sprawa właściciela posiadłości, prawda?

Dopiero teraz Hannah uświadomiła sobie, dlaczego służba czuje się bezkarna. Ponieważ państwo Ramskov byli w podróży, wszyscy wierzyli, że właściciel mieszka w Kopenhadze, więc byli pewni, że niczego nie zauważy i nie stracą swych miejsc pracy.

- Ten „właściciel” Lundebys nazywa się Birgit Sorholm i jest moją ciotką. Obsadziła mnie i mojego brata jako swoich zastępców na czas nieobecności państwa Ramskov. Obawiam się, że gdzieś tutaj powstało nieporozumienie.

Dała im czas na oswojenie się z nowiną. Dopiero teraz służące zaczęły zerkać po sobie nerwowo. Może ich miejsca pracy nie są jednak takie pewne? Sol uciekała spojrzeniem, najwyraźniej czuła się najgorzej ze wszystkich. Kucharka uśmiechała się bezmyślnie i niepewnie, a Jytte nadal kręciła głową. Chyba nic innego poza tym nie umie, pomyślała Hannah złośliwie.

- Właśnie tak się sprawy mają. Gdy moja ciotka kupowała Lundebys, chciała zachować ten fakt w tajemnicy. Ale teraz już nie ma takiej potrzeby. - Hannah spojrzała po kolei na pięć służących. - Gdyby którejś z was coś się jednak przypomniało, proszę bardzo, niech mi to powie. Jeśli nie, obawiam się, że wszystkie będziecie musiały poszukać sobie innego miejsca.

Hannah przesunęła nieco świecznik i poprawiła serwetkę, dając czas kobietom na przemyślenie tych słów. Dzisiaj upięła włosy, dzięki czemu sprawiała wrażenie bardziej władczej i opanowanej. Służące ujrzały Hannah w nowym świetle.

- Możemy zacząć już od świąt. - Hannah wyprostowała się. - Lundeby zostanie zamknięte na Boże Narodzenie. Pozostaną tylko stajenni i mleczarki. Oznacza to, że wszystkie jesteście wolne.

- Bez wynagrodzenia? - spytała kucharka z niedowierzaniem.

- Bez, ale dostaniecie sporo jedzenia. - Hannah wiedziała, że nie stanie im się krzywda, tylko będą miały mniej pieniędzy na wydatki.

- Ale... czy tak można? - zadała pytanie Jytte.

- Ponieważ nie ma dla was pracy, nie ma też wynagrodzenia. Mój brat i ja wrócimy tu po Nowym Roku. W tym czasie ktoś inny będzie pilnował posiadłości.

Właściwie powinna była wcześniej im to powiedzieć, ale teraz była najlepsza okazja, żeby wieść o świątach posłużyła jako upomnienie dla nieuczciwych służących. Skinęła głową w stronę kuchni.

- Dziękuję, możecie wrócić do pracy.

Gdy opuściły pokój, Hannah opadła na ławę i odetchnęła z ulgą. Nie lubiła nikomu grozić, ale teraz nie było wyjścia. Zamierzała zaproponować cioci wymianę całej służby, jeśli sprawa kradzieży się nie wyjaśni. Ale w ten sposób zostałyby ukarane nie tylko nieuczciwe osoby, i może to nie było właściwe. Zawsze ktoś mógł zostać zmuszony do milczenia, mimo że nie zrobił nic złego poza tym, że znał winnego.

- Tak, tak, zobaczymy, co się wydarzy - mruknęła do siebie Hannah i wstała, ponieważ usłyszała trzask głównych drzwi. Miała nadzieję, że to Khut, bo chciała mu opowiedzieć o rozmowie ze służbą. Może rzeczywiście była zbyt surowa?

Jednak gdy doszła do holu, przy stoliku pod ścianą ujrzała Fabiana.

- Jak poszło z wizytą? Czy był to ktoś, kogo wolałaś nie spotykać?

Policzki Fabiana pałały od mrozu; wyglądał rześko i zdrowo. W przeciwieństwie do Kraestena Juhla, pomyślała Hannah, gdyż Fabian przypominał jej o tym słabeuszu. Nagle zrozumiała, co skupiło uwagę Fabiana na stole.

- To starosta z Roskilde. Przybył z zaproszeniem na imprezę bożonarodzeniową. Dla ciebie też.

- Dla mnie? Przecież go nie znam. - Fabian próbował ukryć budzącą się zazdrość. Nie chciał wydać się małostkowy.

- Nie, oczywiście, że nie. Odmówiłam. - Hannah rzuciła okiem na zegarek, który nosiła na łańcuszku u szyi. Do obiadu było jeszcze trochę czasu. - Jak tam na spacerze? Psy grzeczne?

- Bez problemów. Ale odkryliśmy kłusownika. Uciekł z zabita sarną, zanim dotarliśmy na miejsce.

- Knut o tym wie?

- Tak, byliśmy tam razem. Razem z Jesperem.

- Jesperem? - Hannah zmrużyła oczy. - I kto był pierwszy na miejscu?

- Jesper.

- Dziwne. Jakoś mu nie ufam - powiedziała cicho Hannah, sama zdumiona własnymi słowami.

- Dlaczego nie? Czy to nie aby zarządca z Sorholm? Twoja ciocia chyba ma do niego zaufanie, skoro wysłała go tu z wami?

- Tak, to prawda - zgodziła się Hannah niechętnie. Jesper Larsen służył w Sorholm już od wielu lat i dobrze pełnił swe obowiązki. Przecież nie mogła zacząć podejrzewać każdego o niecne postęпки! Fabian z pewnością ma rację. - Ciocia zaplanowała bal świąteczny i noworoczny.

- Zmieniła temat na przyjemniejszy. - Więc na balu będziemy i tak. - Sięgnęła po zaproszenie ze stolika i włożyła je do koperty. - Będzie miło bawić się w Sorholm.

- Tak, bardzo się na to cieszę - odparł Fabian, muskając dłonią ramię Hannah. - Jest szansa, że spędzimy wtedy więcej czasu razem?

- Tak, możemy pójść na łyżwy i pospacerować po lesie. - Hannah zarumieniła się na samą wzmiankę o aktywności fizycznej. Brakowało jej poczucia wolności i zmęczenia ciała po wysiłku, jak za czasów dzieciństwa.

- Jutro możemy się wybrać na konną przejażdżkę po śniadaniu, jeśli masz ochotę?

Hannah odczuwała wyrzuty sumienia, że nie poświęca Fabianowi wystarczająco dużo czasu. Przebył daleką drogę z Christianii, by ją odwiedzić, a ona zajmuje się ciągle sprawami gospodarstwa.

- Umowa stoi! - odparł Fabian ucieszony. - Niestraszny mi nawet mróz.

Jego uśmiech zauroczył Hannah. Fabian Low był bardzo przystojny i sprawiał, że o wiele częściej dziewczyna traciła pewność siebie i spokojny oddech. Spojrzała na jego dłonie i uśmiechnęła się nieśmiało w odpowiedzi. Znowu poczuła ciarki przechodzące po plecach.

Ani Hannah, ani Fabian nie wiedzieli, że za drzwiami salonu ktoś stoi i podsłuchuje. Ktoś, kto cicho odszedł, gdy się rozstali.

## Rozdział trzeci

- Przesyłka dla panienki Hannah - obwieściła pokojówka, kładąc na stoliku ładnie zapakowaną paczuszkę. - Przyniósł ją posłaniec.

Hannah spojrzała zdumiona na Knuta i Fabiana. Nie oczekiwała żadnych przesyłek. Paczka świąteczna z Norwegii czekała w Sorholm, a za dwa dni zamykali Lundeby i jechali tam na święta.

- A może masz tajemniczego wielbiciela? - zażartował Knut, nie mając pojęcia, jak bliski jest prawdy.

- Gadasz bzdury! - Hannah spojrzała na paczuszkę. Ponieważ przyniósł ją posłaniec, mogła być wysłana z niezbyt daleka.

Knut, Fabian i Hannah siedzieli przy małym stoliku w salonie, sortując porcelanę. Znaleźli kolekcję porcelanowych figurek, na którą z entuzjazmem znawcy rzucił się Fabian. Od razu odłożył na bok parkę porcelanowych piesków jako przykład złej roboty, po czym jego wzrok spoczął na figurze przedstawiającej karetę z dwoma białymi końmi i powożącym lokajem. Rozwodził się tak długo na jej temat, aż Jesper uznał, że powinien już zniknąć. Przyszedł tylko po to, by zameldować, że objazd okolicznych gospodarstw ze świątecznymi paczkami został zakończony. Wszyscy dostali tyle, że powinno im wystarczyć na suto zastawiony świąteczny stół. Z uprzejmości został chwilę, by posłuchać przemowy Fabiana na temat miśnieńskiej porcelany. Wycofał się, wymawiając się obchodem posiadłości.

- Nie rozpakujesz? - spytał Knut, uśmiechając się do siostry z żartobliwym wyzwaniem.

Fabian nie uśmiechał się tak szeroko, miał tylko błysk humoru w oczach.

Dziewczyna ostrożnie rozluźniła wstążkę i rozłożyła jasnożółty papier. Zawartość stanowiło podłużne pudełko i koperta. Zanim otworzyła kopertę, uniosła wieczko pudełka i odsłoniła dwanaście chusteczek do nosa ze starannie wyhaftowanymi w rogach jej własnymi inicjałami. Brzegi zdobiła mereżka, a całości dopełniały haftowane różyczki okalające inicjały.

- Popatrz tylko! Naprawdę masz wielbiciela! - Knut aż zagwizdał z podziwu. Hannah rozerwała kopertę. - Przeczytaj na głos - poprosił, ale siostra tylko podała mu karteczkę i zamknęła pudełko.

Droga panno Hannah Sorholm,

Chciałbym tym skromnym prezentem pozwolić sobie przypomnieć Pani o bożonarodzeniowym balu w moim domu czwartego dnia świąt. Mam ogromną nadzieję ujrzeć Panią tego wieczoru. Oczywiście Pani brat i przyjaciel są także zaproszeni.

Z wyrazami najwyższego szacunku, Krasten Juhl

- A więc dostałaś zaproszenie i nic mi nie powiedziałaś? - Knut spojrzał surowo na siostrę. - Założę się, że już odmówiłaś także i w moim imieniu?

- Tak naprawdę, póki co zaproszenie dotyczyło Fabiana i mnie - odparła nadąsana. Wcale nie uważała, że to zabawne. - I rzeczywiście odmówiłam.

- Pewnie sądził, że zwiększa szanse twojego przybycia, jeżeli zaprosi też Knuta - uśmiechnął się z wysiłkiem

Fabian. - Nie chcę ci przeszkadzać, Hannah. Gdyby mnie tu nie było, na pewno przyjąłabyś już zaproszenie.

- Nigdy! Ten człowiek w ogóle mnie nie interesuje. Poza tym nawet nie wie, że nie używam Sorholm jako nazwiska rodowego.

- Pewnie użył nazwy posiadłości, by ci okazać szacunek - zażartował Knut. Najwyraźniej nie chciał dziś spoważnieć.

- No, wiesz co? Jego pogardliwy ton przyprawia mnie o dreszcze. Ale oczywiście, skoro wy dwaj chcecie pójść na ten bal, proszę bardzo! Na pewno przybędą miłe panny...

- Daj spokój! - wtrącił się Fabian. - Ja cieszę się na przyjęcie w Sorholm. Wasza ciotka zaprosiła mnie na wszystkie uroczystości.

- No to umowa stoi - rzucił Knut i skinął głową w stronę porcelany. - Są tu jeszcze jakieś smaczne kąski?

- Waza do zupy, świeczniki i ten dzbanuszek. Wyszukana robota!

Hannah próbowała wyobrazić sobie, jak pracowite dłonie rzemieślników wyczarowywały te ładne przedmioty. Fabian opowiadał tak żywo, że wręcz widziała, jak figurki malowano cieniutkimi pędzelkami. Ale skoro przedmioty były tak cenne, nie powinny stać na widoku w Lundebý.

- Sądzę, że najlepiej będzie schować tę porcelanę pod kluczem, gdy wyjedziemy do Sorholm - zaproponowała. - Kogoś mogłaby skusić.

- Och, szkoda ukrywać tyle piękna, nie uważacie? - Fabian wyglądał na zmartwionego. - Nie ma tu gdzieś przeszklonej gablotki, w której te cacka mogłyby stać?

- No tak, możemy wstawić je do podwójnego kredensu w jadalni. Ma dobry zamek.

Fabian pokiwał głową, zadowolony. Mimo że myśli zaprzętała mu porcelana, równie dużo myślał o Hannah. Przecież nie mogła się nie poczuć zadowolona, że przysłano jej podarunek? Od mężczyzny, który tak bardzo pragnął ją widzieć. Ale wydawało się, że całkiem o nim zapomniała podczas rozmowy o porcelanie. To powinno go uspokoić...

- Wygląda to na prezent, który przy jakiejś okazji musiał dostać Otto Ramskov. - Hannah obróciła wazę i przeczytała przyczepioną od spodu karteczkę. - „Dla Ottona Ramskova Skave, z najlepszymi życzeniami”.

- Co takiego? - Knut nagle ożywił się i sam chciał to zobaczyć. - Ramskov Skave! Mamy odpowiedź, co znaczą inicjały na prasie do listów. Pamiętacie? O.R.S.?

- Tak, no i co z tego? - Hannah nie rozumiała jego zapału.

- Nic, wiemy teraz, co oznacza owo „S”. - Knut próbował ukryć podniecenie, bo tylko on wiedział, do czego to się odnosi. Serce biło mu mocno i nagle powrót Ottona i Elsy wydał mu się zbyt odległy. Ale wiedział już, o czym porozmawia z Ottonem: o rodzinie Ramskov oraz Skave.

- Czy ustalono już strażę na czas świąt? - Hannah spojrzała na brata.

- Tak. Dwa z sąsiednich gospodarstw zgodziły się przypilnować dworu. W obu są dorośli synowie, którzy chętnie sobie dorobią.

- Można im wierzyć?

- Tak sędzę. Żaden z nich tu nie pracował, mają własne gospodarstwa i dobrze im się powodzi.

Fabian obserwował rodzeństwo i doszedł do wniosku, że opiekę nad Lundeby postawili sobie za punkt honoru. Tak naprawdę to Birgit Sorholm i jej mąż odpowiadali za posiadłość, ale Knut i Hannah wykonywali naprawdę dobrą robotę. Hannah mądrze i sprawnie kierowała służbą i domem, Knut dbał o budynki, las i otoczenie, i z niewielką pomocą Jespera oboje zaprowadzili tu porządek. Ale Fabian najbardziej podziwiał Hannah. Zachowywała się tak godnie i pewnie, że nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy tylko sądził, że nikt na niego nie patrzy.

- Oprowadzisz mnie po serowarni i magazynie? - rzucił szybko, gdy zapadła chwila ciszy. - Zanim stąd odjadę, chciałbym poznać wszystkie budynki.

- Dobrze. Sama chciałam tam pójść. - Hannah wstała szybko. - Jeśli pomożesz mi przenieść porcelanę, potem pójdę tam z tobą.

- Co się stanie z całym mlekiem w czasie świąt? - spytał Fabian, zamykając za sobą drzwi magazynu. Na półkach zostało raczej niewiele serów i kawałków masła, ale nic w tym dziwnego, skoro niedawno rozwieziono świąteczne podarunki dla chłopów.

- Trzy pracownice zajmą się wszystkim - odparła Hannah.

Była zadowolona z porządku panującego w magazynie. Kobiety umyły podłogę po ostatnim warzeniu sera, tak jak im poleciła. Pamiętała z Rudningen, że wszystkie naczynia i przybory muszą być starannie umyte.

- I wierzysz, że dadzą radę utrzymać złodziejasków z daleka?



- Tak, mam taką nadzieję. - Hannah w zamyśleniu przygryzła dolną wargę. - Ktoś musi zająć się tym mlekiem. - Wspięła się na palce, by zawiesić wiadro pod powalą.

- Pozwól, że ci pomogę! - Fabian szybko stanął koło niej i złapał wiadro. Poczł ciepłó jej ciała i przelotnie musnął policzkiem jej włosy. - Teraz wisi bezpiecznie i nikt się o nie już nie potknie. - Odwrócił się ku Hannah z uśmiechem. - Grozi jedynie tym, że spadnie komuś na głowę!

Hannah zachichotała, bo wyobraziła sobie, że przytrafiło się to gadatliwej Henriette.

- Mogę je powiesić tak, by prawie spadało...

- Nie! - zaśmiała się Hannah. - Kto zrobi sery z guzem na głowie?

- Na pewno nie ja! - Śmiech Fabiana wypełnił pomieszczenie i przez chwilę oboje czuli się jak rozdokazywane dzieci. Fabian poczuł oszłamiającą radość, gdy usłyszał beztroski śmiech Hannah, ale po chwili nagle spoważniał.

- Hannah... Cudownie jest słyszeć, jak się śmiejesz.

- Nie mogę przecież cały czas odgrywać surowej gospodyni! - Hannah otarła łzę, bo aż się popłakała z tych żartów, po czym wzięła głęboki oddech.

- Hannah, od kiedy wyjechałaś z Christianii, brakowało mi ciebie. - Fabian podszedł do niej, ujął jej dłonie, uniósł do ust i pocałował delikatnie, po czym przytrzymał w swoich. - Moje życie od tamtego czasu poświęciłem pracy, ale codziennie o tobie myślałem. Gdy byłaś u cioci Charlotte i wuja Aksela, mogłem się cieszyć na kolejne spotkanie z tobą, ale gdy wyjechałaś, zrobiło się strasznie pusto.

Hannah zarumieniła się. Słuchała, patrząc nieśmiało w podłogę. Fabian wydał się jej teraz szczery. Ten pewny siebie, wesoły mężczyzna pokazał jej się z zupełnie innej strony i Hannah poczuła się zaszczycona i przestraszona zarazem. Ale szczególnie odczuła ciepło wokół serca. Przypomniała sobie jeszcze z dreszczem strachu, jak uratował ją przed atakiem Bjorna. Dobry, miły Fabian!

- A więc mnie nie zapomniałeś?

- Zapomniałem?! Boże, Hannah, skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie pisałeś...

- Gdybyś tylko widziała, ile listów zacząłem, ale wszystkie zniszczyłem, bo nie chciałem wyjść na kogoś, kto się narzuca. Poza tym nie jestem zbyt dobry w pisaniu, więc lądowały w koszu.

Mężczyzna przyciągnął ją lekko do siebie. Serce zabiło jej mocniej. Nie bała się być z nim sam na sam, ale nie wiedziała, jak zareaguje. Ciepło i zapach

Fabiana oszołomiły ją. Gdy spojrzała w górę i napotkała jego poważne spojrzenie, bez zwykłego błysku humoru, kolana nagle się pod nią ugięły:

- Chyba się w tobie zakochuję, Hannah. Wybacz mi, jeśli uważasz, że to nieodpowiedni czas i miejsce, ale musiałem ci powiedzieć! - Fabian objął ją delikatnie i przytulił do piersi. - Hannah... - szepnął, zamykając oczy. Czuł się szczęśliwy, bo się nie odsunęła.

Na chwilę czas się zatrzymał. Wiadro kołysało się nadal lekko nad ich głowami. Hannah przez ubranie Fabiana czuła mocne i szybkie uderzenia jego serca. Silne ramiona mężczyzny dawały jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Jednak nie chciała mu zbyt wiele obiecywać, coś, czego potem mogłaby żałować, albo sprawić mu zawód. Nie była jeszcze gotowa na zaręczyny bądź na to, na co on liczył.

- Miło wspominać spędzony wspólnie czas w Christianii - zaczęła. - I myślałam o tym dużo po przyjeździe tutaj. - Tyle mogła mu przekazać. - A gdy zapukałeś tu wtedy, nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

- Och, jak ja się cieszyłem i obawiałem tej wizyty! A jeślibyś miała jakiegoś zalotnika? Wyrzuciłabyś mnie za drzwi!

- Nigdy bym tego nie zrobiła! - Myśli Hannah powoli rozjaśniały się i głos miała już pewny. - Ale czuję, że... nie znamy się jeszcze wystarczająco dobrze i...

- Właśnie dlatego tu jestem. - Fabian rozluźnił uścisk i odsunął Hannah na odległość ramienia. - Po to, by cię lepiej poznać. Byś ty mnie lepiej poznała.

- Ale obawiam się, że ty...

- Ciii... - Fabian położył palec wskazujący na jej ustach. - Nie musisz nic mówić. Nie ma pośpiechu. Musiałem ci tylko powiedzieć o moich uczuciach. Nie chcę, byś mówiła o czymś, czego nie czujesz. - Pocałował ją w czoło i puścił jej dłonie. To, że wydawała się poruszona jego słowami, wystarczało mu do cichej radości.

Hannah, ku swojemu zdziwieniu, poczuła zawód, gdy ją puścił. Magiczna chwila minęła. Jednak jego oczy patrzyły na nią ciepło i z powagą. Fabian uśmiechnął się i rzekł:

- Chodźmy stąd, zanim któreś z nas dostanie wiadrem w głowę. Jeśli pojawimy się z siniakami, twój brat będzie się poważnie zastanawiał, co tu robiliśmy!

Gdy nieco później dotarli do głównego budynku, powitały ich wesOle tony. Fabian spojrzał pytająco na Hannah. Muzyka brzmiała tak, jakby wykonywał ją norweski grajek ludowy.

- To Knut. Wziął ze sobą skrzypki.

- Nie wiedziałem, że jest aż tak zdolny! - Nogi Fabiana aż rwały się do tańca, choć nie był mistrzem w tej dziedzinie. - Gra może na imprezach tanecznych?

- Nie, nigdy. Gra, bo go cieszy melodia, a nie dla tańczących.

- Panienko Hannah? - Sol, służąca przynosząca mleko do kuchni, dygnęła i odchrząknęła nerwowo. - Nauczyciel panienki czeka w małym salonie.

- Och! - Hannah zupełnie zapomniała o swojej ostatniej przed świętami lekcji niemieckiego. Odwróciła się do Fabiana i poprosiła go, by poszedł do pokoju, gdzie grał Knut.

- On lubi mieć słuchaczy. A ja zobaczę, czy uda mi się udobruchać nauczyciela. - Zagryzła dolną wargę w poczuciu winy. - Obawiam się, że nie miałam ostatnio czasu na naukę...

Fabian, idąc w kierunku, skąd dochodziły dźwięki skrzypiec, zerknął do pokoju, gdy Hannah otwierała drzwi. Dostrzegł młodego, porządnie ubranego mężczyznę i znów poczuł nieprzyjemne ukłucie zazdrości. Hannah jest zewsząd otoczona kawalerami, a ponieważ pięknieje i dojrzewa z każdym dniem, krąg jej wielbicieli będzie się powiększał. Fabian musiał sam przed sobą przyznać, że po raz pierwszy w życiu czuje zazdrość. Świadomość, że musi wyjechać po Nowym Roku, sprawiała mu ból.

Po cichu wszedł do salonu i usiadł na ławie. Pewnie z powodu dobrej akustyki pokój nie wydawał się pusty. Muzyka w przedziwny sposób wypełniała go ciepłem i dobrym nastrojem. Z przyjemnością obserwował twarz grającego. Knut miał zamknięte oczy i z uczuciem dobywał z instrumentu każdy ton. Na jego młodej twarzy malowało się wyraźne zadowolenie.

Fabian oparł się wygodnie i również zamknął oczy. Mimo że przyzwyczajony był raczej do dźwięku szpinetu, cymbałów i klasycznych skrzypiec, łatwo dał się porwać szalonej muzyce ludowych skrzypek. Myśli wędrowały od małych, wezbranych wiosenną wodą potoków, wodospadów i bystrzy przez góry i gęste lasy. Fabian w każdym momencie wyobrażał sobie młodą kobietę o jasnych włosach, jasnych jak poranne słońce. Zawsze w ruchu, zawsze przed nim. Nie mógł jej dogonić. Westchnął, bo już doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest po uszy zakochany w Hannah. Dziewczyna nie opuści jego myśli ani na chwilę, zwłaszcza że towarzyszyć będzie mu pamięć o tych wszystkich młodych mężczyznach z okolic Sorholm. Nie, na pewno długo nie zazna spokoju...

Dwudziestego pierwszego grudnia Fabian dobrze otulił derkami Hannah, zanim usiadł koło niej w powozie. Knut wolał jechać wierzchem, ponieważ brakowało mu przejażdżek konnych. Zamknęli wszystkie budynki,

zorganizowali strażę i dyżury w mleczarni, ukryli kosztowności. Nic więcej nie mogli zrobić i teraz już tylko cieszyli się, że spędzą święta w Sorholm.

- Zimno ci? - Fabian zwalczył chęć otoczenia Hannah ramieniem.

- Nie, to żaden mróz. Za to w Hemsedal pewnie mają prawdziwy, siarczysty!

- Ale wieje przenikliwy wiatr - ostrzegł Fabian. - Łatwo się wychłodzić.

Nie obejrzał się, gdy wyjechali na główną drogę, ale poprosił Hannah, by opowiedziała mu o mijanych miejscach.

- Chyba zapominasz, że nie jestem stąd - westchnęła. - Nawet nie wiem, jak się nazywają te gospodarstwa. - Jednak na tyle uważnie słuchała opowieści ciotki Birgit o okolicy, że coś niecoś mogła mu opowiedzieć.

- Cóż za wspaniały koń! - Fabian aż się obejrzał, bo w jednym z obejść dostrzegł wyjątkowo dużego konia. - Bije na głowę nasze konie robocze!

- Tak, Molnrupowie sprowadzili go z Anglii. Popłynęli po niego statkiem oboje. - Hannah знаła tego wyjątkowego konia; złocisty, z jasną grzywą i długimi włosami nad kopytami. Był tak wysoki, że pod jego brzuchem mógł się niemal na stojąco zmieścić niewysoki mężczyzna. - Podobno bardzo spokojny.

- Tak, i pewnie zjada wszystkie zapasy domu... stajni, oczywiście. - Fabian pokręcił głową. - Taki koń nadaje się chyba tylko do ciężkiej pracy w lesie albo kamieniołomach.

Powóz toczył się łatwo po zamarznętej drodze i konie wkrótce przyspieszyły. Hannah kołysała się w rytm jazdy i z przyjemnością patrzyła na umykające do tyłu drzewa i domy. Często objęła się o Fabiana, a on rzucał jej wtedy żartobliwe spojrzenia.

- W Sorholm też macie niezłe konie. - Skinął głową przed siebie. - Dwa ogiery w zaprzęgu, więc niedługo dojedziemy.

- Cieszę się na wiosnę i lato - odparła Hannah. - Wtedy pojeżdżę sobie konno przez pola. I to naprawdę szybko! Tej jesieni stanowczo zbyt mało jeździłam.

- Widzę, że lubisz szybkość. Tak też myślałem. - Fabian spojrzał uważnie na młodą kobietę obok siebie. Na głowie miała mocno zawiązany pod brodą ciemnoniebieski czepek podbity króliczym futrem. Płaszcz wykończony był wysokim kołnierzem, także pokrytym futrem. Takie samo okalało mankiety. Policzki i czubek nosa Hannah były czerwone od mrozu, ale oczy promieniały radością.

- Uważam, że to wspaniale czuć wiatr na policzkach. Poza tym lubię, gdy koń naprawdę się stara.

- Ale jeśli spadniesz... może być naprawdę źle - zatroskał się Fabian.

- A ty nigdy nie jeździsz szybko? - spytała Hannah wyzywająco.

- Hm... jeżdżę czasem. Ale kobieta...

- Ja używam spodni do jazdy i dobrze się trzymam w siodle.

- Spodni? - zdumiał się Fabian. Cóż, mógł się tego spodziewać. Hannah nie była jak inne kobiety.

- Tak - uśmiechnęła się Hannah na widok jego miny i pomyślała, że on się pewnie teraz wycofa. Fabian Low i jakaś chłopczyca to pewnie zbyt wiele. W tym momencie wóz wszedł w zakręt i przechylił się mocno. Zanim się zorientowała, otoczyły ją ramiona Fabiana i przytrzymały w mocnym uścisku.

- Czyżbyś to ty poprosiła woźnicę o takie tempo? - spytał prosto do jej ucha.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię w spodniach jeździeckich!

Hannah zaśmiała się, szczęśliwa, siedząc nadal blisko Fabiana. Na drodze nie było innych zaprzęgów i woźnica mógł pozwolić sobie na szybką jazdę.

- Najpierw ja cię zobaczę na łyżwach! - rzuciła i zaśmiała się jeszcze bardziej. - Na jeziorze na pewno jest lód, więc będzie zabawa!

- A ja tylko dwa razy w życiu miałem na nogach łyżwy... - westchnął Fabian.

- Za pierwszym razem upadłem i tak się uderzyłem w głowę, że leżałem w łóżku przez wiele dni. Za drugim razem wpadłem na wyjątkowo potężnego mężczyznę i odciski jego srebrnych guzików długo jeszcze były widoczne na moim czole...

- W posiadłości mamy własnego lekarza, jakby co! Flemming zna się na swoim fachu.

Nagle woźnica krzyknął i tak mocno ściągnął lejce, że powóz zaczął sunąć bokiem. Kątem oka Hannah dostrzegła małą postać biegnącą z pobocza prosto pod konie, ale zaraz rzuciło nią w przód i myślała tylko o tym, by się czegoś złapać. Kurz i pył śnieżny kłębiły się wokół wozu, konie na próżno były kopytami w ziemię, chcąc się zatrzymać, ale ciężki powóz napierał na nie od tyłu i popychał do przodu. Przenikliwy, kobiecy krzyk przeciął powietrze i zimny dreszcz przebiegł wszystkim po plecach. Mimo hałasu i rżenia koni Hannah usłyszała płacz dziecka. Zamknęła oczy i myślała tylko o tym, by nie wypaść z wozu. Zanim powóz stanął po kolejnych szarpnięciach, wydawało się, że minęła wieczność. W końcu zapadła całkowita cisza...

Fabian leżał na podłodze wciśnięty pomiędzy Hannah a ławę. Usiłował wstać o własnych siłach, ale bez powodzenia. Hannah tymczasem przywarła do bocznej ściany powozu, nadal kurczowo ściskając oparcie siedzenia. Gwałtownie łapała powietrze i starała się rozluźnić zaciśnięte palce. Kurz powoli opadał. Z przodu powozu dał się słyszeć bolesny jęk.

- Hannah, co z tobą? - zapytał.

- Chyba wszystko w porządku - odparła. - A ty? W odpowiedzi Fabian poklepał jej łydkę.

- Obawiam się, że ktoś musi mi pomóc się wydostać. Hannah obróciła się i zobaczyła, że był zakleszczony pomiędzy siedzeniem a podłogą. Ława oderwała się i przygniotła go swoim ciężarem.

- Spróbuję wyjść.

Hannah podciągnęła nogi i przerzuciła je na drugą stronę przy wyjściu z powozu. Powstała tu dziura, bo urwały się drzwiczki, które można było zamknąć od środka. Dziewczyna zeskoczyła na ziemię i natychmiast poczuła, że marzną jej nogi. Mróz kąsał tak dotkliwie, że Hannah zaczęła przytupywać dla rozgrzewki. Znowu usłyszała żalosne zawodzenie, zapomniała więc o zimnie. Chwyciła ławę przygniatającą Fabiana i energicznie pociągnęła ją do siebie, lecz ta ani drgnęła.

- Sama nie dam rady. Czy ktoś może mi pomóc?

- Już idę. Wygląda na to, że więcej osób potrzebuje pomocy. - Woźnica nagle wyłonił się tuż obok niej i bez trudu uniósł połamane siedzenie. Hannah odetchnęła z ulgą. Fabian teraz musi dać sobie radę sam.

- Ze też ludzie nie pilnują własnych dzieci - warczał - pod nosem woźnica. - Nie dałem rady się zatrzymać!

A więc ucierpiało dziecko! Hannah aż się skuliła, słysząc słowa mężczyzny. Gdyby jechał wolniej, może uniknęliby zderzenia. Nie odezwała się jednak, bo on też sprawiał wrażenie przerażonego i wstrząśniętego.

- Musimy im pomóc. Zaraz wrócę! - zawołała do Fabiana. - Zobaczę, co się stało.

I pobiegła, przemykając obok niespokojnych koni. Ich uprzęż była poskręcana i gdzieniegdzie poobrywana, więc zwierzęta stały, cierpiąc niewygodę.

Dopiero teraz Hannah zauważyła, że na skraju drogi leży dziecko, a nad nim pochyla się jakaś kobieta i to ona tak jęczy. Hannah przypomniała sobie, co Flemming powiedział o dzieciach płaczących po wypadku: jeśli płaczą, jest dobrze. Znacznie gorzej, gdy są cicho...

- Co z nią? - Hannah uklękła obok kobiety. - Oddycha? Dziewczynka wydawała się nieprzytomna. Na głowie nie miała czapki. Na jej twarzy od oka aż do podbródka biegło rozcięcie. Było dość głębokie, ale nie krwawiło. Dziewczynka leżała w nienaturalnej pozycji, jedna ręka najwyraźniej bardzo ucierpiała, gdyż rękaw był przesiąknięty krwią, a jego rozerwany kawałek ukazywał strzępy mięśni.

- Dostała się pod kopyta. Nie mogłam jej zatrzymać, bo wóz nadjechał tak prędko... - łkała kobieta.

- Masz może jakiś szal do zawinięcia rany? - Hannah widziała, że z rany wypływa pulsująca krew. Musi czym prędzej zatrzymać krwotok! Małe ciało nie może utracić więcej krwi. Matka najwyraźniej była w szoku, więc ktoś musiał działać.

W tej samej chwili podszedł do nich Fabian.

- Hannah, weź mój - nim matka zareagowała, Fabian podał jej swój biały szal.

- Dobrze to nie wygląda... - mruknął woźnica, bo i on teraz pochylił się nad małą.

Hannah zrzuciła rękawiczki, zawiązała szal ponad raną i mocno zacisnęła opaskę.

- Czy da się pojechać tym powozem? - spytała woźnicę. - Może zajmiecie się uprzężą, bo musimy jak najszybciej dotrzeć do posiadłości. Ona potrzebuje pomocy lekarza!

- Spróbuję... - Mężczyzna wyprostował się i przetarł twarz. Pocił się pomimo tęgiego mrozu. Dobrze wiedział, że to on zawinił. Gdyby tak nie popędził koni, mogliby uniknąć wypadku. I co powie pani Birgit, gdy zobaczy zniszczony powóz?

- Pomogę ci. - Fabian wyrwał woźnicę z zamyślenia, po czym złapał za jedno koło. - Chwyć z drugiej strony, musimy wyprostować powóz. Wydaje mi się, że i koła i osie wytrzymały.

Dość sprawnie mężczyźni ustawili powóz we właściwym położeniu i sprawdzili umocowanie kół. Wszystko było w porządku.

- Koła są lekko zwichrowane, ale chyba przejedziemy ten ostatni odcinek - odetchnął z ulgą woźnica. - Gorzej z uprzężą.

Podczas gdy Fabian z woźnicą rozplątywali uprzęż, by umożliwić powożenie, Hannah wciąż czuwała przy dziecku. Z niepokojem obserwowała, jak twarzyczka małej blednie coraz bardziej; krew nadal wypływała z rany. Boże, gdyby był tu Knut, pomyślała z rozpaczą. Na pewno brat umiałby pomóc.

- Czy ta rana nigdy nie przestanie krwawić? - jęknęła młoda matka. Klęcząc obok córeczki, załamywała ręce. - Przecież moje dziecko tu zamarźnie.

- Tak, to prawda, musimy się pospieszyć. Czy już skończyliście? - Hannah wyprostowała się i spojrzała w stronę mężczyzn. Nad grzbietami koni dostrzegła głowę Fabiana. - Czy możemy przenieść małą do powozu?

- Tak, zaraz. Chyba wszystko jakoś poskładaliśmy - odparł woźnica. - Za chwilę możemy ruszać.

- Świetnie. - Hannah dopiero teraz spojrzała na kobietę i uśmiechnęła się. - Przeniesiemy dziecko do powozu i pojedziemy do Sorholm, tam jest... - Nagle zamrugała oczami i zamilkła...



## Rozdział czwarty

Dopiero teraz rozpoznała, kim jest matka dziecka. Niezliczone myśli przebiegały jej przez głowę. To była ta sama kobieta, którą Hannah widziała w towarzystwie Flemminga w lesie. Ta sama, którą spotkali z Knutem przy jeziorze...

- ...doktor - mówiła dalej - Flemming zajmie się twoim dzieckiem, jest dobrym lekarzem.

- Do posiadłości? - Kobieta pobladła i nerwowo przygryzła wargi. - A nie ma innego lekarza? - Wiedziała jednak, że Sorholm jest dla nich jedyną szansą. Spojrzała na córeczkę i jej sprzeciw zniknął. - Ona nie może umrzeć... - szepnęła ledwo słyszalnie, podnosząc dziecko. Ręce małej zwisały bezwładnie, główka opadła do tyłu.

- Na pewno da sobie radę - pocieszała Hannah. - Dzieci są bardzo wytrzymałe... - W głębi duszy obawiała się jednak najgorszego. Pomimo ucisku krew nadal płynęła. W tym małym ciałku pewnie niedługo się skończy zapas krwi, pomyślała ze smutkiem. Ale nie wiedziała już, co robić.

Gdy już ułożyli dziewczynkę na siedzeniu, usłyszeli tętent końskich kopyt. Hannah podniosła wzrok i w oddali dostrzegła pędzącego ku nim konia, a na jego grzbiecie - tak, nie myliła się! To Knut, jej brat! W tym momencie ogarnęła ją wielka ulga; teraz już wiedziała, że dziewczynka będzie uratowana.

Knut tak mocno ściągnął wodze, że koń stanął dęba. W okamgnieniu znalazł się przy powozie i delikatnie odsunął matkę dziecka na bok. Nie było czasu na tłumaczenia, czuł, że życie małej jest zagrożone.

- To Knut, mój brat - szepnęła Hannah do kobiety. - On się zna na ranach.

Do wozu podeszli też Fabian i woźnica, i teraz obaj obserwowali przebieg wydarzeń. Knut zdjął z rany prowizoryczne bandaże, zostawił jedynie szal uciskający chore miejsce, po czym położył dłonie na ranę i mocno docisnął. Po chwili pokryły się one ciemną krwią, ale Knut nie zwolnił ucisku. Siedział bez słowa, z pochyloną głową i zamkniętymi oczami. Ciężkie czerwone krople przeciekały mu nadal pomiędzy palcami i skapywały na obicie siedzenia, by za chwilę zamarznąć. Hannah pomyślała z przerażeniem, że tym razem może mu się nie udać! Panie Jezu, czyżby zabili małe dziecko?

- Nie możecie tak marznąć - rzekł z troską w głosie Fabian i okrył pledem ramiona drżącej matki.

Hannah poczuła głęboką wdzięczność wobec losu, że poznała tego człowieka. Kobieta najwyraźniej pochodziła z biednej rodziny, ale tym Fabian

zdawał się nie przejmować. Ktoś inny z jego sfery nie zaszczyliłby jej nawet pewnie spojrzeniem.

- A ty, Hannah? - spytał cicho, by nie przeszkadzać Knutowi. - Nie zimno ci?

- Nie, mam ciepły płaszcz. - Nie była to do końca prawda, bo mróz przenikał ją na wskroś, ale to się nie liczyło. Najważniejsze, by Knutowi udało się zatrzymać krwotok.

- O, patrzcie - rzekł nagle woźnica. - Już nie kapie. Matka dziewczynki jęknęła cicho; obudziła się w niej nadzieja, że córka przeżyje.

- Fi... moja Fi... mama jest przy tobie - szepnęła, patrząc na dłonie Knuta, czerwone od na wpół zakrzepłej krwi. Woźnica miał rację: krew już nie kapiała.

- Ona ma na imię Fi? - spytała Hannah, zdziwiona.

- Ma na imię Fioła, ale nazywamy ją tylko Fi. To po babci z Anglii - wyjaśniła kobieta.

- Mieszkasz daleko stąd? - Hannah rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła nigdzie żadnego domu. Wokół rozciągały się pola uprawne.

- Nie, byłam z wizytą u przyjaciółki. Mieszka tam niedaleko, za zakrętem.

„Tam niedaleko” zapewne oznaczało koniec dróżki, z której wybiegła Fi.

Wszyscy wstrzymali oddech i spojrzeli na Knuta, który właśnie odjął dłonie od rany dziecka. Nikt nie odważył się o nic pytać.

- Teraz już będzie dobrze. - Knut pokiwał pocieszająco głową w stronę młodej matki. - Możecie jechać do Sorholm. Ja pojedę przodem i przygotuję wszystko na wasz przyjazd. - Spojrzał na pokiereszowany wóz i spytał: - Może zabierzesz się ze mną konno, Hannah? W powozie może być za ciasno.

- Tak, chętnie.

- Nie lepiej, żebym to ja z tobą pojechał? - spytał Fabian. - Hannah może zmarznąć i...

- Ale tak będzie lżej dla konia - zaprotestowała Hannah. Rozumiała, dlaczego brat zaproponował takie rozwiązanie. - Te dwa konie są wystarczająco silne, by pociągnąć wóz. Oczywiście z odpowiednią prędkością - dodała, zerkając na woźnicę, który pochylił głowę, zawstydzony. Fabian znów musiał przyznać, że Hannah podejmuje decyzje szybciej niż on sam.

- Pomogę ci - powiedział, odprowadzając Hannah w stronę ogiera Knuta. - Będziesz siedziała po damsku czy...?

Nie zdziwiłoby go, gdyby usiadła po męsku, ale Hannah odparła zdecydowanie:

- W tym ubraniu usiądę po damsku - uśmiechnęła się. - Knut mnie przytrzyma.

Wiedziała, że bez siodła może mieć trudności, ale brat jest silny.

- Podniosę cię.

Zanim się zorientowała, silne ręce złapały ją w pasie i uniosły na koński grzbiet. Ciężka dłoń pogłaskała ją po spódnicy.

- Dobrze się trzymaj, żebyśmy nie zbierali ciebie za następnym zakrętem.

Knut otoczył Hannah silnym ramieniem i cmoknął na konia. Rodzeństwo zniknęło niczym duchy w lekkiej mgle.

- Kto to jest? Co się stało? - pytał Flemming, gdy Hannah opowiedziała o wypadku.

Birgit od razu wydała polecenia służącym, by przygotowały pokój na parterze, nastawiły wodę i przygotowały bandażę.

- Cóż... - zawahała się Hannah. - Nie znam jej, ale możliwe, że ty tak.

Flemming uniósł brwi i spojrzał badawczo na Hannah. Coś w tonie jej głosu zastanowiło go.

- Nic dziwnego, że możesz znać okolicznych ludzi - dodała Hannah. - Ja jestem tu zbyt krótko.

- Zobaczmy, gdy już przyjadą. - Flemming pochylił się nad lekarskim kuferkiem i kontynuował przygotowania.

- Nie uważasz, że dobrze byłoby wysłać im na spotkanie inny powóz? - zastanawiała się Birgit. - Jeśli ten jest uszkodzony, nie mogą szybko jechać.

- Myślę, że jadą wystarczająco szybko - odparł Knut.

- Powinni niedługo tu być.

- A więc mówicie, że woźnica był nieodpowiedzialny?

- Birgit zmarszczyła brwi. Bardzo ją zmartwiła ich opowieść.

- Jechał szybko, to prawda - odparła Hannah - ale mieliśmy przed sobą długi, prosty odcinek i nikogo jak okiem sięgnąć. - Uważała, że powinna stanąć w obronie woźnicy. - Dziecko wybiegło prosto z krzaków.

- Przyjechał powóz! - zameldowała pokojówka. Flemming oraz Birgit i Hannah wybiegli na podwórze.

Knut wołał zostać, bo nagle zrozumiał, kim jest młoda matka i nie chciał być świadkiem krępującego spotkania.

- Wygląda na trochę pokiereszowany. - Birgit spojrzała na nieco przechylony powóz. Konie też szły lekkim łukiem, bo uprzęż była dziwnie powiązana. - Szczęście, że w ogóle udało im się dojechać - rzuciła pod nosem, ale zaraz skupiła uwagę na kobiecie i dziecku.

- Jak się czuje mała? Jest przytomna? - spytała, pomagając wysiąść Fabianowi.

- Nie, ale mimo to trochę pojękuje. Mogę ją wnieść. - Fabian wyciągnął ręce ponad uszkodzonymi drzwiami wozu i odebrał dziecko. Matka z wahaniem skorzystała z tej samej drogi i z wdzięcznością przyjęła pomocną dłoń Birgit. Jednak już na ziemi stanęła jak wryta i utkwiała wzrok we Flemmingu. Ten napotkał jej spojrzenie i zatrzymał się, czerwieniejąc i blednąc na przemian. Matka Fi najwyraźniej miała ochotę uciec, ale wreszcie Flemming zebrał się w sobie i zadał pytanie, czy dziewczynka dostała się pod końskie kopyta.

- Tak sędzę - wyszeptała młoda kobieta. - Wbiegła prosto pod konie...

- Zobaczmy, co z nią - rzekł już łagodniejszym tonem Flemming i uśmiechnął się lekko. - Dobrze, że Knurowi udało się powstrzymać krwotok. On twierdzi, że będzie dobrze.

Wszedł do domu za Fabianem niosącym dziecko.

- Wejdz i ogrzej się - zaprosiła kobietę Birgit. Było w niej coś znajomego, lecz nie pamiętała, gdzie mogła ją ostatnio widzieć. - Doktor powie nam więcej, kiedy już zbada...

- Fi - wtrąciła Hannah. - Ona ma na imię Fiola, czyli Fi.

- Później będziesz mogła do niej wejść - zakończyła Birgit. - Usiądziemy w pokoju po prawej stronie.

- W śniadaniowym - szepnęła młoda matka, idąc we wskazanym kierunku.

Birgit zdumiała się. Ale gdy przyjrzała się kobiecie jeszcze raz, przypomniała sobie. To była jedna z pokojówek wcześniej służących w posiadłości! A jeśli się nie myli, to...

- Twoja córka ma pewnie około pięciu lat? - Birgit usiłowała zachować spokój w głosie, ale nie bardzo jej się to udawało.

- Tak. I zwykle uważa na konie i wozy...

Hannah poszła za nimi. Zauważyła, że kobieta, przepełniona strachem o córkę, splata dłonie i kuli ramiona.

- Pozwól, że wezmę twój płaszcz. Dam ci wełniany szal - zaproponowała Hannah. - Na pewno przemarzłaś.

- Nie czekając na odpowiedź, pomogła jej zdjąć znoszony płaszcz i wyszła. Na korytarzu poleciła służącej, by powiesiła go w ciepłym miejscu, a sama poszła poszukać szala.

W tym czasie Birgit rozmawiała z matką dziecka. Opowiedziała, kim są Hannah i Knut, że byli w Lundeby, że Knut ładnie gra na skrzypkach. Starannie omijała temat służby kobiety w posiadłości. Nie chciała powrotu dawnej irytacji wobec ojca, ale myśl była uporczywa. Birgit nie chciała pogodzić się z faktem, że Fi naprawdę jest jej przyrodnią siostrą. Ale Birgit nosiła pod sercem tajemnicę, dziecko, któremu chciała oszczędzić zdenerwowania. Jeszcze nie

przekazała Stenowi nowiny, bo chciała być całkiem pewna. Ale już wkrótce mu powie!

- Zraniła rękę. Widziałam. - Matka myślała oczywiście tylko o swoim dziecku, słuchając uprzejmie słów Birgit.

- Krew leciała, a z rany wystawała kość...

- Jeśli to tylko ręka, i tak będzie dobrze. - Birgit, wyrwana z zadumy, pomyślała z irytacją, że woźnica naprawdę powinien bardziej uważać. - Gorzej byłoby, gdyby uderzyła się w głowę.

- Była blada, może koń ją nadepnął...

- Nie, nie! - przerwała jej Hannah, wchodząc do pokoju. - Spadła jej czapka i widziałam, że nie ma ran na głowie, tylko to rozcięcie na twarzy. Nic dziwnego, że była blada po takim krwawieniu. - Hannah pamiętała kredowobiałą twarz Knuta, gdy kiedyś zaciął się w nogę siekierą. - Proszę, oto szal, będzie ci cieplej. Za chwilę dostaniesz gorący poncz, to się wzmocnisz. A potem będziesz mogła zajrzeć do Fi. Wszystko się ułoży.

Birgit czuła ulgę, że Hannah przejęła dowodzenie. Kolejny raz zdumiało ją, jak szybko Hannah podejmuje decyzje i jaka jest rozsądna. W naturalny sposób wydawała polecenia służącym, pomyślała o ogrzaniu młodej matki i pocieszała ją mądrymi słowami.

- Pójdę teraz spytać Flemminga, jak mu idzie, i wrócę po ciebie, gdy wypijesz poncz. - Skinęła głową ciotce i wyszła.

W korytarzu natknęła się na Fabiana. Zdjął kurtkę i włożył ciepłą bonzurkę. Zacierał dłonie, by przywrócić im ciepło. Spytał Hannah, czy wie, co z małą.

- Właśnie idę zajrzeć do Flemminga - odpowiedziała. - W salonie stoi gorący poncz, napij się. Ja zaraz wrócę.

Fabian popatrzył w ślad za Hannah. Skręciła w korytarz prowadzący na lewo od holu. Włosy miała w lekkim nieładzie, a na policzku lekkie zadrapanie, ale poza tym była taka jak zwykle. Spódnica kołysała się mocno na boki, gdyż szła szybko. Fabian zakochał się z każdą chwilą coraz bardziej... Ona miała w sobie siłę i piękność, które zapierały dech w piersi większości mężczyzn, ale czy darzy go uczuciem? A może była tak silna i samodzielna, że nie chciała się z nikim wiązać? Ta myśl przemykała Fabianowi przez głowę nie jeden raz, i nagle poczuł, że może ma rację! Hannah nie potrzebowała męża, by sobie dać radę w życiu, i wcale za nim nie tęskni.

Podszedł powoli do wazy z ponczem. W ciągu tego krótkiego czasu, w którym znał Hannah, przytrafiło mu się więcej interesujących rzeczy niż przez całe dorosłe życie. Dobrze pamiętał ten dzień, gdy po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę. Było to na balu maskowym u wuja Aksela i ciotki Charlotte.

Hannah zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie swoim delikatnym sposobem bycia, wdziękiem i naturalnością. Zachwyciła go od pierwszego wejrzenia, a potem tylko zaskakiwała coraz bardziej. Początkowo ostrożna, lecz obdarzona silną wolą uczennica ciotki zmieniła się w odważną, energiczną kobietę posiadającą i rozsądek, i poczucie humoru.

Fabian przyjął szklankę ponczu od pokojówki i zapadł w fotel blisko kominka. Wspominał nieprzyjemne zdarzenie z Bjornem, i jak bardzo jej wtedy współczuł. Na szczęście odniósł wrażenie, że Hannah już się z tym uporała, choć mógłby się założyć, że rany na duszy jeszcze nie całkiem się zabiły. Ale dziś to ona okazała najwięcej rozsądku i woli działania. Ona i jej brat. On sam walczył z bólem w ramieniu po nieprzyjemnym upadku. A Hannah wydawała polecenia woźnicy, Hannah owiązała rękę rannej dziewczynki, Hannah bez wahania wsiadła na koński grzbiet w pięknej sukni i szerokim płaszczu. I nawet po dotarciu do posiadłości przejęła stery! Jego serce rosło z podziwu i miłości. Czuł, że zrobiłby wszystko, by uczynić Hannah swoją żoną. Może powinien odwiedzić jej rodziców i powiedzieć o swoich uczciwych zamiarach względem ich córki? Zobaczyliby, że można na nim polegać i że zatroszczy się o Hannah.

Fabian siedział pogrążony w myślach. Czuł narastający ból w ramieniu, które mocno spuchło. Ale to nic wobec tego, co musiała przeżywać ta mała dziewczynka. Nie będzie robił zamieszania przez byle stłuczenie. Jego myśli wróciły do Hannah. Przez co też ona musiała przejść od czasu przybycia do Danii! Rozzłoszczeni chłopci, złodzieje, awanse ze strony kawalerów... Tak, widział te pełne podziwu i pożądania spojrzenia, którymi ją obdarzano, a które sprawiały, że zieleniał z zazdrości. Przyznawał to uczciwie sam przed sobą.

Podczas gdy Fabian pogrążony był w poważnych rozmyślaniach, Hannah otworzyła drzwi do pokoju i spojrzała na Flemminga pytająco. Gdy skinął głową, weszła i cicho zamknęła je za sobą. W powietrzu unosił się słodkawy zapach krwi i ostry środków odkażających. Nie zważając na to, stanęła obok swojego dziadka. Ramię Fi leżało odsłonięte na zakrwawionym prześcieradle, podczas gdy lekarz oczyszczał ranę. Hannah wydawało się ono jedynie pozbawionym skóry, czerwonym kawałkiem mięsa. Twarz dziewczynki była blada niczym płótno poszewki, na której spoczywała. Mała oddychała niezauważalnie, słabo.

- Jej ręka będzie niesprawna - odezwał się Flemming, nie unosząc wzroku. - Ale sądzę, że przeżyje.

- Na pewno przeżyje - odparła Hannah stanowczo. - Knut tak powiedział.

- To dobrze. Ale nie będzie mogła używać prawej ręki. Rana była zbyt głęboka. - Flemming wyciągnął sprzęt do zszywania ran i z trudem zaczął zbliżać do siebie brzegi rany.

- Więc nauczy się używać lewej! - stwierdziła Hannah. - Są inne obrażenia?

- Być może ma złamanych kilka żeber. Na twarzy to rozcięcie, ale poza tym głowa w porządku. Reszta ciała też - zrelacjonował rzeczowo Flemming, nie zdradzając emocji.

- Znasz je, dziadku? - Spojrzenia Hannah i Flemminga spotkały się nad drobnym ciałem dziewczynki. Przez chwilę Hannah myślała, że jednak jej coś powie, ale zmienił zdanie i pokręcił głową.

- Mieszkają w sąsiedniej parafii.

- Poczekać jeszcze z przywołaniem matki?

- Tak, wolę skończyć. Zajrzyj do mnie za pół godziny. Hannah pokiwała głową i wycofała się, by Fleming mógł pracować w spokoju. Nie powinna mu przeszkadzać. Skierowała kroki w stronę pokoju śniadaniowego.

- Wygląda na to, że idzie dobrze. Doktor zszywa teraz ranę. Z głową Fi wszystko wydaje się w porządku. Niedługo będziesz mogła zajrzeć do córki.

Matka Fi z drzeniem wciągnęła powietrze. Czekwała w napięciu na te słowa.

- Dziękuję - szepnęła, zamykając oczy. - Dziękuję.

- Czy mamy kogoś zawiadomić? - spytała Birgit. Zebrała myśli i poczuła potrzebę działania.

- Nie. Tak! Mój ojciec czeka na kolację i zastanawia się, gdzie się podziałam. Ale...

- Więc wyślemy mu wiadomość. Gdzie mieszkacie?

- Mój ojciec jest kowalem w sąsiedniej parafii. On...

- Znajdziemy go. Chcesz, by tu przyjechał?

- Nie! - Odpowiedź padła niemal natychmiast. Młoda kobieta była wyraźnie przestraszona. - Nie, niech tu nie przyjeżdża. Przekażcie, że wszystko dobrze, ale że zostanę przy Fi, dopóki doktor nie skończy.

- Tak zrobimy. Możesz być pewna, że nie pojawi się tu, skoro sobie tego nie życzysz. - Birgit skinęła jej przyjaźnie głową i wyszła z pokoju. Hannah została, obserwując kobietę wnikliwie. Była szczupła, wręcz chuda. Włosy miała brązowe i gładkie. Pomimo podkrążonych oczu twarz wyrażała łagodność i wdzięk, które na pewno działały na mężczyzn. Spódnica i bluzka wykonane były z niewyszukanych materiałów, ale kobieta nie wydawała się biedna.

- Pracujesz gdzieś w okolicy? - spytała Hannah ostrożnie.

- Nie. Zajmuję się Fi i prowadzę dom ojcu. On pracuje od rana do nocy w kuźni i potrzebuje kogoś w domu. Moja matka leży chora w łóżku.

- To dobrze dla Fi, że jesteś blisko w ciągu dnia - zauważyła lekkim tonem Hannah. - I twój ojciec zapewne docenia to, że prowadzisz mu dom.

- Tak - odparła bez przekonania kobieta. - Czasem potrafi się rozzłościć i trudno go wtedy uspokoić. Dlatego wolałabym, by nie przyjeżdżał tu teraz.

- Obawiasz się, że zaatakowałby woźnicę? - pokiwała głową Hannah.

- Woźnicę? O tak, oczywiście. - Chyba miała kogo innego na myśli, ale kurczowo złapała się słów Hannah. Ona uśmiechnęła się tylko i spytała:

- Jak się nazywasz?

- Birte.

- Ja mam na imię Hannah. Knut jest moim bratem bliźniakiem.

- Tak, pani Birgit mi powiedziała. Cieszy się, że tu jesteście.

- Tak, my też, choć początek pobytu był dosyć gwałtowny. Ta choroba krów... Pewnie o niej słyszałaś?

- O tak, to okropne. - Birte otuliła się ciasniej szalem. - To na waszego brata chłopci byli tacy źli? Tego, który dziś pomógł Fi?

- Tak, na niego. Obwiniali go o wszystkie złe zdarzenia.

- To rozumiem teraz, dlaczego krew...

- Pomaga najlepiej jak umie - przerwała jej Hannah. Nie chciała, by powstały kolejne plotki na temat brata. - Czasami udaje mu się zatrzymać krwotok, kiedy uciska właściwe miejsca.

- Ale przyjechał do nas, jakby wiedział, że potrzebowaliśmy pomocy...

- Mógł to być przypadek. Lubi jeździć konno, więc...

- Bez niego moja córeczka by nie żyła. Jestem tego pewna - stwierdziła Birte stanowczo. - On uratował jej życie!

- Uważam, że nasz doktor też się tu przydał - rzuciła Hannah. Po tym, jak zobaczyła ranę, była pewna, że bez lekarskiej pomocy Flemminga mała i tak by nie przeżyła.

- Uważacie, że będę mogła ją zabrać na noc do domu?

- Nie wiem. Niech Flemming postanowi. Może dobrze by było, gdyby została tu na kilka dni.

- Kilka dni? - przelekkła się Birte. - Ja się nią przecież dobrze zajmę w domu.

- Nie wątpię, ale poczekajmy, co zaleci lekarz. On wie, co mówi... jeśli chodzi o chorych. - Ostatnie słowa dodała impulsywnie i w odpowiedzi dostała zagadkowe spojrzenie. W tym momencie weszła służąca, niosąc szynkę i ser. Najwyraźniej poznała młodą kobietę, ale żadna z nich nic nie powiedziała. Służąca dygnęła w kierunku Hannah i szybko wyszła.



- To dla ciebie - skinęła głową Hannah. - Zjedz, by mieć siły na pocieszenie Fi. Na pewno będzie tego potrzebowała, gdy się obudzi i poczuje ból.

- To ona jest nieprzytomna? Myślałam, że...

- Flemming z pewnością dał jej środek usypiający, by mógł opatrzyć ranę. - Hannah pożałowała swych słów i teraz starała się uspokoić matkę. - Zjedz coś, a ja pójde zjrzeć do doktora.

Ale zanim zdążyła wstać, do pokoju wpadł Johan. Podbiegł do Hannah, w ogóle nie zwracając uwagi na obcą kobietę.

- Hannah, pokażę ci coś! Popatrz... - Chłopczyk pogrzebał głęboko w kieszeniach. - Zobacz, co znalazłem! - Promieniejąc, wyciągnął małą czarną śrubkę z szeroką główką.

- Gdzie ją znalazłeś? - spytała Hannah, obracając śrubką. Przypominała jej...

- Pod oknem.

- W gabinecie?

- Tak. Jest moja!

- Uważam, że powinieneś pokazać ją Knutowi - zaproponowała Hannah. - Możliwe, że pochodzi z jego skrzypek.

Johan natychmiast schował śrubkę do kieszeni; najwyraźniej nie chciał jej nikomu oddawać.

- Knut się bardzo ucieszy, jeśli się okaże, że to ty ją znalazłeś.

Johan nie odpowiedział, tylko odwrócił się w stronę Birte. Spojrzał na nią z ciekawością, przechylając głowę na bok.

- Jak się nazywasz? - Birte najwyraźniej lubiła dzieci.

- Johan.

- Ja mam na imię Birte. A ile masz lat?

- Pięć.

- Pięć? Tyle samo co Fi, moja córeczka. - Birte spojrzała na Hannah pytająco.

- Tak, to syn cioci Birgit i wujka Stena - wytłumaczyła Hannah. - Urodził się w powozie po drodze z Kopenhagi, nie mógł dłużej czekać...

Birte uśmiechnęła się smutno i pokiwała głową. Pewnie porównywała warunki, w których wychowywali się Johan i Fi, pomyślała Hannah.

- Och, tu jesteś! - westchnęła niania, wchodząc do pokoju. - Ale mnie nabrałeś tym razem!

Johan zaśmiał się w głos, zachwycony, i rzucił się do ucieczki przed nianią. Nie był łatwy do okiełznania, o nie!

Chwilę później Hannah mogła przekazać Birte, że Flemming zakończył opatrywanie Fi. Pokojówki zmieniły pościel i teraz mała dziewczynka leżała

niczym księżniczka w białej, pachnącej pościeli. Jej twarzyczka była nadal blada, a powieki drżały niczym po długim śnie. Uczesane włosy spływały jedwabście po poszewce. Prawe ramię było całkiem zabandażowane i spoczywało oparte o dwie poduszki.

- Tutaj jest. - Hannah otworzyła przed matką drzwi pokoju rannej dziewczynki. Zapach był już przyjemny. Przy wezglowiu łóżka stał Flemming i czekał.

- Fi! Moja mała Fi! - Birte dobiegła do łóżka i ujęła twarz córeczki w obie dłonie. - To mama. - Łzy spływały po policzkach młodej kobiety, gdy uniosła wzrok na Flemminga. - I tata - wyszeptała. Tylko Hannah dosłyszała jej słowa.

## Rozdział piąty

Hannah kręciła się w łóżku, nie mogąc zasnąć. W głowie miała zamęt. Raz po raz starała się przekonać samą siebie, że źle dosłyszała. Ale słowa Birte brzmiały mocno w jej uszach: „tata”.

Hannah odrzuciła kołdrę i wsunęła stopy w lodowate pantofle. W sypialni była jeszcze odrobina ciepła po tym, jak służące dołożyły na noc do pieca. Ale pałac w Sorholm był duży i trudny do ogrzania. Zwłaszcza zimne były tu podłogi. Hannah nałożyła szlafrok i wzięła pled, zanim usiadła na szerokim parapecie. Za oknem panowała ciemność i można było jedynie dostrzec zarys gęstwiny lasu. Las babki. Za oknem leżało dzieciństwo babki Hannah, tak jak ona miała swoje w Hemsedal.

Pled miło ogrzewał jej nogi. Hannah, zamyślona, oparła głowę o framugę okna. Co powiedziała by babka, gdyby się dowiedziała, że Flemming ma dziecko z jedną ze służących w posiadłości? Czy Birgit o tym wie? A Sabina? Mała Fi jest spokrewniona także ze mną, uderzyło nagle Hannah. Nagle wszystkie kawałki układanki wskoczyły na miejsce. Wtedy, gdy napotkała w lesie Flemminga i Birte, nie był to żaden przypadek! To było ich umówione spotkanie! Flemming przyniósł pieniądze, by Birte siedziała cicho. I może tamtym razem, gdy okrążała jezioro wraz z Knutem, spotkali właśnie kowala, ojca Birte? Tego mężczyznę o potężnych ramionach, który miał ochotę zajrzeć do pustego pnia drzewa w poszukiwaniu listu z... pieniędzmi?

Nagle wszystko wydało jej się jasne! Birte wydawała się tak przerażona propozycją sprowadzenia ojca do Sorholm, że było to wręcz zastanawiające. Może nie traktował dobrze swojej córki? Może on wiedział o pieniądzach i sam chciał je zabrać?

Wszystkie te myśli wyczerpały ją. Zawiedziona stwierdziła, że Flemming nie był wcale lepszy od Aksela Lowa. Że próbował ukryć swoje ojcostwo tak jak ojciec Ivara. Tchórze! Ole nazwał kiedyś tchórzem nieznanego ojca Ivara. Była między nim a Flemmingiem jakaś różnica?

A może? Flemming, dając matce pieniądze, najwyraźniej dbał o byt tego dziecka. Aksel przymykał oczy na istnienie dzieci, do poczęcia których się przyczynił. A ojciec Ivara skutecznie ukrywał swą tożsamość. To było... złe. Nagle Hannah ogarnęło przygnębienie. Nie chciała tego wszystkiego rozumieć.

Ale Flemming... i mała Fi. On starał się ze wszystkich sił uratować małą i złagodzić jej ból, widziała to. Pracował w pocie czoła, z zaciśniętymi zębami. Od czasu do czasu mruganiem odpędzał łzy. Delikatnie gładził małą po czole.

Bez wątpienia darzył uczuciem swą córeczkę, ale niełatwo było dać temu wyraz, nie zdradzając się.

Myśli Hannah płynęły coraz wolniej, głowa opadła na bok. Jedna ręka zwisała bezwładnie i podczas gdy obraz małej Fi wśród koni migał jej przed oczami, powoli zapadła w sen, siedząc tak na parapecie, w szlafroku, owinięta pledem...

W pokoju obok leżał Knut. On też nie mógł zasnąć, ale został w łóżku. Jego myśli przeskakiwały z jednego zdarzenia na drugie, z Sorholm do Hemsedal. Dziwne, że nadal nie otrzymał listu od Emmy. Poprosił ją, by napisała do niego kilka słów, jak się miewa. Wiedział, że umie pisać, i z pomocą matki mogłaby wysłać do niego list. Ale w paczkach, które przychodziły z Rudningen, nie było ani słowa od Emmy. Coś mu mówiło, że nie wszystko jest w porządku, ale odsuwał od siebie tę myśl. Pewnie Emma nie chciała do niego napisać. Przypuszczalnie jest tak bardzo zajęta Ivarem i pracą, że wszystko inne schodzi na dalszy plan. W następnej przesyłce znów napisze list tylko do niej. Pewnie miło jej będzie dostać kilka osobistych słów...

Knut obrócił się w łóżku gwałtownie i na wpół usiadł. Podłożył sobie dodatkową poduszkę pod kark i zapatrzył się w ciemny pokój. Dostrzegał tylko zarys wysokiego okna.

Flemmingowi nie było najlepiej, wyczuwał Knut. Walczył z silnymi emocjami, ale także czuł się zagrożony. Nie wszyscy byli zachwyceni jego wyczynami i ktoś mógł pragnąć zemsty. Knut ziewnął i pomyślał, że jutro musi go ostrzec.

Jednak więcej osób potrzebowało ostrzeżenia. Nagle pojawiły się widzenia, że ojciec może wpaść w pułapkę, o ile nie będzie uważał.

- Bądź ostrożny, tato - szepnął Knut. Słyszał, że po drugiej stronie ściany siostra nie śpi. - Ktoś czyha na ciebie. Ktoś, kto nie zawaha się przed niczym. Uważaj! - Knut wypowiadał te słowa z naciskiem. Pragnął, by dotarły do ojca i żeby był czujny. A on sam? Knut nagle otworzył oczy i przypomniał sobie, co ma zrobić. Jutro musi wysłać zapytania do Kopenhagi. A może pomogłby mu biskup Roskilde? Na pewno pójdą na nabożeństwo do katedry w czasie świąt i jeśli będzie miał szczęście, może uda mu się porozmawiać z biskupem. Poza tym mógł tylko mieć nadzieję, że pomoże mu też Otto Ramskov, gdy już wróci ze Szwecji i przejmie rządy w Lundebym.

Knut podciągnął kołdrę aż pod brodę i zapatrzył się w sufit. Czas uciekał ojcu Ivara. On nie mógł już dłużej prowadzić swojej gry. Ale tego dnia, kiedy on, a może Ole, staną z nim twarzą w twarz, muszą mieć dowody! Niepodważalne dowody, które wykażą jego ojcostwo. Knut przeczuwał, że

niedługo będzie miał je w rękę, bo ciąg zbiegów okoliczności doprowadzi go na trop. Byle tylko nie było za późno...

Znów w jego myślach pojawił się Flemming i mała Fi. Dziewczynka trafiła w dobre ręce, choć dla Flemminga musiał to być szok. Knut wiedział, że wszystko się jakoś nie najgorzej skończy i że konsekwencją wypadku małej okaże się niesprawną ręką. Ale całe wydarzenie z pewnością wstrząsnęło matką... i ojcem. I kimś jeszcze...

Jutro dwudziesty drugi grudnia i rozpocznie się świąteczny tydzień. Dziewczynka powinna leżeć w łóżku przez kilka dni, ale pewnie wkrótce będzie mogła pojechać do domu. Będzie miała opiekę, choć w najgorszej sytuacji znajdzie się jej matka. Kowal nie jest opanowanym człowiekiem. I wie, kim jest ojciec Fi. Nie mógł się z tym pogodzić. Fakt, że Sorholm jest w pewien sposób zamieszane w ten wypadek, na pewno wzmoże jego nienawiść.

Tak, tak, westchnął Knut, zamykając oczy. Mimo wszystko miał nadzieję miło spędzić święta Bożego Narodzenia w Sorholm. Oby też nic nieprzewidzianego nie stało się w Lundeby. Postanowił również częściej niż dotychczas grać na skrzypkach.

Następnego dnia Fi obudziła się przytomna i bardziej niespokojna niż poprzedniego wieczoru, co bardzo ucieszyło Flemminga.

- To dobry znak, że marudzi - tłumaczył matce. Spojrzenie miał łagodne, ale unikał patrzenia jej w oczy. - Ma naprawdę szczęście i powinna szybko z tego wyjść.

- Czy będzie całkiem zdrowa? Czy będzie mogła posługiwać się tą ręką? - pytała Birte, zerkając na Fi. Wydawało się, że dwoje dorosłych mówiło jakby w próżnię. Żadne z nich nie odważyło się na osobisty ton.

- Mam nadzieję, że tak. U dzieci rany szybko się goją.

- Jak długo powinna leżeć w łóżku?

- Możesz spokojnie zabrać ją do domu już dziś. Zapewnimy wam wygodny przewóz.

- Do domu - odezwała się Fi jękliwie. - Ja chcę do domu. Boli! Głupi koń.

- Tak, malutka. - Flemming przyznał małej rację i pogładził ją po głowie. - Koń cię nie zauważył. Ale lepiej, żebyś uważała i dobrze się rozglądała, zanim wybiegniesz na drogę. Konie biegną bardzo szybko, wiesz?

- Konie są głupie!

- I woźnice - wymknęło się Birte, ale tak cicho, że córka nie usłyszała.

Flemming posłał jej uważne spojrzenie, ale nie mógł zaprzeczyć. Woźnica bez wątplenia jechał za szybko.

- Całe szczęście, że Knut zatrzymał krwotok - rzucił, wyszukując bandaże i butelki z lekarstwami. - Bez jego pomocy nie wiadomo czy by poszło tak dobrze.

Birte pochyliła głowę i posłała ciche podziękowanie wyższym mocom. Skoro już zdarzył się wypadek, dobrze, że uzyskali pomoc.

- Pozdrowisz go ode mnie? Jestem mu winna ogromne podziękowania. - Birte nabrała oddechu i uniosła wzrok. Spojrzała prosto w oczy Flemminga, ojca Fi, i przez moment wydało się jej, że widzi na jego twarzy bolesny skurcz. Ale już po chwili się opanował i przywdział maskę doktora.

- Bardzo dziękuję, że mogłam tu dziś spać i... dziękuję, że się nią zająłeś. Cieszę się, że jest już lepiej.

- Ja też. - Flemming odwrócił się i zaczął zbierać swoje rzeczy ze stolika. - Weźmiecie ze sobą sporo opatrunków, byś mogła sama je zmieniać. Płynu z dużej butelki używaj do obmywania skóry wokół rany, a z tej małej możesz jej dać łyżeczkę lekarstwa, gdy ją będzie bardzo bolało. - Wręczył Birte torbę, do której włożył wszystko, co potrzebne. - Ale najważniejsze, byś miała świeżo umyte ręce, zanim zaczniesz odwijać bandaże. Rozumiesz, Birte?

Gdy Flemming napotkał wzrok dziewczyny, przepełnęła przezeń fala uczuć. Przypomniał sobie nagle delikatne ciało Birte i swoją desperację, by zaspokoić pożądanie wtedy, ponad pięć lat temu. Ale nie mógł odmienić tego, co się stało. Birte najwyraźniej udaje się dobrze wychowywać dziewczynkę, a on nadal będzie je wspierał finansowo.

- Dodałem dodatkową kopertę. Przyda się na święta.

- Dziękuję. To... nie było konieczne.

- Ale proszę, byś to przyjęła. Resztę dostaniesz tak jak zwykle.

- Ojciec wie o wszystkim - rzuciła Birte i spojrzała na Flemminga z lękiem. - Śledził mnie, gdy poszłam po kopertę i wszystko zrozumiał.

Flemming zacisnął usta i przeczesał dłonią siwe włosy. Jak to może utrudnić sprawę? Wiedział, że nie mógłby zaprzeczyć, gdyby kował naprawdę go widział, jak wkładał kopertę do dziupli starego drzewa.

- Cóż, więc to już nie tajemnica. - Flemming zmusił się do obojętnego tonu i wzruszył ramionami. - Ale i tak to niczego nie zmienia.

- Tata potrafi się rozzłościć. Bardzo rozzłościć. - Birte przysiadła na brzegu krzesła, wyłamując palce. - Czasami uprzedza mnie i zabiera sobie koperty, zanim zdążę tam dotrzeć.

- Więc musimy znaleźć inny sposób. - Flemming zdusił irytację. Nie mógł nic powiedzieć w obecności Fi. -

Więc może na cmentarzu. Za krzyżem Hannah. Odważysz się? Za dnia?

Birte pokiwała głową. Cmentarz leżał bliżej jej domu, a w ciągu dnia nie było straszno chodzić między grobami. Zanim Flemming zdołał odpowiedzieć, zapukano do drzwi i jedna z pokojówek zameldowała, że ktoś przybył.

- Powiedz, że jestem zajęty - rzucił Flemming. Nie był teraz w nastroju do rozmów z obcymi.

- Ale on mówi, że przyjechał po chorą dziewczynkę. - Pokojówka dygała niemal przy każdym słowie, nie podnosząc wzroku.

- Kto to jest? - spytał Flemming, idąc w stronę drzwi, gotów odesłać obcego tam, skąd przyszedł.

- Chyba przypomina... kowala.

- Och! - Birte zakryła dłonią usta i pospiesznie zaczęła zbierać swoje rzeczy.  
- To ojciec!

- Zajmę się nim. - Flemming odesłał pokojówkę i poszedł w stronę wejścia do domu. W rzeczy samej, kowal chodził tam i z powrotem po holu, w kurtce i z rękami założonymi na plecy.

- No, gdzie one są? Moja córka i wnuczka? - Kowal nawet się nie przywitał, tylko od razu przeszedł do sedna.

- Dzień dobry. - Flemming nie wyciągnął do niego ręki, tylko zatrzymał się, zasłaniając przejście do korytarza z drzwiami do pokoju chorej. - Są bezpieczne.

- W to nie mogę wierzyć. Z takimi nieodpowiedzialnymi woźnicami, jak w tym dworze, nigdy nic nie wiadomo. Dziewczyny jadą ze mną i to w tej chwili!

- Nie chcecie usiąść na chwilę, bym wyjaśnił, co się stało? Fi potrzebuje spokoju i opieki.

Twarz kowala zaczerwieniła się z gniewu. Zacisnął pięści, gdy spojrzał na doktora.

- Zabieram je do domu. Natychmiast! Birte przebywała już wystarczająco długo pod tym dachem. - Krępy mężczyzna podszedł do Flemminga i rzucił mu w twarz: - Zapłacisz za to! Jeśli wypadek spowoduje trwałe uszkodzenia, to ty za to zapłacisz!

- Opatrzyłem i zszyłem jej ranę najlepiej jak mogłem - tłumaczył spokojnie Flemming, mimo że najchętniej inaczej uciszyłby kowala.

- Nic mnie, u diabła, nie obchodzi, co zrobiłeś! I tak już narobiłeś nam dosyć kłopotów!

- Czyli nic nie znaczy, że prawdopodobnie uratowałem jej życie? - Flemming nie chciał wspominać teraz o roli Knuta. - Gdybym się nią nie zajął, jej stan byłby... całkiem inny. Przecież to nie ja prowadziłem powóz! - Flemming podniósł głos, gdyż nie lubił być karcony we własnym domu.

- No to już skończyłeś. Przyrowadzisz je, czy mam sam po nieć pójść?  
- Jakim wozem przyjechałeś? - Flemming zerknął z niechęcią na kowala.  
- Takim, jakiego zawsze używam. Ma miejsce dla nich obu.  
- Jest kryty?  
- Co, u diabła, sobie wyobrażasz? Że kowal może się bawić w udawanie państwa? Wystarczy, że wóz jest szeroki i stabilny.  
- A więc chciałeś przewozić chore dziecko otwartym wozem? - Flemming pokręcił głową. - Na tym wietrze i mrozie nie wolno ci. Dziecko musi być osłonięte.

- Bzdury! Mała jest twarda i poradzi sobie.  
- To ja o tym decyduję! Ty nie jesteś lekarzem. Damy jeden z powozów, by Fi miała zaciszenie.

- Tato. - Zza pleców Flemminga wynurzyła się Birte.  
- Wszystko jest dobrze. Ona wyzdrowieje, a pan doktor bardzo nam pomógł.  
- Mam to gdzieś! Dawaj ją tu i jedziemy do domu! - Kowal przepchnął się między nimi. - Gdzie ona jest?

Birte pobiegła za ojcem, który szybkimi krokami przemierzał korytarz. Nie zdołała go jednak powstrzymać: zajrzał i wszedł do jedyne go pokoju z uchylonymi drzwiami: do pokoju chorej.

- A więc to tutaj jest nasza mała dziewczynka! - Kowal podszedł do łóżka i porwał małą na ręce. - Pojedziesz teraz do domu i zajmiesz się tobą. Może dziadek wykuje ci nową obręcz do zabawy?

- Au! - jęknęła Fi, łapiąc się za obandażowane ramię. - Boli!  
- Tato, zostaw ją! - Birte próbowała odebrać córkę, ale kowal przytrzymał dziecko mocniej. - Ma ranę na ręce i jest cała obolała.

- Wszystko będzie dobrze, jak tylko wróci do domu.  
- Ale muszę ją ubrać! - Birte złapała płaszczyk małej, choć widać było, że obandażowane ramię dziecka nie zmieści się w rękawie. - Czapka, daj chociaż założyć jej czapkę! - Birte wydawała się równie zawstydzona, co przestraszona zachowaniem ojca. Jego nastrój wskazywał niechybnie na awanturę po przyjeździe do domu...

Kowal nie przejmował się prośbami córki i niósł wnuczkę do wyjścia, ubraną tylko w nocną koszulę. Nie chciał przebywać w Sorholm ani chwili dłużej. Pod tym dachem jego córka została zbrukana przez pana domu!

- Ja nie mogę na to pozwolić. - Flemming stanął w drzwiach na szeroko rozstawionych nogach, zagradzając wyjście. - Dziecko się zaziębi na tym mrozie!



- Mam koce! Wystarczą. - Kowal przepychał się wystawionym łokciem, potraszając zarazem wnuczką.

Flemming musiał ustąpić, bo nie chciał, by dziecko bardziej cierpiało. Fi płakała i wołała matkę, ale dziadek wcale się tym nie przejmował.

- Tato, daj mi ją ubrać! - prosiła Birte cicho, biegnąc za ojcem. - Zabijesz ją!  
- Birte płakała i pociągała nosem, próbując pogłaskać córeczkę po policzku. Łzy zamarzają jej na mrozie!

- Chwileczkę!

Kobięcy głos ostro niczym nóż przeciął powietrze. Wszyscy zatrzymali się, zdumieni, także kowal.

- Mam tu coś, co możecie wziąć na przejazd. - Hannah zbiegła po schodach z naręczem baranich skór i stanęła pomiędzy kowalem a drzwiami wyjściowymi. - Nikt nie powinien przebywać na tym mrozie bez porządnego okrycia. - Nie czekając na reakcję mężczyzny, Hannah wcisnęła jedną baranicę pod dziecko. Nie mogła się przejmować płaczem dziewczynki, bo wiedziała, że kowal może w każdej chwili ruszyć dalej. - I podłożymy jedną pod głowę - mówiła, błyskawicznymi ruchami upychając skórę pod główkę dziecka. Fi była blada i płakała rozdzierająco. Bała się zamieszania, ale i bolało ją ramię. - No i oczywiście musisz mieć największą skórę na wierzchu! - zakończyła Hannah, starannie otulając małą. Dziewczynki prawie nie było widać spod skór i futra. Hannah mrugnęła do Birte. - Zadbaj, by miała jeszcze coś pod sobą, i okryj jej twarz i nogi.

- Zabierzcie to wszystko! - ryknął kowal, chcąc zrzucić baranice, ale wtedy Flemming i Hannah wypchnęli go lekko przez drzwi. Woleli, by już jechał, zanim przyjdzie mu do głowy coś nowego.

Kowal odwrócił się, wściekły, i posłał Flemmingowi spojrzenie, w którym iskrzyła złość i chęć zemsty. Ale Flemming udał, że tego nie dostrzega.

- Dobrej drogi!

Flemming próbował się nie przejmować, widząc, jak Birte siada na lodowatej ławce wozu i bierze Fi w objęcia. Koce kowala okazały się dziurawą derką, i pewnie to Birte zmarznie najbardziej. Na szczęście nie mieli daleko do domu.

Z podjazdu wyjeżdżał smutny zaprzęg. Płacz Fi i Birte zagłuszył odgłos kopyt i skrzypienie kół. Sprzed bramy Birte pomachała im jeszcze szczupłą ręką. Miała ciężki los...

- Dziękuję, Hannah. Skąd wiedziałaś, co zrobić? - Flemming był wstrząśnięty wydarzeniami. Gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi, sam o mało się nie rozplakał.

- Właśnie schodziłam na dół, gdy usłyszałam kowala - wytłumaczyła Hannah. - Wydawał się tak wściekły i okropny, że bałam się, iż wybiegnie z Fi, nie zważając na mróz. I pewnie tak by się stało! No, baranice babci wreszcie się przydały, prawda?

- Tak, miałaś dobry pomysł. - Flemming objął Hannah i uścisnął. Był jej szczerze wdzięczny za szybką reakcję. - Prawdziwa z ciebie Hannah, wiesz?

Jednak gdy Flemming chwilę później składał narzędzia w pokoju po chorej, zauważył, że spotkanie z Fi poruszyło go bardziej, niż sądził. Pomijając wypadek, dziewczynka wyglądała dobrze. Ubranie miała czyste i porządne, włosy zadbane. Najwyraźniej Birte dbała o małą. Ale ten kowal... Toż to prawdziwy tyran! Spojrzenie, które posłał mu sprzed drzwi, było pełne nienawiści i złości. Flemming aż zadrżał na to wspomnienie. Jeśli pieniądze, które dawał Birte, lądowały w kieszeni tego draba, to były na nic.

Flemming opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł zrobić nic poza przekazywaniem Birte od czasu do czasu jakiejś kwoty z nadzieją, że pieniądze zostaną wydane dla dobra dziecka.

- Oby tylko Birte udawało się zmieniać opatrunki bez wtrącania się ojca - mruknął do siebie. - Boże jedyny, co to za człowiek!

- Miejmy nadzieję, że z dziewczynką będzie dobrze? - spytała Birgit ojca, gdy w końcu zgromadzili się przy śniadaniowym stole. - Będziesz musiał jeszcze do niej zajrzeć? - Usta Birgit były nieco bardziej zaciśnięte, ale głos brzmiał normalnie.

- Powinienem, ale chyba mnie tam nie wpuszczą. Jeśli matka będzie odpowiedzialna, wszystko powinno dobrze się ułożyć.

- Dlaczego ten kowal jest tak na ciebie zły? Zrobiłeś mu coś? - Sabina wysłuchiwała opowieści o wydarzeniach poranka, ale nie rozumiała nienawiści skierowanej ku Flemmingowi.

Wokół stołu zapadła cisza. Birgit zapatrzyła się w talerz, Fabian spojrział pytająco na Flemminga, Hannah i Knut wymienili spojrzenia. Sten zajęty był karmieniem Johana.

Sam Flemming zamrugał powiekami i dopił mleko ze szklanki. Sabina popatrzyła zdezorientowana na wszystkich po kolei, starając się zrozumieć, co powiedziała nie tak. Najwyraźniej o czymś nie wiedziała.

- Chyba naprawdę jest zły na tego woźnicę - odezwał się w końcu Knut. - On jest zatrudniony w Sorholm, więc łatwo znienawidzić przez to nas wszystkich. Poza tym sądzę, że kowal w ogóle nie lubi właścicieli włości. Jest typem, który czuje niechęć do ludzi z władzą i pieniędzmi.

Flemming dyskretnie odetchnął z ulgą i pokiwał głową. Żadne ze słów Knuta nie było kłamstwem. Sabina nie musiała przecież wiedzieć, że on ma w okolicy bękarta. Nie wiadomo, co by na to powiedziała. Posłał Knutowi pełne wdzięczności spojrzenie i odchrząknął.

- Tak, gdybym mógł wybierać, wolałbym nie mieć do czynienia z tym człowiekiem. Słynie z gwałtownego charakteru.

- To był niezły początek przedświątecznego okresu! - zauważyła Birgit, odkładając sztucę. - Mam za to nadzieję, że teraz spędzimy razem miłe dni. Opowiedzcie mi, co się dzieje w Lundebym!

- Naprawdę chcesz teraz wysłuchiwać tego wszystkiego? - westchnęła Hannah. - Może później?

- Czy jest aż tak źle? - spytali jednocześnie Sten i Birgit.

- Paroma sprawami należy się tam pilnie zająć, ale sądzę, że wszystko się ułoży - próbował uspokoić ciotkę Knut. - Może porozmawiamy później i opowiemy ci wszystko?

- Dobrze. Więc może oprowadzimy pana Low po domu i posiadłości? - Birgit uśmiechnęła się uprzejmie do gościa. - Nasze pierwsze spotkanie było przelotne, bo spieszył się pan do Lundebym.

- Tak, to prawda, ale cieszę się, że tak szybko spotkałem się z Hannah. - Fabian otarł usta serwetką i odwzajemnił uprzejmy ton Birgit. - I bardzo mi miło, że mogę spędzić święta z tak wspaniałą rodziną.

- Och, to my powinniśmy być wdzięczni! - zaprotestowała Birgit. - Bardzo lubię, gdy dom jest ożywiony. W tym roku mamy szczęście, że gościmy Knuta i Hannah. Jeśli już wszyscy skończyli, możemy wstawać. Może ty, Hannah, oprowadzisz Fabiana po domu? A Sten mógłby później pokazać mu stajnie i resztę posiadłości.

Hannah pokiwała głową, zadowolona z propozycji ciotki. Już sporo wiedziała o domu, o różnych obrazach i meblach, i cieszyła się, że opowie o tym Fabianowi. Wstała od stołu i oboje wyszli z pokoju śniadaniowego.

Knut czekał na okazję rozmowy z Flemmingiem bez świadków. Musi go ostrzec!

- Ten kowal... On myśli o zemście. Musisz naprawdę być czujny!

- Tak sądziłem - westchnął Flemming cicho. - Ale mam wciąż się bać?

- Nie, ale trzeba zachować ostrożność na wypadek, gdyby zdarzyło się coś dziwnego albo gdybyś dostał jakieś nietypowe wezwanie.

- Przecież lekarz dostaje takie cały czas. - Flemming przegarnął dłonią włosy; niepokój widocznie go męczył jeszcze bardziej. - Postaram się zapamiętać twoje słowa. - Przypomniał sobie pewne wydarzenie sprzed lat, gdy

dostał podobne ostrzeżenie od Olego. Wtedy poszło rzeczywiście źle z chłopcem, który wjechał w szczelinę.

- To dobrze - odparł Knut. - Szczwany lis z tego kowala...

## Rozdział szósty

Święta Bożego Narodzenia w Rudningen były poważne i pełne tęsknoty, lecz także miłe i ciepłe. Mały Ivar był naturalnie w centrum zainteresowania i sprawiał, że Emma nieco zapominała o smutku, spowodowanym utratą matki i sióstr. Chłopczyk był aktywny i ciekawski, i zarówno ona, jak i Sebjorg, robiły wszystko, by dobrze się tutaj czuł. Ashild ze wzruszeniem obserwowała, jak dziewczęta zajmują się malcem pomiędzy swoimi obowiązkami gospodarczymi. Ani przez chwilę nie żałowała, że przyjęła Ivara do Rudningen. Wyraźnie widziała, że Olemu obecność chłopca sprawia przyjemność. Był cierpliwy i wyjaśniał, nad czym pracuje, woził go na koniu i pozwalał kręcić korbą osełki. O tak, wydawało się, że Ivar doszedł do siebie po strasznym przeżyciu związanym z lawiną. Nigdy nie mówił o tym, co się wydarzyło, chociaż często bolała go głowa. Emma, oczywiście, też miewała ciężkie chwile. Tęskniła za rodziną, a Ashild często słyszała cichy płacz dochodzący wieczorem z jej pokoju. Ale Ashild wiedziała, że dziewczyna przeżywa żalobę. Płaczu nie wolno powstrzymywać...

- Są listy z Sorholm! Duża paczka - powiedział Ole, wchodząc do izby. Z sieni wkładał się mróz, więc szybko zamknął drzwi. Trzeciego tygodnia roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego zima była ostra i ludzie chętnie znajdowali sobie zajęcie pod dachem.

- Spotkałeś kogoś po drodze? - zainteresowała się Ashild. Siedziała przy krosnach i nie przerwała pracy, gdy mąż położył listy na stole.

- Jedynie starego Lokjina. Pytał, jak nam idzie z psem.

- Powiedziałaś mu chyba, że Łapa ma aż nadto opieki i że chyba nie będzie się nadawał na psa myśliwskiego?

Sebjorg dostała jesienią obiecane szczeniaka i dzieci całkiem go rozpieściły. Mimo że był mieszańcem, Ole zamierzał wykorzystać go przy polowaniach, gdy urośnie. Obawiał się jednak, że pies będzie umykał do domu po kolejną porcję pieszczot.

- Lokjin waży, że Łapa na pewno się nada przynajmniej do zaganiania owiec.

- No, to może będzie z niego choć trochę korzyści - odparła Ashild z uśmiechem. - W każdym razie ostrzega, gdy ktoś podchodzi do domu. To dobrze. - Miała szczególnie na myśli ojca Ivara, który nadal pisał karteczki i groził, by milczeli. Spytała Olego wprost, czy wie, kim on jest. Odpowiedział, że wie. Ale dodał, że nie ma dowodów. A dopóki ich nie ma, nic nie może zrobić. Mężczyzna był zbyt ważną osobą.

- Tak, tak. Dopóki dzieci się nim cieszą, możemy być zadowoleni. - Ole zerknął w stronę żony i dyskretnie włożył do kieszeni jedną kopertę.

Ashild odłożyła czólenko i z ciekawością podeszła do stołu. Zawsze cieszyły ją wieści od bliźniąt i z Sorholm. Pewnie mieli dużo do opowiedzenia po świętach tam spędzonych.

- Wcześniej nadeszły te listy, jeśli wysłali je po świętach, nie uważasz? - Odwróciła pierwszą kopertę, choć po charakterze pisma poznała, że jest od Hannah.

- Poczta przewożą pociągiem z Roskjld do Kopenhagi, a po dobrych, zimowych drogach szybko dociera z Christianii. - Ole poszedł do alkowy i zostawił żonę z listami. Jak złodziej wyciągnął list z kieszeni. Nigdy nie przypuszczał, że będzie chciał ukrywać coś przed Ashild, więc czuł się niepewnie i niespokojnie. Koperta zaadresowana była pismem Knuta. Na kopercie widniało imię Emmy. Ole nie był z siebie dumny, ale obawa, by syn nie ożenił się ze służącą, przesłaniała wyrzuty sumienia. Jeśli chłopak dał Emmie jakieś nadzieje, utrudniłoby to sprawę.

Ole schował list pomiędzy rogiem z prochem i innym wyposażeniem strzeleckim do szuflady, w której poza tym były tylko jego rzeczy i do której Ashild nie zaglądała. Przebrał się w ciepły, zrobiony na drutach sweter i wrócił do izby, gdzie Ashild i Sebjerg siedziały pochylone nad listem od Hannah.

- Muszę powiedzieć, że młodzi wiele tam przeżywają! - zatroskana Ashild pokręciła głową. - Święta minęły na przyjęciach i ślizgawkach. Nadal jest tam gruby lód na jeziorze. Brzmi to miło. - Ashild uniosła wzrok na męża, który zasiadł za stOlem naprzeciwko niej. - Píše dalej, że tylko oboje, ona i Knut, rządzą w Lundebym i że są na tropie złodziei od dawna okradających posiadłość. Podobno wiele osób zatrudnionych w Lundebym może być w to zamieszanych. - Ashild ponownie spojrzała na Olego. - Czy to bezpieczne? Czy oni we dwoje dadzą radę złodziejom i łobuzom?

- Uważam, że Birgit wie, co robi i że Knut da sobie radę.

- Ole czuł, że dzieciom nic nie grozi. - Ale muszą się liczyć z tym, że mogą mieć nieprzyjaciół w okolicy.

- Nasza córka pisze dalej... - Ashild odchrząknęła i kontynuowała: - „Spędzał z nami święta Fabian Low, bratanek pana Low z Christianii. Przyjechał niespodziewanie tuż przed świętami, by się ze mną zobaczyć. Ciocia Birgit nie pozwoliła mu odjechać, więc został na wszystkie uroczystości. Jednak w przyszłym miesiącu wraca do pracy do Christianii. Fabian jest przemiłym znajomym i Knut także tak uważa”.

- Ach tak. - Ole podrapał się po podbródku, wyglądając przez okno. Czyżby nasza córka miała zakochać się w miastowym? - Mam nadzieję, że Birgit przyjrzała się temu człowiekowi, zanim pozwoliła mu zostać...

- Tak, też mam taką nadzieję. - Ashild przerażała myśl, że ten Fabian i jej Hannah mogli przebywać na osobności. - Liczę na to, że twoja siostra uważa na młodych.

Jednak pod tymi niepokojami skrywała kiełkującą radość, gdyż sposób, w jaki córka opisywała młodzieńca, zdradzał, że go lubi. Poza tym słyszała co nieco o tym Fabianie, gdy Hannah była na służbie w Christianii, więc nie był tak całkiem obcy.

- W każdym razie ów młody człowiek ma dobre oko - mruknęła Ashild - skoro zadał sobie trud przyjazdu aż do Sorholm, by ją znów zobaczyć.

Ole tylko odchrząknął w odpowiedzi i dalej czytał list od siostry. List był długi, niektóre strony zawierały rozliczenia i umowy, o których powinien wiedzieć, reszta dotyczyła najróżniejszych spraw. W tym Fabiana Low.

Ole czytał w milczeniu i rozmyślał o córce i jej nowym znajomym. Birgit napisała, że Hannah ma wielu wielbicieli i że po balach bożonarodzeniowych napływały pozdrowienia i podarunki. Hannah jednak dziękowała z uśmiechem, ale nie przyjmowała nowych zaproszeń. Jedyna osoba, w której towarzystwie najlepiej się czuła, to Fabian, niezwykle solidny i przystojny mężczyzna.

Tak, tak. A więc Birgit wyrobiła sobie zdanie o zalotniku ich córki, pomyślał Ole. Przyjazd mężczyzny z tak daleka, by spotkać się z młodą kobietą, nie pozostawiał wątpliwości. I możliwe, że siostra ma rację i że on jest porządnym człowiekiem. Ale o tym wołał przekonać się sam. Prowadzenie interesów w Christianii nie oznaczało od razu zamożności i uczciwości. Znał niejedno przedsiębiorstwo, które było na bakier z zasadami.

- Czy Birgit pisze coś ciekawego? - Aż drgnął, kiedy Ashild wyrwała go z zamyślenia. Jego myśli skupiły się w końcu na Knucie. Skoro mężczyźni zaczęli zwracać uwagę na Hannah, oznaczało to, że i Knut myślał poważnie o dziewczętach. Byłoby to bardzo naturalne. Jednak Ole nie chciał, by syn wybrał Emmę...

- Tak, pisze, że podoba jej się ten Fabian - odparł. - Poza tym Stenowi dobrze idzie działalność bankierska i dostaniemy ładny zysk.

- A nie było więcej listów? - spytała nagle Sebjorg. Ole drgnął i spojrzał na córkę badawczo. Czyżby wiedziała o listach w szufladzie?

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Hannah zwykle pisze też do mnie. Tylko do mnie. Ole dyskretnie odetchnął z ulgą i przekartkował papiery.

- Oczywiście, jest! Nie pomyślałem o tym. Oto osobne strony dla Sebjorg. Birgit włożyła wszystko do jednej koperty. - Z uśmiechem wręczył Sebjorg list. Była niezłą obserwatorką. Nie zdziwiłoby go, gdyby nawet wiedziała, ile kopert położył na stole.

- Zabawnie jest dostać list - rzuciła Sebjorg, siadając na stołku.

Zaczęła z mozołem czytać list. Umiała czytać, choć zabierało jej to sporo czasu, więc czasami potrzebowała pomocy.

W kuchni zawiedziona Emma nasłuchiwała, chociaż jednocześnie hałasowała garnkami i nerwowo trzaskała drzwiczkami. Nikt nie powinien sądzić, że podsłuchuje, jednak po przybyciu poczty nie mogła się powstrzymać. Kiedyś Knut przysłał do niej list w osobnej kopercie. Było to niedługo po lawinie. Napisał tak ładnie i pocieszająco, że czytała ten list po wielokroć. Odniosła wrażenie, że przejmuje się nią. Wyobrażała go sobie, jak siedzi z piórem w dłoni i pisze właśnie do niej...

Tym razem też nic do niej nie przyszło. Musiała przemawiać do siebie surowo i przypominać samej sobie, że nie powinna oczekiwać listu. Jest tylko służącą u jego rodziców i nie może robić sobie nadziei. Ale cieszyła się, że jest sama w kuchni, bo jej oczy wypełniły się łzami, gdy słyszała rozmowy gospodarzy o treści listów.

Emma wytarła dłonie w fartuch i wyjrzała przez małe okienko obok półki z talerzami. Dolina była pokryta śniegiem i dzień miał się ku końcowi. Ole i Ashild robili wszystko, by czuła się u nich dobrze w te święta, a mały Ivar ich uwielbiał. Ole zadbał także o to, by jej gospodarstwo, Gamlehaugen, wydzierżawili porządni i pracowici ludzie. Za kilka lat będzie mogła je przejąć w nadziei, że może Ivar je obejmie, gdy dorośnie. Przyszłość nie wydawała się tragiczna, jeśli chodzi o utrzymanie, lecz...

Dwie smugi dymu unosiły się z kominów po drugiej stronie doliny i Emma śledziła je aż do momentu, gdy rozpuszczały się w chmurach na niebie. Na pewno wszędzie palono w piecach i kominkach w tak mroźny dzień. Dobrze, że nie miała innych zajęć na dworze poza obrządkiem w oborze rano i wieczorem. Dzisiaj Ivar był z Sebjorg w zagrodzie dla owiec, a potem towarzyszył Olemu i Nilsowi przy rąbaniu drewna. Teraz spał, ale niedługo powinien się obudzić. Chłopiec lubił pomagać i brać udział we wszystkich zajęciach. Był miły i wesoły.

Ale czy uda jej się dobrze o niego dbać, gdy będzie starszy? A co z nią samą? Czy będzie służącą przez resztę życia? Któż zechce za żonę dziewczynę z dzieckiem? Bo jedno było pewne: nigdy nie zostawi Ivara. Już woli nie wychodzić za mąż i nie mieć własnych dzieci...



Nagle Emma nadstawiła uszu na słowa Olego. Czyżby mieli kogoś zapraszać, czy...

- ...z Bjorg i Orjanem miło się spędza czas - zakończył Ole.

- Zamierzaliśmy przecież zaprosić ich jesienią - odparła Ashild. - Ale jakoś nie było okazji. - Złożyła list od Hannah i wsunęła z powrotem do koperty. Cieszyła się, że córce jest dobrze. - Czy zaprosimy też ich córki, Veslemoy i Sarę?

- Cóż... - zastanowił się Ole. - Chyba lepiej pasuje, żeby porozmawiać najpierw z rodzicami.

Emma zeszywniała. Dziewczęta z Fossli... Dlaczego zapraszali je do Rudningen? Serce waliło jej mocno, a w brzuchu poczuła ciężar. Oczywiście, nietrudno się było domyślić. Musi się pogodzić z tym, że rodzice Knuta szykują dla niego lepsze partie niż osierocona służąca z dzieckiem. Emma zagryzła skraj fartucha, by nie płakać. Musi zapomnieć o Knucie! O Knucie i Hannah, z którymi chodziła do szkoły, z którymi bawiła się w dzieciństwie. Dzieliło ich pochodzenie. Tak już było i nic nie mogło tego zmienić. Rozmowa w izbie toczyła się dalej, Emma słuchała jej wbrew sobie.

- A dlaczego dziewczęta nie mogą przyjechać? - spytała Sebjorg. Najwyraźniej skończyła już czytać swój list. - Miałabym się z kim bawić!

- One są starsze od ciebie - odparła szybko Ashild. - Może jeśli kiedyś pojedziemy do Fossli, weźmiemy cię ze sobą. - Odwróciła się do męża. - Miałbyś jakąś sprawę w tamtych okolicach któregoś dnia czy posłać Nilsa z zaproszeniem?

- Raczej sam pojedę.

Ashild zrozumiała, że mąż woli sam załatwić tę sprawę. Miała jednak szczerą nadzieję, że nie złoży im żadnych obietnic. Nie powinien tego robić bez wiedzy Knuta. Tym razem nie było żadnego listu do Emmy, więc to powinno go uspokoić. Z pewnością obawiał się, że chłopak ma ku niej skłonność, i to sprawiało, że szukał dla niego innych możliwości ożenku.

- Pasowałoby zaprosić ich na południowy posiłek w sobotę? - Ole spojrzał na żonę pytająco. Najlepiej odwiedzać się w ciągu dnia, by powrócić do domu przed zapadnięciem ciemności.

- Tak, może być. Zdążę przygotować jedzenie.

Dochodzący z poddasza głos Ivara wyrwał Emmę z zamyślenia. Chłopczyk leżał w łóżku i mówił do siebie. Emma ruszyła ciężko na górę. Na szczęście nie zapraszają dziewcząt z Fossli, więc nie będzie musiała przynajmniej usługiwać tej, która być może zostanie nową gospodynią w Rudningen. Dobre i to...

Kilka dni później, w sobotę, nakryto do stołu na poczęstunek dla gości. Ashild podała przekąski, domowe piwo, gofry, naleśniki i kawę. Wystawiła kawałki cukru do kawy i użyła najlepszego porcelanowego serwisu z Danii.

Emma uwijała się, spełniając polecenia Ashild, lecz wzrok miała smutny i rzadko się uśmiechała. Ivar miał dostać do spróbowania i gofry, i naleśniki, o ile posiedzi grzecznie w pokoju i nie będzie przeszkadzał gościom.

Gdy przybyli gospodarze z Fossli, Emma trzymała się kuchni. Sebjorg podawała do stołu, a Emma zajrzała tam tylko raz, by sprawdzić, czy niczego nie brakuje. Goście pozdrowili ją z uśmiechem i zadali kilka pytań o Ivara. Odpowiedziała uprzejmie, ale gdy już mogła, z ulgą uciekła do kuchni.

Gospodyni z Fossli ubrana była odświętnie. Na głowie miała śnieżnobiałą chustkę noszoną przez mężatki. Na piersiach przypięła najpiękniejszą srebrną broszę, jaką Emma kiedykolwiek widziała, a haftowana, ozdobna torebka wisiała jej u pasa. Mąż także wyglądał odświętnie, jak zauważyła jeszcze Emma: był w białej koszuli, a wokół szyi zawiązaną miał jedwabną chustkę. Łańcuszek od zegarka zniknął w kieszeni kamizelki. Srebrne guziki miały wybite litery „F” od Fossli.

Rozmowa o tym i owym toczyła się zwawo. Panie początkowo rozprawiały o farbowaniu wełny, zanim przeszły do plotek o nauczycielu, po czym wyliczyły, która z kobiet jest w ciąży i do których wybiorą się z wizytą, gdy zlegną w połogu. Sebjorg włączyła się do pogawędki o farbowaniu wełny i tkaniu. Gospodynie zwracały się często do niej, pewnie, żeby nie poczuła się odsunięta, pomyślała Emma.

Mężczyźni tymczasem dyskutowali z ożywieniem o pułapkach na zwierzyne i o narzędziach. Chwalili kowala, a także Kvitena, który miał siwe włosy i był świetnym tropicielem śladów. Dopiero gdy Ashild zaparzyła i podała kawę, rozmowa przeszła na ten temat, którego Emma obawiała się najbardziej.

- Jak się miewają wasze córki, Veslemoy i Sara? - zagaiła Ashild. - Sara jest starsza, prawda?

- Tak, skończyła piętnaście lat i tej zimy zaczęła przygotowania do konfirmacji - odpowiedziała chętnie Bjorg. Gospodarze z Fossli najwyraźniej domyślali się, dlaczego zaproszono ich do Rudningen. - Jest bystrą dziewczyną, ale wspomina, że po konfirmacji chciałyby wyjechać do Drammen albo Christianii.

Orjan odchrząknął i podjął:

- Tak sobie myślimy, że ona chciałyby się dalej uczyć.

- O, to ciekawe - zdziwił się Ole. - Czego chciałyby się uczyć?

- Nie wie jeszcze na pewno - zawahał się Orjan. - Może pracy biurowej? Jeszcze o tym na poważnie nie rozmawialiśmy, ale byłoby to lepsze niż pójście na służbę. Dziewczyna ma głowę na karku.

- Jestem pewna, że jej się uda - wtrąciła Ashild. - Dziewczęta z ambicjami i chęcią do pracy mają wiele możliwości przed sobą. A młodsza, Yeslemoy?

- Niedługo skończy czternaście. Lubi pomagać w gospodarstwie - odrzekła Bjorg. - Veslemoy jest naszym promyczkiem, zawsze wesoła i skora do psot.

- Mniej lub bardziej zabawnych - wtrącił Orjan. - Tamtego razu, gdy przyciągnęła za ogon żywą żmiję i chciała ją zamknąć w klatce, nie było nam specjalnie do śmiechu...

Ashild uśmiechnęła się lekko. Jeśli któraś z tych dziewcząt miała pasować do Knuta, to raczej ta młodsza. A gdyby Knut miał prowadzić Rudningen, to na pewno nie z żoną, która tęskniłaby do życia w mieście.

- A co słyhać u waszych bliźniąt? - spytała Bjorg. - Czy Hannah jest nadal w Christiana?

- Przez rok była na służbie w dużym domu. Okazało się to dla niej nad wyraz pożytecznym doświadczeniem - mówiła Ashild, nalewając kawy i częstując goframi. - Teraz i Hannah, i Knut aż do lata pobędą w Danii. Co dalej, trudno powiedzieć.

- Och, Knut pewnie wróci do domu, by pomóc w gospodarstwie - powiedział z naciskiem Ole. - Pewnie on przejmie Rudningen. Miejsce w Danii poczeka.

- To świetny chłopak. - Orjan ostrożnie ujął kruchą filiżankę swymi silnymi dłońmi i upił nieco kawy. - Chyba niedługo zaczniesz się rozglądać za dziewczętami?

- Tak, dobrze mówisz! - zaśmiał się Ole nieco na pokaz. - Mamy nadzieję, że znajdzie sobie dziewczynę, która nie będzie się bała pracy. Więcej gospodarstw i domów do zarządzania oznacza, że będzie mu niezbędna gospodarna żona.

- Czyżbyś planował coś dokupić? - zainteresował się Orjan. Nasłuchująca w kuchni Emma uzyskała tym samym potwierdzenie, że nie nadawałaby się na żonę dla Knuta Rudningena. Gamlehaugen nie jest żadnym wspaniałym gospodarstwem i nie o nim pewnie myślał Ole.

- Możliwe - odparł Ole, nie patrząc na Ashild. Jeszcze nie zdążył z nią o tym pomyśle porozmawiać. - Ale przede wszystkim chodzi o Rudningen.

- Ładnie macie z tymi malunkami na ścianach i meblach - pochwaliła Bjorg. - I tyle tu miejsca...

- Mam w zapasie trochę bali i myślałem o rozbudowie domu od południa. - Ole nie chciał za wcześnie opowiadać o planach, ale zamierzał wywrzeć na gościach dobre wrażenie. Zwykle nie należał do tych, którzy przechwalają się

wielkością domu czy ilością ziemi. Ale Ashild rozumiała, dlaczego teraz to robił: przygotowywał grunt pod przyszłość spadkobiercy. Ona sama wolała jednak poczekać do czasu, aż pozna dziewczęta.

- Rudningen jest wspaniałym gospodarstwem, jednym z największych we wsi. - Orjan pokiwał głową z uznaniem. - Dobrze gospodarujesz, Ole.

- Ty też nieźle - pospieszył z pochwałą Ole. Sam czuł się niezręcznie, będąc chwalonym. - Budujecie w Fossli wciąż nowe budynki?

- Postawiliśmy nową stajnię i szopę, to wszystko. - Orjan też nie należał do osób bez zażenowania przyjmujących pochwały. - Dopóki mamy wystarczająco dużo miejsca dla dzieci, by miały gdzie uczyć się rozsądnego gospodarowania, jesteśmy zadowoleni. Dochodzimy przecież do wieku, kiedy zaczyna się myśleć o ich zamążpójściu. Dobrze jest mieć świadomość, że tak je wychowaliśmy, że dadzą sobie radę w małżeństwie.

- Tak, możecie być z tego dumni - wtrąciła Ashild. - Fossli było zawsze wspaniałym gospodarstwem i ten, który dostanie stamtąd żonę, na pewno będzie zadowolony.

W izbie zapadła cisza. Wszyscy myśleli z pewnością o tym samym, ale nikt nie odważył się jako pierwszy tego powiedzieć. Emma zaczęła przestawiać z brzękiem talerze, by nie pomyśleli, że podsłuchuje. Ale że owo całe chwalenie nawzajem gospodarstw miało jeden cel, to było aż nadto zrozumiałe.

- Tak, możliwe, że nasz Knut i któraś z waszych córek pasowałiby do siebie - odezwał się w końcu Ole. - Żadne z nich nie dojrzało jeszcze do żeniaczki, ale możemy o tym pomyśleć.

- Kiedy Knut wróci do domu, możemy zaprosić was na kawę po kościele, by młodzi się lepiej poznali - rzuciła Bjorg zachęcająco. - Skoro mieszkamy po dwóch stronach doliny, tak byłoby łatwiej. Inaczej długo by trwało, zanimby się poznali. - Gospodyni z Fossli spojrzała na Olego i Ashild.

- Miejmy tylko nadzieję, że młodzi sami będą wiedzieli, co dla nich dobre - zaśmiał się Orjan. Najwyraźniej nie miał nic przeciwko planom ożenku z Rudningen. - Możliwe, że to Sara okaże się doroślejsza. Przecież mrzonki o opuszczeniu wsi mogą jej jeszcze wywietrzeć z głowy.

Ach tak, pomyślała Emma za kuchennymi drzwiami, gospodarz Fossli wolałby najpierw wydać za mąż starszą córkę. Zrozumiałe. Ogólnie uważano, że dobrze jest wydać najpierw najstarszą córkę, by nie chodziła długo wolna, czekając na zalotników.

Przez resztę popołudnia rozmawiano już o innych sprawach. Sebjorg przyszła w końcu do Emmy, bo znudziło ją siedzenie z dorosłymi. Gdy

rozmowa kręciła się wokół cen materiałów na sukienki, dostaw masła do miasta i maglowaniu płótna, Sebjorg szybko stawała się senna.

- Wezmę gofra i pójdę na górę do Ivara. A ty próbowałaś czegoś?

- Nie, teraz nie mam ochoty. Ale Ivar na pewno się ucieszy z dokładki. Już trochę dostał. - Emma próbowała odpowiedzieć pogodnym tonem, ale sama słyszała, jak to dziwnie brzmi przy jej nastroju. Na szczęście Sebjorg nic nie zauważyła i jak wiatr pobiegła schodami prowadzącymi na poddasze. Dobrze, że Ivar będzie miał towarzystwo, pomyślała Emma, nadal ciesząc się, że chłopca tak dobrze przyjęto w Rudningen.

- Słyszeliście nowiny ze Sletten? - spytała Bjorg. - Mark chyba zwariowała. Może ją zamkną w domu wariatów.

- Co się stało? - Ashild zawsze uważała, że ta dziewczyna jest nie całkiem przy zdrowych zmysłach, ale nie chciała rozpuszczać plotek.

- Po tym, jak porzucił ją mąż, nie raz próbowała zabić własną matkę.

- To niemożliwe! - Ashild spojrzała zdumiona na Bjorg. Ona zwykle nie przekazywała niesprawdzonych wieści.

- Mogę opowiedzieć, co przeżyliśmy pewnego wieczoru, gdy wracaliśmy od mojego brata z Tuv do domu. - Bjorg pochyliła się ku Ashild. Mężczyźni zajęci byli rozmową o polowaniu i nie słuchali, o czym mówią żony. One zresztą wolały rozmawiać swobodnie. - Gdy już zbliżaliśmy się do skrzyżowania na drodze do Sletten, usłyszeliśmy dziwne krzyki, prawie jak krakanie kruka. Po dłuższej chwili zobaczyliśmy jakąś postać biegnącą zygzakami od strony Sletten i zrozumieliśmy, że to ona wydawała te odgłosy. To była Karolinę, która biegła w naszą stronę, przerażona do granic i bez wierzchniego ubrania.

- Uciekała?

- Tak, uciekała przed swoją własną córką! Orjan zabrał ją do sań i otulił baranicą, ale ona nie była w stanie powiedzieć słowa. Gdy spytaliśmy, czy zawieźć ją do domu, ze strachu prawie wyskoczyła z sań. I zaraz zrozumieliśmy, dlaczego. - Bjorg pokręciła głową. - Następną osobą biegnącą ze Sletten była Marit. Krzyczała i rzucała przekleństwa pod adresem matki. Chyba rozumiesz, że się dziwiliśmy... - Bjorg uśmiechnęła się lekko.

Ashild wyobraziła sobie tę sytuację i pełna zrozumienia pokiwała głową. Dwie wrzeszczące, dziwne kobiety goniące się w ciemnościach stanowiły niezwykle obrazek w Hemsedal.

- Uświadomiliśmy sobie powagę sytuacji, gdy zobaczyliśmy, że Marit ma w ręku ogromny nóż. Uniosła go i zamierzyła się na matkę w saniach.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła Ashild. Nigdy nie przypuszczała, że do tego dojdzie. Oczywiście Marit robiła już dziwne rzeczy, oddając się swoim księżycowym praktykom, ale żeby używać przemocy? To zdumiało Ashild.

- Na szczęście Orjanowi udało się tak kopnąć Marit, że upadła na śnieg. No i skończyło się tym, że Orjan zawiózł Marit do lensmana, a Karolinę odstawił z powrotem do domu. Sami dotarliśmy do domu późną nocą.

- A gdzie jest teraz Marit? - spytała Ashild. - Z pewnością utrata Jona musiała pomieszać jej rozum - dodała.

- Możliwe, bo przez całą drogę do lensmana powtarzała, że to вина matki. Wszystko było winą matki. A teraz jest znów w domu, z matką.

- I jak im idzie?

- Nie za dobrze. Już wiele osób mówiło o bójkach i krzykach dochodzących stamtąd. O ile wiem, obie jeszcze żyją.

- Ależ to okropne! - Ashild pokręciła głową. - Karolinę już się starzeje i nie może żyć w takich warunkach.

- Lensman odwiedzał je kilka razy i proponował różne rozwiązania, ale żadna z nich nie chce się wyprowadzić.

- Nic o tym nie wiedziałam - przyznała Ashild. - Ale możliwe, że Karolinę maczała palce w ożenku Marit i Jona. A skoro wszystko się zepsuło, pewnie Marit wyraźniej widzi wszystkie błędy. Ale już chyba za późno. Jon pewnie nie wróci, jak sądzisz?

- Nie, nie umiem sobie tego wyobrazić. Jeśli mężczyzna dezerceruje w ten sposób, nie ma do czego wracać. To wstyd, że nie umiał się pożegnać w uczciwy sposób.

- Sądzisz, że Marit dobrowolnie zrezygnowałaby z niego? - Ashild miała na ten temat swoje zdanie. Ale zanim Bjorg zdążyła odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi i Ole wstał, by otworzyć.

## Rozdział siódmy

- Musisz pomóc, Ole. - Lensman wpadł bez słów powitania. Za nim wśliznął się mróz, więc Ole wciągnął gościa do sieni i szybko zamknął drzwi. Świeżo zapuszczony wąs lensmana był biały od szronu, tak samo jak brwi.

- O co chodzi? - Ole nastawiał się na jazdę konną, bo najwyraźniej chodziło tu o czyjeś życie. Lensman nigdy jeszcze tak się nie zachowywał.

- Marit Sletten zaginęła. Szukaliśmy po wsi, ale zniknęła bez śladu. Karolinę oskarża nas, że nie chcemy jej szukać.

- Przecież Marit jest wystarczająco dorosła, by dać sobie radę? - zdziwił się Ole. - Czy wyszła nieubrana na mróz?

- Nie, raczej miała zimową odzież. Ale podejrzewamy, że nie jest sama.

Ole uniósł pytająco brwi.

- Po tym, jak była z wizytą położową u Torpów, zaginął tam noworodek. Chłopiec. - Lensman zerwał z głowy czapkę i otarł wąsy, z których kapłała topniejąca woda. - Dziecko nie zniesie takiego mrozu, a podejrzewamy, że Marit je porwała.

Ole zaczął zakładać buty, ale poprosił lensmana, by zaczekał w izbie. Ten zrozumiał jednak, że mają gości, i powiedział, że poczeka w sieni. Ole wszedł jeszcze do izby, wytłumaczył, co się dzieje i że musi jechać.

- Dziękuję za wizytę - powiedział, ściskając dłonie gospodarzy z Fossli. - No i do zobaczenia.

- Oczywiście, do zobaczenia. - Orjan odwzajemnił uścisk dłoni Olego zupełnie tak, jakby dobili targu. - Teraz może poznacie lepiej Fossli. Przyślemy zaproszenie.

Gdy Ole chwilę potem jechał konno obok lensmana, pomyślał, że jest zadowolony z rezultatu wizyty. To, że wszyscy zgadzali się, iż dzieci mogą do siebie pasować, dobrze wróżyło. On niczego nie obiecywał, chciał najpierw poznać ich starszą córkę i bliżej zorientować się, w jaki sposób prowadzą gospodarstwo. Ale był na dobrej drodze, tak, naprawdę na dobrej drodze, żeby znaleźć Knutowi odpowiednią partię.

- Olog nie miała dość mleka dla małego, dlatego zawołali mamkę - zaczął tłumaczyć sytuację lensman, wrywając Olego z zamyślenia. - Mamka była w kuchni w Torp, i gdy mały zaczął krzyczeć, Mark zaofiarowała się, że zanieśie go do niej.

Konie weszły kłusem w zakręt, więc lensman zaczął z dalszą opowieścią, aż wyjdą na prosty odcinek. Mróz szczypał w policzki, jednak Ole ubrał się

odpowiednio i nie marzył. Gorzej z końmi, musieli uważać, by nie jechać za szybko, żeby się nie spociły.

- Dopiero po dłuższym czasie odkryli, że nie ma dziecka. Olog sądziła, że jest u mamki, a ona, że u niej.

- Jak Marit dotarła do Torp? - spytał Ole. - Konno czy pieszo?

- Konno na oklep.

- To może już być daleko - rzucił z rosnącym niepokojem Ole. Nie miał jeszcze wyraźnych wizji i dlatego chciał dojechać do Torp. Tam mogłyby się pojawić.

- Pytaliśmy i przeszukaliśmy dolinę wzdłuż i wszerz ale nikt nie widział nikogo na koniu. To niepojęte. - Lensman spojrzał z nadzieją na Olego. Ufał, że on może rozwiązać tę sprawę. Ale póki co, Ole jechał obok niego z czapką nasuniętą na czoło. Dłonie w wielkich rękawicach z wilczego futra trzymały wodze. Długie buty Olego wydawały się mocniejsze i cieplejsze niż własne buty lensmana, które stanowiły jego dumę. Czarne buty Olego sięgały kolan i wydawało się, że także od wewnątrz są wybite wilczym futrem. - Trudno jest ukryć konia - odparł Ole, zanim wjechali na drogę pocztową i mogli nieco przyspieszyć. - Ona musiała jechać drogami, które były odśnieżone, a nie ma ich tak wiele. - Ole zaczynał coś rozumieć... Marit z dzieckiem nie są daleko i miał coraz silniejsze poczucie, że jedzie w złym kierunku. Ale trudno, dopóki nie ma wyraźnych wizji, musi najpierw dotrzeć do Torp.

Mężczyźni pograżyli się w milczeniu. Lensman musiał jednak przyznać, że więcej myślał o butach Olego niż o zaginionym dziecku.

- Zawsze to mówiłem! - grzmiał męski głos w izbie w Torp, gdy tam wchodzili. - Te kobity ze Sletten to istne wariatki, obie! Nie tylko wariatki, one są niebezpieczne! Powinny być zamknięte już dawno temu! Słyszycie? - Jul, mąż Olog, uderzył pięścią w stół i spojrzał z wściekłością na lensmana. - I to wy powinniście mieć na tyle odwagi, by je stąd przepędzić.

- Jeśli ona zabrała dziecko, to raczej nie po to, by je skrzywdzić - rozległ się w izbie głos Olego. Nie był groźny ani surowy, ale poważny. Jego ton zawsze skłaniał ludzi do słuchania. Teraz też tak było: Jul zamilkł.

Na zydłu przy kredensie siedziała mamka, płacząc cicho. Z alkowy dobiegało głośnie zawrodozenie Olog, odchodzącej od zmysłów z rozpaczą.

- Ale mróz, dziecko nie znosi mrozu - pociągnęła nosem mamka. - Żadne niemowlę nie...

- Ile ma dziecko? - spytał Ole, raczej dla uspokojenia niż żeby tak naprawdę chciał wiedzieć, lecz nagle poczuł napięcie biegnące wzdłuż pleców. A jeśli Marit to wszystko zaplanowała, zanim przyszła tutaj oglądać dziecko? Przez



chwilę sądził, że kobietę ogarnęła chwilowa tęsknota i że w nagłym impulsie rzuciła się do drzwi z dzieckiem. Ale może się okazać, że była bardziej przebiegła niż impulsywna.

Wszyscy w izbie zamilkli i nerwowo obserwowali Olego. W pewnej chwili zawodzenie ucichło i powoli uchylły się drzwi alkowy. W szparze ukazała się kredowobiała twarz Olog. Biała koszula odcinała się od ciemnych bali ścian i kobieta wyglądała jak zjawa. Gdyby nie jej uważne spojrzenie, którym wodziła za Olem, można by ją uznać za przybysza z innego świata.

Ole prawie nie zauważył ciszy, wyjąwszy brak odpowiedzi. Ale i tak wiedział, że chłopiec ma pięć dni. Skupił się, by przyjąć wizje, które szły ku niemu. Niewyraźny obraz Marit z głową owiniętą szalem i workiem na plecach... czerwone rękawiczki... sztywne buty. Za długa spódnica zamiatająca śnieg... Wełniana kurtka ze stojącym kołnierzem... Marit niosła coś w objęciach.

Ole patrzył szklanym wzrokiem przez okno na szarzejący wieczór, ale nic nie widział. Zarówno lensman, jak i Jul zauważyli bardziej niebieskie niż zwykle, oddalone spojrzenie Olego. Miewał takie, gdy nachodziły go wizje. Wydawało się, że gospodarz się wtedy wpatruje w inny świat, co przepełniało patrzących nabożnym lękiem.

Ale Ole widział. Oczyma duszy widział, jak Marit wdrapuje się na koński grzbiet z dzieckiem przed sobą. Jak pogania zwierzę, by ruszyło. Koń poszedł drogą prowadzącą z gospodarstwa, wszedł na pocztową i ruszył szybko w dół doliny.

A więc pojechała w dół doliny. To pewne. Ole trzymał wzrok wbity w ten sam punkt na szybie okna. Nie odważył się go oderwać, by wizje nie zniknęły. Ale właściwie domyślał się już, dokąd jechała. W dół, do mostu, przez rzekę...

- Ruszamy! Ona ma dziecko, które płacze teraz z głodu. - Ole wrócił powoli do czworga ludzi w izbie. Czuł niezwykłą niechęć do jazdy za Marit, ale musiał odsunąć swoje uczucia na stronę. Tutaj chodziło o życie niemowlęcia i tylko to się liczyło.

- Mogę też jechać? - Jul szykował się już do drogi.

- Nie zaszkodzi. Ale weź ze sobą futrzane worki czy baranice, w które zawiniemy dziecko.

- A jeśli ona chce ofiarować dziecko księżycowi? - jęknęła Olog, łapiąc się framugi, by nie upaść. - A jeśli chce użyć dziecka do...

- Nie - przerwał jej Ole stanowczo. - Nie wolno ci tak myśleć! To nie tak. Marit nie chce skrzywdzić dziecka, uwierz mi. - Spojrzał na Jula i spytał, czy nie byłoby lepiej, gdyby został z żoną.

- Przywieziemy dziecko tak szybko, jak tylko się da - uspokajał lensman. - Nie zmarznie, obiecuję.

Przez chwilę wydało się, że Jul jest zadowolony, iż nie musi ruszać w mroźną ciemność, lecz po chwili znów przybrał zatroskany wyraz twarzy.

- Może byłoby lepiej, żeby pojechał ktoś, kto zna dziecko? - spytał.

- Sądzę, że najbardziej przydasz się tutaj - odparł lensman, wskazując głową drzwi do alkowy, w których Olog właśnie osuwała się na ziemię. Jul podbiegł szybko i ją złapał, a lensman i Ole jednocześnie ruszyli ku wyjściu.

- Dokąd jedziemy? - spytał lensman, wskakując na koński grzbiet. - Niedługo się ściemni. Nie powinniśmy zapalić pochodni?

- Wrócimy tą samą drogą - odparł Ole. - Ten dom wydaje się siał zamęt i niezgodę.

Wbił ostrogi w boki konia i popędzili drogą pocztową kawalek przez dolinę, po czym skręcili na most i spieszyli w kierunku Rudningen. Ole nadał niezłe tempo, lensman jechał za nim i zastanawiał się, czy wracają do Rudningen. Czyżby Marit była tak przebiegła, że ukryła się tam, gdzie się jej najmniej spodziewano? Ale przecież byłoby niemożliwe dostać się niezauważalnie na teren gospodarstwa, myślał. Parobek zawsze uważał, poza tym pies obszczekiwał przybyszów.

Okazało się, że miał rację, bo minęli drogę prowadzącą przez las do Rudningen i jechali szybko dalej. Wtedy lensman uświadomił sobie cel ich podróży i słowa Olego nabrały znaczenia.

Gdy Ole skierował konia na dziedziniec Asmundrud, naszyły go wspomnienia. W większości złe, mimo że to była zagroda, w której wychowała się Ashild. Pewnej nocy podsadził ją do okna w pokoju na poddaszu, by popatrzyła na księżyc. Ale to, co zafundował im Asmund, brat Ashild... Po tym, jak zagroda zmieniła właściciela, jego noga już tu nie stanęła. A Jorna nie widział. Wiadomo było, że jest w wiosce, ale trzymał się na uboczu. Pewnie raczej przyjechał tu zorientować się, co ma zrobić z tym gospodarstwem. Złotnik był starszym mężczyzną i Ole nie przypuszczał, by zechciał osiedlić się w Hemsedal na dobre.

W oknach głównego budynku paliły się światła. Dziedziniec był odmieciony ze śniegu. Ole zauważył, że wstawiono nowe drzwi zewnętrzne i że kalenica po zachodniej stronie też jest nowa. Oznaczało to, że Jorn przynajmniej zna się na utrzymywaniu budynków w dobrym stanie.

- Marit i dziecko są tutaj. - Ole zatrzymał konia, lecz nie zsiadał. Ogarnął go niepokój, który jednak nie dotyczył niemowlęcia.

- Dobrze byłoby, gdybyś wszedł ze mną. - Lensman nie czuł się najpewniej wobec nowego właściciela Asmundrud. Gdyby doszło do bójki, nie miałby szans.

- Lensman ma broń, o ile wiem? - Ole uważał, że przedstawiciel prawa powinien sam dać sobie radę, ale zsunął się niechętnie z siodła i poszedł za nim.

- Otwórz! W imieniu prawa, otwórz! Tu lensman. Niedługo potem otworzyło się okienko z boku schodów i wychyliła się brodata twarz. Był to Jorn.

- Czego chcecie? Nie mam o czym rozmawiać z lensmanem.

- Uważam, że jest u was Marit Sletten, a z nią dziecko Olog Torp - powiedział lensman władczym tonem. - Nie chodzi mi o was, ale o dziecko. Musi być karmione piersią i mieć ciepło, bo inaczej...

- Inaczej? - Jorn nie brzmiał już tak groźnie.

- Inaczej obawiam się, że oskarżę was oboje o porwanie i zabójstwo. Jeśli dziecko umrze, będzie to oznaczało zabójstwo.

Okienko zatrzasnęło się i niedługo potem otwarto drzwi. Jorn najwyraźniej nie miał ochoty wchodzić w konflikt z prawem, pomyślał Ole z ulgą. Marit i jej matka znały Asmunda i Jorna wcześniej, więc nic dziwnego, że dziewczyna odwiedzała go, od kiedy przyjechał do wsi.

- Wchodźcie i bierzcie to, po co przyjechaliście.

Jorn posłał Olemu nieprzyjemne spojrzenie, ale Ole zrozumiał, że było to spojrzenie starego i zmęczonego człowieka. Potężny wojownik z Valdres był już tylko cieniem samego siebie. Zachował wzrost, lecz stracił na wadze, a ramiona miał bardziej żylaste, niż Ole zapamiętał. Nadal kulał i choć Ole dobrze znał powód, nie myślał już o tym. Skinął mu tylko głową i wszedł za lensmanem do izby.

Pałyły się tu trzy lampy i pachniało świeżością. Kapa na łóżku przy kominku była nowa i kolorowa, i ładnie wyglądała w świetle ognia z kominka. Ole musiał przyznać, że było tu dość przytulnie. Jorn naprawił meble i nawet sprawił sobie nowe. Na stole i na półkach położono nawet bieżniki! Olego wcale by nie zdziwiło, gdyby to Marit odpowiadała za cały ten wystrój, bo najwyraźniej czuło się tu kobiecą dłoń.

- Marit - odezwał się lensman, zbliżając się ostrożnie do kobiety siedzącej na krześle w najciemniejszym kącie izby. W objęciach trzymała to Olek z dzieckiem i kołysała je. Zaleknione spojrzenie Marit przebiegało od jednego mężczyzny do drugiego, i trzeciego. - Jak się ma chłopiec? - Lensman zatrzymał się w odległości kilku kroków od niej. - Może jest głodny, jak myślisz?

- On jest mój. Nie zabierzesz mi go. To moje dziecko, tylko moje dziecko...

Marit mówiła urywanie, z naciskiem na każde słowo. Potargane włosy okrywały ją aż do pasa. Ładna niegdyś twarz, była teraz nie do poznania. Najładniejsza dziewczyna we wsi stała się tak napięta, że aż drgały niektóre mięśnie jej twarzy. Usta miała zaciśnięte i spierzchnięte. Czarne kręgi pod oczami niemal sięgały policzków. Wyglądało na to, że dziewczyna nie spała od wielu dni. Ole po raz pierwszy poczuł cień niechęci do Jona. Rzeczywiście, chłopak wybrał sobie łatwe wyjście...

- On chce być ze mną, zobacz. Nawet nie płacze - wyjąkała Marit, ściskając kurczowo dziecko. Ale w tym samym momencie dziecko zaczęło się ruszać i wkrótce rozległ się słaby płacz. Ole i lensman odetchnęli z ulgą. A więc chłopiec żył!

- Co mu dasz do jedzenia? - spytał spokojnie lensman. Olego zdumiało, jak mądrze zachowuje się urzędnik: umie okazać serce i współczucie wobec innych.

- Naleśnik. Śledzia. Ciasto, o właśnie, ciasto.

- Nie jest na to za mały? Myślę, że takie małe dzieci powinny pić mleko mamy, zupełnie jak jagnięta.

- Tak, dostanie też mleka. Idźcie sobie, to dam mu mleka. - Marit ściskała czule tobOlek. Na pewno nie odda go z własnej woli.

- Marit, a nie sądzisz, że lepiej byłoby, gdyby to jego własna matka go karmiła? Ty nie masz pokarmu, a zimne krowie mleko nie nadaje się dla takiego maleństwa. - Jern wystąpił przed lensmana i teraz łagodnie przemówił do dziewczyny.

- Dziecko powinno spać w swoim łóżeczku, wiesz przecież.

Marit wcisnęła się w oparcie krzesła i spojrzała z lękiem na Jorna. Wargi zaczęły jej drżeć, a oczy wypełniły się łzami. Przegrała tę walkę. Wiedziała, że jej objęcia będą zaraz puste i zimne, i że zapach małego dziecka stanie się tylko wspomnieniem.

- Obiecujemy, że dziecku będzie dobrze. Nikt go nie skrzywdzi i możesz być pewna, że będzie syte - mówił uspokajająco lensman i Ole musiał niechętnie przyznać, że mężczyzna umiał znaleźć słowa trafiające do oszołomionej kobiety. Starał się znaleźć argumenty, które ona zrozumie. Ole spojrzał na niego z boku i nie dostrzegł cechującego go wcześniej surowego wyrazu twarzy. Zamiast tego ujrzał spokój i zadumę.

- On może zmarznąć - wykrztusiła Marit, gdy Jorn zbliżył się o krok. - Niebezpiecznie jest wychodzić z dzieckiem, gdy jest tak zimno. Jest taki malutki...

- Zadbamy o to, by nie zmarł, obiecujemy. - Jorn pochylił się ku Marit i podłożył dłonie pod tobOlek z płaczącym dzieckiem. - O tak, podniosę go, i wszystko będzie dobrze.

Już bez dalszych sprzeciwów Marit oddała mu dziecko. Ale w tym momencie coś umarło w jej oczach. Ole zadrżał. Miała spojrzenie zarzynanego zwierzęcia, gdy gaśnie w nim życie.

Jorn wyprostował się i wręczył rozkrzyczane dziecko lensmanowi. Jednak urzędnik nie wiedział, co dalej z nim począć i spojrzał bezradnie na Olego.

- Mam rzeczy w sakwach - rzucił Ole i poszedł do drzwi. Powinien był pamiętać o wzięciu ich ze sobą, pewnie są już lodowate. Ale skóry owcze szybko się ogrzeją. Odczepił szybko sakwy i wrócił do izby.

Jorn znalazł już małą drewnianą skrzynkę, prawdopodobnie na narzędzia. Teraz położył na dno ciepły koc.

- Może będzie łatwiej, gdy go zawieziecie w tym? - spytał, nie patrząc na Olego. Przez cały czas unikał go jak mógl i Ole był z tego rad. Jorn na pewno nosi do niego urazę. Niektóre rany nie goją się tak łatwo...

Ole wymościł skrzynkę baranicą, po czym znalazł pled i owinął nim tłumoczek z chłopcem. Gdy mały już leżał, w skrzynce znalazło się miejsce na jeszcze jeden pled, żeby dziecko lepiej opatulić. Na końcu owinęli całą skrzynkę jeszcze jednym kocem, by osłaniał twarz maleństwa.

- Teraz chyba jest mu ciepło. - Lensman spojrzał uważnie na pakunek.

- Będzie dobrze - zapewnił Ole. - Da radę w drodze. Jest prawdziwym mieszkańcem Hemsedal! - Ole odwrócony był tyłem do Jorna, ale poczuł jego spojrzenie na karku. No tak, zapomniał, że nie wszyscy tu są miejscowi.

- Marit, wszystko w porządku? - Ole przykucnął przed milczącą kobietą i pogładził jej dłonie. Normalnie pewnie by je gwałtownie cofnęła i może jeszcze splunęła na niego, ale teraz siedziała tylko, otumaniona, i spoglądała na skrzynkę, w której leżało dziecko. Pewnie nawet nie słyszała pytania Olego.

Ogień w kominku palił się bez trzasków i jedynym odgłosem w izbie były postękiwania noworodka. Atmosfera między trzema mężczyznami stanowiła dziwną mieszaninę smutku i zakłopotania, a obecność kobiety i dziecka odbierała im pewność siebie.

- Możemy cię dokądś podwieźć? - spytał Ole Marit, patrząc na Jorna. Czyżby Jorn i Marit byli ze sobą? - Czy ona chce wrócić do Sletten, jak sądzisz?

Ole zauważył, jak drga kącik oka mężczyzny, lecz w końcu Jorn odparł spokojnie:

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli ona tu zostanie. Na pewno nie potrzebuje teraz Karolinę.

Gdy wymówił imię Karolinę, przed oczami duszy Olego przebiegły wizje, które usiłował niedawno stłumić. Karolinę była starzejącą się kobietą, która zawsze żyła tak jak chciała i nie przejmowała się innymi. Miałby teraz, po raz kolejny, wmieszać się w jej życie? Pytanie to nie dawało mu spokoju, bo nie miał zbyt wiele czasu na decyzję.

- No to jedziemy z chłopcem. - Ole oderwał się od swoich myśli i skinął głową Jernowi. Lensman już szedł w stronę drzwi, niosąc skrzynkę z małym.

- Dziękuję wam - rzucił lensman z powagą, odwracając się na progu. - Zajrzę tu jutro, by się dowiedzieć, jak wam idzie.

- Nie trzeba. Zajmę się Marit - odparł Jorn niechętnie.

- Jestem tego pewien, ale zajrzę i tak.

Ole i lensman wyszli na mróz. Ole pomógł umieścić skrzynkę przed siodłem na koniu i jeszcze obwiązał ją dodatkowym sznurem.

- Nie muszę chyba jechać z wami? - spytał.

- Nie, dziękuję. I tak mi bardzo pomogłeś. Nigdy bym nie wpadł na to, że dziewczyna może się tu ukrywać - rzekł lensman, nasuwając czapkę głębiej na oczy.

- Może powinien lensman zajechać jeszcze dziś do Sletten? - nie wytrzymał Ole, choć nadal nie wiedział, co ma zrobić. - Karolinę pewnie zastanawia się, gdzie jest córka.

- Tak, zajadę potem do Sletten - rzucił lensman przez ramię, zanim zniknął w ciemności.

Ole niespiesznie wsiadł na konia. Jeśli teraz pojedzie do Sletten, zapobiegnie... nieszczęśliwemu wypadkowi. Ale na co to komu? Marit chciała pozbyć się matki, a Siri, ta z padaczką... tak, co z nią? Ole skierował konia na drogę. Śnieg skrzypiał pod kopytami, a końska grzywa była biała od szronu. Świerki stały niczym nieporuszeni wartownicy. Zimowa noc była cicha i mroźna.

Siri była chyba o parę lat starsza od bliźniąt, rozważał dalej. O ile wiedział, ataki padaczki zdarzały jej się rzadko. Ale nigdy nie była na służbie gdzieś indziej niż w domu i prawie nie знаła ludzi z wioski. Dla niej byłby to szok, gdyby matka zdołała przeprowadzić swoją wolę dziś w nocy. Choć może jej życie zmieniłoby się potem na lepsze?

Ole wiedział, że nie ma prawa osądzać cudzego życia. Nie mógł dopuścić, by jego zdanie decydowało. Czyż nie powinno się bronić życia, skoro było w

niebezpieczeństwie? Jeśli Marit zostanie u Jorna, Siri nigdy nie poradzi sobie sama na gospodarstwie.

Gdy Skarpetka dojechała do skrzyżowania na drogę ku Rudningen, zwolniła i czekała na sygnał od pana. Jednak Ole skierował go dalej i koń po raz trzeci tej nocy przeszedł przez most. Rzeka była skuta lodem i pokryta warstwą śniegu. Minie dużo czasu, nim promienie słońca będą igrać w roziskrzanej wodzie.

Dobrze więc, co będzie, to będzie! Ole zdecydowanie ruszył w stronę Sletten. Nie mógłby żyć ze świadomością, że nawet nie spróbował uratować komuś życia. Niech już Karolinę raczej wydrapie mu oczy! Popędził konia. Wokół panowała ciemność, ale śnieg ułatwiał trzymanie się trasy. Zza gór niedługo wyjdzie księżyc. Na pewno oświetli mu drogę powrotną.

Bez wahania skręcił na wąską dróżkę prowadzącą do Sletten. Nie była odśnieżona i właściwie miała szerokość ścieżki.

Ostrożnie zbliżał się do zabudowań. Czuł zapach dymu z komina, przez okno sączyło się słabe światło. Panowała cisza, jak w większości zagród o tej porze. Gdy zsiadł z konia, zalała go fala niepokoju. Ole rozejrzał się, lecz doszedł do wniosku, że potrzebuje latarni. Może mają jakąś w domu? Zaprowadził Skarpetkę do stodoły, by ją ochronić przed mrozem, i zapukał. Nie otrzymał odpowiedzi, więc zapukał ponownie. Wreszcie nacisnął klamkę i wszedł do środka. Przecież w izbie było jasno, więc ktoś musi być w domu.

- Halo? Jest tu ktoś?

Jego ciężkie buty tupwały głośno. Ole przeszedł przez sieni i pchnął drzwi do izby. I nagle zrozumiał, dlaczego było tam tak jasno: skrzynka z drewnem przy kominku paliła się wysokim ogniem! W kominku dogasało, ale od skrzynki zapalił się zaraz cały dom!

Ole złapał za wiadro - na szczęście było prawie pełne wody - i wylał ją na płomień. Zasyczały, zmniejszyły się, ale nie zgasły. Zaraz ogień mógł wybuchnąć na nowo, bo drewno żarzyło się i dymiło niebezpiecznie.

- Co też tej babie przychodzi do głowy! - mruczał Ole, rozglądając się za jakimś innym wiadrem. Ale, niestety, w izbie nie było już ani kropli wody. Pochylił się więc nad ciężką skrzynką, podniósł z wysiłkiem i wysypał większość nadpalonych bierwion do kominka. Resztę zostawił w skrzyni i wyniósł ją na dwór, na śnieg. Przecież nie to miał robić, pomyślał z rezygnacją. Marnuje drogocenny czas. Ale musi jeszcze sprawdzić, czy dom jest naprawdę pusty, czy może Siri gdzieś się ukryła.

- Siri, to ja, Ole z Rudningen - mówił Ole, chodząc z pokoju do pokoju. Nikogo nie było. Znalazł jednak dużą latarnię, którą zapalił drzazgą z kominka. Pomoże mu w poszukiwaniach na zewnątrz.

Po twarzy ściekały mu strużki potu, a czapka przykleiła się do czoła. Zmarszczki wokół oczu zrobiły się głębsze przez ostatnie lata i teraz wypełniły się sadzą, gdy ocierał pot. W tej ciasnej izbie jego potężna sylwetka wydawała się jeszcze większa. Ole westchnął i wyszedł na dwór. Karolinę nie zamierzała chyba zabrać ze sobą córki tam... dokąd chciała pójść?

Bez wahania Ole poszedł w stronę komórki. Zauważył, że ścieżka jest wydeptana. O ile wiedział, po wyjeździe Jona Karolinę zachowała dwie krowy i kilka owiec. Ziemię kobiety wydzierzawiły, ale potrzebowały mleka i mięsa. Uprawiały też pewnie trochę rzepy, ziemniaków czy innych warzyw na zimę. Radziły sobie jako tako.

Brwi Olego szybko pokryły się szronem. Było tak zimno, że nawet odrobina wilgoci zaraz zamarzała. Powietrze, które wdychał, aż kłuło go w płucach. To z pewnością najmroźniej sza noc w ostatnim czasie.

Ole szarpnął drzwi komory i oświetlił wnętrze. Pusto. I tak to wiedział. Podążył więc węższą ścieżką, okrążającą szopę z drewnem i prowadzącą do lasu. Podmuch czegoś nieprzyjemnego, jakby złych mocy, wionął ku niemu, ale Ole uczynił tylko znak krzyża na piersi i szedł dalej.

Ciemne świerki rosły gęsto obok siebie. Wąska ścieżka stawała się coraz głębsza, bo było tu zacisznie i wiatr nie zwiewał śniegu. Ole cieszył się, że porządne buty chronią go przed zimnem. Zatrzymał się i uniósł latarnię. Nasłuchiwał.

- Karolinę?

Poszedł dalej po śladach. Musiały tędy iść co najmniej dwie osoby, a więc Siri jest z matką. Ole zaczerpnął powietrza. Wiedział, że niedaleko piętrzyły się skały, po których nikt się nie mógł wspiąć...

Nagle zatrzymał się. Przez skórzaną czapkę dotarło do niego jakby świszczanie zwierzęcia. Odgłos dochodził z bliska, ale zwierzę pewnie by już uciekło. Szybkimi krokami brnął dalej i wyteżał wzrok. Naraz coś zauważył. Na ścieżce przed nim coś leżało. Wielki, nieforemny kształt, który się kłębił.

Naraz odgłos ustał i zapadła przerażająca cisza. W tym momencie światło księżycy przebiło się pomiędzy drzewami. W jego chłodnym świetle Ole lepiej dostrzegał ziemię, spostrzegł też, że dotarł do urwiska. Tutaj kończyła się droga. I tutaj leżał stos ubrań i futra. Ole zbliżył się ostrożnie. Odgłos musiał dochodzić właśnie stąd, ale nie zauważał żadnego ruchu.

- Karolinę, to ty? - Ole zatrzymał się w odległości kilku kroków. - Nie możesz tak siedzieć na mrozie.



Zrobił krok, ale cofnął się na widok kłębowiska futra i ludzkich włosów. Ślady krwi na śniegu wskazywały na stoczoną walkę, ale teraz łapy rysia zwisały bezwładnie.

Ole przełknął ślinę, walcząc z mdłościami. Spod ciała rysia wystawała dłoń Karolinę zaciśnięta wokół rękojeści noża. Ostrze noża zatopione było w oczodole rysia. Ole odwrócił wzrok. Czyżby stara sama zabiła zwierzę?

Przeniósł wzrok wyżej i wtedy zrozumiał, co się stało. Karolinę znalazła sobie miejsce tuż pod skałą. Przyniosła ze sobą zioła i truciznę. Karolinę Sletten wysłała w noc, zdecydowana zakończyć życie.

Ole zebrał się w sobie i odciągnął rysia. Zwierzę było martwe, ale jeszcze ciepłe. Walka musiała się stoczyć niedawno. Świszczenie, które słyszał, było pewnie jego ostatnim oddechem. Ole spojrział znów na skałę. Sądząc po śladach, zwierzę leżało na skalnej półce tuż nad miejscem, które obrała sobie Karolinę. Jej koszyk leżał obok, butelki były zamknięte. Przypuszczalnie ryś skoczył na Karolinę w nadziei łatwej zdobyczy. Ale nie wiedział, na co się porywa... Karolinę udało się go zabić. Była podrapana i zakrwawiona na twarzy i na ciele, miejscami aż do kości. Jej twarz zastygła w przekornym, zawziętym grymasie. Ona sama chciała pozbawić się życia, nie potrzebowała żadnej pomocy z zewnątrz!

W świetle księżyca wygląda jak czarownica, którą zawsze chciała być, pomyślał Ole z rezygnacją. Zawsze było w niej coś dziwnego. Nikt we wsi jej nie rozumiał. Zawsze sama i zawsze w pogoni za światłem księżyca. Tak, rzeczywiście, dziś w nocy czyjeś przedziwne życie się zakończyło...



## Rozdział ósmy

Dwa dni później Ole zjawił się u lensmana. Wezwano także pastora, by poświadczył zeznania o okolicznościach śmierci Karolinę Sletten. Ole opowiedział, co przeżył.

Ponad godzinę opowiadał o tym, jak znalazł zmarłą. Nie było wątpliwości co do kolejności zdarzeń, bo lensman przyjechał do Sletten tuż po tym, jak Ole przeniósł Karolinę pod dach. Przerывano mu często, ponieważ trzeba było ustalić wszelkie szczegóły. Pastor nie mówił wiele, słuchał tylko ze zdumieniem i lękiem.

- Najbardziej poruszyła mnie w tym wszystkim Siri. Znalazłem ją wciśniętą w najciemniejszy kąt owczarni. Drżała i była przerażona, ale uspokoiła się natychmiast, gdy powiedziałem jej, że matka już jej nie skrzywdzi. Nawet spytała wprost, czy ona nie żyje. - Zakończył.

- Czy zdołała opowiedzieć o tym, co się wydarzyło? - zastanawiał się pastor.

- Powiedziała, że Karolinę ciągnęła ją za włosy przez las, bełkocząc coś o lepszym świecie. O księżycowym świecie, do którego miały wyruszyć. Dlatego nie potrzebowały już domu. Przez wyjściem rzuciła palące się bierwiono do skrzynki z opalem. - Ole westchnął i przeciągnął dłonią po twarzy. Chyba w Sletten nigdy nie skończą się tragedie i bolesne zdarzenia. Cała ta historia była tak ponura, że czuł się źle, mówiąc o tym. - Siri klęczała, gdy ryś zaatakował matkę. Słyszała, jak matka ryczy z bólu i wściekłości, ale jej udało się uciec. Otepiała, myślała tylko o tym, by się ukryć. Gdy ją znalazłem, siedziała skulona między owcami.

- Chyba rzadko się zdarza, że rysie atakują ludzi? - Lensman drapał się po brodzie, patrząc pytająco na Olego, choć nie miał powodu nie wierzyć jego opowieści. Pytał raczej z ciekawości.

- W tym przypadku ryś nie miał wyjścia - tłumaczył Ole cierpliwie. - Skała za Karolinę była stroma i nie mógł uciec. Leżał na małej półce, na którą skoczył z ziemi. - Ole zamknął oczy, przypomniawszy sobie splątane ciała zwierzęcia i człowieka. - Może był chory, kto wie? W każdym razie wybrał atak.

- To chyba była dla ciebie trudna chwila. - Lensman spojrzał z podziwem na Olego. Rudningen opowiadał rzeczowo i spokojnie o tym, co się zdarzyło do czasu przybycia lensmana. Siri przewieźli do jej dalszych krewnych. Tamci nie mogli odmówić przyjęcia dziewczyny, choć wcześniej nie utrzymywali żadnych kontaktów z rodziną ze Sletten.

- Tak, to nie było miłe. Wolałbym nie mieć więcej takich przeżyć.

- Wygląda na to, że tej nocy w Sletten pękła ostatnia nitka wspólnoty - rzekł pastor. - O ile wiem, matka i córka już od dawna nie mogły się ze sobą dogadać. Po tym jak mąż Marit wyjechał, ledwo dbały o gospodarstwo.

Niezwykłe, że pastor tyle wiedział o tamtych układach, pomyślał Ole zaskoczony. Ale chwilę później doszedł do wniosku, że może to i nie takie niezwykle. Przecież miał stały kontakt z parafianami, a wszyscy wiedzieli, że w Sletten źle się dzieje.

- Co się stanie z Siri? - spytał Ole. - Dziewczyna może pracować w zamian za miejsce, jeśli ktoś odważy się dać jej szansę. Myślę, że z upływem lat wyszła już z padaczki.

- Tak, Bóg wystarczająco mocno ukarał tę rodzinę - dodał pastor. - Chyba już odpokutowały swoje winy i może Siri nie będzie się męczyła z chorobą, jeśli Bóg pozwoli.

Och nie, pomyślał Ole. Czy pastor musi poruszać tak ponure sprawy właśnie teraz? On nie zgadzał się z teorią, że niewinna dziewczyna miałaby ponosić karę za to, że inne kobiety w rodzinie grzeszyły wobec Boga. Ale teraz nie miał ochoty na utarczki z pastorem. Niech już sobie mówi, co chce.

- Przepytam się we wsi, czy ktoś nie potrzebuje służącej - rzucił lensman, nie komentując słów pastora. - A potem zobaczymy, jak idzie z Marit.

- Tak, Marit - westchnął Ole ciężko. - Jak przyjęła wiadomość o matce?

- Bez jednej łzy, za to... z dziwnym uśmiechem - odparł lensman, któremu przypadło zadanie poinformowania

Marit o tragedii. - Chyba dobrze, że jest teraz u Jorna. Czuje się tam bezpieczna, a on jest dla niej miły i cierpliwy.

- Czy on zamierza tu zamieszkać? - Ole nie mógł się oprzeć pokusie, by zadać to pytanie.

- Nie wiem. Mówi, że jest za zimno, by jechać przez góry do Valdres. Poza tym chyba skończył już z wyrobem srebrnej biżuterii.

Ole pokiwał głową i próbował pogodzić się z faktem, że ten człowiek tu zostanie. Musiał jednak przyznać, że zachowanie Jorna pozytywnie go zaskoczyło. Poza tym wygląd izby w Asmundrud nie pozostawiał nic do życzenia. Możliwe, że sąsiedztwo dawnego awanturnika nie okaże się najgorsze?

- Gospodarstwo Sletten należy teraz do brata Marit, tak? - Nie była to sprawa Olego, ale spytał z gospodarskiego punktu widzenia.

- Tak, to prawda. Ale Bjorn Sletten raczej szybko się tu nie zjawi. - Odpowiadając, lensman coś notował. - Raczej powinniśmy przeprowadzić gdzieś ich zwierzęta. Pewnie do Asmundrud.

- Tak, i to szybko - rzucił Ole. Gdy już upewnił się co do losu zwierząt, ogarnęło go zmęczenie. Resztę pozostawił lensmanowi. Marzył o powrocie do Rudningen i zajęciu się własnymi sprawami. Miał już dosyć dramatycznych wydarzeń.

- Ale ci dwoje, Jorn i Marit, żyją wbrew Bogu! - Pastor zmarszczył brwi, dodając sobie powagi. - Marit jest nadal zamężna, a teraz mieszka z obcym mężczyzną. Parafia nie może pozwolić sobie na taką nieobyczajność.

Ole oczekiwał takiej reakcji, ale i tak poczuł irytację. Czy pastor Gunder nie mógłby choć raz posłuchać zdrowego rozsądku? Że dla tych dwojga mieszkanie razem było obecnie najlepszym rozwiązaniem? Marit nie może przecież żyć teraz sama w Sletten.

- A co pastor zamierza z tym zrobić? - na szczęście zareagował lensman, więc Ole mógł tylko słuchać.

- Muszę ich sprowadzić na dobrą drogę i wspomóc

Słowem Bożym. Żyją w dużym grzechu i pewnego dnia Bóg ich ukarze.

- Chyba Marit zaznała już wystarczająco wiele kary - odparł cicho lensman i Ole zgadzał się z nim w zupełności. Pastor miewał niezwykłą wręcz potrzebę okazywania swojej władzy w najtrudniejszych okolicznościach.

- Ale co powiedzą ludzie, że coś podobnego dzieje się w parafii? I cóż powie Bóg, że dopuszczam do czegoś takiego?

- Może lepiej pomodliłby się pastor w intencji tych dwóch nieszczęśliwych dusz w Asmundrud? - zaproponował Ole. - Poprosiłby w ich imieniu o wybaczenie i o to, by spłynął na nich spokój.

- Ale ja mam prowadzić moje owieczki - nie poddawał się pastor, nadal sprzeciwiając się pożyciu Marit i Jorna.

Ole zawarczał w duchu.

- To może pastor najpierw sam się nauczy prowadzić siebie samego!

Lensman uniósł brwi, spoglądając ze zdumieniem na gospodarza Rudningen. Pastor Gunder także spojrział na niego ostro, po czym zapadła cisza. Zegar ścienny uderzył dwa razy, otwarto i zamknięto jakieś drzwi. W kominku z palącego się stosu z trzaskiem osunęło się bierwiono.

- Chyba nie może być tak, że pastor nigdy nie postąpił źle w swoim życiu - wykrztusił Ole. - Ale życie pewnie oszczędzało pastorowi nieszczęść. Pozwólmy Jernowi i Marit iść swoją drogą. Może Bóg im wybaczy.

Twarz pastora Gundera przybrała purpurowy kolor, nim jeszcze Ole skończył mówić. Po raz kolejny dał się wciągnąć w dyskusję z Olem! Pastor aż się skulił. Przecież wiedział, że nigdy nie wychodzi zwycięsko z takich

potyczek! Że też nie może nauczyć się w obecności tego chłopca trzymać język za zębami!

- Poszukam w Biblii - odparł w końcu pastor. - To trudna sprawa, ale postaram się znaleźć rozwiązanie z pomocą Słowa Bożego.

Ole i lensman skinęli głowami i jednocześnie wstali. Obaj czuli ulgę, że Gunder przemyśli sprawę, nim wpadnie do Asmundrud i zacznie prawić kazania o nieobyčajności i karze za nią. O Karolinę Sletten więcej nie mówili.

Ole, bardzo zmęczony, dotarł w końcu do domu. Po raz pierwszy od długiego czasu czuł w środku dnia potrzebę, by się położyć. Ale już w sieni spotkała go Ashild i powiedziała, że czeka na niego list.

- Przywiózł go Nils - dodała, całując go w policzek i pomagając zdjąć ciężką, zimową kurtkę. Wygląda, jakby potrzebował dłuższej chwili odpoczynku, pomyślała z troską. - Ma stempel z Christianii i jest zaklejony czerwoną pieczęcią.

- Oby tylko nie jakieś złe nowiny - westchnął Ole. Nie oczekiwał żadnego listu od urzędników czy kupców z Christianii, pieczęci też nie znał.

Usiadł przy stole i otworzył kopertę. Ashild postawiła przed nim kubek gorącego mleka i patrzyła, jak wygląda kartki. Były to dwie strony zapisane drobnym maczkiem. Zauważyła, że Ole raczej nie zna nadawcy. Ale nie pokusił się, by spojrzeć na podpis, zanim nie przeczyta całości.

- Hm. - Ole upił łyk z kubka i poczuł, jak ciepło rozchodzi mu się po ciele. Jakże smakuje gorące mleko po konnej przejażdżce na mrozie! - Co dobrego tu dodałaś? - spojrzał pytająco na Ashild, bo mleko miało jakiś pełniejszy smak niż zwykle.

- Miód, no i kropelkę czegoś mocniejszego - uśmiechnęła się szelmowsko żona. - Stwierdziłam, że potrzebujesz wzmocnienia po tym wszystkim, co ci się ostatnio przytrafiło.

- Hm - odchrząknął Ole i uśmiechnął się. Nie co dzień pili mocniejsze trunki w Rudningen. - Dobrze, zobaczymy, o co tu chodzi.

Usiadł wygodniej i oparł łokcie na stole, trzymając kartki przed sobą. Ashild poszła do kuchni, by mąż w spokoju przeczytał list. Może są to sprawy, które chce przemyśleć w samotności...

W kuchni na podłodze siedział Ivar i rozkładał osobno zatyczki do form do sera i do masła. Emma myła drewniane formy w miarę ich opróżniania, ale zatyczki składała w jedno miejsce.

- Jaki z ciebie zuch! - pochwaliła malca Ashild. - Naprawdę nie sądziłam, że umiesz odróżnić te zatyczki!

Ivar uśmiechnął się do niej przelotnie, nie odrywając się od zajęcia. Chłopiec był miły i spokojny. Wydawało się, że pogodził się ze świadomością, że mama już nie wróci. W każdym razie rzadko wspominał Gulborg.

- Gdzie jest Sebjorg? - Córki nie było w kuchni, więc Ashild zaciekawilo, czym się zajmuje.

- Chyba pisze list - odparła Emma. - Do Hannah i Knuta.

- To dobrze. - Ashild zwróciła uwagę, że dziewczynie imię Knuta ledwo przeszło przez usta.

- No, teraz będzie szło ku jaśniejszym czasom. W lecie może Knut wróci do domu. - Ashild starała się jakoś ją pocieszyć, gdyż dawno zauważyła, że dziewczyna myśli o ich synu.

- Czy to pewne, że on przyjedzie? - odważyła się spytać Emma. Pewnie dlatego, że była sam na sam z gospodynią.

- Tak sądzimy. Ale plany mogą się jeszcze zmienić. Ashild przyszła nagle na myśl wizyta gospodarzy z Fosli.

Emma musiała domyślić się powodu odwiedzin Orjana i Bjorg i na pewno ją to zasmuciło. Dziewczyna nie straciła jeszcze nadziei, ale chyba zdawała sobie sprawę, że jej pragnienie nie może się spełnić. Ashild przypomniała sobie własną młodość, gdy miała nadzieję na Olego, choć wiedziała, że nie może zostać jego żoną. Była przecież wtedy zaręczona z Jornem. Gwałtowną falą naszyły ją wspomnienia bolesnego smutku i tęsknoty za kimś, kogo kochała: za Olem, który wyjechał do Danii. Wspomnienia chwili, gdy straciła wszelką nadzieję i zagubiła się...

Uczucia były wciąż tak świeże, jakby to wszystko działo się wczoraj.

- Knut to samodzielny młodzieniec, który lubi sam podejmować decyzje - rzekła, otrząsnąwszy się ze wspomnień. Wzięła dzbanek na mleko i weszła do spiżarni. Nie chciała dawać Emmie fałszywych nadziei, ale też nie musiała okradać jej z resztek złudzeń. - Pewnie nie wróci, dopóki sam nie będzie chciał. Podejmie wtedy decyzję, gdzie chce mieszkać: w Rudningen czy w Sorholm. - Ashild zamknęła za sobą drzwi spiżarni, mówiąc pogodnym tonem: - Więcej nas tu wolałoby, by Knut wrócił do domu, więc pozostaje mieć nadzieję, że wybierze Hemsedal.

Ashild pozostawiła Emmę i Ivara w kuchni, i wróciła do izby. Ole siedział, opuściwszy kartki listu na stół. Gdy usłyszał, że żona nadchodzi, otarł szybko oczy i odchrząknął.

- Jakież złe nowiny? - Ashild zdziwiły łzy męża. Rzadko się aż tak wzruszał.

- Nie, na pewno nie. - Ole potarł mocno twarz i uśmiechnął się. To były najlepsze nowiny od długiego czasu.

- Opowiadaj! - Ashild dołożyła kawałek drewna do kominka, zanim usiadła naprzeciwko Olego. Jeśli czegoś teraz potrzebowała, to dobrych nowin.

- List napisał Ole Svingen. Mały Ole - dodał z lekkim uśmiechem. - To zawsze był bystry chłopak. - Ole oparł się wygodnie i zadowolony złożył ręce na podołku. Twarz mu pojaśniała. - Jak było umówione, studiuje jeszcze w tym roku, ale skończy szybciej niż przewidziałem. Na dodatek znalazł pracę!

- Jak to możliwe? - Ashild spojrzała zdumiona na kartki papieru. - Da radę i studiom, i pracy?

- Ten chłopiec da sobie radę! - zaśmiał się Ole z dumą. - Pracuje w biurze rachunkowym Fabiana Lowa, który zajmuje się handlem i jest właścicielem fabryki.

- Fabiana Lowa? Czy to nie o nim pisała Hannah? -

Ashild próbowała sobie przypomnieć słowa córki, która jednak nie podała zbyt wielu szczegółów.

- Fabian Low jest bratankiem Aksela Lowa - wyjaśnił Ole. - Tu wszystko opisał. Ole spotkał tego Fabiana razem z Hannah...

- O tak - przerwała mu żona. - Teraz pamiętam! Hannah pisała przecież, że spotkała kiedyś Olego w Christianii i że jedli razem obiad, na który zaprosił ich pan Low.

- Chyba więc ten Fabian zna się na ludziach - stwierdził Ole. - Po pierwszym spotkaniu zainteresował się Olem i jego studiami. Niedługo potem Ole odwiedził go i pokazał swoje rachunki. To, co chłopak mu o nich powiedział, przekonało go, więc zaproponował mu pracę. Może pracować tyle ile chce, byle tylko nie przeszkodziło mu to w studiach.

- Tak, to naprawdę wspaniałe nowiny! - Ashild aż klasnęła w dłonie. Rozumiała teraz, dlaczego mąż miał łzy w oczach. Naprawdę oboje życzyli Małemu Olemu powodzenia w życiu. - Sądysz, że Hannah maczała w tym palce?

- O, na pewno mówiła dobrze o Olem. - Ole z uśmiechem potarł podbródek. - Ale ów Fabian chyba sam zrozumiał, czego jest wart ten chłopak. Zobaczysz, Ole poradzi sobie lepiej niż większość jego rówieśników. - Ole wstał, podszedł do żony i podniósł ją ze stołka. - Miejmy nadzieję, że i w tym roku dobrze sobie poradzi na studiach, i że Fabian Lew będzie zadowolony z jego pracy. - Ucałował ją soczyście w usta i obrócił jak w tańcu. - Ależ ulga! Teraz wiem na pewno, że chłopak sobie poradzi.

Ashild rozumiała, że ten list oznaczał więcej dla Olego, niż mogła sobie wyobrazić. Gdyby Ole nie uratował wtedy chłopca z piwnicy w Sletten, ten dawno by już nie żył.



- Życie jest zadziwiające. - Uścisnęła męża. - Ostatnio tyle niepokoju i nieszczęść stało się udziałem Sletten. I jeszcze do tego dramatyczna śmierć Karolinę... Ale za to ten, któremu nie dawano wielu szans, studiuje i ma pracę! Bóg doprawdy trzyma czasem coś w zanadrzu!

Ole zaśmiał się i odsunął Ashild na odległość ramienia.

Naprawdę miała celne uwagi, czy to dotyczyły ludzi, czy też Boga.

- Tak, najwyższy czas, by pokazał i nam tę stronę - zgodził się Ole, zerkając w górę. - Wybacz nam, Boże. Ale wszyscy potrzebujemy takiej zachęty, a może najbardziej Mały Ole.

Tego wieczoru w alkowie Olego i Ashild cisza zapadła późno. Ciche głosy zastąpił szelest pościeli i odgłos ocierających się o siebie ciał. Ciężkie, solidne łóżko skrzypiało głośno. Dwa ciała splotły się w miękkim rytmie. Ole i Ashild byli podnieceni i swawolni, a krew pulsowała im gwałtownie w żyłach. Była to noc radości, noc, w której znikwały wszelkie granice.

Ole opadł na Ashild z taką gwałtownością, że aż sam się zdumiał, lecz Ashild odpowiedziała mu równie namiętnie. Niczym dwoje młodych zakochanych do szaleństwa Ole i Ashild zwarli się w miłosnym uścisku, w bezgranicznej rozkoszy...

W innej części wsi pewien mężczyzna siedział z brodą podpartą dłońmi. Zapomniał zapalić lampę i tkwił tak w ciemności aż do chwili, gdy służąca zapukała i ostrożnie spytała, czy nie potrzeba więcej światła.

- Wystarczy jedna lampa - odparł niechętnie. - Nie ma co marnować nafty.

Służąca zapaliła największą lampę, postawiła ją na stole i cicho wyszła. Gospodarz wyglądał na pogrążonego w ponurych myślach.

A były one w istocie bardziej ponure, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Krzaczaste brwi ściągnęły się na czole i mężczyzna zmrużył oczy. Rozmyślał nad pewnym planem. A gdyby tak chłopiec zagubił się na mrozie i zamarzył na śmierć? Wtedy on nareszcie uwolniłby się od lęku, że zostanie zdemaskowany jako jego ojciec! Dzieci czasem się gubią, a przy takim mrozie, jak teraz, małe ciało szybko by zamarzło.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie. Myśl nie była wcale głupia. Jeśli tylko uda mu się wywabić dzieciaka z domu tak, by nikt jego samego nie zauważył, nikt go nie będzie podejrzewał. Ale może być trudno, wręcz niemożliwe, podejść niezauważalnie do Rudningen.

Chyba że...

Mężczyzna wstał nagle i przerzucił jakieś papiery. Czyż Josefine Grondalen i Bottolv Elvely nie mieli się pobrać w przyszłym miesiącu? Tak, zanotował sobie, że dwudziestego trzeciego lutego ma się odbyć ślub. Nie zdziwiłby się,

gdyby Olego i Ashild zaproszono na wesele. Nawet jeśli mróz zelżeje, i tak będzie jeszcze wystarczająco zimno. Chytry uśmiezek zabłąkał się na usta mężczyzny, który zatarł dłonie, zadowolony. Gdy połowa wsi będzie się hucznie bawić, chyba uda mu się zakraść niepostrzeżenie do Rudningen?

Usiadł i rozmyślał dalej. Z pewnością istniał powód, dla którego wyprawiano wesele w środku zimy. Josefine zaczynała przybierać w talii. Ale doprawdy nie była to sprzyjająca pora roku. Mężczyzna oparł się wygodnie i splótł dłonie na brzuchu. Jeśli będzie miał szczęście, Olego tak pochłonie zabawa, że nie zrozumie, co się święci, aż będzie za późno. Choć nie tak łatwo oszukać gospodarza z Rudningen, o ile dobrze rozumiał, nie zawsze tamten miewał wizje. Ostatnio źle znosił czujne spojrzenia tego człowieka, dlatego wiele by dał, by się go pozbyć.

Im więcej rozmyślał nad swoim planem, tym bardziej był pewien, że jest dobry. O ile wcześniej nie nadarzy się okazja. Gdy podniósł się i podszedł do okna, by popatrzeć w ciemną zimową noc, nie chciał słuchać wewnętrznego głosu, który mówił, że Ole nadal będzie posyłał mu pełne oskarżeń spojrzenia. Nawet jeśli chłopiec zginie, Ole Rudningen nadal będzie żył...

Ciało Karolinę Sletten spoczywało w stodole Sletten. Tylko dwie kobiety czuwały przy zwłokach pierwszego wieczoru, potem wieko trumny zostało zabite gwoździami.

Czekano z pochówkiem, aż ziemia rozmarznie na cmentarzu. Ale jeszcze na długo przed odwilżą pojawiły się problemy. Marit zaprotestowała przeciwko pochowaniu matki w poświęconej ziemi.

Lensman po raz kolejny przyjechał do Rudningen, by zasięgnąć opinii Olego.

- Co na to pastor? - spytał Ole; był zdania, że nikt nie zazna spokoju, dopóki Karolinę nie spocznie głęboko pod ziemią.

- Uważa, że skoro Karolinę była ochrzczona i przystąpiła do konfirmacji, to on ma obowiązek pochować ją w poświęconej ziemi.

- A więc ona nie wykreśliła się z kościelnego rejestru?

- Według pana Gundera, nie.

- W takim razie nie ma o co robić tyle zamieszania. Dla samej Karolinę i dla Siri powinno się ją pochować na cmentarzu.

- Hm - odchrząknął lensman, zerkając na Ashild. - Obawiam się, że Siri dzieli pogląd siostry. Ona nie ma wiele dobrego do opowiedzenia o swojej matce.

- Mimo to popieram zdanie pastora w tej sprawie. - Ole nie rozumiał, dlaczego lensman się tak upiera. - Cmentarz jest dla zmarłych.

- A gdzie Marit chce pochować matkę? - spytała z ciekawością Ashild. - Poza murem?

- Mamrotała coś, że powinno się ją dać do rozdziobania krukowi...

- Fu! Dziewczynie chyba pomieszało rozum. - Ashild aż się wzdrygnęła. - W tym przypadku pastor musi trwać przy swoim.

- Tak, tak robi. Dziś poprosił mnie, bym założył skobel na drzwiach stodoły w Sletten. Nikt nie powinien tam wchodzić, dopóki w środku stoi trumna.

- Czyżby pastor sądził, że ktoś mógłby porwać ciało? - Ole z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Któżby chciał porywać się na coś podobnego?

- Ashild sama powiedziała, że Marit jest chora na umyśle - odparł z powagą lensman. - A z takimi nigdy nic nie wiadomo.

- Ale powinna mieć kogoś do pomocy - zastanawiał się Ole. - A odniosłem wrażenie, że Jorn myśli rozsądnie. Nie sądzę, by chciał jej w tym pomóc, nawet gdyby go naciskała.

- Obyś miał rację. Ja w każdym razie zadbam, by stodoła została porządnie zamknięta, i poczekamy na odwilż.

Po wyjściu lensmana do izby weszła Sebjorg z Ivarem. Córka zasiadła do krosien, a chłopiec zaczął bawić się bączkiem, który wystrugał dla niego Ole. Ole tymczasem przyciągnął stół bliżej kominka i nadawał ostatni szlif formie na ser, a Ashild zabrała się za robótkę. Ole zerkał czasem na żonę. Ashild przybyło siwych włosów. Zawsze starała się nosić coś kolorowego, nie tylko brązowe czy czarne stroje. Ashild umiała zawsze dobrać odzienie do swojej urody i zawsze wyglądała młodziej, niż inne gospodynie w jej wieku. Ale i tak dobrze się trzymała. Skóra policzków była napięta i gładka, a jedynymi oznakami wieku były delikatne zmarszczki przy kącikach oczu i na czole. Wcale jej nie męczyła obecność Ivara, nawet wręcz przeciwnie: po przybyciu chłopca do ich domu wydawała się radośniej szyć i częściej nuciła. Możliwe, że chciałyby mieć więcej dzieci, dumał Ole. Ale chyba już raczej nie mogła?

Ashild śledziła zabawę Ivara. Chłopiec umiał bawić się sam i nie marudził, by ktoś się nim zajął. Teraz był tak pochłonięty bączkiem, że nie zwracał uwagi na otoczenie. Ashild wiedziała jednak, że gdy się znudzi, podejdzie do Olego i będzie obserwował jego pracę. Ole lubił tłumaczyć malcowi, co robi i dlaczego.

Beztraskie postukiwania krosien wypełniały izbę. Ashild cieszyła się, że Sebjorg lubi tkać. Już naprawdę dobrze jej szło, potrafiła tkać płótno lniane i bawełniane. Dzisiaj tkała kapę na łóżko. Pozwoliła córce użyć kolorowej wełny, ponieważ uważała, że przyjemnie jest tkać

w kolorach i co roku starała się ufarbować więcej wełny, mimo że było z tym sporo zachodu.

Ogień na kominku palił się, dając ciepło i światło w ten mroczny, zimowy dzień. W izbie panował nastrój pracowitości i spokoju aż do chwili, gdy wszedł Nils. Zapytał, czy mężczyzna w futrzanych butach ma konia, którym on miałby się zająć.

- O kim mówisz? Czy masz może na myśli lensmana? - zdziwił się Ole. - Ale on wyjechał jakiś czas temu. Innych gości nie mieliśmy.

Nils wyraźnie się zmieszał i zamrugął oczami.

- Naprawdę widziałem mężczyznę, który poszedł ścieżką w stronę drewutni.  
- Parobek pokręcił głową. - Pewnie źle widziałem, przepraszam. Ale byłem pewien...

Ashild i Ole wymienili spojrzenia, lecz żadne z nich nie powiedziało na głos tego, co myśli. Nils zwykle nie gadał bzdur, ale teraz byłoby lepiej, by myślał, że to przywidzenie. Nie chcieli niepokoić Emmy ani dzieci.

Chwilę potem Ole wstał, mówiąc, że idzie do stajni. Ashild zrozumiała, że to tylko wymówka, i pokiwała spokojnie głową.

- Pogłaszcz Łapę - poprosiła Sebjorg. - Na pewno mu tam zimno...

Ashild ukryła uśmiech, bo wiedziała, że córka woli, by pies był w sieni. Jednak Ole zdecydowanie zarządził, że Łapa ma spać w stajni. Dopóki był szczeniakiem, sypiał w sieni, ale od niedawna musiał zmienić swoje legowisko.

Ole włożył grubą, filcową kurtkę i naciągnął na uszy skórzaną czapkę. Niewielu w okolicy paradowało w futrzanych butach, więc nie wątpił w słowa parobka. Pewnie ojciec Ivara kręcił się po obejściu, gdy oni zajęci byli rozmową z lensmanem. Tym razem pewnie nie zostawi listu z pogrózkami, bo Ole zbyt wiele wiedział. Chciał jednak sprawdzić, dokąd tamten poszedł i co zamierza. Zuchwałością było, że odważył się kręcić się tu w biały dzień. Pewnie coś mu chodzi po głowie... Ole szybko zamknął za sobą drzwi wejściowe, nie chcąc wypuszczać cennego ciepła.

Pomiędzy wszystkimi budynkami w obejściu Rudningen wydeptano ścieżki w śniegu i trudno było odróżnić odciski butów. Ole poszedł więc spokojnie w kierunku drewutni. Wyczuł natychmiast, że był tu obcy, i to obcy, który miał złe zamiary. Pokręcił głową, zrezygnowany. Co za głupiec, pomyślał. Przecież ten mężczyzna powinien wiedzieć, że Ivar jest tu dobrze strzeżony i że Ole nie zdradzi, kim jest jego ojciec, dopóki ten będzie się zachowywał spokojnie. Ale świadomość istnienia dziecka widać tak mu dokuczała, że najwyraźniej przestał myśleć rozsądnie. Ole jeszcze nie zdobył się na szczerą z nim rozmowę. Wolał milczeć, dopóki nie zdobędzie pewnych dowodów. Chciał pokazać, że Ole

Rudningen umie zachować tajemnicę. Ale takie myśli były najwyraźniej obce ojcu Ivara.

Przy drewnutni Ole zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Oczywiście nikogo nie zauważył, nie było też śladów forsowania zamka. Obszedł drewnutnię. Z tyłu, gdzie nie wydeptano ścieżki, w śniegu widniały tylko głębokie ślady. Intruz udał się najkrótszą trasą w dół zbocza i dalej do drogi, która zakreślała poniżej gospodarstwa.

Obcy najwyraźniej grzązł w śniegu aż po uda, zanim wyszedł na odśnieżoną drogę. Chyba tam zostawił konia.

Ole uderzył pięścią w belkę. Nie umiał dociec, co knuje ojciec Ivara, ale z pewnością na coś się zanosi. Niedaleko miejsca, w którym teraz stał, zauważył przy ścianie wydeptane miejsce. Gospodarz pochylił się i zajrzał pod drewnutnię. Najpierw nie dostrzegł niczego szczególnego, lecz gdy wsunął dłoń i pomacał na oślep, dotknął jakiegoś papieru. Wetknęto go od spodu pod deski podłogi, by nie dotykał śniegu. Gdy Ole pociągnął, okazało się, że to nie kartka, ale papier zwinięty w tutkę.

Zaciekawiony, zajrzał do środka. Okazało się, że tutka wypełniona jest cukierkami. Gdy do niego dotarło, co to oznacza, zacisnął dłoń na zawiniątku, aż zatrzęszczała zawartość. Tamten zamierzał skusić Ivara, by z nim poszedł! Żadne dziecko nie oprze się pokusie słodczy i obcemu z pewnością udałoby się skłonić malca, by za nim podążył.

- To niebezpieczna gra - mruknął Ole pod nosem i znów się pochylił.

Tym razem znalazł skórzany worek ze sznurem i kawałkami szmat. Po to, by związać i zakneblować chłopca... Spojrzenie Olego pociemniało. Chmurny, patrzył poprzez drzewa w kierunku wsi. W tym kierunku, w którym odjechał ojciec Ivara...

## Rozdział dziewiąty

Następnego dnia Ashild postanowiła posprzątać w alkwie. Już jakiś czas nie robiła tu porządków i nie myła półek.

Emma pracowała w kuchni, a Sebjorg zajęta była tkaniem. Ashild wyjęła wszystko z wiszącej szafki z Biblią. Nie było tu wielu przedmiotów, więc szybko ją umyła. Położyła na miejsce Biblię, książkę z psalmami, rulon dokumentów. Następnie postawiła na miejsce buteleczkę z mocnym lekarstwem, kilka ładnych kamieni, srebrne ozdoby do odświętnego stroju i zegarek Olego na łańcuszku. Na najwyższej półce, w prawym rogu, leżały woreczki z odciętymi lokami każdego z dzieci. Najdroższy był lok Margit, córki, którą stracili.

Ashild nie pozwoliła, by opanowały ją smutne myśli. Wciągnęła głęboko zapach mydła z dodatkiem jałowca i wilgotnego, czystego drewna. Tę pracę planowała już dawno, lecz musiała ją wciąż odkładać. Dziś Ole z Nilsem wybrali się zakładać pułapki na pardwy i miała cały dzień na swoje zajęcia. Myśli Ashild przeskakiwały z tematu na temat i zatrzymały się przy dziewczętach z Fossli. Nie podobało jej się, że Ole tak energicznie rozglądał się za żoną dla Knuta. Chłopak jeszcze nie dojrzał do żeniaczki, no i sam mógłby sobie znaleźć narzeczoną. Rozumiała oczywiście, że to myśl o Emmie niepokoi męża. Ona też zauważała spojrzenia, które młodzi sobie posyłali. Ale teraz przecież Knut wyjechał i poznawał nowych ludzi, więc kto wie, może myśli już o kimś innym, a nie o służącej z Rudningen.

Ashild zabrała się teraz za najwyższą szufladę komody. Miała tam porządek, ale dla pewności wyjęła wszystko, by na mokro wymyć dno szuflady.

Najpierw starannie złożyła haftowane chusteczki do nosa. Miała ich pięć. Następnie długo oglądała swoje ozdobne ocieplacze na nadgarstki. Niemal zapomniała o tych haftowanych perełkami ozdobach, które kiedyś zrobiła dla niej matka. Jakże była dumna, gdy dostała pierwszą parę! Niezwykle było to, że dziewczę w jej wieku miało coś ozdobione perłami. Używała ich przy odświętnych okazjach, poza tym leżały w komodzie. Chyba nadszedł czas, by Hannah i Sebjorg dostały na własność po parze.

Potem zajęła się różnokolorowymi tkanymi taśmami. Leżały najbliżej w szufladzie, gdyż używała ich często albo jako pasków, albo do przewiązywania włosów. Leżał tam też pęk przydatnych przyborów, który dała jej niegdyś matka Olego. Wśród nich znajdował się pojemniczek na igły, małe nożyczki, nożyk, no i agrafka umożliwiająca umocowanie wszystkiego u pasa. Ashild pamiętała, jak teściowa tłumaczyła jej, że panie na włościach noszą takie pęki u

pasa, lecz potem z uśmiechem dodała, że pewnie wyszły już dawno z mody. Pozostał tylko zwyczaj noszenia klucza do spiżarni!

Gdy tak oglądała przedmioty z dawnych czasów, ogarnęły ją wspomnienia. Zarówno matka, ojciec, jak i teściowa odeszli zbyt wcześnie. Ich dzieci wyrosły, właściwie nie znając dziadków. Szkoda, ominęła ich ważna część życia.

Obecność starszych ludzi dobrze wpływa na dzieci, uważała. Mimo że często rodzą się konflikty, gdy młodzi przejmują gospodarkę, to jednak w starych umysłach kryje się wiele doświadczenia.

Ashild odłożyła na miejsce kilka szali i haftowaną w róże poduszeczkę na szpilki, obrzuciła zawartość szuflady ostatnim spojrzeniem i wsunęła ją na miejsce. Jeśli ma dziś skończyć, nie powinna zatrzymywać się zbyt długo nad każdym przedmiotem.

Następna szuflada zawierała rzeczy bardziej codzienne: podkoszulki, bieliznę, długie do kolan pantalone, pończochy i koszule oraz stosik białych kawałków płótna do kobiecego użytku. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że upłynęło już sporo czasu od terminu jej miesięcznej przypadłości. Czyżby była w ciąży? Ta myśl nie wydała się jej obca ani przerażająca. Jeśli miałoby tak być, Bóg zapewne widział w tym jakiś sens. Choć zaczynała już godzić się z tym, że powoli traci płodność, myśl o niemowlęciu napępiała ją niezwykłą radością. W Rudningen było miejsce dla wielu! I Ole wspominał przecież o planach powiększenia domu. A może chciał dobudować część dla nich, w której by mieszkali po przekazaniu rządów młodym? Ashild uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze wiele lat upłynie, nim Ole odda ster synowi! A jeśli w gospodarstwie przybędzie małych dzieci, to poczekają z mężem jeszcze długo, zanim zaczną żyć jak para staruszków.

Trzecia, przedostatnia szuflada zawierała ubrania Olego: koszule, skarpetki, szelki i paski. Ashild wszystko poskładała i po umyciu szuflady odłożyła na miejsce. Kilka jedwabnych chusteczek do nosa, starannie zawiniętych w poźółkły papier oraz dwa doskonale wykonane ostrza do noży, także ładnie zapakowane, położyła na dno szuflady.

Tak, jej mąż miał dużo odświętnej garderoby. Rzuciła spojrzeniem na ścianę za drzwiami. Wisiały tam dwa strojne odświętne surduty, strój regionalny oraz biała koszula. Poza tym rozpinane swetry i codzienne kurtki. Ole zrobił dwie wysokie szafy, które ustawił w korytarzu tuż obok schodów na strych. Trzymali w nich najładniejsze ubrania, często szyte z drogich materiałów.

Ashild automatycznie wyciągnęła najniższą szufladę. Po chwili uświadomiła sobie, że tam też są rzeczy Olego. Trzymał tu różne przybory: brzytwy, nóż

myśliwski, puste rogi na proch, miarkę do prochu i zamki od strzelb. Zobaczyła też przybory do pisania i pojemnik na tytoń do żucia leżący za pękiem kopert. Pamiętała, że pewnego razu dostał go w podzięcie od kogoś z miasta, kto odziedziczył spadek. Nikt nie wiedział, gdzie ten spadek został ukryty, więc człowiek ten przybył do Olego po radę i Ole w swoich wizjach ujrzał, gdzie leżą pieniądze.

Pojemnik był srebrny i ładnie zdobiony, lecz nigdy nie został użyty, gdyż Ole nie żuł tytoniu.

Nie, niech tą szufladą zajmie się on sam, stwierdziła Ashild i pochyliła się, by wsunąć ją na miejsce. Nie chciała bałaganić w jego rzeczach. Jeśli poprosi go jutro, by opróżnił szufladę, pewnie znajdzie na to czas. A ona wtedy umyje komodę do końca.

W momencie kiedy szuflada zaczęła się przesuwac, Ashild dostrzegła jakiś list. Wiedziała, że mąż zwykle chowa listy do wiszącej szafki w izbie, dlatego zdziwiło ją to. Zdecydowanym ruchem wysunęła szufladę i złapała za brzeg listu leżącego pod czystymi kartkami i obsadkami piór. Czyżby list był nieotwarty? Ashild wyprostowała się i przeczytała: Do Emmy Gamlehaugen. Od razu rozpoznała charakter pisma Knuta. Obróciła list na wszystkie strony. Pieczęć była nienaruszona.

Zimny dreszcz przeszył Ashild i uczucie zawodu zapiekło gdzieś w żołądku. Nie mogła tego rozumieć inaczej: Ole zatrzymał list przeznaczony dla Emmy. Pamiętała, że ostatnią przesyłkę otwierał sam. Czyżby naprawdę ukrył tę korespondencję? Nie mogła w to uwierzyć. Jej mąż nie może być przecież aż tak małostkowy! Ale wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to prawda. Ole najwyraźniej gotów był na wszystko, byle tylko nie dopuścić do związku Knuta i Emmy.

Powoli wsunęła list na miejsce i z trzaskiem zamknęła szufladę. Jeśli Ole w ten sposób chce przeprowadzić swoją wolę wobec syna, nie może liczyć na jej wsparcie. Na ułamek sekundy stanęła jej przed oczami smutna twarz Emmy, gdy odczytywano, do kogo są listy. Oczywiście, dziewczyna liczyła na to, że otrzyma kilka słów od Knuta, skoro napisał do niej wtedy, po zejściu lawiny. Nagły gniew rozbłysnął w Ashild jak ogień. Stała całkowicie po stronie Emmy! Ole powinien działać uczciwie, jeśli chce sprzeciwić się woli syna. Przecież chłopak udowodnił nie raz, że potrafi trzymać się swojego zdania.

Ashild zamknęła za sobą drzwi alkowy i kiedy wyszła na dwór wylać wodę z miski, przypomniała sobie batalię Knuta o skrzyпки. Ole powinien był wysnuć wnioski z tej sprawy. Knut udowodnił, że ma własną wolę i że w sprawach dla niego ważnych nie ugnie karku przed ojcem. Jeśli do Knuta



przyjdą wizje dotyczące planów Olego, może postanowi zamieszkać w Sorholm, z dala od despotycznego ojca.

Ale co ona ma z tym począć? Nie powinna grzebać w rzeczach Olego, za to mąż miałby prawo się rozzłościć. Ale przecież list znalazła przypadkiem, w końcu jej obowiązkiem jest utrzymywanie domu w czystości. Ashild wiedziała, że byłoby źle, gdyby opowiedziała mu o swoim odkryciu. Ole zamknąłby się w sobie i odwrócił od niej. Wtedy musiałaby znów łagodzić, zagadywać, przymilać się do niego przez następne dni, by wydobyć z niego słowo. Jakby to była jej wina! O nie, nie zniesie nawet myśli o tym!

- Czy nie czas na przygotowanie posiłku? - Emma wyrwała ją z zamyślenia.  
- Jadłyśmy w południe lekki posiłek, to pewnie na kolację będą ziemniaki ze śledziem?

- Tak, masz rację. Mężczyźni mogą w każdej chwili wrócić. - Ashild rozwiesiła wilgotną ściereczkę koło pieca kuchennego. Często zimą przesuwiała główny posiłek na wieczór, opuszczając w ten sposób kolację i oszczędzając jedzenie. W południe tylko dzieci dostawały coś do przegryzienia. Dorośli w zimie nie pracowali ciężko, więc nikt nie głodował, mimo że jadło się o jeden posiłek mniej. W Rudningen nie musieli oszczędzać na jedzeniu, lecz Ashild uważała, że warto uczyć dzieci umiaru.

- Ciekawe, czy złapali wiele pardw? - zastanawiała się Emma, wyciągając śledzie z beczki.

Ashild wstawiła garnek z wodą na palenisko. Zawsze do śledzi jedzono ziemniaki. W tym roku dobrze obrodziły. Mieli jeszcze nieco rzepy, ale poza tym we wsi nie jedzono innych warzyw. Ashild poznała w Danii i marchew, i kapustę, lecz ludzie w Hemsedal nie chcieli jeść zielska niczym krowy...

- Miejmy nadzieję, że tak. Ciągle tylko śledzie i suszone ryby; mielibyśmy miłą odmianę - odparła. - Nawet jeśli nie ma na nich wiele mięsa, zawsze to inny smak.

W tym momencie z podwórza usłyszały męskie głosy. Sebjorg i Ivar rzucili się do okien.

- Jadą tata i Nils! - zawołała Sebjorg. - Mają dużo pardw przy siodle!

- Tata! - zawołał Ivar, bębniąc rączkami po szybie.

Ashild zawsze czuła ukłucie bólu, gdy mały tak go nazywał. Gdyby jego prawdziwy ojciec okazał się uczciwym człowiekiem, wszystko mogłoby być inaczej. Ale w tej sytuacji nikt nie reagował, gdy Ivar nazywał Olego tatą. Ole odpowiadał małemu i nie dawał nic po sobie poznać.

Ashild wytarła dłonie w fartuch i pomogła Emmie nakryć do stołu. Jak miała rozmawiać normalnie z mężem po swoim odkryciu? Najchętniej przycisnęłaby go i zażądała wyjaśnień. Z drugiej strony nie lubiła nieporozumień w domu...

- Osiem pardw! - zawołał Ole z sieni, otupując buty ze śniegu. - I jesteśmy straszliwie głodni! Nils poszedł na chwilę do siebie, ale zaraz wróci.

- Dziś śledzie z ziemniakami - rzuciła Ashild, podchodząc do męża. Ole pogładził ją lodowatą dłonią i uściskał.

- Właśnie miałem taką nadzieję!

Ashild musiała się roześmiać. Śledzie to na pewno żaden odświeżający przysmak, a Ole powiedział to tak, jakby chodziło o najbardziej wyszukane danie. Najwyraźniej po udanym wypadzie był w dobrym humorze.

- A ja się cieszę na pardwy za kilka dni.

- Trafiliśmy na ślady wilków - rzucił Ole, rozsznurowując buty. Grube skarpety pozostawił wewnątrz. - Na wpół pożarta kłępa leżała na wydeptanej ziemi na północ od potoku.

- A więc wróć. - Ashild wzdrygnęła się. - No to Łapa zostaje w sieni przez resztę zimy!

Ole spojrzał zdumiony na żonę. Słyszał po jej tonie, że nie ma co protestować. Najwyraźniej doświadczenie z rozszarpaniem poprzedniego psa przez wilki utkwilo w niej głębiej, niż sądził.

- No, dobrze - rzucił tylko. - Pójdę się trochę umyć przed jedzeniem.

Odebrał od Emmy dzbanek ciepłej wody i wszedł do alkowy. Od razu poczuł zapach drewna wilgotnego od szorowania. A więc dziś Ashild tu sprzątała! Rozejrzał się, lecz nic niecodziennego nie dostrzegł. Ubranie wisiało tam gdzie przedtem, a krzesło stało w tym samym miejscu co rano. Odsuwając szufladę komody, by wydostać czystą koszulę, zauważył, że chodzi trochę opornie. Dostrzegł też, że ubrania są ładnie poskładane. A więc zajęła się meblami, pomyślał, idąc w stronę miski do mycia. Dobrze było umyć się w ciepłej wodzie po dniu spędzonym na mrozie. Zanurzył twarz w ciepłej wodzie, po czym umył się do pasa. Wytarł się ręcznikiem i założył czystą koszulę. Gdy na koniec przeczesywał włosy grzebieniem, jego wzrok padł na komodę i nagle przypomniał sobie o liście do Emmy. A jeśli Ashild go zauważyła?

Ole wyciągnął najniższą szufladę i omiótł spojrzeniem jej zawartość. Wyglądało na to, że tu nie sprzątała, a list leżał pod kartkami papieru tak, jak go zostawił. A więc nie zdecydowała się ruszać jego rzeczy, odetchnął z ulgą. Nie chciał, by Ashild dowiedziała się o tym, co zrobił, bo sam czuł, że to nieuczciwe. Ale nie mógł siedzieć spokojnie i patrzeć, jak Knut podtrzymuje znajomość z Emmą! To na pewno nie jest kandydatka na jego żonę!

Niech ten list poleży tu jeszcze trochę, pomyślał Ole, wsuwając szufladę. Najlepiej będzie, jeśli wrzuci go do ognia. Na pewno nie będzie czytał, co pisał syn, to zdecydowanie byłoby nie w porządku.

- Robiłam dziś porządki w szufladach komody w alkowie - odezwała się Ashild po skończonym posiłku, gdy Emma sprzątała ze stołu. Popatrzyła na Olego badawczo.

- Została najniższa. Mógłbyś zająć się nią jutro, tak bym mogła skończyć mycie?

- Tak, oczywiście. - Ole czuł, że spojrzenie żony jest bardziej przenikliwe niż zwykle. Odniósł nieprzyjemne wrażenie, że zostaje poddany próbie. A może jednak znalazła ten list? - Sam posprzątam moje rzeczy. - Uśmiechnął się ostrożnie, lecz nie otrzymał uśmiechu w odpowiedzi.

- Tak, wtedy można znaleźć zapomniane przedmioty.

- Ashild spuściła wzrok. - Ja znalazłam dziś stare, haftowane perełkami osłony na nadgarstki - ciągnęła spokojnie. - Całkiem o nich zapomniałam, a czas, by Hannah i Sebjorg dostały po parze. Zrobiła je moja matka.

Ole oddychał z ulgą. Przez moment sądził, że coś wie o schowanym liście, ale potem zrozumiał, że mówiła o swoich odkryciach. Pewnie sama już dawno nie sprzątała w swoich szufladach. A on jutro opróżni swoją i zniszczy list do Emmy. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej...

- Tak, to będzie pamiątka dla dziewcząt - rzekł Ole. - Pamiątka po twojej matce.

Ashild pokiwała głową. Zauważyła, że mąż przygląda jej się z uwagą, ale to wszystko. Żaden grymas nie zdradził, że czuje niepokój z powodu schowanego listu. Czyżby aż tak dobrze umiał przed nią coś ukrywać? - pomyślała przerażona. A może miał przed nią więcej tajemnic?

- Tak, lubiła robótki ręczne - mruknęła Ashild, nie mogąc oderwać myśli od listu.

- Sądzisz, że Emma i Sebjorg dadzą sobie same radę z Ivarem w dniu wesela? - Ole chciał odejść od tematu komody. - Zbliża się dzień ślubu Josefiny i Bottolva.

- Tak, tak sądzę. - Ashild przypomniała sobie o weselu, na które zostali zaproszeni. - Jeśli ty też uważasz, że będzie dobrze. - Wydało jej się dziwne, że Ole ją o to pyta, bo zwykle to on wyczuwał niebezpieczeństwo.

- Zastanawiałem się, czy dadzą sobie same radę z obrzędkiem.

- Oczywiście, że tak. Emma jest dorosła i zna obowiązki, a Sebjorg nie boi się ciemności. O ile nie czai się w okolicy nic złego, dadzą sobie świetnie radę.

- Nils też jest zaproszony. - Twarz Olego, po dniu spędzonym na mroźnym wietrze, pałała. Wyglądał na zdrowego i hoźego, gdy tak siedział odwrócony tyłem do płonącego w kominku ognia.

- Tak? To miło.

- Chciałby pewnie zabawić się z młodymi.

- Przecież możemy sami powozić, jeśli o tym myślisz.

- Ashild nie rozumiała jego nagłego zaniepokojenia. - Jeśli nasz parobek upije się, poradzimy sobie. Przecież...

- Nie, ja nie zamierzam upijać się do nieprzytomności

- z uśmiechem uprzedził jej pytanie Ole. - Myślałem tylko, że należałoby zadbać, żeby były dwie osoby do powożenia, na wypadek...

Ashild nadal nie rozumiała, co mąż ma na myśli. Jeśli uważał, że niebezpiecznie jest zostawiać dzieci same, może pojechać na wesele bez niej.

- Przecież oboje umiemy powozić - odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała. - Nie zapomniałam przecież, jak to jest trzymać lejce. Ale jeśli czujesz, że nie powinniśmy zostawiać gospodarstwa samego, ja mogę nie jechać.

Ole zerknął na Sebjorg siedzącą z książką przy kominku i pokręcił głową. Nie chciał nikogo niepokoić i nie miał wyraźnych wizji. Ale wspomnienie tego, co znalazł pod drewnianą, sprawiło, że stał się czujny. Uderzyło go, że dzień wesela stanowi świetną okazję dla ewentualnych złodziei czy innych łobuzów. Gdy połowa wsi będzie na przyjęciu, ktoś o złych zamiarach może łatwo i niepostrzeżenie dostać się na teren gospodarstwa.

- Jakoś to się ułoży, zobaczysz.

Ivar w białej koszulce nocnej wbiegł do izby i rzucił się ku Olemu, który uściskał go na dobranoc. Emma zakończyła już wieczorny obrządek w oborze i kładła małego spać.

- Jesteś boso? - spytał Ole, łaskocząc malca w stopki. - Dziś w nocy pewnie zawisną ci sople u palców.

- Nieee, nie w łóżku. - Ivar ziewnął i bez oporu poszedł za Emmą. - Sople wiszą na dworze. - Chłopczyk ze zdumieniem pokręcił głową. Uważał, że Ole dziwnie żartuje.

Ashild obserwowała męża, jak odprowadza Ivara spojrzeniem. Przez jego twarz niczym letni wietrzyk przeszedł łagodny uśmiech. Nie było wątpliwości, że bardzo lubi małego. Niezwykłe było mieć znów w domu dziecko, które podziwiał i kochało gospodarza.

Ashild pogłaskała się dyskretnie po brzuchu. Pomyślała, że może przybędzie tu jeszcze jedno maleństwo, zanim skończy się ten rok.

Ole, Ashild i Sebjorg siedzieli jeszcze chwilę, zajęci swoimi sprawami. Takie spokojne wieczory były bardzo miłe, pomyślała Ashild, ale nie dziś. Wspomnienie listu nadal zaprzętało jej uwagę. Jeśli ona sama nic nie powie, wątpiła, by Ole o tym wspomniał. Dziwiło ją, że jest w stanie żyć z nieczystym sumieniem, bo była pewna, że ma wyrzuty sumienia. A co z nią samą? Czy ma zapomnieć o nieczym postępkach męża? Ale jedno wiedziała: od tej pory sama będzie przeglądać przesyłki z Danii. Niech sobie Ole uważa, co chce, ale od tej pory listy będą docierać do właściwego adresata.

- Dobranoc! - Sebjorg zamknęła książkę i ruszyła w stronę swojego pokoiku przy kuchni. - W przyszłym tygodniu zaczyna się szkoła. Będę mogła włożyć nowy płaszcz?

Ashild uszyła na tę zimę nowy płaszcz dla córki. Materiał był świetnej jakości, przysłany z Sorholm, i właściwie zbyt dobry jak na użytek szkolny.

- Tak, możesz go ponosić - uśmiechnęła się Ashild. Rozumiała, że miło jest założyć coś nowego. - W każdym razie przez kilka dni.

- Obiecuję, że będę ostrożna! - Sebjorg przerzuciła warkocz na plecy i uściskała rodziców na dobranoc. - Jeśli będzie padał śnieg, poczekam dzień czy dwa. Dobranoc!

Chwilę później w domu w Rudningen było już ciemno i cicho. Ole sprawdził, czy wszystkie drzwi są zamknięte, pogasił lampy i leżał teraz w mroku obok Ashild. Tego wieczoru żona wydawała się małowówna i czuł, że się od niego odsunęła. Nie miało to akurat dla niego znaczenia, bo po polowaniu był zmęczony i senny. Ciało pragnęło tylko odpoczynku i wyglądało na to, że właśnie to je czeka.

- Masz jakieś niespokojne przeczucia co do nocy weselnej? - spytała nagle Ashild. - Wydawałeś się niepewny.

- Może i jestem niepewny. - Ole liczył, że z czasem może domyślić się czegoś więcej. - Dziś wiem tylko, że jest bezpiecznie.

- Myślisz o Ivarze, czy o... innych niebezpieczeństwach?

- Nie, to dotyczy chłopca.

Zapadła cisza. Pojedyncze uderzenia wiatru sypały śniegiem w szyby. Powietrze w alkwie było chłodne, więc Ashild podciągnęła kołdrę wyżej pod brodę. Skoro Ole czuł jakieś obawy związane z Iwarem, ona po prostu zostanie w domu. Albo powinni zawieźć dzieci do kogoś na noc.

- Myślisz, że jego ojciec chce mu coś zrobić?

- Niczego nie wiem - westchnął Ole ciężko. - Mam tylko przeczucie, że ktoś chce narobić kłopotów.

- Skoro wiesz, kim on jest, powinieneś znaleźć jakiś sposób na zakończenie tego wszystkiego. - Ashild zaczynała mieć serdecznie dość tego człowieka, kimkolwiek był. - Czy on nie rozumie, że dla własnego dobra powinien dać spokój tej sprawie?

- Nie jestem tego taki pewien. - Ole ziewnął. - Niełatwo z nim gadać. Tylko z żelaznymi dowodami w ręku można go przyprzeć do muru.

- No, to będzie dalej rozrabiać - prychnęła Ashild, odwracając się plecami do męża. - O ile nie zjawi się świadek, który widział Gulborg i ojca dziecka w trakcie...

- Sądzę, że Knut bada pewien ślad w Danii. - Ole rozumiał dobrze sarkazm Ashild. - Jeśli będzie miał szczęście, może to się okazać rozstrzygające.

- A więc ten człowiek nie pochodzi stąd? - Ashild od razu oprzytomniała. - Albo ma duńskie korzenie? - Jediną osobą z duńską krwią w żyłach, którą znała w Hemsedal, był Ole.

- Możliwe, że ma dalekich krewnych w Kopenhadze, ale to nie jest pewne. Śpimy? - Ole pogłaskał Ashild po plecach na dobranoc i głowa opadła mu ciężko na poduszkę. Za każdym razem, gdy dostawał list od Knuta, miał nadzieję, że syn napisze mu coś nowego o swoim dochodzeniu. Jednak syn nic o tym nie wspominał. Pewnie wolał nie dzielić się swoją wiedzą, dopóki nie będzie wiedział na pewno.

- Dobranoc. - Ashild zamknęła oczy i próbowała odsunąć od siebie natarczywy obraz koperty z imieniem Emmy...

Następnego dnia Ole opróżnił najniższą szufladę. Ashild nie weszła do alkowy, zanim nie skończył. Od razu zauważyła na stoliku starannie ułożone materiały do pisania. Uniosła szybko papiery i koperty, lecz listu do Emmy pod nimi nie było.

W ponurym nastroju wysypała z szuflady paproszki i przetarła ją wilgotną ściereczką. Czego oczekiwała? Że położy list na wierzchu i przeprosi, że o nim zapomniał? Oczywiście, że nie. Mimo to czuła głęboki zawód. Ole świadomie oszukiwał i ją, i Emmę. I syna.

- Już? - Ole stanął nagle w drzwiach i popatrzył na nią. - Rzeczywiście znalazłem wiele rzeczy, o których zapomniałem. - Skinął głową w stronę stolika, na którym leżały też pozostałe rzeczy. - Tasiemki do podwiązywania podkolanówek po mojej babce ze strony ojca. Mało mam po nich pamiątek.

Ashild tylko pokiwała głową w odpowiedzi. Ole bardzo rzadko wspominał krewnych ze strony ojca. Nigdy nie widziała, by używał tych tasiemek.

- To poukładam moje rzeczy, co? - Wszedł do alkowy i podniósł jeden z rogów na proch. Często go używał, ale teraz był pusty. - To moja szuflada. -

Powiedział te słowa dziwnym tonem, jakby chciał powiedzieć: trzymaj się z dala od moich rzeczy.

- Tak, dobrze mieć taką skrytkę. - Ashild wrzuciła szmatkę do wiadra i ujęła jego rączkę. - Chyba każdy ma jakąś tajemnicę.

- O, czyżby pani domu miała coś przede mną do ukrycia? - rzucił Ole żartobliwie, ale natychmiast poczuł ochotę odgryzienia sobie języka.

- Ja nie mam nic do ukrycia. - Ashild wyprostowała się i spojrzała przeciągle na Olego. Skoro on nic nie wspomina o liście, ona też nic nie powie.

- Cieszę się, Ashild. - Ole odpowiedział na jej spojrzenie, po czym pochylił się nad szufladą. Ukrycia listu nie traktował jako poważnej sprawy, która mogłaby zaszkodzić ich wzajemnym relacjom. Zwykle dyskutowali o istotnych decyzjach i dzielili się myślami. Czuł, że Ashild jest z nim szczerą...

## Rozdział dziesiąty

Dwa dni przed nocą weselną stado wilków trzymało się niebezpiecznie blisko wsi. Przeciągłe nocne wycie rozlegało się nad doliną i wszystkim nieprzyjemne ciarki chodziły po plecach.

Tej zimy napadało dużo śniegu i pewnie utrudniało to wilkom polowanie. Ludzie też nie kwapili się, by przejść gromadą i odstraszyć je, hałasując. Trudno było iść na nartach po kopnym śniegu. Jeśli ich działanie miałyby odnieść skutek, powinni podejść jak najbliżej.

- Zwykle hałasowanie pokrywkami, strzelanie i krzyki odstraszą wilki na trochę - zastanawiała się Ashild, prasując odświętny strój Olego. - Nie warto spróbować?

- Teraz nie. Gdybyśmy chcieli odpędzić stado, musielibyśmy pójść za nim daleko w góry, dopiero wtedy zmieniłyby legowisko.

- Więc chyba będzie lepiej, jeśli nie pojedę. - Ashild nie podobała się myśl, że Emma zostanie sama z Sebjorg i Iwarem. - Ty możesz pojechać sam na wesele.

- Wolałbym z moją żoną. Zastanawiałem się, czy... - Ole przygryzł wargę. - Joakim Vollo z żoną chyba nie są zaproszeni?

- Nie, mieszkają zbyt daleko. Ale to przecież kłopotliwe zawozić tam dzieci. - Ashild domyślała się, o co chodzi mężowi.

- Tak, ale skoro oni nie mają dzieci, może zgodzą się przyjechać tutaj.

- Tak sądzisz? - Ashild nie przyszło to na myśl. - Rodzice Joakima są nadal w dobrej formie i poradzą sobie z wieczornym obrzędkiem - zastanawiała się na głos. - Rzeczywiście, to było wyjście! Jeśli zostaną tu jacyś dorośli, będzie mogła spokojnie pojechać na wesele.

- Joakim umie obchodzić się ze strzelbą, a Jartrud ma dużo młodszego rodzeństwa i lubi dzieci. - Ole spojrział pytająco na żonę.

- Nie musisz nic więcej mówić - zaśmiała się Ashild. - To rzeczywiście najlepsze rozwiązanie. Dzieci właściwie same sobie poradzą, ale ja będę dużo spokojniejsza, jeśli potowarzyszą im dorośli.

- No to pojedę dziś do Vollo.

Ole pomyślał, że lepszej opieki nie mógłby znaleźć. Wilki to jedna sprawa, lecz plany ojca Ivara to druga. Jeśli na gospodarstwie będzie mężczyzna, tamten nigdy się nie odważy zrobić czegoś niecnego. Będzie się obawiał o swoje dobre imię, więc ucieknie z podwiniętym ogonem, gdy odkryje, że dziewczęta mają opiekę.



Gdy Ole nieco później wyruszył w drogę, Ashild zabrała się za odświeżanie swojego stroju. Nuciała pod nosem i czuła radość, że udadzą się na wesele. Ostatnio nie było żadnych spotkań towarzyskich we wsi, a o tej porze roku miło jest się trochę zabawić. Choć jest zbyt zimno, by tańczyć na zewnątrz, pewnie i tak będzie wesoło. A jeśli zostaną tu Joakim i Jartrud, wszystko się ułoży.

- Dlaczego ja nie mogę jechać na wesele? - spytała naburmuszona Sebjorg, zerkając z ukosa na matkę.

- Musisz poczekać do confirmacji - odpowiedziała cierpliwie Ashild. W ciągu ostatnich dni odpowiadała na to samo pytanie już wiele razy.

- Tak, ale Signe i Pauline idą, a mają tyle lat co ja.

- Signe i Pauline będą na pierwszej części zabawy, bo są rodzeństwem panny młodej. To zupełnie coś innego.

- Ale ja...

- Nie ma o co się dąsać - zdecydowanym głosem przerwała jej Ashild. - Może lepiej napisz list do Hannah?

Sebjorg nie była w nastroju do pisania listów, ale zrozumiała, że na nic się nie zda przekonywanie mamy, więc wyszła z izby. Na pewno nie napisze żadnego listu!

- Czy Łapa jest na dworze? - zawołała Ashild w ślad za córką. - Możesz go już zamknąć w sieni.

Sebjorg zatrzymała się i skręciła do sieni. Równie dobrze mogła się ubrać i pójść poszukać psa. Łapa nadal lubił się bawić i gonić za rzucanymi mu patykami.

- Ja też! - zawołał Ivar, więc także Emma zaczęła się ubierać. Ashild uważała, że służąca też powinna sobie robić takie przerwy. Dziś było spokojnie. Emma miała stos skarpet do cerowania, ale to mogło poczekać. Niech się pobawią w śniegu.

Ashild wyjęła swoje srebrne ozdoby i nóż do odświętnego stroju Olego. Wesele było okazją, by ubrać się jak najładniej. Kobiety podziwiałały swoje stroje i komentowały, gdy czegoś brakowało. Będzie dużo gości, ponieważ Bottolv i Josefina pochodzą z wielodzietnych rodzin. Możliwe, że przyjedzie ponad siedemdziesiąt osób. Oznaczało to, że gospodarze będą musieli przystosować i stodołę, i suszarnię, by wszystkich pomieścić. Przypuszczalnie przyjadą też gospodarze z Fossli z córkami, jako spokrewnieni z rodziną Elvely. Ashild nie była pewna, czy ją to cieszy, ale pomyślała, że powinna wykorzystać okazję, by poznać dziewczęta. Cieszyła się więc, że spotka ludzi, z którymi rzadko się widuje.

- Mamo, a możemy upiec gofry, gdy będziecie na weselu? - zawołała Sebjorg, wsunawszy głowę do sieni. - Ty byś zrobiła masę, a my upieklibyśmy je sobie.

- Dobry pomysł - odparła Ashild z ulgą, bo córka wreszcie zaakceptowała sytuację. - Jestem pewna, że poradzicie sobie z pieczeniem i że nie zostawicie dla nas ani okruszka.

- Phi! Na weselu dostaniecie masę dobrego jedzenia. - Sebjorg z trzaskiem zamknęła drzwi i wybiegła w śnieg. Ashild usłyszała, jak woła do Emmy, że mogą. Ashild uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wszystko układało się pomyślnie.

Dzień weselny wstał zachmurzony, ale nie padało. Na szczęście najgorsze mrozy już minęły, choć nadal chłód szczypał w policzki i zima na pewno jeszcze nie miała się ku końcowi.

Ole i Ashild przyłączają się do orszaku weselnego już na drodze do kościoła. Zwykle w dniu ślubu spotykano się o godzinie ósmej rano w domu weselnym. Tam wręczano prezenty i koszyki z jedzeniem, i tam odbywał się mały poczęstunek: kawałki zwiniętych naleśników oraz odkrojone brzegi ciast, bez masła. Ale teraz, ponieważ była zima i za mało miejsca w środku, wielu gości miało się spotkać dopiero w drodze do kościoła. Była sobota i msza miała się odbyć specjalnie z okazji ślubu. Zwykle ślubów udzielano w niedziele po mszy, ale tym razem wszystko było inaczej. Ślub w środku zimy, i na dodatek w sobotę, tak, długo wszyscy go będą wspominać.

Ole sam powoził saniami, w których siedziała Ashild. Nils jechał obok konno. Gdyby parobek chciał zostać dłużej niż gospodarze, będzie mógł wrócić później. Ole dał mu wolne pół dnia i uważał, że jest wystarczająco szczodry. Gdyby dał mu cały dzień, mogłoby to zachęcić parobka do picia.

- Nie marzniesz? - spytał Ole, odwracając się do Ashild. Mogło być jej zimno w saniach, ale siedziała opatulona w futra i pledy, więc nie powinna czuć mrozu.

- Nie, możesz pogonić konia. Słyszę, że jest ruch na gościńcu.

Dotarły do nich głosy ludzi i skrzypienie płóz sunących po śniegu. Goście weselni nadjeżdżali ze wszystkich stron wsi i pewnie będzie wiele par sań na drodze pod górę do kościoła.

Ole nie dał się skusić i nadal jechał spokojnie. Nie spieszyło im się przecież, a pastor nie zacznie mszy, dopóki wszyscy nie przybędą. Ole skręcił na drogę pocztową. Skrzypiała nowa uprząż, ludzie pozdrawiali się okrzykami i skinieniami głów, zupełnie jak z okazji Bożego Narodzenia.

- Ale sanna, co? - zawołał Eikre, gdy Ole wyprzedzał zgrabnie jego sanie. - Konie mają dobre oparcie pod kopyta zarówno w górę, jak i w dół drogi z kościoła.

- Chcesz powiedzieć, że nie będziemy zjeżdżać na siedzeniach, co? - zażartował Ole, przypominając sobie wyraźnie ten rok, kiedy kościelny prowadził konia w dół zbocza, bo było tak ślisko, że bał się jechać wierzchem. Skończyło się tym, że pośliznął się i zjechał na siedzeniu aż na sam dół.

- Jeszcze słabo grają - odezwał się z tyłu Nils. - Instrumenty też nie lubią mrozu. - Udał, że się zatrząsł z zimna, ale uśmiechał się szeroko. Ole podejrzewał, że parobek posmakował czegoś mocniejszego przed wyjazdem.

Gdzieś z przodu dobiegały ich odległe tony muzyki. Ole zastanawiał się, który grajek odważył się wyciągnąć skrzypki na taki mróz. Ale przyjęło się, że z młodą parą jechał grajek i wodzirej, i to niezależnie od pory roku.

Konie szły w ślimaczym tempie pod górkę, wypuszczając z nozdrzy kłęby pary. W saniach ludzie siedzieli tak opatuleni, że spomiędzy futer i czap ledwo widoczne były czerwone nosy i policzki. W kościele będzie przeraźliwie zimno, więc zabrano pledy i baranice.

- A może dziś pastor skróci kazanie? - szepnęła Mari Sandaker, siadając obok Ashild, gdy już dotarli do świątyni. - Chyba nie jest ulepiony z innej gliny niż my...

- Musi przynajmniej powiedzieć młodej parze kilka słów na nową drogę - odparła Ashild cicho.

- O ile dobrze znam pastora Gundera, to już pewnie powiedział młodym coś do słuchu. Mają powód, by spieszyć się ze ślubem!

Ashild nic nie odrzekła, bo przecież wszyscy wiedzieli, jak się ma sytuacja panny młodej. Nie było żadną tajemnicą, że to pastor skłonił ich do przyspieszenia ślubu. Ashild rozejrzała się po pełnym kościele. Nie wszyscy jednak mieli potem iść na wesele. Sunne Fekene, Ane Hustad i Olga Feten ubrane były w zwyczajne stroje, więc pewnie wrócą po ceremonii do domu. Ale miło, że uczyły młodą parę, przychodząc do kościoła. Ashild otuliła się ciaśniej pledem. Mimo że był ścisk i w ławkach siedziało wiele osób, mróz czuło się niczym lodowaty oddech na karku.

Pastor chyba też tak uważał, bo gdy już się pojawił, nie marnował ani minuty. Jego ciężkie spojrzenie nie spoczywało długo na parafianach. Nawet psalmy śpiewano szybciej niż zwykle.

- Wspólne życie pod osłoną kochającej dłoni Boga to najlepsze, co możecie zrobić - zwrócił się pastor Gunder do młodej pary. - Dokonaliście wyboru i podjęliście słuszną decyzję. Żadne z was nie chciało zwlekać z pójściem za

słowa Pana, dlatego z radością zgromadziliśmy się tu i teraz w ten piękny, mroźny, zimowy dzień.

Ashild zauważyła, że młoda para wymieniła ostrożne spojrzenia. Ale gdy nieco później dołączyli do psalmu, mieli uśmiechy na twarzach.

- Jako na małżonkach spoczywa na was duża odpowiedzialność - ciągnął pastor tuż przed błogosławieństwem. - Nie tylko wobec siebie, ale i wobec dzieci, które się wam narodzą. Większego daru od Boga nie ma. Roztaczając opiekę nad każdym nowym istnieniem, będziecie mieli Jego wsparcie i doświadczycie szczęścia w życiu codziennym.

Zebrani oczekiwali, że pastor wypomni młodym konieczność przyspieszenia ślubu, ale był bardziej wyrozumiały, niż ktokolwiek przypuszczał. Może to mróz odebrał pastorowi ochotę do strofowania? W każdym razie wszyscy byli zadowoleni, że ominęło ich przesiadywanie w zimnym kościele, i gdy pastor Gunder ogłosił Josefine i Bottolva mężem i żoną, wielu odetchnęło z ulgą.

Pastor Gunder także był zadowolony, że nie musi dłużej przebywać w kościele, bo w w starym budynku było zimniej niż na zewnątrz. Po złożeniu młodej parze życzeń, przeszedł pomiędzy zaprzęgami i pozdrowił mijanych ludzi.

- Nie myśl, że młodzi tak się skłaniali do tego rozwiązania - powiedziała cicho Jakobine Fauske. - Bardzo długo próbowali przekonać pastora, by poczekać ze ślubem do wiosny, ale pastor zasugerował tak wysoką opłatę za przesunięcie ślubu, że nie mieli wyboru.

- Ech! - Ashild nie lubiła, gdy ktoś u władzy wykorzystywał swoją pozycję. Josefine i Bottolv pochodzili z bogatych zagród, ale nie aż na tyle, by szastać pieniędzmi. - W każdym razie ten dzień będziemy wspominać - powiedziała z uśmiechem. - Niewielu z nas może się poszczycić orszakiem weselnym złożonym z długiego rzędu sań. A jak się wczoraj odbyły przenosiny?

- O, dobrze. Josefine miała tyle rzeczy, że ledwo się pomieściły. I jak było wesoło, wielu ją odprowadzało - zapewniała Jakobine. Dotrzymano tradycji i przeprowadzono narzeczoną z domu ojca do jej nowego domu. Tak powinno być.

- Czy pastor nie jedzie na wesele? - spytał wielebny Jon Oygarden, którego sanie stały obok sań Olego. Pastor pozdrowił ich obu, przechodząc obok. Zmierzał już w stronę plebanii, lecz zatrzymał się, by odpowiedzieć:

- Muszę najpierw pojechać z wizytą do chorego - rzekł. - Ale możliwe, że przyjadę nieco później. Miło jest przebywać z wiernymi przy weselszych okazjach niż pogrzeby.

Ole udał zajętego uprzążą. Obecność na pogrzebach i stypach jest obowiązkiem pastora, natomiast w przypadkach wesel, chrzcin i konfirmacji przysługuje mu swoboda wyboru.

- To do zobaczenia później - rzekł lekko Jon lekkim tonem. Najwyraźniej nie uważał, by wspomnienie o pogrzebie w taki dzień było czymś niestosownym. Uniósł kapelusz i usadowił się w saniach. - Czeka nas niezła przejażdżka do Elvely, nieprawdaż?

- No, chyba będziemy rozsądni - odparł Ole poważnie. - Wyścigi są dla młodzików.

Rzeczywiście, wyścigów nie było, ale tempo jazdy orszaku ślubnego było całkiem spore. Nikt nie chciał siedzieć długo w saniach ani na końskim grzbiecie. Młoda para jechała jako pierwsza i nadawała tempo. Śmiechy i nawoływania towarzyszyły wszystkim zjeżdżającym drogą w dół. Ashild wstrzymywała oddech z napięcia, pilnie wpatrując się w sanie jadące przed nimi. Były to sanie Jona i nie jechał on wolno. Na zakręcie zarzuciło jego saniami i Ole nieco wstrzymał Skarpetkę. Jednak z tyłu nadjeżdżały następne zaprzęgi. Gdyby musieli się nagle zatrzymać, byłoby naprawdę niebezpiecznie. Na szczęście Jon wyrównał bieg sań i dalej jechali już bez przeszkód.

Ashild odetchnęła z ulgą, gdy dotarli do gościńca i teraz cały orszak sunął po płaskim terenie. Jak tylko okiem sięgnąć, widać było sznur koni i sań. Ashild odwracała się wiele razy, by utrwalić sobie ten imponujący obraz w pamięci. Jeszcze nie zapalono pochodni, lecz było wystarczająco ciemno, by konie przypominały wielkie baśniowe stwory wynurzające się ze śnieżnej mgły. Grzywy powiewały na wietrze, a mocne przednie nogi biły kopytami w pokrytą białym puchem drogę. Mięśnie napinały się pod skórą. Cóż za siły drzemią w tych zwierzętach, pomyślała Ashild z mimowolnym dreszczem. Za ich saniami biegł wielki koń pociągowy z białymi skarpetkami. Naprawdę piękny, ale czy musiał pędzić tak blisko? Niemal czuła na karku oddech jego chrap.

- Niedługo dojeżdżamy! - zawołał Ole z siedzenia woźnicy. Najwyraźniej spodobała mu się szybka jazda. Był podniecony i gotowy na dalszą zabawę. - Młodej parze spieszy się wyraźnie w wielu sprawach!

Ashild uśmiechnęła się, bo teraz, gdy już powaga ceremonii minęła i młodzi zostali sobie poślubieni, mogli sobie pozwolić na taki żartobliwy ton.

Gdy skręcili na podwórze Elvely, ujrzeli mnóstwo zapalonych pochodni. Dziedziniec odmieciono ze śniegu, by zrobić miejsce dla wszystkich zaprzęgów. Wielu gospodarzy przyjechało z parobkami, więc nie musieli się zajmować wozami sami. Gospodarze zadbali też o zaciszne miejsce dla koni. Parobkowie przejmowali zaprzęgi i nikt nie musiał czekać i marznąć.

- Wasz koń będzie stał w stodole - wyjaśnił chłopak, ujmując Skarpetkę za uzdę. - Razem z owcami.

- Dziękuję, chyba mu się to spodoba.

Ole pomyślał, że równie dobrze koń mógłby stać pod skośnym zadaszeniem przy stodole. Trzy duże przegrody z okazałą porcją słomy rozsypanej na ziemi starczyły dla wszystkich koni. Zwierzęta stały ciasno jedno przy drugim, na pewno nie było im zimno.

Grajek zaczął grać, a panna młoda, pan młody i wodzirej weszli do domu, za nimi zaś ruszyli wszyscy goście. W głównej izbie poczęstowano ich gorącym napojem porzeczkowym. Kobiety zaprowadziły pannę młodą do alkowy, gdyż nadszedł czas na zmianę korony na chustkę przysługującą żonie.

Napój miał przybyłych rozgrzać na powitanie. W czasie letnich wesel pierwszy toast spełniano na podwórzu po przyjeździe wszystkich gości. Ten nie był całkiem niewinny, palił i rozgrzewał już od pierwszego łyku. Ashild poczuła, że ciepło przyjemnie rozchodzi się od żołądka aż po policzki, więc ostrożnie popijała z kubka. Nie chciała się upić.

Z podziwem rozejrzała się po izbie i przyznała, że gospodarzom Elvely udało się tak zorganizować przestrzeń, by starczyło miejsca dla wszystkich. Większość mebli wyniesiono i wzdłuż ścian ustawiono długi stół. Przy czwartej ścianie został kredens z jedzeniem i tylko tam nie było miejsc siedzących. Po obu stronach stołu wstawiono ławy. Ashild policzyła, że przy dłuższych ścianach może usiąść po dwanaście osób po długich stronach stołu, a przy krótszych z pewnością po osiem. Tak, wszyscy na pewno się zmieszczą. Teraz jednak musieli czekać pośrodku izby, w korytarzu i pokoiku obok, zanim zaproszą ich do stołu. Na szczęście nie trwało to długo.

Drużbowie zasiedli po obu stronach panny młodej, wodzirej naprzeciwko, a pan młody obok niego. Istniał zwyczaj, że wodzirej musiał, w imieniu pana młodego, wykupić pannę młodą od drużbów. Ich targi wzbudziły wiele śmiechu, bo Hemsedalczyki znani byli z tego, że trudno ich przegadać. Jednak jakoś udało się dobić targu i pan młody wreszcie zasiadł na podwyższeniu obok swojej wybranki. Dopiero wtedy wniesiono jedzenie.

Ashild rozglądała się po twarzach zaproszonych gości. Poza rodziną z obu stron, przybyli kuzyni i przyjaciele. Niektórych nie знаła, lecz domyślała się, że mogą to być krewni ze strony Bottolva. Rodzeństwo jego ojca mieszkało i w Drammen, i w Christianii.

Gdy podano lutefisk, sztokfiska rozmoczonego w roztworze ługu i ugotowanego, Ashild zauważyła rodziców Kai oraz gospodarzy z Fossli z

córkami. Siedzieli przy drugim końcu stołu, więc na rozmowę z nimi musiała jeszcze poczekać.

- Myślisz, że przygotowano już miejsce do tańczenia? Z jednej strony Ashild siedział Kristian Storhaug. Był przystojnym mężczyzną, ale nazbyt zainteresowanym pieniędzmi i reputacją. Pamiętała, jak zapłacił za prawo do zajęcia przez syna frontowego miejsca podczas confirmacji, do której przystępował razem z bliźniętami. To umniejszyło Kristiana w jej oczach.

- Słyszałam, że uprzątnięto stodołę - odparła przyjaznym tonem. - Chyba to będą tańce jak nigdy dotąd, bo trzeba będzie się ruszać, by nie zmarznąć!

- Jeśli jesteś równie szybka w nogach, co w odzywkach, to muszę cię poprosić o taniec. My dwoje na pewno nie zmarzniemy!

Ashild uniknęła odpowiedzi, unosząc kubek z piwem. Smakowało jej, lecz małych kieliszków z mocniejszym trunkiem nie ruszała. Kristian, jak większość mężczyzn, miał na sobie odświętny strój regionalny, lecz wyróżniał się, ponieważ włożył krótki surdut. Pozostali mieli na sobie długie, ale gdyby chcieli szyć nowy strój, surdut powinien być krótki. W ten sposób gospodarz Storhaug okazywał, że nie szczędzi na kosztach i pozwala sobie na modne stroje.

- To jesteśmy umówieni - mruknął Kristian, wsuwając do ust kawałek ryby. - Niedługo zobaczysz mistrza w tańcu!

Ashild musiała uśmiechnąć się na te przechwałki. Najwyraźniej sporo już wypił, więc może nie będzie równie chętny do tańca po skończonym posiłku i opróżnionych kieliszkach.

Ole, który siedział u drugiego boku Ashild, słyszał ich rozmowę i głośno chrząknął. Zerknął na Ashild i uśmiechnął się na widok jej płonących policzków. W izbie było już gorąco. Także napoje alkoholowe z pewnością przydawały rumieńców. Ashild wyglądała ładniej niż kiedykolwiek. Nic dziwnego, że przyciągała męską uwagę.

- Hm, może się zdarzyć, że najpierw zatańczysz z własnym mężem - rzucił, patrząc w talerz. - I to nie tylko jeden taniec.

Ashild trąciła go łokciem i odpowiedziała cicho, nie chcąc zawstydzać Kristiana:

- O ile mąż nie jest znudzony swoją żoną, to pewnie tak się stanie.

- Znudzony! - wykrzyknął Ole. Gdyby Ashild wiedziała, jakie uczucia go ogarniają, gdy widzi ją tak radosną i swobodną! Pewnie dlatego, że udało im się sprowadzić dorosłych do Rudningen, nie musiała się obawiać o dzieci. - Gdyby to ode mnie zależało, nie oddałbym cię dziś w ramiona żadnego mężczyzny - szepnął jej do ucha.

- To będziesz musiał dobrze uważać - uśmiechnęła się przekornie Ashild, wskazując ruchem głowy swego sąsiada.

Ole podniósł wzrok i wtedy napotkał badawczy wzrok w drugim końcu izby. Karl Teigen lekko skinął mu głową, lecz ani się nie uśmiechnął, ani nie uniósł kubka. Ole mógł sobie wyobrazić, o czym myśli ten człowiek, choć powinien raczej szukać winy u siebie, a nie posądzać innych. Winnym ucieczki Kai ze wsi był najbardziej on sam, jej ojciec. Jednak Ole wiedział, że płotki wskazywały na Jona i... Knuta. Ktoś przypomniał sobie, że Knut Rudningen wyjechał do Christianii tego samego dnia, w którym zniknęli ci młodzi. Ktoś inny przepytał się nawet w Nes i usłyszał, że mniej więcej tego dnia był tam zaprzęg z Hemsedal. Dwóch mężczyzn i jedna dziewczyna jechali nim do miasta...

Służący odpowiedzialny za napełnianie kieliszków dołał wszystkim i zachęcił do wznoszenia toastów. Od razu zrobiło się gwarno i wesoło. Orjan Fossli podniósł swój kieliszek ponad głowami pozostałych i skinął w kierunku Olego i Ashild. Zaczęły się dowcipne przemowy. Opowiadano historyjki, a wielu gości było niezłymi gawędziarzami. Królował Hermod Skogstad, ojciec Emilie. Dowcipniś opowiadał niby to prawdziwe historie. Wielu z obecnych rozpoznawało siebie w tych opowiadaniach.

- Czy Hermod ma ze sobą najmłodszą córkę? - spytał Ole, ocierając zażawione oczy po kolejnym wybuchu śmiechu.

- Tak, to Emilie.

Ashild zwróciła uwagę na urodę dziewczyny. Włosy miała gładkie i błyszczące, a na nich gustowną haftowaną opaskę o takim samym wzorze jak dół spódnicy. Nie śmiała się często, ale gdy już się uśmiechnęła, jej twarz jaśniała. Ruchy miała miękkie i cała jej postać miała w sobie taką kocią grację, że Ashild nie mogła oderwać od niej oczu. Ole też już zwrócił na dziewczynę uwagę, choć pewnie z zupełnie innych powodów. ;

- To śliczna dziewczyna - stwierdziła Ashild, przyjmując naczynie z deserem kajmakowym. Malowane w różane wzory naczynie na trzech nóżkach było podarunkiem weselnym. Zawartość pachniała wspaniale i choć żołądki pełne już były ryby i ziemniaków, znalazło się w nich jeszcze miejsce na deser. Zarówno dorośli, jak i dzieci lubili ten smakołyk, a robiło się go rzadko, ponieważ wymagał czasu. Dużą ilość mleka gotowano powoli do uzyskania jasnobrązowego koloru. Potem dodawano rozdrobniony ryż i gotowano dalej aż deser nabrał gęstości. Dodawano nieco cukru i szczyptę soli, a potem podawano go z cynamonem. Ponieważ masę tę jadło się na zimno, można ją



było przygotować zawczasu. Ashild też przesłała swoją w podarunku, lecz jej pojemnik stał na drugim końcu stołu.

- Trzeba przyznać, że nasze kobiety umieją gotować. - Kristian poklepał Ashild po ramieniu i mrugnął do Olego porozumiewawczo. - Przez ostatnie dni kajmak gotowano chyba w całej wsi. I bardzo dobrze. - Pochylił się, by zajrzeć Ashild w oczy. - A może ten tu pochodzi z Rudningen?

- Nie - odpowiedziała Ashild, niemal wstydząc się za gospodarza Storhaugen. - Nie wiem, czyj jest ten pojemnik.

- To nasz - odpowiedziała kwaśno żona Kristiana, siedząca u jego drugiego boku. - Ale ty nigdy nie zwracasz na takie rzeczy uwagi - dodała, posyłając mężowi karcące spojrzenie.

Ashild uznała, że to krępujące, kiedy mąż nie okazuje zainteresowania żonie. Szybko znalazła temat do rozmowy z Olem. Gdy chwilę potem wstawali od stołu, cieszyła się, że może odejść od tego zarozumialca.

- Dla tych, którzy odważą się przejść przez podwórze, są tańce w stodole! - ogłosił ojciec pana młodego. - W większej grupie nie pomarzniemy.

Goście nie mieli wyboru. W domu zrobiło się zbyt ciasno, gdy wszyscy wstali. Przez podwórze przebiegli młodszy goście wraz z muzykaniem.

- Przecież musimy popatrzeć na taniec w czepcu! - zawołał wreszcie któryś z mężczyzn. - Nie ma wesela bez niego!

Na to hasło wszyscy przeszli do stodoły. Pierwszy taniec miała odtańczyć panna młoda już w czepcu małżonki. Była to ważna część uroczystości, której nikt nie chciał ominąć. Po tym tańcu wszyscy mogli już ruszać do kręgu.

Skrzypki brzmiały mocno i zachęcająco pod sklepieniem stodoły. Usunięto narzędzia i wozy, a wewnątrz oświetlały wiszące lampy. Kąty przybrano gałęziami jałowca, a wzdłuż poziomo ułożonych bali zawieszono warkocze ze zboża. Robiło się ciepło, a gdy zamknięto drzwi, nie było widać obłoczków pary z ust. Skrzypek dostał dodatkowe skóry renifera pod siedzenie i pod stopy. Jednak wkrótce spociał się od grania i nie były mu już potrzebne.

Podczas gdy młoda para obracała się ochoczo w tańcu, goście stali ciasno w kręgu i klaskali do rytmu.

- A więc jednak to będzie prawdziwe wesele. - Bjorg Fosli pojawiła się nagle obok Ashild. - Ciekawa byłam, jak zorganizują przyjęcie, gdy wokół mróz i śnieg, ale poradzili sobie jak trzeba.

- Tak, dobrze się przygotowali, choć na pewno jest trudniej niż latem.

- Ja jednak wolałabym, aby nasze dzieci brały śluby w lecie, zgodnie ze zwyczajem - zaśmiała się Bjorg, kręcąc głową. - Nie korci mnie przygotowywanie przyjęcia o tej porze roku.

- Mamo, tu jest zimno i ciemno - odezwała się starsza córka Fosslich, Sara. Najwyraźniej nie była zadowolona. - Jeśli zaraz nie zatańczę, rozchoruję się!

- Na pewno zatańczysz. Zaraz się skończy taniec w czepcu i potem wszyscy...

- Wszyscy do kręgu! - rozległ się czyjś mocny głos. - Razem!

Ludzie szybko złapali się pod ręce i utworzyli krąg. Zaczęli się poruszać w bok małymi kroczkami do rytmu melodii. Podłoga stodoły ugiwała się lekko, lecz była solidna i nie groziła zawaleniem. W tym tańcu było wiele figur i wiele razy następowała zmiana sąsiada w kręgu. Skrzypek coraz to przyspieszał, aż tancerze z trudem łapali oddech.

- Proszę, proszę! A nie mówiłem, że będziemy razem tańczyć?

Ashild nagle znalazła się przy Kristianie.

- W tym tańcu można spotkać wiele osób - odpowiedziała pogodnie, obracając się.

- Ale to spotkanie jest zbyt krótkie, ja jeszcze do ciebie wrócę.

Kristian nie wydawał się bardziej pijany niż przedtem, jednak jego dłonie wędrowały nie zawsze tam, gdzie powinny. Zamiast trzymać Ashild pod ramię, położył swoje łapsko na jej kibici. Raz po raz przesunął rękę na plecy partnerki. Na szczęście wkrótce nastąpiła zmiana partnera.

Po jakimś czasie krąg się rozluźnił i skrzypki rozbrzmiały inną melodią. Nadszedł czas na springar i halling.

Ci, którzy nie ruszyli do tańca, odsunęli się pod ściany. Dolewano trunków i napojów, robiło się coraz weselej.

Przez chwilę Ole rozglądał się za Ashild. Wolał, by Kristian nie porwał jej od razu w tany. Uśmiechnął się do siebie, bo uświadomił sobie, że jest zazdrosny. Oczywiście nie miał się czego obawiać, ale mierzila go myśl o awansach Storhauga.

- Jakie to dziwne - mruknął gospodarz z Teigen, pojawiając się tuż obok Olego. - Gdyby wszystko poszło tak, jak powinno, to Kaja brałaby na wiosnę ślub.

- Ale tak się nie stało. - Ole czuł, że w ojcu Kai narasta wściekłość i pretensje wobec niego i Rudningen. - Mieliście od niej wieści?

- Ani słowa. Równie dobrze może już nie żyć.

- Tak źle raczej nie jest. Sądzę, że Kaja wie o spokojnym życiu.

- A więc wiesz, gdzie ona jest? - Karl spojrzał surowo na Olego. - A może pomagałeś jej w ucieczce?

Teigen chwiał się lekko na nogach i musiał oprzeć się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Gospodarze dbali o pełne kubki i kieliszki. Ole sam był już nieco

podпиты, ale nie na tyle, by uśpiło to jego czujność. Niektórzy stawali się kłótniwi i nieprzyjemni po wypiciu alkoholu i Karl najwyraźniej do takich należał.

- Rzekłem ci już wcześniej, co miałem do powiedzenia - rzucił Ole zdecydowanym tonem. Nie miał ochoty na kłótnie. - Ona się odezwie, kiedy uzna za stosowne. Dziewczynie nic złego się nie dzieje, tego jestem pewien.

- A co z nami? - Karl podszedł bliżej o krok. - Mieliliśmy obiecaną krowę i paszę, i jeszcze więcej, gdyby Kaja wyszła za Asmunda. A ty i twoja żona zniszczyliście naszą przyszłość.

Ole pokręcił głową z rezygnacją, słysząc te bzdurne zarzuty. Ale najwyraźniej Karl Teigen tak myślał. Zapomniał o swojej roli w tym wszystkim i odpowiedzialność zrzucił na Olego i Ashild.

- Szkoda, że tak to widzisz - odrzekł, odwracając się.

- Ale dziewczyna jest dorosła i dokonuje własnych wyborów.

Nie czekając na odpowiedź, Ole odszedł i wmieszał się w grupę, w której stała Ashild. Prym wiódł tu Hermod Skogstad. Znów coś opowiadał i miał wielu słuchaczy. Ashild śmiała się do łez, i gdy Ole położył dłoń na jej ramieniu, oparła się o niego. Hermod rzeczywiście był mistrzem-gawędziarzem. Ole dawno nie widział Ashild tak rozbawionej.

- Twój ojciec świetnie opowiada - rzucił Ole w stronę stojącej niedaleko Emilie. Dziewczyna nie śmiała się tak bardzo jak pozostali.

- Tak, tylko że my słyszeliśmy te jego historie już wiele razy - wyjaśniła dziewczyna, odwracając się i unosząc brwi. - Mimo to musimy słuchać na wypadek, gdyby coś przekreślił. To się zdarza.

- Czy twoje rodzeństwo też tu jest? - Ashild uspokoiła śmiech, a grupa się rozeszła.

- Tylko najstarsza siostra - odparła Emilia miłym głosem, który dobrze pasował do jej łagodnego wyglądu. - Pozostali pilnują dzieci sąsiadów.

- Więc są bezpieczne - pokiwał głową Ole. - Podoba ci się na weselu?

- O, tak. Tyle zabawy i życia to miła odmiana - uśmiechnęła się lekko. - I dobrze jest spotkać się z innymi młodymi. - Zerknęła nieśmiało na Ashild. - Szkoda, że nie ma tu Knuta... - zawahała się nieco i dokończyła - ...i Hannah.

- Tak, pewnie by im się podobało. Ale jeśli Knut zjedzie tu na lato, pewnie też będą okazje do zabawy.

- Więc latem przyjedzie do domu? - W oczach Emilie jakby zapłonęła iskierka nadziei.

- Mamy taką nadzieję - odparła Ashild. - Chociaż kto wie, może zdecyduje się pozostać w Danii jeszcze jeden rok.

Większość we wsi wiedziała, że Knut wyjechał, a wraz z nim Hannah.

- O, ja sędzę, że przyjedzie do domu przed jesienią - stwierdził Ole stanowczo, uśmiechając się szeroko do Emilie. Dziewczyna była i ładna, i uprzejma. - Może wtedy urządzimy zabawę, o ile nie będzie jakiegoś wesela.

Ashild spojrzała na męża, zdumiona. Wielkie nieba, pomyślała, czyżby Ole chciał urządzać przyjęcie? Ale rozumiała jego intencje i, szczerze mówiąc, jej samej podobała się ta dziewczyna. Jeśli jest równie dobra w gospodarowaniu, zalotnicy powinni się wkrótce ustawiać w kolejce przed jej drzwiami.

Emilie przeprosiła i podeszła do grupy młodzieży w głębi stodoły. Były tam też dziewczęta z Fossli. Przy Emilie wydawały się niczym szare myszki, niezbyt ładne i bez wdzięku.

- Cóż, moja piękna żono, czy mogę prosić cię do tańca? - Ole skłonił się przesadnie głęboko i nie czekając na odpowiedź, chwycił ją w objęcia.

Dobrze się tańczyło na klepisku stodoły. Ashild musiała tylko mieć zaufanie do silnych ramion męża, bo tak nią obracał, że nie potrafiłaby ustać na nogach, gdyby ją puścił. Wpadłaby niechybnie na ścianę.

Lecz Ole trzymał ją mocno, a ona dała się prowadzić lekko jak rusalka. Wokół nich wirowały ciemne spódnice i fartuszki w różane wzory. Wstążki u skraju spódnic furkotały wesoło, a srebrne brosze pełne wiszących kółeczek brzęczały do rytmu. Niektórzy mężczyźni zrzucili kurtki.

W stodole zrobiło się tak ciepło, że pot spływał po czołach tancerzy. Rozmowy i śmiech mieszały się z dźwiękiem skrzypek, a pył słomy i siana łaskotał w nosy. Wraz z upływem czasu zapach męskiego potu i wody różanej mieszał się z oparami piwa i wódki. Tak, wesele Josefiny i Bottolva nie odbiegało w niczym od letnich wesel, to pewne.

Ole tańczył z Ashild, aż kręciło mu się w głowie, lecz mimo to poczuł jakiś niepokój w piersi. Emilie przypomniała mu, że więcej osób niż tylko on z Ashild zadbało o opiekę nad dziećmi. Oni w dodatku zostawili na gospodarstwie dorosłych opiekunów, więc powinien czuć się bezpiecznie. Mimo to ogarnęło go przecucie, że coś się niedługo zdarzy. Przez most w kierunku Rudningen przejeżdżał koń, a jeździec na jego grzbiecie nie miał dobrych zamiarów...

## Rozdział jedenasty

Wieczór nadal był wczesny, choć wesele trwało już dłuższy czas. Ten, który powoli przekraczał Heimsilę, mógł być pewien, że goście dostali już tyle jedzenia i picia, że się dobrze bawią. Tak dobrze, by na jakiś czas zapomnieć o obowiązkach i gospodarstwie.

Ojciec Ivara nie spieszył się. Jeszcze za wcześnie, by kłaść dzieci spać i miał nadzieję, że chłopiec będzie towarzyszył dziewczętom przy wieczornym obrządku w oborze. W jakiś sposób chciał zwabić go do siebie. To mogło być trudne, ale liczył, że mu się poszczęści.

Niebo było szare i ciężkie, możliwe, że jeszcze przed nocą spadnie śnieg. Jeździec zmarszczył czoło i zerknął ku górom. Niczym bure olbrzymy, zimne i niegościnnie, piętrzyły się nad doliną. Mimo to już wyczuwało się zwiastuny nadchodzącej wiosny. Choć mróz mocno trzymał, w wietrze i świetle było coś, co zapowiadało nadejście cieplejszej pory roku. Jeśli spadnie śnieg, odcisną się na nim tylko jego wyraźne ślady. Teraz przestrzeń pomiędzy zabudowaniami gospodarstwa była zdeptana przez ludzi i konie.

Jeździec zatrzymał się tam, gdzie droga do Rudningen skręcała w las. Gdy naciągnął czapkę na uszy i owinął szalik wokół nosa i ust, rozległo się wycie wilków. Zadrzał, ale wydawało się, że zwierzęta są głęboko w górach. To tylko odgłosy niosły się daleko.

Jeździec ruszył dalej drogą i dojechał do ostatniego zakrętu, gdzie kończył się las. Zamierzał uwiązać tu konia niedaleko od drogi, lecz śnieg był tu głębszy, niż sądził i koń się zapadł. Udało mu się jednak tak nim pokierować, by wydeptał sobie małą platformę do stania. Teraz przed nim najtrudniejsza część zadania.

Gdy skradał się przez las, wieczór był tak późny, że nikt nie zauważyłby obcego z okien domu. Pewnym krokiem przeszedł w kierunku ścieżki, którą wydeptał ostatnio, idąc do drewni. W ten sposób dojdzie niezauważony do gospodarstwa i schowa się za nią. Stamtąd będzie miał dobry widok na podwórze. Gdy dziewczęta pójda do obory, zacznie działać.

Napięcie rosło w nim w miarę, jak wspinał się pod górę. Cały czas powtarzał sobie, że to najlepsze rozwiązanie. Gdyby odkryto, że jest ojcem Ivara, nie mógłby spojrzeć w oczy swojej żonie i straciłby wszelki szacunek. Nie mógłby otwarcie pozdrawiać ludzi we wsi i byłby skazany na życie w odosobnieniu. Nie, za wszelką cenę musi tego uniknąć. Skoro był tak głupi, że zwabił wtedy do siebie Gulborg, może tylko żałować. A teraz musi ponieść konsekwencje swego czynu.

Z trudem dotarł do drewnutni. Oparł się o ścianę z bali i czekał, by wyrównać oddech. Następnie pochylił się i pomacał dłonią miejsce skrytki. Schował tu i sznur, i cukierki. Niczego jednak nie znalazł. Lodowate szpony strachu ścisnęły go za gardło. Pochylił się bardziej i zapalił zapałkę. Pusto! Skórzany worek i zawiniątko z cukierkami zniknęły!

Po chwili zapałka zgasła. Mężczyzna wstał i otrzepał spodnie ze śniegu. Czyżby ktoś go przejrzał? Czy Ole odkrył jego plany i zastawił nań pułapkę? Ogarnęła go panika i rozejrzał się wokół. Może ktoś teraz obserwuje każdy jego ruch i zaraz wyskoczy, by go złapać? Serce waliło mu jak oszalałe, a myśli krążyły niczym rozzłoszczone osy. Czyżby miało mu się nie udać?

Powoli uświadamiał sobie, że plan był niemożliwy do przeprowadzenia. Co on sobie właściwie wyobrażał? Że chłopiec rzuci się mu w ramiona i pozwoli, by go zabrał? Cóż z niego za głupiec! Musi wymyślić coś sprytniejszego. Jednak zdradziecki głos podszeptował mu, że dzieci są teraz same. Tak, Emma może jest dorosła, ale drobna i naiwna. Rzadko się zdarza, by obojga gospodarzy nie było w domu, a dziś wieczór na pewno nie zjadą niespodziewanie.

Ojciec Ivara stał, niezdolny do podjęcia decyzji. Nasłuchiwał. Nagle zaskrzypiały drzwi i wtedy usłyszał wołanie:

- Jak skończę w oborze, możemy zapalić latarnie na śniegu! - To Sebjorg szła przez podwórze. - Mama dała nam ogarki świec.

Mężczyzna przywarł do ściany drewnutni. Szybkie kroki skrzypiały na śniegu i mężczyzna usłyszał, jak otwierają się i zamykają drzwi obory. Odetchnął z ulgą. A może jednak dopisze mu szczęście? Jeśli dzieci wyjdą lepić latarnie ze śniegu, może zwabi Ivara na stronę? Na coś takiego właśnie liczył. Od razu zapomniał, że zbyt wiele ryzykuje. Przekradł się bliżej, by móc obserwować podwórze. Jeśli dzieci się rozbiegną, mógłby podejść i złapać chłopca, nim dziewczęta coś zauważą. Było ciemno i na pewno jakiś czas zajmie im zapalenie większych latarni i szukanie małego. W gospodarstwie nie pozostał żaden koń, więc powinien tylko oddalić się z chłopcem na wystarczającą odległość i zakopać go w śniegu. Wszystko powinno wyglądać na wypadek. Chłopiec zabłądził w ciemności i zamarzył w śniegu na mrozie. Tak to sobie umyślił.

Mężczyzna naciągnął szalik pod oczy. Gdyby dostał się niepostrzeżenie za dom lub spichlerz, mógłby bez trudu wypaść i złapać chłopca. Oczywiście, nie była to dobra kryjówka, ale ciemność mu sprzyja. Pochylony niczym złodziej przekradł się przez podwórze i ruszył w stronę spichlerza. Wtedy zdarzyło się coś, czego nie przewidział.

Ostre szczekanie rozdarło ciszę. Nie cichło, ale przybrało na sile. Nie miał pojęcia, że w Rudningen sprawili sobie psa! Co robić?

- Cholera! - zaklął pod nosem.

Pies był uwiązany do budy przy spichlerzu, więc tam intruz nie mógł już pobiec. Zamiast tego przypadł do ściany stodoły i ruszył wydeptaną ścieżką. Dysząc ciężko, otworzył wielkie drzwi i wpadł do środka.

Przycisnął ucho do szpary i usłyszał nawoływania, lecz bynajmniej nie były to dziecięce głosy.

- Czemu tak hałasujesz, Łapa? - na podwórzu rozległ się głos dorosłego mężczyzny. - Są tu jakieś zwierzęta? Jartrud, zapal jeszcze jedną latarnię!

O, tego już za wiele. Ten, który ukrywał się za drzwiami stodoły, zadrżał. Mogą go znaleźć! Ole i Ashild oczywiście zadbali, by ktoś dorosły został z dziećmi. Powinien był się tego domyślić. Jego oddech stał się świszczący. Musi uciekać, i to czym prędzej! Jeśli spuszczą psa, zostanie odkryty.

- Spuść psa! - zawołał kobiecy głos, a ojciec Ivara zaklął soczyście.

- Wybacz mi, Boże, ale mam kłopoty - mruknął do siebie, śledząc tańczące światło na zewnątrz. Tamci nadal stali na podwórzu, ponieważ światło nie dochodziło do jego kryjówki, ale ujadanie psa rozlegało się coraz bliżej.

Ogarnięty paniką, wysunął się ze stodoły. Próbował znaleźć wiarygodną wymówkę. Jeśli zdoła ich zagadać, może uda mu się wydostać z potrzasku. Ale musi myśleć szybko!

W tym momencie pies wynurzył się zza stodoły i mężczyzna z ulgą stwierdził, że nie jest duży. Ale światła zbliżały się jego śladem. Gdy pies wypadł na niego z mroku, zamachnął się nogą i kopnął. Pisk i skomlenie wypełniły ciemność, pies przestał szczekać i wrócił z podwiniętym ogonem na podwórze.

- Chyba to nie wilki? - spytał kobiecy głos. - Joakim, nie możesz tam iść bez strzelby!

Intruz stojący za ścianą stodoły, nie ruszył się z miejsca. Aby wyjść na drogę, musiałby obejść stodołę i przemknąć przez podwórze. Jak długo byli tam ludzie z latarniami, musiał czekać albo od razu wejść i dać się rozpoznać. Ale jak wytłumaczyć swoją obecność? I co zrobi teraz ten Joakim? Pójdzie od razu po strzelbę?

- Jeśli to wilki, na pewno już uciekły - odparł Joakim. Światło latarni nie poruszało się, za to usłyszał odgłos oddalających się kroków.

Tamten odstawił latarnię w śnieg, pomyślał. Pewnie jednak poszedł po strzelbę...

Nie zwlekając, ojciec Ivara wypadł zza stodoły, przebiegł przez róg podwórka i ruszył na drogę. Zauważył tylko dwie latarnie stojące na schodach spichlerza. Biegł, ile sił w nogach. Umiał szybko biegać, zwłaszcza gdy musiał, a teraz wiele ryzykował. Nie oglądając się za siebie, wpadł w ciemność. Szalik zsunął mu się z twarzy, a ciężki płaszcz obijał się o nogi, ale teraz liczyło się tylko jedno: wydostać się z Rudningen.

Już z dołu z boku dojrzał, że światło latarni znów się przemieszcza. Gdyby ludzie na podwórzu stali cicho, usłyszeliby skrzypienie śniegu pod nogami biegnącego mężczyzny. Joakim Vollo tymczasem wydawał groźne okrzyki; chciał odstraszyć wilki. Wiadomo było, że szare bestie boją się hałasu.

- Pies musiał na coś trafić - mruknął Joakim do siebie. Trzymał strzelbę przed sobą. Znalazł starą strzelbę Olego, róg z prochem i stempel wisiały obok. Ale nie wiedział, czy bezpiecznie jest jej użyć, więc wołał nie próbować.

- Przybiegł od stodoły. - Jartrud stała na schodach domu, trzymając Ivara na biodrze. Emma zatrzymała się obok niej. - Bądź ostrożny, Joakimie! - Młodej żonie nie podobało się, że mąż tak się naraża.

- Czego szukacie? - W drzwiach obory stanęła nagle Sebjorg. Słyszała ujadanie Łapy, ale sądziła, że wyczuł lisa albo sarnę. Teraz zrozumiała, że mogło to być coś innego.

- Skończyłaś dojenie? - zawołała w odpowiedzi Jartrud. - Idę ci pomóc z wiadrami. Oddała Ivara Emmie, prosząc, by ta weszła do środka i pilnowała ciepła. Sama pobiegła po wydeptanej ścieżce, rzucając trwożne spojrzenia w stronę, w której zniknął Joakim. Obawiała się, że zza rogu stodoły w każdej chwili może się wyłonić wilkołak. Na szczęście wyszedł tylko jej ukochany mąż. Trzymał w ręce opuszczoną strzelbę.

- Nic nie ma. Drzwi stodoły są zamknięte i nie widziałem żadnych śladów zwierząt.

- Przecież to nie mógł być człowiek? - spytała Jartrud, ujmując rączkę wiadra z mlekiem i spiesząc z powrotem do domu.

- No, nie. - Joakim z niechęcią pomyślał o tym, że miałby teraz sam przeszukać stodołę. - Któż miałby się tu plątać bez konia? - mruknął i pokręcił zdecydowanie głową. - Jeśli coś tam jest, to na pewno zwierzę. To dlatego Łapa tam pobiegł.

- Na pewno nie wilk - stwierdziła stanowczo Sebjorg. - Szpara w drzwiach jest za wąska, by się zmieścił.

Joakim musiał przyznać dziewczynie rację. Jednak lis mógłby się przecisnąć, albo rosomak, albo...



- Nieważne, co tam jest, niech tam sobie siedzi tej nocy. Nie możemy zacząć polować, jeśli nie wiemy na co. O ile w ogóle coś tam jest.

- Wejźmy do domu i dobrze zamknijmy drzwi. - Jartrud zadygotała z zimna. Nie podobało jej się to wszystko, zwłaszcza zachowanie psa.

- Łapa ma być w domu - obwieściła Sebjorg. - Czy coś mu się stało?

Zanim ktokolwiek odpowiedział, pies wybiegł do nich, merdając ogonem. Kręcił się wokół nóg Sebjorg, domagając się pogłaskania. Gdy jednak zbyt mocno poklepała go po jednym z boków, zaskomlał.

- Oj, boli cię? - Sebjorg podała Emmie wiadro z mlekiem i ukucnęła przy psie. - Pokaż. Masz ranę? - Ale mimo że dokładnie grzebała w jego sierści, nie znalazła żadnych widocznych obrażeń. Może o coś się uderzył albo pośliznął i spadł z podjazdu do stodoły? - Tylko trochę cię boli - wytłumaczyła mu. - Przejdzie ci, ale musisz być ostrożny, piesku. Wiele niebezpieczeństw czyha na ciebie, sam wiesz.

Miała na myśli głównie kopnięcie rozzłoszczonego łosia. Tata opowiadał o psach, które zabiło jedno takie kopnięcie.

- Sądzisz, że to mógł być łoś? - spytał Joakim, gdy weszli do izby. Pies grzecznie został w sieni.

- Nie, byłby ślad. Poza tym Łapa jest w połowie psem na łosie, więc pewnie umie uważać na duże zwierzęta.

- A teraz usiądziemy sobie przed kominkiem i opowiem wam historię. - Jartrud postanowiła odsunąć nieprzyjemne przeżycia wieczoru, zanim dzieci pójdą spać. - Mogę opowiedzieć o osie, która myślała, że jest motylem, albo o tańcu borsuków.

Ivar natychmiast wdrapał się na kolana Emmy, zaś Sebjorg usiadła na zydelku obok Jartrud. Joakim wbił się w krzesło zrobione z pnia drzewa i zapatrzył na żonę. Umiała przywrócić poczucie bezpieczeństwa, choć myślała z pewnością tak jak on, że w stodole mógł być obcy zwierz...

W kompletnej ciemności niedaleko poniżej Rudningen, gdzie droga znikwała w lesie, mężczyzna i koń usiłowali wydostać się z głębokiego śniegu. Dopiero po wielu próbach koniowi udało się znaleźć oparcie dla kopyt i wydostać na drogę.

Zdyszany i spocony mężczyzna oparł głowę o bok konia, i stał tak przez chwilę, nim wsiadł na grzbiet. Była to sromotna porażka. Na szczęście udało mu się uciec i nie dać się rozpoznać. Jednak wielkie plany, które miały uwolnić go od strachu o przyszłość, legły w gruzach. Teraz musi znaleźć inny sposób, by zakończyć tę sprawę.

Koń szedł spokojnie przez las, ale gdy przez zasłonę ciemności przedarło się smutne wycie wilków, zadrżał i przyspieszył. Wilki były nadal daleko, ale ich pieśń zabrzmiała złowrogo nad doliną Hemsedal. Na niebie załśnił księżyc. Mężczyzna w siodle nie zwrócił uwagi na piękne iskrzenie kryształków śniegu w księżycowym świetle przenikającym przez ciężkie gałęzie świerków. Cienie ich gałęzi dodawały scenerii tajemniczości. Mężczyzna, który nie chciał przyznać się do ojcostwa, też rzucał cień, ruchomy. Miał tylko jedną myśl w głowie: następnym razem musi się udać!

W czasie gdy samotny jeździec kierował konia ku swojemu domowi, z gospodarstwa Elvely dobiegał śmiech i muzyka. Mimo że mróz nie zelżał, w stodole było gorąco. Tańczono bez przerwy. Biedny grajek ledwie mógł cokolwiek przekąsić.

Ashild splotywała potem. Dawno już tak się nie natańczyła. Bawiła się świetnie. Ole nie ustępował jej pola, choć często sięgał po chustkę, by otrzeć pot z czoła i karku.

- Czas na lausdans, panowie! - Młody Viko zamachał ręką, zwołując śmiazków.

Jedna z dziewcząt zabrała sąsiadowi kapelusz, wsadziła na kij od szczotki i uniosła wysoko w górę. Ten, któremu się uda kopnąć ten kapelusz, na pewno musi być sprawny!

Wokół miejsca do tańca potworzyły się grupki tych, którzy zachęcali młodych wołaniem i żartami. Lausdans był dla młodych. Młodzieńcy rozpoczęli go, chodząc po kręgu rozkołysanym krokiem, i od czasu do czasu zginali się w ukłonie. Czasem robili przewrót przez bark i znów szli spokojnie. Rozgrzewali się. Krąg mężczyzn kołysał się szybko i miękko. Jeden spróbował dosięgnąć kapelusza, skacząc i trącając go głową, ale nie udało mu się i szedł dalej.

- Kiedyś było się tak sprawnym jak ci młodzi... - Przy Ashild stanął niespodziewanie Kristian Storhaug. - Ale ciało dobrze się trzyma, mimo że nie muszę skakać jak ci tutaj.

- Och, wszyscy się starzejemy - odparła z roztargnieniem Ashild, nie odwracając wzroku od tańczących. Niedługo młodzi powinni zacząć wykonywać skoki, by strącić kopniakiem kapelusz.

Nagle Ashild poczuła, że czyjaś dłoń gładzi ją po plecach. Najpierw pomyślała, że to Ole, ale zerknąwszy w bok stwierdziła, że to ręka Kristiana! Spróbowała się odsunąć, ale ludzie stali zbyt ciasno. Udawała, że nic się nie dzieje i nadal dopingowała tańczących.

- Jesteś ładną kobietą - wyszeptał jej do ucha mężczyzna. - Zawsze mi się podobałaś.

Ashild powstrzymała chichot. Już dawno nikt nie czynił jej takich awansów! Kristian był pijany i wybaczała mu te słowa.

- Nie oglądasz? - spytała, nadal się nie odwracając. Najmłodszy ze śmiałków właśnie się przymierzał do skoku. - Sądysz, że mu się uda?

- Och, widzieliśmy już tyle razy lausdans, że chyba milej będzie sobie pogawędzić. - Dłoń zsunęła się z jej talii na pupę. Gdy Ashild otrząsnęła się niecierpliwie, Kristian znów zaczął gładzić jej plecy.

Wszyscy stoją tak ciasno, że pewnie nikt nie zauważy jego poczynań, pomyślała z nadzieją Ashild. Mogła jeszcze tak stać do zakończenia tańca albo wyjść z kręgu patrzących, czym mogłaby przeszkodzić uczestnikom.

- Bravo! Udało mu się! - wołała Ashild, klaszcząc. Znów wykręciła się spod dotyku Kristiana, ale jego dłoń tym razem przesunęła się po jej plecach wokół talii, dosięgając biustu.

- Skończ z tym - warknęła przez zaciśnięte wargi. - Zachowuj się jak dorosły mężczyzna! - Ponownie odwróciła uwagę w stronę tańca. Pozostało jeszcze trzech śmiałków.

- Jestem na tyle dorosły, by przyznać, że mi się podobasz. Niewielu odważyłoby się na to. I widzę po tobie, że też ci się podobam - ciągnął Kristian, w ogóle niezainteresowany tym, co się działo na środku stodoły. - A może usiądziemy sobie na sianie i pogadamy? - Jego ruchliwa dłoń znów dotknęła jej piersi.

- Na pewno tego nie zrobimy i jeśli zaraz nie przestaniesz, moja cierpliwość się skończy!

- Wiem, wiem. Wszystkie przyzwoite kobiety lubią się cenić. A ja chcę tylko porozmawiać...

Ashild poczuła palce jego drugiej dłoni na karku i zadrżała z obrzydzenia. Ten Storhaugen przesadza! Ale nadal nie chciała przeszkadzać widzom i pomyślała, że jeszcze chwilę wytrzyma. Ale gdy palce wsunęły się pod kołnierzyk bluzki i zaczęły głaskać jej skórę, miała dosyć. Nagle odwróciła się i spoliczkowała go w tej samej chwili, gdy tancerz skopał kapelusz.

Teraz już zorientowano się, o co chodzi i ludzie wokół nich cofnęli się. Ale Kristian schwycił ją za rękę i pociągnął ku sobie.

- Jeszcze żadna kobieta mnie nie uderzyła!

- Więc to był najwyższy czas!

- Nie jestem przyzwyczajony do złośliwości ze strony baby - rzucił, ściskając ją mocniej.

- A ja nie jestem przyzwyczajona, by obcy mężczyźni mnie dotykali. - Ashild próbowała oswobodzić ramię, ale Kristian trzymał ją mocno.

Tancerze przestali tańczyć i uwaga wszystkich zwróciła się ku Ashild i Kristianowi. Kilku najbliższych stojących mężczyzn poradziło, by Kristian przestał. Wiedzieli, że Ashild potrafi odparować zaczepki, i czekali na rozwój wydarzeń.

- Jeśli nie poskromisz języka, dotknę cię tak, że nigdy tego nie zapomnisz!

Ashild rozejrzała się w poszukiwaniu Olego. Nie bała się, była tylko rozzłoszczona. Jej oczy ciskały płomienie, gdy na nowo próbowała uwolnić ramię.

- Wątpię, czy dałbyś radę. Żonaty mężczyzna, który lepi się do cudzych żon, na pewno do niczego się nie nadaje.

Zgromadzeni mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem, a kobiety westchnęły, zdumione odwagą Ashild. Żona Kristiana kręciła palcami srebrną broszę. Miała nadzieję, że mąż się opanuje. Gdyby ona się wmieszała, na pewno pogorszyłaby sprawę.

- Zaraz ci pokażę, do czego się nadaję! - wrzasnął Kristian, łapiąc ją za spódnicę. Ale Ashild działała szybko. Dobrze wycelowany kopniak sprawił, że Kristian zgiął się wpół. Ashild mogła wreszcie wyjść z tłumy.

- Durne chłopy! - mruknęła pod nosem, rozglądając się za Olem.

Ale Kristian nie poddał się. Gdy odzyskał oddech, ruszył za nią. Ale tego już było za wiele.

- Najwyższy czas, byś dał spokój mojej żonie. - Ole pojawił się jakby znikąd i złapał Kristiana za nadgarstki. - Jeśli nie umiesz się zachowywać przyzwoicie, powinieneś pojechać do domu i odespać pijaństwo - powiedział rozkazująco. - Zajmij się lepiej własną żoną, zamiast dokuczać cudzym.

- Chyba jeszcze można porozmawiać z ludźmi w wiosce? - jęknął Kristian, rozmasowując nadgarstki. - Chciałem tylko z nią porozmawiać. To takie niebezpieczne?

- O ile potrzebujesz do tego rąk, to tak. - Ole odwrócił się i ruszył za Ashild. Słyszał całe zajście z drugiego krańca stodoły, ale sądził, że to niewinna pijacka gadka, która ucichnie sama z siebie. Ten Storhaugen wyraźnie stracił zdrowy rozsądek.

- Nie możesz decydować, z kim może czy nie może rozmawiać twoja żona! - Kristian wyprostował się i zbliżył od tyłu do Olego. - Jeśli ona chce...

Ole odwrócił się gwałtownie i zmroził Kristiana spojrzeniem. Był od niego wyższy o pół głowy, lecz skory do kłótni sąsiad nie dał się zastraszyć.

- Ona nie chce z tobą rozmawiać. I najlepiej będzie, jeśli to sobie zapamiętasz na resztę wieczoru. - Ole mówił teraz niższym głosem, co było znakiem, że jego cierpliwość się kończy.

Wszystko stało się tak nagle, że nikt nie zdołał zareagować. Kristian zacisnął pięść i wycelował cios w podbródek Olego. Ole nie lubił się bić, ale tym razem nie pozostał dłużny. Oddał cios, a Kristian zachwiał się i padł na ziemię niczym worek ziemniaków, zdumiony, że ktoś śmiał podnieść na niego rękę. Uderzenie musiało być mocniejsze, niż Ole sądził, bo zabolaty go knykcie, a Storhaugen leżał bez sił. Płomień najbliższej lampy zamigotał, po czym zgasł. Kilku mężczyzn pochyliło się nad leżącym. Gdy Ole wyprostował plecy i zaczął zdejmować kurtkę, ktoś zakrzyknął:

- Uważaj, on ma nóż!

Kobiety odsunęły się z głośnym westchnieniem, a mężczyźni natychmiast utworzyli krąg wokół obu mężczyzn. Skrzypek przestał grać i zapadła nieprzyjemna cisza. Czyżby wieczór miał się jednak skończyć bójką?

Kątem oka Ole dostrzegł błysk stalowego ostrza. Ktoś najwyraźniej chciał się wmieszać i bronić Kristiana. Ole odskoczył na bok, w tym momencie nóż przeciął powietrze. Przez zgromadzonych przeszedł okrzyk zdumienia. Ole nie od razu poczuł ból. Tymczasem mężczyzna z nożem zamachnął się ponownie.

Ole stał spokojnie, czekając na jego ruch. Starał się ocenić, na ile jest pijany i czy będzie szybki. Dopiero teraz dostrzegł, że stoi przed nim Karl Teigen. A więc to Olego obciążył odpowiedzialnością za nieszczęśliwe życie Kai u Asmunda! Karl nie wystąpił, by bronić Kristiana, lecz by pomścić utratę córki.

Nagle Karl wykonał błyskawiczne pchnięcie. Ale w tym samym momencie Ole odskoczył w bok i nóż ze świstem przeciął powietrze. Ole obrócił się i złapał Karla za ramię. Z całych sił ścisnął nadgarstek jego ręki.

- Puść - szepnął przez zaciśnięte zęby Ole do ucha Karla. - Puść, zanim ci złamię rękę. - Ton jego głosu mógłby wystraszyć niejednego.

- Aj...

- Puść...

Z pomocą Olemu pospieszyło kilku mężczyzn. Jeden z nich wykręcił nóż z dłoni Karla, a pozostali wyciągnęli go na zewnątrz, by ochłonął.

Kobiety stojące w kręgu odetchnęły z ulgą i kręciły głowami. Że też chłopcy nigdy nie nabiorą rozumu!

- Czy ktoś jest ranny? - spytała Inga. - Co z Kristianem?

- O, liże rany na strychu - odpowiedziała jakaś kobieta. - Nic mu nie jest poza spuchniętym policzkiem i guzem na głowie. Ten chwalipięta będzie musiał to przeżyć.

- Ty krwawisz! - Ashild przepchnęła się do Olego. Pierwsze uderzenie noża przecięło koszulę i drasnęło skórę.

- To tylko zadrapanie. - Ole miał ponurą minę i nie chciał oglądać rany. Nie podobało mu się, że został wciągnięty do bójki. Mógł się jeszcze nie przejmować tym głupkiem Kristianem, ale z Karlem było gorzej. Człowiek, który bez powodu sięga po nóż, chyba naprawdę stracił rozsądek. Z takim sytuacja jest o wiele poważniejsza niż z pijanym rozpustnikiem.

- Nie, naprawdę krwawisz. - Ashild pociągnęła Olego bliżej do latarni. - Musimy obwiązać ranę.

Dopiero wtedy Ole zerknął na siebie. Cały rękaw był przesiąknięty krwią, która nadal płynęła i plama powiększała się. Pewnie powinien posłuchać Ashild, zanim ruszą w drogę powrotną. Dla niego impreza się skończyła. Zgodnie ze zwyczajem mieli przyjechać tu jutro i dalej świętować, więc powinni choć trochę się przespać.

- Proszę, mam kilka czystych pasów płótna od kucharki. Dobrze będzie mocno obwiązać - odezwała się Emilie Skogstad, stając obok Ashild. Dziewczyna była równie spokojna jak dotychczas. Bez trwogi obejrzała ranę, gdy Ole wysunął ramię z rękawa koszuli. Nóż przeszedł po przedramieniu, robiąc nacięcie od łokcia niemal do nadgarstka. Krew płynęła, ale bez pulsowania.

- Sama się zatamuje - mruknął Ole, spoglądając na młodą dziewczynę. - Ale dziękuję, że przyniosłaś płótno.

Emilie pokiwała głową i uśmiechnęła się do ojca Knuta. Gospodarz Rudningen był spocony i włosy przykleiły mu się do czoła. Koszula wyszła mu ze spodni. Emilie pomyślała, że do Olego Rudningena dobrze pasuje wygląd nieco... dziki i nieokrzesany. Nie znała go dobrze, ponieważ dotychczas tylko Knutowi rzucała przeciągłe spojrzenia. Młodzieniec był tak przystojny i popularny, że wystarczało jej podziwianie go z daleka. Wystarczająco dużo dziewcząt wpadało na niego „przypadkiem”, choć on raczej tego nie zauważał.

- Karla Teigena odwieziono do domu - powiedziała jeszcze, po czym odwróciła się i cicho odeszła. Ashild patrzyła w ślad za tą spokojną, ładną dziewczyną, która pospieszyła im z pomocą. Umiała zachować rozsądek w trudnej sytuacji!

- Zwiąż mocno, by zatrzymać krew. - Olego krępowało, że wymaga opatrzenia i najchętniej już by się ubrał.

- Jak skończysz, jedziemy do domu.

- Nie wkładaj na tę rękę rękawa kurtki - postanowiła Ashild. - Wystarczy, że koszula jest zniszczona. - Rana wydawała się głębsza, niż sądziła, i pewnie

będzie go bolało przez kilka dni. Ale nic już nie mówiła, tylko starannie obwiązała ranę. Tak właściwie to mąż wdał się w bójkę dla niej, bo wszystko zaczęło się od umizgów Kristiana. - Źle, że wyciągnął nóż - mruknęła jeszcze pod nosem.

- I zupełnie niepotrzebnie. Kristian dostał tylko to, na co zasłużył.

- Ech, ten Teigen ma dobry powód, by na mnie ruszyć, wiesz. - Ole zacisnął zęby i skrzywił się, gdy żona mocniej dotknęła rany. - Ma do mnie pretensje z powodu Kai. Uważa pewnie, że mogliśmy przemówić twojemu bratu do rozsądku.

- Asmund nie żyje - odparła Ashild nieprzejednana. - Teigen powinien sam dbać o swoje sprawy, a nie zazdrościć wszystkim. - Pomyślała, że pretensje Karla dotyczą w równym stopniu jej, co Olego.

- Jedziemy?

- A jak się czujesz? - Zanim Ole odpowiedział, żona Kristiana zaczęła przeproszać w imieniu męża. - Zwykle zachowuje rozsądek i powstrzymuje się, zanim zajdzie za daleko. Ale dziś... nie wiem, co w niego wstąpiło.

- Pewnie za dużo wypił, jak zresztą my wszyscy. - Olemu żal było biednej kobiety, która uciekała spojrzeniem i ze wstydu skubała fałdy spódnicy. - Weź go do domu i daj mu odespać. Jutro pewnie będzie bolała go szczęka i tyle.

- A więc nie jesteś poważnie ranny? - Spojrzała żałośnie na opatrunek i na Olego.

- Nie, nie. Wszystko będzie dobrze. - Ole próbował się uśmiechnąć z przekonaniem. - Ale obiecuj mi jedno.

- Tak?

- Tej nocy nie kładź się spać w tym samym pokoju co Kristian. On musi spać sam.

- Dlaczego...

- Nie pytaj, tylko zrób, jak mówię. - Ole spojrzał jej w oczy. - Niech parobek śpi w izbie. Ty połóż się jak najdalej.

- A jeśli się obudzi i będzie go bolało?

- Pomożesz mu, gdy wytrzeźwieje i się uspokoi. Obiecujesz mi, że tak zrobisz?

- Tak, skoro uważasz, że to konieczne. Oszołomiona żona Kristiana wiedziała, że powinna polegać na słowach Olego Rudningen, więc dłużej nie protestowała.

## Rozdział dwunasty

- Miło, że mnie broniłeś - powiedziała Ashild, kładąc się blisko męża.

Podróż do domu minęła szybko. Jechali po gładkiej, pokrytej ubitym śniegiem drodze. Ole nie pozwolił Ashild powozić. Nie chciał wspominać, że był tak słaby, by żona odwoziła ich z zabawy.

- Och, ty sama nieźle dałaś sobie radę - zaśmiał się Ole cicho. - Ale skoro nie chciał być rozsądny i dać ci spokoju, to...

- Ale co z Karlem? - Ashild otuliła ich ciaśniej kołdrą. Mimo że Emma dołożyła wieczorem do paleniska, w alkowie było już chłodno. - Sądziś, że on jest niebezpieczny, gdy wypije?

- Nie - zawahał się Ole. - Ale myślę, że z czasem robi się coraz bardziej zły. Nie może zapomnieć.

- Ale jakoś zapomniał o tym, co jego córka przeżywała u Asmunda. Chyba ten chłop nie miał oczu. - Prychnęła Ashild.

Przez dłuższą chwilę leżeli cicho, czując wzajemne ciepło. Zaraz gdy wrócili, Ashild zmieniła Olemu opatrunek i obmyła brzegi rany. Na koniec zamoczyła szmatkę w wódce i przytknęła do chorego miejsca. Olego zapiekło wściekle i musiał się mocno powstrzymać, by nie pobudzić całego domu.

- Bardzo boli? - spytała Ashild, ziewając. - Dasz radę zasnąć?

- Dam, dam - odparł Ole, choć wiedział, że pewnie nie pośni wiele, bo noc już się kończy. Ramię bolało i było gorące. Miał tylko nadzieję, że nóż Karla pochodził z odświętnego stroju, a nie był noszony na co dzień. Przynajmniej miałyby czyste ostrze.

Gdy Ashild zasnęła, myśli Olego powędrowały ku temu, kto odwiedził Rudningen wcześniej tego wieczoru. Joakim Vollo opowiedział im o Łapie i zamieszaniu koło stodoły, ale twierdził, że nie zauważył niczego podejrzanego. No tak, pomyślał Ole z wymuszonym uśmiechem, dobrze, że Joakim i jego żona nie wiedzieli, że przy stodole stał obcy mężczyzna.

Ale czuł, że ojciec Ivara nie podda się tak łatwo. Następnym razem, kiedy spróbuje, na pewno lepiej przemyśli cały plan. Ten człowiek okazał się bardziej niebezpieczny, niż Ole sądził. Złożył dłonie i zmówił modlitwę, by Bóg dał mu znak, kiedy znów coś się będzie miało wydarzyć.

No i ten list, który ukrył. Gryzły go wyrzuty sumienia, ale było za późno. Wrzucił list do ognia. Myślał sobie, że pewnie nic w nim nie było zobowiązującego, że może Knut opowiadał tylko o życiu w Sorholm, by rozerwać Emmę. Ona przecież nadal trwa w żałobie po stracie rodziny.



Ole zmienił pozycję, układając inaczej obolałe ramię. Było mu ciepło, a pulsujący ból narastał. Oby tylko nie wdało się żadne zakażenie.

Zadrzemał, ale wkrótce obudził go ból ramienia. Zapatrzył się z rezygnacją w sufit i próbował myśleć o czymś innym. A jeśli Knut wróci do domu na lato? Odpowiedź w zasadzie znał, ale syn ani słowem nie wspomniał, że chciałby zostać dłużej w Danii. Mimo to Ole wiedział, że bliźnięta chętnie zostałyby w Sorholm jeszcze przez jedną zimę, jeśli on na to pozwoli. Najchętniej poprosiłby Knuta, by wrócił. Brakowało mu syna tej zimy i praca nie szła tak lekko jak zwykle. Jednocześnie uważał, że to dobrze, by Knut się dokładnie zapoznał z prowadzeniem majątku. No i najważniejsze: by był z dala od Emmy. Z drugiej jednak strony przebywał z dala także od innych gotowych do zamążpójścia dziewcząt we wsi, a to nie było korzystne...

Ole leżał z otwartymi oczami, wpatrując się w błądy zarys okna. Niedługo wstanie dzień i pojedą z powrotem do domu weselnego. Karl Teigen już nie zepsuje im przyjemności, to pewne. Choć ramię rwało straszliwie, Ole musi wrócić na dalszy ciąg zabawy. Byle zadrażnienie nie wysadzi Olego Rudningena z siodła!

Ashild spała twardo u jego boku. Pomyślał, że równie dobrze mógłby wstać i się ubrać. Ale tego dnia nie miał żadnych obowiązków, bo to dziewczęta znowu zajmą się obrzędkiem. No i Joakim i Jartrud mieli tu zostać na jeszcze jedną noc, więc nie musi się spieszyć ze wstawaniem. Nie, poleży sobie jeszcze. Może sen spłynie jeszcze na niego przed porankiem. Nagle przeszedł go dreszcz. W wyobraźni ujrzał czyjaś twarz wykrzywioną w grymasie wściekłości. Wizja zaraz zniknęła, ale była wyjątkowo nieprzyjemna i przerażająca. Najwyraźniej więcej osób we wsi nie mogło zasnąć...

Ole ponownie poczuł zimny prąd przechodzący po plecach. Nagle jakby wczytał się w myśli innego człowieka. Jak błyskawica przeszła go świadomość, że ojciec Ivara zrozumiał, kto stanowi dla niego największe zagrożenie. Nie był to chłopiec. Mały Ivar zupełnie nie wiedział, jakie zamieszanie wywołało jego pojawienie się na świecie. Emma też nic nie wiedziała o ojcostwie. Tym, kto znał tajemnicę i kogo ojciec Ivara musiał powstrzymać, był Ole Rudningen.

Ciemna zimowa noc zwiastowała coś złego. Ole poczuł tym razem, że niebezpieczeństwo zagraża jemu samemu. Niebezpieczeństwo utraty życia.

- Nie możesz zasnąć? - Ashild odwróciła się ku mężowi i uniosła na łokciu. Była tak senna, że prawie nie mogła otworzyć oczu. Obudziło ją spięte ciało męża i jego zmieniony oddech. - Boli cię?

- Tak, ramię trochę się daje we znaki. Ale nie jest tak źle. - Ole leżał na wznak, nie odwracając się do żony. - Jak mi się uda znaleźć odpowiednią pozycję, jakoś wytrzymuję.

Ashild pogłaskała go po zdrowym ramieniu, czując, że sen odszedł. W głosie Olego był niepokój. Czyżby rana okazała się poważniejsza, niż sądziła?

- Może wypijesz trochę kropli? Musisz spać.

- Tak, poproszę, Ashild. Jeśli możesz, nie mam nic przeciwko temu.

Ashild przesunęła się do stóp łóżka i przeszła nad nogami męża, by mu nie przeszkadzać. Zanim naciągnęła sweter na koszulę nocną, otuliła go dobrze kołdrą. Czy na pewno bolała go tylko ręka?

- Nie musisz robić nic ciepłego - uprzedził jej pytanie Ole. - Możesz rozpuścić je w zimnej wodzie.

Ashild wsunęła stopy w filcowe kapcie i zapaliła lampę. Z wiszącej szafki wyjęła buteleczkę i poszła do kuchni.

Naprawdę przydają się te krople, które Flemming dał im ostatnim razem, gdy byli w Sorholm. Musi zapamiętać, by przy okazji pisania listu poprosić o przesłanie nowej butelki. Używał ich nie tylko Ole przy swoich silnych bólach głowy, przydawały się także, gdy ktoś zranił się przy robotach w lesie. Wzywali wtedy Olego, a on brał ze sobą krople i dawał poszkodowanym.

Ashild ostrożnie rozbiła lód w wiadrze z wodą i nalała wody do kubka. Chyba naprawdę musiało go bardzo boleć, skoro się nie sprzeciwiał. Ole zwykle nie lubił brać lekarstw.

Mróz kłuł jak kolcami. Szybko wlała kilka kropli do kubka. W rogu za kredensem lekko zaszeleściło. Tupnęła nogą i ucichło. Myszy też nie lubią mrozu i chętnie wchodzą wtedy do domów.

Ashild wzięła lampę i drobnymi kroczkami pobiegła z powrotem do alkowy. Jeszcze mogła złapać kilka godzin snu. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zamierzała przespać poranny obrządek.

- Masz, zmieszałam nieco słabiej niż zwykle.

Ole ujął kubek zdrową ręką i wychylił zawartość. Miał nadzieję, że odpocznie od bólu i złych myśli. Tego nowego zagrożenia nie mógł zignorować, ale potrzebował czasu, by się zastanowić nad wyjściem z sytuacji.

- Gryzie cię coś jeszcze, jak widzę? - Ashild odstawiła kubek na stolik i zrzuciła kapcie. Weszła do łóżka w swetrze, bo nadal marzła.

- Nie, tylko sobie myślę o różnych sprawach. Tak już bywa, gdy się leży w ciemności. - Ole próbował uczynić głos obojętnym i zmęczonym. - O Kristianie, o Karlu, o ojcu Ivara, o bliźniętach, o...

- Sądysz, że ojciec Ivara obserwuje nas i knuje coś złego? - Ashild nieomal czytała w myślach męża.

- Cóż, chyba jeszcze się nie uspokoił.

- Może zagrozić chłopcu... albo Emmie? - Ashild zaczęła gładzić Olego po włosach. Miała nadzieję, że mąż wkrótce zaśnie.

- Nie wiem.

- A jeśli zechce coś zrobić nam? - Myśl ta nie po raz pierwszy nawiedziła Ashild.

- Może być i tak, i dlatego musimy być czujni. - Ole nie chciał za bardzo niepokoić żony. - Nie ma żartów z szaleńcami czy ludźmi nieobliczalnymi.

- Czy jest aż tak źle? - Ashild mocno się zastanawiała, o kim we wsi można by powiedzieć, że jest szalony.

- Na to wygląda. - Ole zauważył, że krople zaczynają działać i jego ciało staje się ciężkie. Głowa także. Może niedługo zapadnie w sen.

- Jeśli wiesz, kto to jest, możesz chyba powstrzymać go od zrobienia czegoś złego, zanim będzie za późno. On już i tak sprawił wiele nieprzyjemności.

- Nieprzyjemności... tak... - Głos Olego przeszedł w niewyraźny pomruk. Głowa opadła mu na bok i zasnął. Wreszcie zasnął.

Ashild leżała jeszcze przez dłuższy czas, rozmyślając o sprawie ojca Ivara. Dlaczego mężowi było aż tak trudno go powstrzymać? Przecież włączał się wcześniej w skomplikowane sprawy i zwykle działał odważnie. Zwłaszcza gdy uważał, że komuś dzieje się krzywda.

Oby tylko nie musieli znowu przeżywać lata pełnego strachu i nieprzyjemności, pomyślała z westchnieniem i zmieniła bok.

Zeszłego lata Asmund utopił się w rzece, a obsunięcie ziemi zabrało ze sobą rodzinę Gamlehaugen. W tym roku doprawdy zasługiwali na spokojne lato bez zmartwień. Jeśli ojciec Ivara zamierzał im je zepsuć, może ona sama coś zrobi. Co, jeszcze nie wiedziała, ale cokolwiek... o ile sam Ole nie będzie temu przeciwdziałał. Nikt nie powinien tak prześladować ludzi!

Była to ostatnia myśl Ashild przed zaśnięciem, ale postanowienie umocniło się w jej śnie. I gdy się obudziła po kilku godzinach, czuła się tak, jakby dokonała bardzo ważnego wyboru.

Przyjęcie weselne trwało dalej przy tańcach w stodole. Tego dnia wystawiono kocioł z jagnięcina gotowaną z soloną słoniną, kaszą i grochem. Kocioł stał w letniej kuchni i goście musieli przejść przez podwórze, by sobie nałożyć porcję. Duże kawałki mięsa wyjęto i zachowano na później, a jedzący maczali kawałki chleba w gęstym sosie. Wodzirej musiał się sporo namęczyć,

żeby zorganizować ruch tak, by wszyscy mogli i zjeść, i potańczyć, bo nie każdy chciał wychodzić na mróz.

Przyjechali prawie wszyscy goście z poprzedniego wieczoru. Brakowało Kristiana Storhauga z żoną oraz Karla Teigena i jego żony.

- Słyszałaś, co się stało w nocy? - Ashild właśnie nabrała sobie trochę jagnięciny i wychodziła z letniej kuchni, gdy zatrzymała ją Bjorg Fosli. - Anne Storhaug ledwo uszła z życiem!

- Co też mówisz? - przestraszyła się Ashild. Czy ta biedna kobieta nigdy nie zazna spokoju?

- Kristian był tak pijany, że trzeba go było wносить do łóżka. - Bjorg ściszyła głos. - I parobek, i woźnica musieli go targać.

- Tak, tak. Skoro był aż tak pijany, pewnie powinien przespać wiele dni - rzuciła Ashild. Otuliła się ciasniej żakietem i skierowała w stronę domu. Chciała sprawdzić, czy znajdzie tam trochę wolnego miejsca.

- O, nie, tak dobrze nie było. Kristian obudził się po kilku godzinach i zaczął rozrabiać. - Bjorg zaśmiała się, niepewna. Jednak przysunęła się jeszcze bliżej i mówiła dalej: - Anne zamknęła na klucz drzwi alkowy i położyła się spać na ławie w izbie. Gdy Kristian się zbudził, nadal pijany, zaczął ją wołać. I to jeszcze zanim zrozumiał, że drzwi są zamknięte na klucz. Najpierw zaczął się awanturować, kiedy odkrył, że Anne nie leży w łóżku. Przewrócił stół i krzesła, a gdy nie udało mu się otworzyć drzwi, zrobiło się naprawdę źle. Najwyraźniej zdołał kopniakami wyważyć drzwi. I chciał dorwać Anne.

Ashild widziała, że Bjorg jest bardzo poruszona. Szczupła i wysoka gospodyni z Fosli opowiadała z szeroko otwartymi oczami. Zwykle niewiele było trzeba, by ją poruszyć, ale ponieważ Storhaugen sąsiadowało z ich gospodarstwem, przestraszyła się bardziej niż zwykle.

- Czy coś jej zrobił? - Ashild przepęłniało oburzenie i poczucie winy. Przecież w pewien sposób była sama w to zamieszana, bo to do niej przyczepił się Kristian.

- Kristian wpadł do izby, więc Anne chciała go uspokoić. Bała się o dzieci... Ale on wściekł się jeszcze bardziej i rzucił na nią. Złapał żarzące się polano i chciał ją podpalić!

Ashild westchnęła, oburzona. Otupywała nogi ze śniegu na najwyższym stopniu schodów, ale znieruchomiała. Chciała wysłuchać do końca.

- Hałas, dzięki Bogu, obudził parobka. Gdy ten wpadł do izby, ubranie Anne zaczynało się tlić, a Kristian próbował podpalić jej włosy...

- No nie, to straszne! - Ashild spojrzała z przerażeniem na Bjorg. Przypomniała sobie, o co Ole prosił Anne poprzedniego wieczoru. - Gdyby

Anne była z nim w alkowie, kiedy się obudził, nie wiadomo, jak by się to skończyło!

- Tak, on całkiem oszalał. - Bjorg zatrzęsała się ze zgrozy, po czym dodała: - I parobek, i stajenny musieli powalić i przytrzymać gospodarza do czasu, aż ktoś zawiadomił lensmana. Wtedy we trzech zawlekli go do aresztu.

- A Anne? Co z nią?

- Nie, nic, cała i zdrowa. - Bjorg jeszcze bardziej ściszyła głos. - Ale jak ona się teraz odważy mieszkać z nim pod jednym dachem po tym, co się stało, to ja nie wiem...

Ashild potrząsnęła ze smutkiem głową, otwierając drzwi do domu. Usłyszały gromki śmiech i wesołe głosy. Kobiety zauważyły, że młodzi hasali w stodole na tańcach, starsi tymczasem zgromadzili się w izbie. Siedzieli ciasno na ławach, krzesłach i stołkach. Do izby powróciło łóżko i zasiadły na nim cztery pogrążone w rozmowie kobiety. Mężczyźni skupili się przy długim stole. Mała grupka stała przy wejściu do alkowy. Było ciasno i ciepło, jakaż odmiana po mrozie panującym na zewnątrz.

Gdy weszły Ashild i Bjorg, rozmowy nagle ucichły i wszyscy uciekli spojrzeniami. Ashild podejrzewała, że rozmawiali o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Długo nie czekała na potwierdzenie.

- Oto nasza piękna Ashild! - odezwał się Kare Gravset zza stołu. On zwykle gadał, zanim pomyślał.

Zapadła całkowita cisza. Oczy wszystkich zwróciły się na Ashild. Jak przyjmie ten żart? Wszyscy wiedzieli, że potrafi się odciąć. Ole, siedzący wśród gospodarzy, spojrzał ostro na Karego, ale nic nie powiedział. Kare zwykle nie chciał sprawiać nikomu przykrości, tylko po prostu plótł byle co.

Goście kręcili się niespokojnie, ale nadal panowało dziwne napięcie. Kare siedział czerwony jak burak. Ale Ashild rozumiała, że nie mówią o niej źle. Skoro Ole siedzi razem ze wszystkimi, był to pewnie żart.

- Nikt mnie tak wcześniej nie nazywał - zaśmiała się Ashild, mrugając do Karego. - Dopiero na stare lata prawisz mi taki komplement?

Ludzie się roześmiali i zaczęli rzucać kpiące uwagi w stronę Olego. Czyżby nie chwalił swojej żony? Czy może nie miał oczu i zapominał, jaką piękną kobietę ma w domu?

Ole śmiał się wraz z innymi. Cieszył się, że Ashild udało się rozładować sytuację. Ramię bolało go nie mniej niż wczoraj, ale ból ukrywał pod śmiechem. Wkrótce zaczęto rozmawiać o czymś innym. Okazało się, że lensman ma nie jednego aresztanta, ale dwóch!

- Karl też zaczął rozrabiać i żona nie chciała zabrać go do domu. - Sondre Lien pociągnął łyk z misy z piwem i ciągnął: - Musieliśmy związać mu ręce i nogi, zanim go zawieźliśmy do lensmana. Rzucił się tak, że sanie jechały zakosami, jakby to konie były pijane.

Zebrani śmiali się i kręcili głowami. Nikt nie przypuszczał, że na weselu w Elvely ktoś wyciągnie nóż. Karl Teigen był zwykle cichy, nawet leniwy, więc dla wielu było zaskoczeniem, że w ogóle zaatakował.

- Tak, tak. Widać dotknęła go sprawa Kai - powiedziała Bjorg Fosli, siadając na ławie. Wszyscy się ścisnęli, by zrobić miejsce ostatnio przybyłym. - Dziwne, że dziewczyna nie chciała się pożegnać z rodzicami.

- No, nie wiem - odezwała się Dagrund Huso stanowczo. - Dziewczynie źle się tam działo.

- Ale przecież sama wybrała Asmundrud, o ile wiem? Stwierdzenie Bjorg było tak niedorzeczne, że Ashild aż się skuliła.

- Nie sądzę - odparła Dagrund. - Jak kto miał oczy, to widział, że Asmund ją wykorzystywał. Jej ojciec też powinien był to zauważyć.

Rozmowa zesłała na babskie tematy, więc mężczyźni zajęli się swoimi sprawami. Tylko kobiety skupione wokół jednego końca stołu nadal rozprawiły o Kai.

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, dziewczyna postąpiła słusznie, uciekając. - Dagrund spojrzała badawczo na Ashild, bo przecież rozmowa dotyczyła właściwie jej brata.

- Dobrze wychowana dziewczyna nie odjechałaby, nie mówiąc rodzicom ani słowa - odparła Bjorg. - Musieli się zamartwiać.

- A czy myślisz, że Kaja wyjechałaby z wioski, gdyby powiedziała ojcu o swoim planie? - spytała Ashild, wpatrując się w Bjorg. Zirytowała ją ta głupia uwaga o dobrym wychowaniu. Przecież tam chodziło o dużo poważniejsze sprawy!

- No tak, to prawda - zawahała się Bjorg, uśmiechając się ostrożnie. Chciała zrobić dobre wrażenie na Ashild, bo w duchu wiązała pewne nadzieje z Knutem. - Myślę po prostu o własnych córkach. Żadna z nich nie wyjechałaby bez pożegnania. To byłoby niemożliwe.

Ashild przemilczała ostrą odpowiedź i tylko uśmiechnęła się słodko.

- Oczywiście, że nie. No i Veslemoy i Sara nie muszą brać się za jakąkolwiek pracę, prawda?

- Nie, Boże broń! - Bjorg przewróciła oczami. Ashild westchnęła dyskretnie. Przecież ona nie musi kokietować gospodarzy z Rudningen. Odparła więc:

- Chcemy tylko zapewnić naszym dzieciom godziwe życie.

- Świetnie - ucięła Dagrund. - Więc nie chodzi wam jedynie o bogaty ożenek.

Bjorg zaczerwieniła się gwałtownie i zachichotała nerwowo. Usadzono ją i zrozumiała, że najlepiej będzie zakończyć tę rozmowę. Nie odważyła się spojrzeć na Ashild, wytarła jedynie nos i odpowiedziała:

- Oczywiście, że nie. Pracowity i porządny chłopak znaczy więcej niż pieniądze. To wiadomo. - Słowa przychodziły jej z trudem, jakby musiała je wypowiadać wbrew swej woli.

- No właśnie - zakończyła Dagrund stanowczo. Nikt nie miał wątpliwości, co ona o tym myśli.

Ashild siedziała pogrążona w myślach, gdy rozmowa zesłała na kobiece zajęcia. Martwiło ją, że Bjorg Fosslie okazała się taka zadufana i że nie rozumiała położenia Kai. Jeśli Bjorg wychowała swoje córki z takim nastawieniem do życia, nie było pewne, czy umieją okazywać innym współczucie. I chyba nie o takiej teściowej marzyłby Knut. Ashild stanęła przed oczami twarz Emilie Skogstad i poczuła, że bardziej lubi tę cichą, ładną dziewczynę niż dziewczętą z Fosslie. Emilie w każdym razie umiała okazać, że troszczy się o innych i samodzielnie podejmowała decyzje.

W Rudningen Emma i Sebjorg uczyły Ivara pleść włóczkowe sznury dla koni. Chłopczyk nie był szczególnie zainteresowany, ale widoki na uzyskanie bardzo długiego sznura, którym można owiązać konia, były kuszące. Dlatego przebywał z dziewczętami i starał się jak mógł. Jartrud Vollo siedziała na ławie i obserwowała dzieci. Nie miała nic w rękach, bo przyswoiła sobie od matki, że przy niedzieli się nie pracuje. Ale niedługo, może

po południu, spróbuje trochę porobić na drutach. Uważała mianowicie, że pan Bóg pewnie pozwoliłby na nieco pracy nawet w dzień święty. Joakim pojechał do krewnych na południowym krańcu wioski. Ashild i Ole zapowiedzieli, że dziś nie wrócą późno.

- Lubisz swoją pracę, Emmo? - Jartrud zauważyła, że dziewczyna wydaje się smutna i zamyślona, gdy czuje, że nikt jej się nie przygląda.

- Tak, dobrze mi tutaj. Ashild jest bardzo miła i stara się, by Ivarowi też było tu dobrze.

- To świetnie. - Jartrud zauważyła, że Emma nie podniosła wzroku, gdy odpowiadała. - Masz czas i okazję do spotykania się z kimś w twoim wieku?

- Tak, gdybym chciała, to tak. Ale wolę być z Iwarem. Ivar i Sebjorg byli tak zajęci rozciąganiem wełny z ostatniego kłębka, że nie zauważali, co się wokół nich dzieje.

- Może powinnaś pomyśleć także o sobie - powiedziała cicho Jartrud. - Masz przecież ziemię i gospodarstwo. Na pewno znajdzie się wielu zalotników, którzy chętnie będą się starać o pannę z ziemią. - Jartrud mrugnęła do Emmy zachęcająco.

- Ale nikt nie zechce dziewczyny z dzieckiem - wyszeptała Emma, spoglądając na Ivara. Ona też rozmyślała o tym wieczorami...

- Nie mów tak. Nikt nie będzie miał ci za złe dobrego serca!

Emma uśmiechnęła się słabo, lecz nic nie odpowiedziała, zwijając w kłębek włóczkowy sznur. Jej myśli już od dawna szybowwały daleko od Rudningen. Mimo że usilnie próbowała je stłumić, nie dawała rady. Wciąż dumiała o Danii. O Knucie. Może i on myśli o niej czasami? Choć trochę?

Serce zabiło jej mocniej i szybciej, gdy tylko wyobraziła sobie jasne włosy Knuta. I jego dłoń trzymającą skrzypki. Słyszała jego grę i nigdy nie zapomni tych rzewnych tonów. Teraz pewnie gra, ile zechce, pomyślała zadowolona. Czy przyjedzie do domu na lato? Przecież tak mówił. Powiedział, że ma nadzieję ujrzeć ją w Rudningen, gdy wróci. Te słowa nadal ją rozgrzewały.

Emma podała kłębek sznura Ivarowi i pogłaskała go po głowie. Bardzo się ucieszyła listem, który Knut przesłał jej niedługo po zejściu lawiny, ale od tamtej pory już nic nie napisał. Nie, może raz poprosił w liście do rodziców, by ją pozdrowili, ale... Nie miała nadziei na nic więcej poza przyjaznym spojrzeniem i krótką rozmową od czasu do czasu, gdy wróci do domu, ale to by jej wystarczało. To, że Knut jest w pobliżu.

Nagle cień przemknął przez twarz Emmy i dziewczyna smutno zapatrzyła się w podłogę. Gdy Knut wróci do domu, znajdzie sobie narzeczoną, to pewne. I wtedy nie będzie jej zauważał. Czy ona to wytrzyma? Na samą myśl o Knucie razem z inną serce jej krwawiło, a łzy same napływały do oczu. Najlepiej będzie, jeśli ona też znajdzie sobie męża, który żyłby z nią w Gamlehaugen.

Emma westchnęła. Jartrud miała rację. Powinna wychodzić i spotykać się z młodymi. Może następnym razem nie odmówi propozycji Ashild, by wzięła sobie wolne? I by Sebjorg zaopiekowała się Iwarem. Nie powinna zwodzić się myśleniem o Knucie. Żył swoim życiem daleko stąd i pewnie nie myślał o służącej z rodzinnego gospodarstwa.

- Kiedy wrócą do domu Hannah i Knut? - spytała Jartrud, zwracając się do Sebjorg. - A może nie wracają?

- No... - Sebjorg zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie przyszło jej na myśl, że bliźnięta mogłyby nie wrócić tego roku. - Może na lato? Tak mówi mama.

Emma zarumieniła się. Czy to prawda?

- Hannah też wróci? - spytała Jartrud.



- Chyba tak... - Po raz pierwszy Sebjorg zaczęła wątpić, czy siostra wróci na gospodarstwo. Może Hannah pozostanie w Sorholm?

- Dobrze by było, gdyby wrócili, prawda? A ty tak wyrosłaś, że cię już nie poznają, jestem tego pewna!

Myśli Emmy krążyły szybko. Jeśli wróci i Hannah, i Knut, to gdzie się podzieje ona z Iwarem? Dom stanie się za ciasny dla wszystkich, zwłaszcza że oni na pewno przyzwyczajeni są teraz do osobnych pokoi. Może przestanie już być potrzebna jako służąca i będzie musiała się wyprowadzić. Myśli wirowały. Im dłużej to rozważała, wszystko wydawało się trudniejsze. Nie, poczeka i zobaczy, co powie Ashild. Nie powinna martwić się na zapas, bo wszystko się jakoś ułoży. Przede wszystkim wie, że nigdy, przenigdy nie opuści Ivara.

## Rozdział trzynasty

Perlisty śmiech rozlegał się nad zamarznętym jeziorem przy Sorholm. Lód był gładki i gruby. Towarzystwo, które odważyło się ruszyć na łyżwy, bawiło się wesoło.

- Johan, jesteś wspaniały! - zawołała Birgit. Chłopiec miał przykręcone ostrza łyżew do butów. Przytrzymał go Sten.

Flemming i Sabina też dali się skusić do wyjścia na lód, i stali teraz, przytuleni, trzęsąc się ze śmiechu. Ale najgłośniejszą śmiała się Hannah, zgięta wzdłuż nad gramolącym się na nogi Fabianem. Wywrócił się Bóg wie który raz i Hannah nie mogła dłużej powstrzymać rozbawienia. Jego szalik całkiem się rozwiązał i teraz luźno zwisał z jednej strony. Ręce ślizgały się niezgrabnie po powierzchni lodu, gdy próbował znaleźć dla nich oparcie. Za każdym razem, gdy już prawie wyprostował plecy, znów rozjeżdżały mu się nogi. Włosy przykleiły się do spoconego czoła. Mimo że się męczył, był szczęśliwy, słysząc radosny śmiech Hannah.

- To nieładnie śmiać się ze starszego mężczyzny, Hannah. Sądziłem, że umiem jeździć jako tako, ale najwyraźniej się przeliczyłem.

- Och, Fabianie. Przypominasz jelonka na lodzie - wykrztusiła Hannah, wyciągając do niego rękę. - Ja też nie stoję za pewnie, ale spróbuj wziąć mnie za rękę. - Hannah wbiła krawędzie łyżew w lód, przygotowana jednak na to, że pod ciężarem Fabiana oboje się przewrócą.

- Spróbuję jakoś ustać, byś mógł się podciągnąć. Fabian przyjął jej pomoc, ale zachowywał ostrożność.

Nie chciał opierać się o nią całym ciężarem. Jednak nie udało mu się to, bo nagle Hannah poślizgnęła się, zamachała rękami, po czym przywarła do niego i pociągnęła za sobą na ziemię. Zanim się zorientowali, leżeli obok siebie, zwijając się ze śmiechu.

I kiedy z trudnością podnosili się na czworakach, nadal zaśmiewali się do łez.

- Hannah, już dawno tak się nie uśmiełem! - Fabian zarzucił jej ramię na szyję i lekko pocałował w policzek.

- To się tak skończy, że na brzeg wrócimy na kolanach.

- Pochylił się blisko jej ucha i wyszeptał cicho, by nikt nie usłyszał: - Bardzo cię lubię, Hannah. Sprawiasz, że cały płonę.

Hannah przeszedł gorący prąd. Fabian był rozbawiony, ale teraz mówił poważnie, wiedziała to doskonale. Ale to, co mówił, zrobiło na niej duże

wrażenie. Nagle obudziła się w niej tęsknota, by poczuć jego ramiona na nagiej skórze, by złożyć głowę na jego szerokiej piersi i wdychać jego zapach.

- Będzie tu pusto, gdy wyjedziesz - odpowiedziała. Wreszcie udało im się wstać. - Będzie mi cię brakowało.

- Czy to oznacza, że mogę znów przyjechać z wizytą?

- Bardzo proszę! - Hannah spuściła wzrok, niepewna, czy nie odpowiedziała za szybko.

- Och, jak się cieszę! - Fabian wziął ją za rękę i pociągnął powoli na jezioro. Gdy wspierali się nawzajem, szło im nieźle. Gdy mijali Birgit, ta zaklaskała w dłonie,.

- Spójrzcie na Hannah i Fabiana, ślizgają się na łyżwach, jak gdyby nigdy nic!

Nieco dalej Knut zataczał kręgi na lodzie. Cieszyło go, gdy udał mu się skręt, czasem podśmiewał się dobrodusznie z wywrotek innych. O ile nic się nikomu nie działo, zabawa była znakomita.

Pokojówkom też pozwolono popróbować sił na ślizgawce. Chichotały i paplały niedaleko Knuta. Widziały, że radzi sobie świetnie ze wszystkim, za co się bierze. Umiał jeździć na łyżwach, dał radę gromadzie rozwścieczonych chłopów, grał na skrzypkach, urzekając wszystkich wokół, uratował małą Fi przed wykrwawieniem się na śmierć. Tak, wspaniały z niego człowiek! Wystarczyło jedno jego spojrzenie czy uśmiech, by przez resztę dnia pokojówki były w siódmym niebie.

Knut zauważył, że dziewczęta rumienią się i spuszczają wzrok, gdy się do nich odzywa, ale to było zwykłe zachowanie służących. Bały się, by nie zrobić czegoś niestosownego. A dzisiaj miał ochotę być sam i przemyśleć parę spraw. Sytuacja w Lundeby nadal była niejasna i chociaż w czasie świąt nie zdarzyło się nic niepokojącego, czuł, że coś się jeszcze wkrótce stanie. Ci, którzy czerpali zyski z naiwności i ufności Ramskova i jego żony, za nic nie dadzą się powstrzymać młodemu chłopakowi z Norwegii.

Boże Narodzenie w Sorholm przebiegło wspaniale. Ciotka Birgit nie oszczędzała na niczym i każdy dzień przynosił coś nowego. Kandelabry paliły się niemal od rana, we wszystkich salonach stały półmiski ze świeżymi i kandyzowanymi owocami, gałęzie ostrokrzewu w wazonach i misach zdobiły stoły i komody, ze ścian zwisały jedwabne, ciemnoczerwone wstążki, jedzenie było wyśmienite. Wiezorami grywano w gry planszowe i opowiadano ciekawe historie.

Knut zakręcił ostro, wymijając jedną ze służących. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało, lecz on tego nie zauważył. Przyspieszył tylko i popędził wzdłuż

jeziora. Czuł się wspaniale, gdy chłodny wiatr owiewał mu policzki, a łyżwy niosły go tam, gdzie chciał. Hannah i Fabian znaleźli własny, komiczny sposób poruszania się po lodzie, pozostali cieszyli się, mogąc zakreślić kilka niewielkich kółek na lodzie. Knut śmignął obok, lecz jego myśli nadal krążyły wokół Lundeby. Zapanował tam z kolei dziwny porządek i on na razie nie mógł wskazać niczego nieprawidłowego. A jednak czuł, że coś jest nie tak.

Za miesiąc wróci zarządca i wtedy skończy się władza Knuta. Ale miał nadzieję, że do tej pory uda mu się odkryć źródło nieuczciwości, czyli znaleźć osobę, która za tym wszystkim stoi. Hannah podzieliła się z nim swoimi przemyśleniami i musiał przyznać, że i ona ma powody do niepokoju. Musiał zdobyć porządne dowody.

- Och, czy to nie wspaniała zabawa? - zawołała Hannah do brata, gdy trzymając Fabiana za rękę, przejeżdżała obok. Oboje mieli wypieki na policzkach. - A ty jesteś świetny!

- Wy też sobie całkiem nieźle radzicie! - Knut pomachał im i oddalił się w kilku szybkich ślizgach. Cieszył się, że siostra tak miło spędza czas z Fabianem Lowem. Za kilka dni gość ma wyjechać i wtedy Hannah posmutnieje. On też lubił towarzystwo Fabiana. Low był sympatycznym człowiekiem, co do tego nie było wątpliwości. Pomagał, gdy zachodziła potrzeba, potrafił też trzymać się z boku, gdy sprawy go nie dotyczyły. Umiał się znaleźć w każdej sytuacji, pomyślał Knut. Rozumiał też, że Fabian nie może angażować się w zarządzanie i rachunki cudzej posiadłości.

- Och, cieszę się na jutrzejszy bal! - Birgit rozłożyła ramiona i zatrzymała Knuta, gdy ten nadjechał w jej kierunku. - Chłopi, jak sędzę, naprawdę zrozumieli, że mówiłam poważnie, iż będę im pomagać. Na razie nikt nie narzeka i nie cierpi nędzy. Zasłużyliśmy sobie na przyjęcie.

- Tak, ciociu. Urządzisz świetną zabawę, nie mam wątpliwości. Ja też się cieszę!

- Knut, powiedz mi, czy przykro wam, że jesteście w Lundeby, a nie tu, z nami? - Birgit wsunęła rękę pod ramię Knuta i pociągnęła go za sobą na środek jeziora. Doskonale jeździła na łyżwach. - Już niedługo wrócą państwo Ramskoy - dodała, zerkając pytająco na bratanka.

- Ciociu, to było ciekawe doświadczenie. Ale po świętach nie odkryliśmy nic nowego. Wiesz już, że Hannah udało się powstrzymać szwindel w serowni. Teraz sery i masło piętrzą się w stosy. Pokojówki się podporządkowały, a i stajenni i parobkowie też wypełniają swoje obowiązki.

- Więc nie ma się o co martwić! - stwierdziła wesoło Birgit. - Zrobiliście dobrą robotę!

- Tak, ale ja nie jestem całkiem zadowolony. - Knut zrobił kilka szybszych ślizgów, a Birgit z trudem nadażyła. - Boję się, że dawne zwyczaje powrócą, gdy stery znów przejmie Ramskov.

- Myślisz, że ktoś czeka, aż odjedziesz?

- Chyba tak.

- Posłuchaj, Knut. Jeśli nie uda ci się go zdemaskować, nic się nie stanie! - Birgit nie chciała, by chłopaka gnębiło poczucie niepowodzenia. - Mamy powód, by poważnie porozmawiać z Ramskovami. A wy teraz macie się wyłącznie dobrze bawić i zapomnieć o obowiązkach i poważnych sprawach. Mam nadzieję, że pożegnalny bal okaże się udany i że Fabian będzie go mile wspominał.

- Och, z pewnością! - zaśmiał się Knut. - O ile go znam, pewnie niedługo tu wróci. Najwyraźniej trudno mu nawet na chwilę spuścić Hannah z oczu.

- Niech i tak będzie. - Birgit mrugnęła konspiracyjnie spod ciepłego kapelusza. - Jeśli mężczyzna żywi uczucia wobec kobiety, nie pozwoli jej siedzieć samotnie...

Knut poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Natychmiast pomyślał o Emmie. O nieszczęściu, które ją spotkało, o trudnościach, o tym, że jest sama i bez przyjaznego wsparcia. Z pewnością miała marzenia jak inne dziewczęta, ale znał ją na tyle, by wiedzieć, że jest rozsądna i nie da się im porwać. Pewnie pogodziła się z tym, że już do końca życia będzie matką dla Ivara.

- No, co się tak zamyśliłeś? - Birgit okrążyła Knuta dużym kołem. - Na balu zjawiają się wszystkie okoliczne młode damy. Możesz się przygotować na to, że będziesz w centrum zainteresowania!

- Ech, ciociu! - Knut poczuł się zażenowany. - Cieszę się, że poznam waszych przyjaciół i znajomych.

- A zauważyłeś, że kręcą się wokół ciebie nasze pokojówki? Na pewno nie tylko one ulegną czarowi przystojnego młodziana z Norwegii.

- W każdym razie nie założę regionalnego stroju z Hemsedal!

- No, jak chcesz.

- I nie będę grał na skrzypkach! - Knut obawiał się, że ciotka mu to zaproponuje, a nie lubił grać przy wielu nieznanym.

- Jutro masz być swobodny i dobrze się bawić. Żadnych obowiązków ani nagabywań z mojej strony, możesz być pewien.

Knut zaczerwienił się, bo zrozumiał, że ciotka wcale nie zamierzała go o nic prosić. Ona najwyraźniej cieszyła się, tak jak inni, na bal i chciała tylko, by się dobrze bawił.

- Wierzę ci, ciociu. I wiem, że zawsze chcesz dla nas jak najlepiej. Jutro będę się dobrze bawił i ani przez chwilę nie pomyślę o Lundebym.

- Świetnie! Miło mi to słyszeć. A teraz zabierzmy ze sobą resztę towarzystwa na poncz. Potrzebujemy czegoś na rozgrzewkę.

Gorący poncz i absynt dla chętnych podano w małym salonie. Rozlegały się głośne rozmowy i śmiech. Dwie pary przyjaciół Birgit i Stena z sąsiedztwa także brały udział w jeździe na łyżwach. Razem z nauczycielem i znajomym lekarzem Flemminga było to już niemal przyjęcie!

Obcy lekarz przyprowadził ze sobą dwóch swoich synów i dorosłą córkę. Synowie byli w wieku Knuta i młodzieńcy szybko nawiązali kontakt. Nareszcie Birgit udało się znaleźć odpowiednie towarzystwo dla Knuta! On powinien mieć kontakt z rówieśnikami.

- Hannah, to był wspaniały dzień! - Fabian uniósł kieliszek i spojrzał jej głęboko w oczy. Dopiero teraz zauważył, że na tęczówkach dziewczyny są brązowe i zielone punkciki. Było to tak intrygujące, że zapomniał o ponczu.

- I ja tak uważam. Świetnie się bawiłam! - Hannah uśmiechnęła się szeroko. Po raz pierwszy poczuła ukłucie bólu na myśl, że Fabian wkrótce wyjedzie. Trochę ją zaniepokoiło, że tak szybko przyzwyczała się do towarzystwa Fabiana, ale on przecież jest taki czarujący.

- Masz wspaniałą rodzinę! Twoja ciocia i jej mąż od pierwszej chwili przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Twój brat to świetny kompan, a i doktor Flemming ma wiele interesujących doświadczeń życiowych.

- A jeszcze nie poznałeś mojej mamy i mojego taty - uśmiechnęła się Hannah. Właściwie to się cieszyła, że oni są teraz daleko, bo jeszcze nie była przygotowana na to, by Fabian miał poznawać jej rodziców... To wszystko jest zbyt świeże. Nie była pewna swoich własnych uczuć i nie wiedziała, czy oszołomienie i żar, które czuła przy Fabianie, będą trwałe.

- Bardzo chętnie bym ich poznał.

Fabianowi podobało się, że Hannah splotła dziś włosy w warkocz. Chciał powoli zdobywać jej zaufanie, by jej nie wypłoszyć.

Policzki Hannah płonęły od mrozu i ponczu, ale piła bardzo ostrożnie. Unosiła kieliszek delikatnie i z wdziękiem, a nie gwałtownie, jak by się mógł spodziewać po dziewczynie z norweskiego gospodarstwa.

- A czy ja mógłbym sam pojechać do Hemsedal?

- Sam? Beze mnie? - wyrwało się Hannah. Nie podobał jej się pomysł, że Fabian miałby rozmawiać z jej rodzicami poza jej plecami. Co on zamierza?

- Tak. Po to, by się poznać.

- Musisz sam postanowić. - Hannah powstrzymała niepokój. Nie mogła zdecydować za Fabiana, co ma robić on sam. - Na pewno dobrze cię przyjmą, to mogę obiecać.

- No tak, zobaczymy. Najbardziej chciałbym przecież, byś to ty mi pokazała dom swojego dzieciństwa. - Fabian mrugnął okiem i upił łyk ponczu. - Mam czas, by na ciebie poczekać, Hannah...

Sorholm błyszczało światłami i w nocy wydawało się spowite jasną chmurą. Z okien dobiegała muzyka i wesole głosy noworocznego balu. Sala balowa była pełna tańczących par; ich cienie sunęły jak po jeziorze.

W zielonym salonie siedziała grupa mężczyzn, rozmawiając o statkach przewożących towary i handlu z Anglią. Knut śledził rozmowę i niekiedy wtrącał jakąś uwagę. Zebrani słuchali go z zainteresowaniem.

- Pogoda jest niepewna. Może lepiej, jeśli statki poczekają trochę z wypłynięciem? - spytał ostrożnie Knut.

- Tak, ale postój statku drogo nas kosztuje - sprzeciwił się tęgi mężczyzna z Kopenhagi.

- Podejrzewam, że jednak mniej niż kiedy zatonie? - Knut był rad, że nie on para się handlem i przewozami morskimi. Fabian, który też siedział przy stole, śledził pilnie rozmowę. On w Christianii zajmował się handlem i miał kontakty w wielu miastach.

- Przewozy morskie to loteria. Jeśli nie odważymy się inwestować, interesy pójdą źle. - Gruby mężczyzna spojrzał pytająco na Knuta. Plotki o zdolnościach młodzieńca z Norwegii rozeszły się poza granice Sorholm.

- To jasne - pokiwał głową Knut. Jemu było właściwie obojętne, jaką decyzję podejmie ten człowiek. Jednak czuł, że wysłanie statków za dwa dni równałoby się z wysłaniem ich na dno morza. - Pan ma oczywiście większe doświadczenie w przewozach, ale ja bym poczekał. Co najmniej tydzień.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Ten Norweg wydawał się nad wyraz zdecydowany. Może powinni pójść za jego radą? Tak na wszelki wypadek. Dwaj z gości posiadali na własność statki, pozostali byli udziałowcami. Jednak żadnego z nich nie byłoby stać na poniesienie takich strat.

Rozmowa potoczyła się dalej. Z zadowoleniem Knut włączał się do rozmów o innych sprawach niż to, jak poprowadzić pannę w tańcu i jak stawiać kroki w walcu. Ciocia Birgit i Sten udzielili mu szybkiej lekcji tańca. Chyba poszło mu całkiem dobrze, ale już się natańczył.

Zauważył, że dziewczęta spacerują obok kącika, gdzie dyskutowali panowie, jednak nie odważyły się wtrącać do ich rozmów.

Za to Hannah nieprzerwanie tańczyła z kolejnymi partnerami. Mężczyźni stali w kolejce, żeby z nią zatańczyć, i Knut ich dobrze rozumiał. W zwiewnej, szmaragdowozielonej sukni, którą uszyto specjalnie na tę okazję, siostra wyglądała zjawiskowo. Warstwy jedwabiu i koronek spływały łagodnie, podkreślając zgrabną sylwetkę dziewczyny. Włosy Hannah upięła wysoko, a kok oplatał sznur pereł i wstążki. Trudno uwierzyć, że to ta sama kobieta, która jeszcze wczoraj szalała na ślizgawce z warkoczem pod czapką.

Knut był niezwykle dumny z siostry. Nie usłyszy jego uwadze wszystkie pełne podziwu spojrzenia, które jej posyłano.

Hannah wyglądała na zadowoloną. Lubiła tańczyć, a dziś nareszcie mogła tańczyć do woli. Dobrze pamiętała wszystkie przyjęcia u rodziny Łowów, na które mogła tylko popatrzeć; ona musiała dbać o gości.

- Jak długo tu pani zostanie? - spytał uprzejmie kawaler z Roskilde. Tańczyła z nim już trzeci taniec, więc młodzieniec korzystał z okazji, by ją lepiej poznać.

- Nie wiem. Pewnie do lata, ale czas tak szybko płynie...

- Jeśli pani pozwoli, chciałbym zaprosić panią i pani brata na późne śniadanie przed Wielkanocą. Mam duże mieszkanie i często przyjmuję gości. Pani zgoda sprawiłaby mi wielką przyjemność.

- O ile nic nie stanie na przeszkodzie, chętnie - odpowiedziała Hannah taktownie. Wcale nie była zainteresowana tym chwalipiętą. W krótkim czasie zdążył jej powiedzieć, jakimi sumami obraca, jak szybko powiększa majątek, jak samotny się czuje, od kiedy jego narzeczona straciła wzrok i nie chciała już za niego wyjść. Hannah czuła, że było odwrotnie: że to on nie chciał mieć niewidomej żony.

- Tak więc dziękuję za tańce i mam nadzieję wkrótce panią spotkać.

- Panienko, nie wpisałem się do pani karneciku, ale czy mogę prosić do tańca?

Hannah nie miała czasu odpocząć, bo ciągle stawał przed nią nowy kawaler. Ale schlebiało jej to. Czuła, jak krew buzuje w żyłach, i nie odmawiała. Karnecik wyrzuciła, bo i tak nie było w nim miejsca na wszystkie tańce.

Czasami przez drzwi salonu dostrzegała Fabiana. Zajął się rozmowami w męskim kręgu, co ją cieszyło. Najpierw bowiem nie wypuszczał jej z objęć, ale gdy poszli się czegoś napić, stracili się z oczu. Pewnie niedługo znów ją poprosi.

Birgit i Sten dbali o to, by wszyscy się dobrze bawili. Nikt w Sorholm nie powinien czuć się samotny. Służące uzupełniały półmiski owocami i miseczki czekoladą. Czekolada była rzadkim towarem i wszyscy chcieli jej spróbować.



Sprowadzano ją z Holandii. Bez przerwy donoszono zimne napoje. Wyglądało na to, że służba doskonale spełnia swoje zadania, i nikomu niczego nie brakowało.

Późnym wieczorem pojawiła się drobna starsza kobieta w czarnej sukni z białymi mankietami i takimż kołnierzykiem. Niezauważona, wślizgnęła się do sali balowej i usiadła w najmniej oświetlonym kąciku. Oczy staruszki z zainteresowaniem śledziły każdą osobę i jej taniec. Ale osobą, na którą spoglądała najczęściej, była panna w zielonej sukni. Dumna i szczęśliwa Hannah dawała się prowadzić po parkiecie. Czasem pozdrawiała skinięciem głowy czy uśmiechem innych tańczących i konwersowała uprzejmie z partnerem. Tak, nie było wątpliwości: Sorholm odzyskało swoją dawną Hannah!

- Och, Tino, jak to miło, że mogłaś przyjść! - Hannah ujęła dłoń staruszki i uścisnęła ją delikatnie. - Jesteś zadowolona? Czy tak powinien wyglądać bal w Sorholm?

- Wszystko w najlepszym porządku. Ja zwykle patrzę na twarze gości, by sprawdzić, czy się dobrze bawią, ale mogę ci coś podpowiedzieć. - Tina pochyliła się i Hannah przykucnęła, by ją lepiej słyszeć. - Jeśli ludzie udają, że dobrze się bawią, od razu to widać. Przywdziewają uprzejmy uśmiech, ale kąciki ust dziwnie się napinają, a oczy nie kryją radości. Rozumiesz?

Hannah pokiwała głową. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Uważała, że dopóki poczęstunek i muzyka przebiegają gładko, wszystko jest w porządku. Do tego rozmowy i śmiech, więc goście na pewno dobrze się bawią. Ale dawna gospodyni rozumiała, że potrzeba im czegoś więcej.

- Dziękuję, Tino. Będę o tym pamiętać. Może ktoś chętnie porozmawiałby z gospodarzami albo wolał przejść do innych grup w towarzystwie?

- Właśnie, Hannah, jesteś bystra. Będiesz wspaniałą panią na włościach.

Staruszka zamrugała do Hannah. Panią na włościach? Czyżby miała nią zostać? Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Miałaby kiedyś zostać panią na Sorholm? Nie, to chyba zbyt odpowiedzialne zadanie, przerażało ją to. Miałaby na zawsze tu zostać, z dala od Hemsedal? Słowa Tiny nią wstrząsnęły.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale aby zdobyć taniec z najładniejszą panną na balu, muszę zacziąć się na nią wtedy, gdy nie ma przed sobą kolejki chętnych do tańca kawalerów.

Hannah wstała i zobaczyła na wpół żartobliwą, na wpół poważną minę Fabiana. Mężczyzna skłonił się głęboko w stronę Tiny i spojrział pytająco na Hannah.

- Och, Tino, czy poznałaś Fabiana Lowa? To mój... przyjaciel z Christianii.

- Dobry wieczór, panie Low. - Tina wyciągnęła suchą dłoń, w której uścisku drzemała jeszcze siła. - Wiem, kim pan jest. I sądzę, że Hannah potrzebuje kogoś takiego jak pan. Ma przed sobą poważne zadania.

- Tak naprawdę mam nadzieję, że ona także mnie potrzebuje - zaśmiał się Fabian. Zdziwił się trochę, że nie zraziła go bezpośredniość staruszki. Przeciwnie, polubił ją od razu. - Ale ona ma tylu adoratorów, że trudno będzie się przebić.

- O nie, młoda Hannah nie jest głupia. - Tina ruchem dłoni odegnała jego słowa. - No, już, dalej na parkiet! Wieczór jest po to, żeby się bawić!

Fabian ujął Hannah pod ramię i poprowadził na parkiet pomiędzy inne tańczące pary. Tina, z uśmiechem na twarzy pozostała na miejscu, śledząc wzrokiem młodych. Czasami zdawało jej się, że widzi babkę Hannah, gdy zielona suknia wirowała w pobliżu. Czuła się tak, jakby ciężar spadał wreszcie z jej starych barków. Nareszcie posiadłość zyskuje panią. Nowa Hannah zaczyna przejmować majątek w swoje władanie...

W drugim krańcu salonu, przy grupie muzyków stała Sabina. Obserwowała, jak Hannah i Fabian rozmawiają ze sobą jak starzy znajomi, i zauważyła zadowolone spojrzenie starej Tiny, gdy para ruszyła do tańca. Nie zdziwiłoby jej, gdyby okazało się, że stara służąca namieszała w głowie młodej dziewczynie. Może Birgit i Sten niedługo się dowiedzą, że mają się wynosić? Albo trzymać się z dala od prowadzenia gospodarstwa, tak jak Flemming? A co z nią? Czy nadal z Flemmingiem będą mogli mieszkać we wschodnim skrzydle? Niespokojne myśli jedna po drugiej przemykały przez głowę starzejącej się wdowy.

O wielu sprawach nie wiedziała i o wielu Flemming nie chciał jej opowiedzieć. Ale jeśli kiedykolwiek miałyby się tu osiedlić, nie pozwoli, by coś trzymano przed nią w tajemnicy. Coś, co mogło i jej dotyczyć. Wypadek dziewczynki, która wpadła pod zaprzęg, był przykładem spraw, o których niewiele wiedziała. Cóż to gadanie o kowalu i jego córce... Dziwny opór Flemminga przed opowiadaniem o stanie zdrowia małej też był niezwykły. Mimo że starał się nie angażować osobiście w sprawy pacjentów, często przecież relacjonował przebieg choroby czy rekonwalescencji.

Sabina westchnęła i przyjęła wyciągniętą dłoń Flemminga. Dobrze tańczył i chętnie dawała mu się prowadzić... w tańcu. Ale jutro porozmawia z nim o starej Tinie i o Hannah. Nie jest wskazane, by tak młoda dziewczyna była w centrum zainteresowania. Wręcz niewskazane...

## Rozdział czternasty

Hannah stała na schodach przed głównym wejściem i machała dłonią, dopóki nie straciła z oczu powozu. Teraz, kiedy buki stały bez liści, dostrzegła zaprzęg na drugim końcu alei.

Została sama. Pozostali weszli do domu, gdy tylko powóz z Fabianem wyjechał za bramę. Hannah nadal czuła ciepło jego ramion. Trzymał ją w objęciach długo i mocno, po czym pocałował lekko w policzek. Z dziarskim uśmiechem wsiadł do powozu, zadowolony, że Hannah nie zbiera się na płacz. Obawiał się, że pożegnanie może być ciężkie i smutne, ale wszystko poszło jakoś gładko. W głębi serca był jednak zawiedziony, bo mimo wszystko liczył chociaż na jedną małą łzę...

Hannah sama była zaskoczona. Obawiała się, że będzie potrzebować chusteczki przy pożegnaniu, ale łzy nie nadeszły. Jedynie dojmujące poczucie samotności gniotło jej piersi. Dni staną się ciche, jakże odmienne od tych spędzanych razem z Fabianem. Za to będzie mogła spokojnie ogarnąć wszystko, co będzie się działo w Lundebý przez następne tygodnie. Jutro pojedą tam z Knutem i ona postara się potwierdzić swoje podejrzenie, które się z czasem tylko umocniło. Mimo że brat nie całkiem podzielał jej zdanie, ona zamierzała baczniej obserwować pewnego człowieka.

Zanim odwróciła się, by wejść do domu, ponownie usłyszała chrzęst kół na zmrożonej drodze. Czyżby Fabian czegoś zapomniał?

Tymczasem nadjechał obcy zaprzęg, prosty, podobny do zaprzęgu kowala. Hannah zaczekała z dłonią na klamce. Przyjezdnego mogła wprawdzie przyjąć służąca, ale skoro ona już tu stoi, pozdrowiła woźnicę skinieniem głowy.

- W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry. - Woźnica zdjął czapkę i ukłonił się głęboko. - Mam list dla doktora. - Pogrzebał w wewnętrznej kieszeni i wyciągnął zmiętą kopertę. - Mam to doręczyć doktorowi. To pilne.

- Dziękuję. - Hannah zeszła po schodach i wzięła kopertę. - Sama mu ją zaraz przekażę.

Woźnica poprawił czapkę i trzepnął lejcami. Hannah śledziła wzrokiem odjeżdżający zaprzęg. Teraz miała pewność, że należy do dziadka Fi, kowala.

Hannah zapukała do drzwi wschodniego skrzydła. Otworzyła jej Sabina, chłodna i delikatna jak zwykle. Siwiejące włosy, już prawie białe, przydawały uroku starszej pani. Jednak coś w jej spojrzeniu sprawiało, że Hannah odczuwała jakiś dystans. Chociaż wczorajszy bal trwał do późna, po starszej kobiecie nie było widać zmęczenia.

- Mam list do Flemminga. Jest w domu? - Hannah wyciągnęła dłoń z kopertą. - To chyba pilne.

- Mówicie o mnie? - Flemming pojawił się za plecami Sabiny. - Wpuszczasz tu duńską zimę! - Udał, że ją strofuje... Chciał najpierw zaprosić Hannah do środka, ale ponieważ właśnie przerwali gorącą dyskusję na temat dziewczyny, zrezygnował.

- Hannah przyniosła list - wytłumaczyła Sabina, choć Flemming wszystko słyszał.

- A tak, dziękuję. Kto go przywiózł? - Flemming przejął kopertę, na której dużymi literami ktoś napisał jego nazwisko.

- Jakiś woźnica. Nie znam go. - Hannah zadrżała i objęła się ramionami. - Chyba muszę wracać, zanim zawisną na mnie sople.

- Tak w ogóle, udany bal, nie uważasz? - spytał Flemming znad ramienia Sabiny, rozrywając kopertę.

- O tak, świetnie się bawiłam - odparła Hannah, robiąc krok w stronę podwórza. - Mam nadzieję, że wy także?

- Z pewnością. No, uciekaj do ciepła! - Flemming pomachał jej dłonią, zanim Sabina zamknęła drzwi.

Hannah przebiegła do głównego budynku i nie miała już czasu myśleć o odjeździe Fabiana. W drzwiach spotkał ją Knut i spytał, gdzie była. Spoglądał na nią z napięciem, a ona poznała to niespokojne spojrzenie. Coś się wydarzy.

- Przyjechał woźnica z listem do Flemminga - wytłumaczyła, nadal drżąc. Zimno nie chciało tak od razu jej opuścić. - Zaniósłam mu go.

- Czy to od kowala?

- Zaprzęg przypominał ten, którym przyjechał wtedy po Fi.

- Więc nie wolno mu jechać!

Knut tarł podbródek i zastanawiał się, co ma robić. Powinien znów ostrzec Flemminga. Albo może doktor sam przyjdzie po radę? Tego ostatniego Knut raczej by nie doczekał, więc złapał kurtkę i pobiegł przed siebie. Hannah westchnęła i udała się do biblioteki. Potrzebowała chwili spokoju. Wczoraj wieczorem Tina dała jej poważny temat do przemyśleń. Staruszka była mądra i więcej wiedziała o posiadłości niż ktokolwiek inny. Znała dwa pokolenia, które rządziły tu wcześniej. Potrafiła przeczuwać zmiany i nastroje. Ale póki co, nic nie wskazywało na to, by Birgit i Sten mieli zrezygnować z zarządzania Sorholm.

Następnie pomyślała o Fabianie i liście od matki. Uderzyło ją, że rodzice już w Hemsedal zaczęli myśleć o jej zamążpójściu. Ale czy ona tego chce? Oczywiście, że tęskniła za obrządkiem w oborze i codziennymi zajęciami w

gospodarstwie, ale rok spędzony w Christianii i czas w Sorholm dały jej posmak czegoś innego. Musiała przyznać, że nowe życie w posiadłości bardzo jej przypadło do gustu...

We wschodnim skrzydle Flemming stał z torbą lekarską, gotów do wyjścia. Słuchając Knuta, sznurował buty i nie wyglądało na to, że zostaje.

- Czyli uważasz, że to pułapka? - Zerknął w górę.

- Tak! Zwodzą cię. To sprawka kowala - odpowiedział dobitnie Knut. Był przerażony, że doktor nie traktuje poważnie jego ostrzeżeń.

- Ale jeśli to prawda, że małej Fi się pogorszyło, nie mogę nie pojechać.

- Tak, możesz. Są inni lekarze w okolicy - nie poddawał się Knut. - Czy naprawdę uwierzyłeś, że mała leży w kuźni?

Flemming wyprostował się i spojrzał uważnie na młodego mężczyznę. Knut miał na szyi ulubioną niebieską chustkę. Kolor dobrze do niego pasował i nadawał mu lekko zawadiacki wygląd.

- Chyba nie czytałeś listu? - Flemming nie przekazał z jego treści nic poza tym, że Fi się pogorszyło i że musi przyjechać, a ten młodzieniec stoi tu i mówi, jakby z niego czytał! To zastanawiające. Może powinien go posłuchać i zostać...

- Nie musiałem, wiesz przecież.

- Jeśli dziewczynka ma dreszcze i jest wychłodzona, jak pisze, może chce ją w ten sposób ogrzać? W kuźni jest najcieplej. - Flemming sam nie był przekonany. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał go. Jeśli ktoś miałby znać zdolności Olego i Knuta, to właśnie on. On, który wspierał Olego nawet wtedy, gdy Hannah w niego wątpiła. Ale zaraz wyobraził sobie małą Fi w łóżku i pomyślał, że naprawdę mogło się jej pogorszyć. Jako lekarz miał obowiązek spieszyć z pomocą chorym, a tym razem chodziło o jego własną córkę... Wahał się przez dłuższą chwilę, ale jednak zwyciężyła Fi. Musiał do niej pojechać.

- Och, chyba nie cenisz swojego życia - prychnął Knut, ale nic już nie mógł zrobić.

- Dla spokoju sumienia muszę sprawdzić, co się dzieje. Obiecuję, że będę ostrożny. - Flemming złapał torbę i wyszedł razem z Knutem za drzwi.

- Weź chociaż zaprzęg i woźnicę - zaproponował z rezygnacją Knut, gdy ujrzał, że doktor kieruje się ku stajni. - Ktoś będzie na ciebie czekał na zewnątrz.

- Szybciej będzie, jeśli pojedę konno. Dziękuję za twoje ostrzeżenia, Knucie.

Flemming był już poza zasięgiem słuchu, gdy Knut wymruczał pod nosem odpowiedź:

- Jedziesz prosto w objęcia żadnego zemsty tyrana. Knut zacisnął zęby i pomyślał, że Flemming Vilbo to głupiec. Sam prosił się o kłopoty. Albo o karę za naiwne ukrywanie prawdy o ojcostwie.

Z mrocznym spojrzeniem, nie zamieniając z nikim ani słowa, poszedł prosto do swojego pokoju i wyciągnął skrzypki.

- Doktor chyba się starzeje - mruknął do siebie. - Już nie myśli rozsądnie...

Po chwili w posiadłości rozbrzmiały pierwsze tony skrzypek. Najpierw ostrożne, potem coraz dziksze i szybsze, aż w końcu przypominały sztorm na morzu. Knut zatopił swoje zmartwienia i myśli w tonach z miejsc odległych od Sorholm. Pod jego przymkniętymi powiekami przesuwwały się obrazy gór, zielonych łąk z żółtymi i niebieskimi kwiatami. Słyszał szum potoków i szelest brzoźowych liści. Wszystko to, co było mu znane i bezpieczne. Co niczego od niego nie wymagało, tylko przyjmowało jego i muzykę jego skrzypek. Czasem zdawało mu się, że widzi spódnicę kołyszącą się w drodze do letniej obory. Czerwona chustka okrywała włosy dziewczyny, lecz choć nie widzi jej twarzy, wie, że to Emma. Emma, która uśmiecha się nieśmiało, lecz jej oczy kryją tęsknotę i ukrytą głęboko w sercu nadzieję. Emma, która przed jego odjazdem zadawała mu mądre pytania. Ona, która słuchała w skupieniu jego gry i jego opowieści. Ona, która odwróciła się, by ukryć łzy, gdy odjeżdżał...

Knut teraz już wolniej przesuwał smyczkiem po strunach. Tony płynęły spokojniej. Czuł, jak muzyka i bicie jego serca zlewają się w szczere pozdrowienie. Pozdrowienie dla tej, o której z upływem czasu myślał coraz częściej. Ciekawe, czy nadal będzie w Rudningen, gdy do niej wróci? Z pewnością znajdą się tacy, którzy zaakceptują Ivara, jeśli tylko wraz z dziewczyną zdobędą ziemię i gospodarstwo. Emma nie musi wcale być samotna do końca życia, bo gospodarstwo jej ojca tylko czeka na przejęcie. Gamlehaugen nie jest duże, ale daje niezłe widoki, o ile znalazłoby się w rękach pracowitego gospodarza. Knut nadal rozmyślał przy dźwiękach muzyki. Palce i smyczek poruszały się lekko bez udziału świadomości. Myśli także. Czy jest zakochany w Emmie? Gdy tylko o niej pomyśli, robi mu się ciepło i miło na sercu. A myślał o niej często... Ale czy był zakochany... nie, chyba nie. To, że myślał o niej i martwił się jej stanem po tragedii, nie oznacza chyba zakochania? Oczywiście, miał nadzieję, że i ona o nim myśli, ale ponieważ nigdy nie odpowiedziała na jego listy, mogło to oznaczać, że zajęta jest kimś innym.

Smutna melodia popłynęła z pokoju i napełniła cały dwór. Wszyscy przyzwyczaili się już do jego grania i nie przerywali z tego powodu pracy. Przeciwnie, i Birgit, i Sten, i pokojówki chodzili wtedy z uśmiechami na

twarzach i nieśmiało nucili grane melodie. O wiele łatwiej było wykonywać obowiązki, gdy Knut grał na skrzypkach, niż gdy pani grała na szpinecie. Gra Birgit była uroczysta i sprawiała, że pokojówki chodziły na palcach i starały się pracować jak najciszej. Skrzypki skłaniały do śmiechu i pogody ducha.

Wreszcie Knut po raz ostatni przeciągnął smyczkiem po strunach i oparł skrzypki na kolanach. Dał upust swej złości na Flemminga przez muzykę, a następnie przeniósł się myślami do Hemsedal. Dobrze mu to zrobiło. Teraz mógł się spokojnie przygotowywać do ostatniego wysiłku w Lundeby, przygotowywać na powrót państwa Ramskov.

- Stan tej małej chyba musi być poważny - niepokoila się Sabina przy kolacji. Flemming jeszcze nie wrócił. Zwykle jadali kolacje sami, ale dziś Birgit zaprosiła ją do głównego budynku. Nazajutrz rodzeństwo wyjeżdżało do Lundeby, więc kolacja miała charakter pożegnalny.

Knut zapatrzył się w talerz, ale zauważył, że zerkano ku niemu. Spojrzenia wszystkich były pytające. Czuł ból i niepokój, i wiedział, że Flemming ma kłopoty i to większe, niż przypuszczał.

- Rzadko się zdarza, żeby tak długo nie wracał z wizyty. - Sabina nałożyła sobie niewiele i tylko dziobała widelcem jedzenie. - Że też nie mógł przekazać tego wezwania komu innemu - westchnęła z rezygnacją. - Jest za stary, by tak jeździć. Przecież zrezygnował z pracy w lazarecie i właściwie skończył z leczeniem chorych.

- Chyba nie tak łatwo odmówić potrzebującemu pomocy - stwierdziła Birgit. - Ma długie doświadczenie i umie postępować z pacjentami. Ludzie to wiedzą.

- Ja uważam na konie - wtrącił się Johan, sprawiając, że wszyscy się uśmiechnęli. Chyba zrozumiał, że to było powodem wypadku małej Fi. - Ale umiem jeździć - dodał dla pewności.

- Tak, dobrze jeździsz - zgodził się Sten. - Ale mimo to musisz zawsze być ostrożny, gdy jesteś blisko koni.

Jedna z pokojówek weszła dyskretnie do jadalni, wsunęła karteczkę w dłoń Birgit, dygnęła i zanim wyszła, szepnęła:

- Woźnica czeka na dziedzińcu.

Rozmowa wokół stołu ucichła, gdy Birgit szybko przebiegła wzrokiem kilka linijek tekstu. Zmarszczyła czoło i zacisnęła usta w wąską kreskę. Po chwili podniosła oczy i powiedziała:

- To od Flemminga. Prosi, by ktoś przyjechał pomóc mu przy pacjencie. Potrzebuje kobiecej dłoni.

- Czy to charakter pisma Flemminga? - spytał Sten, ściągając brwi.

Birgit podała kartkę Sabinie, by ta potwierdziła.

- Tak, na to wygląda. Ale... chyba się spieszył, bo trochę bazgrze.

Siwowłosa Sabina wymieniła spojrzenie z Birgit. Ich układy nigdy nie były serdeczne, ale udawało im się zachować wzajemną uprzejmość. Teraz w oczach obu kobiet widniało pytanie: która z nas ma pojechać?

- Czy to bezpieczne, Knucie? - zapytała Hannah.

- Nie. Flemming nie napisał tego dobrowolnie. - Knut odłożył serwetkę i odsunął krzesło. - Ja pojedę.

- Ale czy cię wpuszczą? - wyrwało się Birgit. - On prosił o kobietę.

- Tak, ale czy która z was chce wpaść prosto w łapska wściekłego kowala? - Knut spojrzał zrezygnowany na Birgit i Sabinę. - Flemming nie potraktował moich ostrzeżeń poważnie i teraz żałuje.

- Czy coś zagraża jego życiu? - wyszeptała Sabina. W tym momencie postanowiła, że to jej ostatnia zima w Sorholm. Była świadkiem tylu przerażających wydarzeń, że już miała dość. Jeśli Flemming wyjdzie z tej opresji cało, postawi mu wybór: albo wróci z nią do Bremy, albo ona pojedzie sama.

- Nie, może nie. - Knut wstał. Kowal nie posunie się tak daleko, ale na pewno da mu dość bolesną nauczkę, pomyślał.

- Muszę przyznać, że nie mam ochoty tam jechać - wyszeptała Sabina, mnąc palcami skraj sukni. - Nie podoba mi się to.

- Ale ja mogę...

- Nie ma mowy! - przerwał żonie Sten, patrząc na nią surowo. Nigdy nie pozwoli Birgit narażać się na takie niebezpieczeństwo, zwłaszcza teraz, gdy oczekiwała dziecka. Jego dziecka. Powiedziała mu o tym po balu i od tego czasu przepełniała go wielka radość.

- Ja z tobą pojedę, Knucie. - Hannah wstała i stanęła obok brata. Skoro Knut zdecydował się jechać, może mu ufać, że nic się nie stanie.

- Nie, nie! Nie możemy na to pozwolić! - Birgit i Sten mówili jedno przez drugie, patrząc ze zgrozą na rodzeństwo.

Materiał sukni Hannah zaszeleścił, gdy uniosła ramiona w proteście. Lekki zapach wody różanej rozszedł się po pokoju. W zacisznej, czystej jadalni zapanował niespokojny nastrój. Stół ze świecznikami, srebrnymi sztućcami i porcelanowymi talerzami nagle wydał się wszystkim obcy. Myśli zebranych powędrowały do kuźni na drugim końcu parafii. Co się dzieje z Flemmingiem? I co się stanie z Hannah, gdy tam pojedzie?

- Jeśli mamy przywieźć Flemminga, zanim zapadnie noc, musimy jechać - powiedział Knut, obejmując ramieniem swą dzielną siostrę. - Jesteś tego pewna? To może być trudne zadanie.



- Skoro będziesz w pobliżu, nie boję się wcale. - Hannah spojrzała na brata z zaufaniem. - Czy on też będzie chciał zrobić mi... coś złego?

- On jest szalony - odparł Knut krótko. - Musimy jechać.

- Nie! Sami to załatwimy. - Sten uderzył otwartą dłońią w stół i pokręcił głową. - Nie możemy posłać was do tej kuźni wiedząc, że ten człowiek stracił rozum. - Sten pomyślał ze zgrozą, jak zareagowałyby Ole, gdyby bliźniętom coś się stało. Nie ma mowy, by im pozwolił tam jechać! - Wezmę kilku ludzi i sam tam pojedę. Nawet jeśli zmusi nas do użycia siły, musimy go unieszkodliwić.

Znów ożywiły się rozmowy. Knut próbował tłumaczyć, że dopóki kowal przetrzymuje Flemminga, muszą być ostrożni. Jeden fałszywy krok i doktor będzie zagrożony.

Birgit odesłała Johana z nianią i prosiła Hannah i Knuta, by zostali. Przez gwar przebił się przenikliwy kobiecy głos i wszyscy odwrócili się ku Sabinie.

- Powiedzcie mi wreszcie, o co tu chodzi? - Wstała tak gwałtownie, że aż przewróciła krzesło. Jej głos brzmiał histerycznie. - Dlaczego kowal prześladowa Flemminga? O czym ja nie wiem?

Zebrani spojrzeli po sobie pytająco i unikali wzroku Sabiny. Sten popatrzył na Birgit, która usiadła ciężko i z rezygnacją uniosła ramiona. Hannah i Knut spojrzeli po sobie. Wiedzieli, że czas ucieka.

- Pójdę się przebrać - szepnęła Hannah i wysunęła się cicho z jadalni.

Knut stał wyczekująco i zastanawiał się, co powie ciotka. Wkrótce tajemnica związana z Fi i tak się wyda, więc Sabina może wreszcie dowiedzieć się prawdy.

- No cóż, Sabino. - Birgit najwyraźniej doszła do tego samego wniosku co Knut, wyprostowała się i uniosła nieco podbródek. - Sprawy mają się tak, że Fi jest moją siostrą przyrodnią. Czyli że mój tata jest też ojcem tej małej.

Przez chwilę Sabina tylko kręciła głową z niedowierzaniem i patrzyła w oszołomieniu na Birgit. Sabina była ładną, starzejącą się damą o regularnych rysach twarzy, ale teraz jeden kącik ust opadł jej w dół, a skóra przy lewym oku drgała. Prawda powoli docierała do pani z Bremy, aż w końcu wyszeptwała:

- Flemming?

- Tak jak wielu mężczyzn posiadających władzę, pan doktor ma dziecko na boku. - Birgit czuła, że musi zmienić atmosferę, bo wyglądało na to, że Sabina za chwilę zemdleje. - Miał nadzieję, że zdoła utrzymać tę sprawę w tajemnicy.

- I wiedzieliście o tym? Wszyscy? - Kolory wróciły na twarz Sabiny, a oczy zamigotały jej złością. Przejechała dłońią po włosach i czole, ale nie zburzyło to idealnej fryzury.

- Nie, tylko ja o tym wiedziałam. - Birgit miała już tego dosyć. Dlaczego Sabina nie mogła przyjąć prawdy bez zadawania tylu pytań? Ale przypomniała sobie, jak sama się czuła tego dnia, w którym przejrzała ojca, i irytacja minęła. - Ale sądzę, że wielu domyśliło się prawdy tego dnia, kiedy mała Fi wbiegła pod kopyta koni - dodała.

- A co ma do tego kowal? - Sabina chciała wiedzieć wszystko.

- Kowal jest ojcem matki Fi - tłumaczyła Birgit cierpliwie. - Był zły na Flemminga od czasu, gdy zrozumiał, kto wpakował jego córkę w tę sytuację. Przypuszczalnie nosił się z nadzieją dokonania zemsty na ojcu, a teraz skorzystał z okazji. Fakt, że to powóz dworu poturbował jego wnuczkę, przepełnił czarę goryczy. Postanowił się zemścić tak, by pan doktor popamiętał na zawsze. - Birgit spojrzała na Sabinę. - I chyba mu się to udało.

- Ech - westchnęła Sabina. - Nawet jeśli Flemming uchylił się od odpowiedzialności, nikt nie ma prawa mu szkodzić.

- On przez te lata płacił szczerze na Fi, więc wziął na siebie odpowiedzialność.

Oczy wszystkich zwróciły się na Knuta.

- Flemming dawał matce dziecka pieniądze przez cały czas, więc nikt nie cierpiał. - Knut podszedł do drzwi i zatrzymał się z dłonią na klamce. Sprawiał wrażenie całkiem dorosłego, gdy tak stał, spoglądając po siedzących w jadalni. Nikt już się nie sprzeciwił, gdy powiedział: - Jedziemy z Hannah do kuźni. Nie musicie się obawiać. Lepiej przygotujcie łóżko, dobre jedzenie i coś do picia dla Flemminga.

Odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Hannah siedziała na koślawym wozie kowala. Powoził jego woźnica. Wiedziała, że Knut jedzie blisko za nimi na koniu, lecz mimo to czuła nerwowe łaskotanie w brzuchu. Co zamierzał zrobić ten czerwonolicy gwałtownik? I co on zrobił z Flemmingiem? Próbowwała odsunąć od siebie te myśli, wpatrując się w pokryte szronem gałęzie drzew rosnących wzdłuż drogi. Woźnica jechał szybko i musiała się mocno trzymać, by nie spaść. Gdyby to była Norwegia, drogi pokrywałby śnieg. Zima w Danii jest tak mroczna bez pokrywy śniegu, pomyślała. Przypomniała sobie konieczność odgarniania śniegu ze ścieżek do obory i stajni, i odsnieżania głównej drogi. Tego nie musieli robić w Sørholm. Nie musieli też zmieniać wozów na sanie, bo koła nadal dobrze się sprawiały na zamrożonej drodze. Czasem tylko było zbyt ślisko, by odważyć się na jazdę.

Hannah wciąż była pogrążona w rozmyślaniach dotyczących zimy, gdy wóz zatrzymał się nagle przy niskim budynku na skraju wioski. Przez małe okienko można było dostrzec ogień z paleniska.

- Kowal czeka. - Woźnica nie uczynił gestu, by jej pomóc, ale Hannah sama sobie poradziła. Zebrała jedną ręką prostą ciemnoniebieską spódnicę, drugą przytrzymała się brzegu wozu i zeskoczyła na ziemię. Żakiet, też ciemnoniebieski, był zapinany na gęsty rząd guzików i odznaczał się równie prostym krojem. Hannah na wszelki wypadek wołała nie mieć na sobie szerokiej spódnicy i ciężkiego ubrania.

Kątem oka dostrzegła w oddali sylwetkę konia na drodze i odetchnęła z ulgą. Knut jest w pobliżu!

- Dziękuję za podwiezienie. Jakoś się udało. - Hannah nie mogła się oprzeć, by go skarcić, ale odpowiedź otrzymała natychmiast:

- Ja przynajmniej nie rozjeżdżam ludzi.

Zanim Hannah zdążyła odpowiedzieć, piasnął lejcami i wóz potoczył się szybko dalej.

Drzwi do kuźni otworzyły się nagle. Spocony mężczyzna zmierzył Hannah wzrokiem od stóp do głów. Kowal stał w samej koszuli. Jego krzywy uśmiech wywołał u Hannah zimne dreszcze. Wyglądał jak istota z legend, jak gnom. Niski, nieobliczalny gnom.

- A więc młodzież odważyła się wyjść na mróz. Długo kazałaś na siebie czekać - niemal warczał kowal, upewniając się, że Hannah jest sama.

- Podobno doktor potrzebuje pomocy. - Hannah siliła się na spokojny ton. Przez drzwi kuźni buchało ciepło.

Zwlekała z wejściem, ponieważ oczywiste było, że nie ma tam żadnego chorego dziecka.

- A jakże. - Kowal złapał ją za ramię i wciągnął do środka, śmiejąc się cicho. - Doktor bardzo potrzebuje pomocy. Ale najpierw to on sobie popatrzy, jak się zabawiać z młodą kobietą!

Przedziwny spokój spłynął na Hannah. A więc to sobie kowal wymyślił! Rzucić się na nią na oczach Flemminga. O dziwo, nie czuła paniki ani paraliżującego strachu. Okropny strach, który czuła wtedy, gdy Bjorn ją zaatakował, był tylko wspomnieniem. Wspomnieniem, które pomogło jej zachować zimną krew.

Kuźnia była dobrze oświetlona światłem z paleniska. Obcęgi, młotki, podkowy i inne narzędzia wisiały wszędzie na ścianach. Długi pogrzbacz leżał na kowadle, a jakiś łańcuch zwisał z powały. Ale uwagę Hannah przyciągnęła od razu skulona postać w prawym rogu kuźni.

- Flemming? - Hannah zdusiła okrzyk przerażenia i spojrzała na kowala. - Co to ma znaczyć?

Kostki nóg doktora były skrepowane ciężkimi kajdanami, ramiona miał związane z tyłu pleców. Czarne spodnie spuszczone mu do kolan, ale zachował na sobie bieliznę. Oczy silnie podbiegły mu krwią i były pełne bólu. Jedno ramię miał odsłonięte. Pośrodku barku widniała krwawa rana, która nie mogła być niczym innym niż oparzeniem. Czyżby kowal oznakował doktora? Hannah przełykała ślinę, starając się oddychać normalnie, choć powietrze niemal parzyło. Jediną osobą, która czuła się teraz dobrze, był kowal.

- Co to ma znaczyć? - przedrzeźniał słowa dziewczyny. - A to, że teraz ja tu decyduję. Nikt nie skrzywdzi mojej córki bezkarnie! Wreszcie nadeszła moja kolej, by pokazać wam, nadętym paniskom, że pieniądze nie załatwią sprawy. Ten tu zniszczył na zawsze reputację mojej córki. Najwyższy czas, bym ja zniszczył jego... przyrząd.

W oczach Flemminga jawił się strach, lecz Hannah widziała, że przygotował się już na najgorsze.

- Nie rozumiem, o czym mówicie - powiedziała Hannah. - Czyż nie kochacie małej Fi? Czy chcecie, by jeszcze cierpiała?

- Fi już się dość wycierpiała. Nie mieszaj w to Fi. To dotyczy Birte. Mojej córki Birte. Doktor myśli, że może wyciągać łapy po kogo chce. Teraz zobaczy, że nie tylko on tak może. - Kowal złapał Hannah i zaczął rozpinać jej żakiet, jednak jego grube palce nie dawały sobie rady z drobnymi guzikami, więc jednym szarpnięciem zerwał je wszystkie.

- Stój! - Słowo nie miało w sobie mocy, lecz Flemming powtórzył je kilkakrotnie. Wreszcie Hannah krzyknęła głośno i tupnęła nogą ze złości.

- Przestań! Jeśli tak naprawdę kochasz córkę i wnuczkę, powinieneś wypuścić doktora. Czy naprawdę myślisz, że przyjechałam tu sama?

Kowal spojrzał dziko na Hannah. Rozejrzał się nerwowo. Bąbelki śliny pękały mu w kącikach ust, pot spływał po czole.

- Oszukujesz mnie. Nie złapię się na to. - Jednak kowal powstrzymał się i zostawił Hannah w spokoju.

- Mówię prawdę. Jeśli nas nie wypuścisz, nigdy więcej nie zobaczysz Birte i Fi.

Hannah sama nie wiedziała, skąd wzięła te słowa, ale cieszyła się, że gniew pomógł jej sprawić wrażenie, że się nie boi. Cały czas wiedziała, że Knut stoi na zewnątrz. Wiedziała też jeszcze, że kuźni nie zamykało się od wewnątrz, tylko od zewnątrz. To na wypadek, gdyby wybuchł pożar i trzeba było uciekać.

- Powiedziałem chłopakowi, że ma przywieźć tylko jedną osobę. - Oczywiście kowala zwięzły się. Nadal nie był pewien, czy Hannah mówi prawdę.

- No tak. Ale mamy przecież konie i ludzi w posiadłości - odparła Hannah ze spojrzeniem skierowanym na Flemminga. Wyglądał mizernie. Jego torba lekarska stała na ziemi, ale nie mógł do niej sięgnąć. Na pewno miałby w niej coś na uśmierzenie bólu...

- Niech sobie robią, co chcą. Birte i tak już jest naznaczona na zawsze. - Kowal zdecydował się skończyć to, co zaczął.

Hannah wycofała się i przywarła plecami do drzwi. Czowała oddech kowala na swojej twarzy i miała ochotę na niego splunąć, ale to by tylko pogorszyło sprawę.

- Popatrz sobie, doktoru, jak to się robi. - Kowal znów złapał Hannah w talii, a drugą ręką chciał podciągnąć jej spódnicę. W tym momencie drzwi się otworzyły i oboje przewrócili się na zmrożoną ziemię.

- Co u diabła! Ja ci zaraz... - Kowal chciał złapać Hannah za włosy, lecz ona szybko się przeturlała na bok i zamiast na włosy, łapa kowala natrafiła na skórzany but.

- Przyjechałem po doktora. Czy jest tu? - Knut zobaczył, że Hannah nic się nie stało, i skinął jej głową, by wróciła do Flemminga.

- Nic tu po tobie. - Kowal wstał i już rzucał się naprzód, gotów zaatakować, lecz zamarł, gdy spojrzał prosto w lufę strzelby. - To mój dom. Moja kuźnia. Nic tu po tobie - syczał, lecz nie odważył się na żaden ruch.

- Wejdz do środka. - Knut powoli podchodził do kowala, a ten cofał się posłusznie. Chłopak dobrze wiedział, że ten niski mężczyzna jest od niego o wiele silniejszy; w bójce na pewno by z nim nie wygrał.

Hannah gorączkowo próbowała uwolnić Flemminga z kajdan. Pokazał jej miejsce, gdzie kowal rzucił kluczyki. Jednak kajdany były gorące. Zrozumiała, że cały czas go parzyły. Gdy wreszcie je otworzyła, wraz z nimi odeszły płyty skóry, odsłaniając szeroki, różowy pas ciała.

Flemming tylko syknął; ból tak go wyczerpał, że nie był w stanie nic powiedzieć. Uśmiechnął się tylko słabo.

- Teraz zakuj w nie kowala. - Knut nie odważył się opuścić strzelby. Nadal nie byli tu bezpieczni.

Hannah zacisnęła zęby i zbliżyła się do kowala. Musi jakoś sobie poradzić, choć czuła takie obrzydzenie, że niemal chciała wymiotować. W chwili, gdy schyliła się, by zakuć mu nogi, kowal kopnął i trafił ją mocno w klatkę piersiową. Hannah upadła na ziemię. Zanim zdążyła się zorientować, cała kuźnia zadrżała od huku wystrzału.

Głośny ryk i seria przekleństw wypełniły powietrze. Knut dobrze wycelował i trafił kowala w udo. Wystarczająco, by go unieszkodliwić, ale i by go trwale nie okaleczyć.

- Auu, potrzebuję lekarza! Doniosę na ciebie za usiłowanie zabójstwa! Moja noga!

- Nie ma tu dla ciebie lekarza, a nogi może będziesz mógł nadal używać - odpowiedział spokojnie i obojętnie Knut i odłożył strzelbę. Słyszał zbliżające się głosy. - Za to dużo czasu upłynie, zanim znów zobaczysz swoją kuźnię - dodał, pomagając siostrze wstać. Potem podszedł do Flemminga i podprowadził go do stołka.

- Morderca! Cała ta posiadłość to zgnilizna! Ja...

- Już dość narozrabiałeś, Mads! Mam nakaz aresztowania.

Kuźnia wypełniła się obcymi ludźmi, pojawiło się kilku umundurowanych.

- Prawie mnie zamordowano! To nie mnie, ale jego aresztujcie! - Kowal wskazał Knuta, skacząc na jednej nodze. - Bogatym zawsze wszystko uchodzi na sucho! Mogą brać się za kobiety i...

- Milcz! Poczekaj z gadaniem, aż cię zamkniemy w celi. Tam i tak nikt cię nie usłyszy. - Lensman zapiął kajdanki na rękach kowala. Nie zwracając większej uwagi na jego zakrwawioną nogę, wypchnął go przed siebie na mróz.

Sten i jeden ze stajennych owinęli Flemminga w koce, pytając, czy już mogą jechać.

- Nie ma co tracić czasu!

- Ale Birte... - zatroskała się Hannah, przytrzymując oburącz pozbawiony guzików żakiet. - Birte może się niepokoić, co się stało z ojcem.

- Poślemy do niej parobka, by wytłumaczył, co się stało - zdecydował Sten. - Pewnie bardzo się nie zmartwi, że ojciec nie wróci...

## Rozdział piętnasty

- Powinienem być cię posłuchać. - Flemming z trudem uniósł się z posiana. - Ale jak mogłem przypuszczać, że on tak postąpi?

- Ten człowiek powinien zgnić w więzieniu - odparł Knut, wpatrując się w zmienioną twarz doktora. Widać było, że starszy pan cierpi. - Gdzie cię najbardziej boli?

- Boli mnie strasznie wokół kostek i na ramieniu. Oby tylko nie wdało się zakażenie. - Flemming opatrzył się maścią ze swojej torby lekarskiej. - Sabina mi pomoże...

Nic nie mówiąc, Knut odsłonił kołdrę i ostrożnie przyłożył dłonie do oparzonych kostek mężczyzny. Flemming stęknął, lecz nie z bólu. Chłodne dłonie Knuta były niczym kojący okład, i doktor wkrótce się odprężył. Mięsień po mięśniu rozluźniał się i sprawiał, że ciało stawało się ciężkie, a on sam senny. Ogarnęła go przemożna chęć płaczu...

Flemming opadł na poduszki i gdy zamknął oczy, pierwsze łzy spłynęły mu po policzkach. Przerazenie i panika wobec gróźb kowala znalazły ujście we łzach i gorzkim szlochu. Nieoczekiwanie wylała się z niego rzeka łez i nie mógł tego powstrzymać. Jakie to upokarzające. Jakie przerażające. Jaki się czuł mały, słaby i bezradny, gdy zrozumiał, że Knut miał rację. Że wszedł prosto w koszmarną pułapkę.

Dłonie Knuta nadal spoczywały na kostkach Flemminga. Ciałem doktora wstrząsał szloch, lecz żaden dźwięk nie wydostał się z jego ust. To strach, pomyślał Knut, strach, który musi w końcu znaleźć ujście. Flemming Vilbo stał się w ciągu kilku godzin starcem. Włosy mu całkiem posiwiały. Kości policzkowe rysowały się ostro, powieki były zaczerwienione. Żyłaste dłonie, którymi kurczowo ścisnął kołdrę, pokryły brązowe plamy.

- Hannah... Jaka ona odważna... - wyszeptał Flemming pomiędzy spazmami szlochu. - Zupełnie taka, jak moja Hannah, odważna i silna. - I znów zapłakał.

Przez dłuższą chwilę siedzieli sami: młody Knut trzymający dłonie na ranie doktora i stary, zdruzgotany Flemming z twarzą mokrą od łez. W posiadłości panowała przygniatająca cisza i nikt nie odważył się im przeszkodzić. Nawet Sabina zrozumiała, że teraz powinna zostawić Flemminga w spokoju. Chodziła jednak niespokojnie po korytarzu, za każdym razem spoglądając na drzwi do jego pokoju. Czyżby jej nie potrzebował? Czy zamiast dotyku jej kochających dłoni wołał, żeby był przy nim ten chłopak?

Flemming przestał płakać i zaczął mówić, bardziej do siebie niż do Knuta.

- Nie zawsze byłem miły, Knucie. Twoja babka była takim dobrym człowiekiem i nigdy nie pozwoliła, by jej gniew skrupił się na niewinnych. Ze mną jest inaczej. Gdy poczułem, że Hannah staje się samodzielna, stałem się złośliwy. To chyba zazdrość. A może czułem, że jej nie wystarczam. Bałem się ją stracić albo... sam nie wiem. - Flemming nabrał powietrza, nie otwierając oczu. - Wiem tylko, że gdy ją wtedy ujrzałem, moją Hannah leżącą bez życia na łóżku i zrozumiałem, że po raz ostatni z nią rozmawiam... załamałem się. Po jej pogrzebie nie byłem już sobą.

Knut słuchał, nie odejmując dłoni od nóg doktora. Im dłużej potrzyma, tym krócej będą się goić. I tak już nie pośpią tej nocy. Jutro rano mają wyruszyć z powrotem do Lundeby. Na myśl o tym, co się tam dzieje, ogarnęła go złość. Zanim oddadzą stery w ręce państwa Ramskov, musi zdemaskować drani, którzy okradają Lundeby.

- Rzuciłem się do prowadzenia Sorholm i robiłem to twardą ręką - mówił dalej Flemming. - Rządziłem się i uważałem, że mam do tego prawo. A cały czas tęsknota za Hannah tkwiła w moim sercu.

Flemming przerwał i otworzył oczy. Wyglądał na chorego, trawiła go gorączka, ale spojrzenie miał przytomne. Siwe włosy przykleiły mu się do spoconego czoła. Nos pokrywały krople potu. Przystojny doktor, na którego niegdyś zerkwały wszystkie kobiety, wyglądał jak cień siebie samego. Żal rysował mu się na twarzy; Flemming wyglądał tak, jakby już się pożegnał z życiem.

- Kowal ma rację. Zhańbiłem młodą kobietę i zszargałem pamięć Hannah.

- Chyba trochę przesadzasz, dziadku. - Knut nader rzadko zwracał się tak do Flemminga, ale czuł, że tamten potrzebuje dziś pocieszenia. Poza tym był jedyną osobą, którą mógł tak nazywać. Nie znał swojego dziadka ze strony ojca. Flemming spełniał jego rolę. - Kowal był najbardziej zły dlatego, że dawałeś Birte pieniądze bez jego wiedzy. To, co jej dawałeś, szło prosto do jego kieszeni. Zastraszył Birte, by mu sprzątała, gotowała i była na posługę, bo dziewczyny z dzieckiem nikt by nie przyjął na służbę. - Knut uniósł brwi i spojrzał na doktora pytająco.

- Czy sądzisz, że Birte się martwi, że jej ojca zamknięto?

- Ale to wszystko moja wina... - powiedział z rezygnacją Flemming.

- Mówisz głupstwa - uśmiechnął się Knut. - Tak, to był błąd. Ale to nie oznacza, że masz brać na siebie winę za złe uczynki innych! Nie sądzisz, że już dosyć dziś wieczorem wycierpiałeś?

- Och! - stęknął Flemming i złapał się za głowę. - Udało mi się na jakiś czas go zagadać, zanim na mnie ruszył. Nie dałem rady jego stalowym łapskom.



Gdy mi oparzył ramię, myślałem, że to już koniec. - Flemming poruszył się niespokojnie, przeżywając na nowo wieczór w kuźni.

- Ale gdy do niego dotarło, że naprawdę jestem w jego mocy, jedna straszliwa groźba zaczęła gonić drugą. Gdyby zrealizował choćby ich część, pewnie nawet nie mógłbym siedzieć o własnych siłach.

- Niektórzy potrafią grozić - stwierdził Knut. Wolał nie mówić, że kowal pewnie byłby w stanie zrealizować swoje groźby. - Ale teraz szalaniec jest za kratkami, a ty masz wyzdrowieć.

Knut ostrożnie rozluźnił chwyt, ale Flemming nie poruszył się. Spokój i ukojenie zagościły w jego ciele.

- Mam zawołać Sabinę, by opatrzyła ci rany? - Knut wstał i oparł dłoń na ramieniu Flemminga obok oparzenia. - Mogę ci obiecać, że będziesz dobrze spał.

Doktor podniósł się nieco w łóżku i wyciągnął do Knuta drżącą dłoń. Oczy znów mu zwilgotniały, ale przełknął łzy i uściśnął dłoń młodzieńca.

- Dziękuję. Po stokroć dziękuję. Masz zdolności warte o wiele więcej niż moja torba lekarska. - Flemming przełknął ślinę. - Dziękuję, że zechciałeś ich użyć na mnie... na głupcu, który nie chciał słuchać mądrych ostrzeżeń.

Trzy dni później Flemming niemal bez bólu wstał z łóżka. Plotki popłynęły z Sorholm na okolicę: młoda Hannah wykazała się odwagą i ryzykowała życie, by ratować doktora. Jak to z każdą plotką bywa, historia zyskiwała na dramatyczności w miarę, jak rozchodziła się coraz dalej. Ale co do jednego wszyscy byli pewni: młoda Hannah jest odważna i twarda.

Nadal krążyły opowieści o zatrzymaniu krwotoku małej Fi przez Knuta. Ktoś wiedział także, że uzdrowił on doktora. Wiele osób z dumą szeptało o rodzeństwie z Norwegii. Wszyscy pamiętali, jak poszło z chłopami, którzy chcieli zlinczować młodego skrzypka. Nie, to nie był przypadek, że Mogens Dam potknął się i sam się podpalił...

Tymczasem Hannah i Knut ciężko pracowali w Lundeby. Pozostawało tu jeszcze wiele do zrobienia. Knut dbał, by powozy i zaprzęgi działały bez zarzutu, a Hannah sporządzała listy i kontrolowała zapasy jedzenia. Teraz, gdy w magazynie z serami uginały się półki, często dawała pracownikom dodatkowy kawałek sera i masła do domu. Dobrą i uczciwą pracę należy nagradzać.

Biegając z czystymi ręcznikami po schodach, przypomniała sobie, jak szła tędy z Fabianem. Było miło spędzać z nim dni, choć na początku obawiała się, jak to będzie. Gruby list leżał już w jej pokoju od kilku dni. Czytywała go codziennie przed zaśnięciem. Fabian opisywał przeprawę przez morze w czasie

silnego wiatru i ogromnych fal, nieprzyjemnie pusty dom, pocieszenie, którego szukał w jeździe konnej, ponieważ nie miał z kim rozmawiać, i to, jak bardzo za nią tęskni. Hannah uśmiechała się, czytając te słowa, bo najwyraźniej pisał je, by zdobyć jej serce, ale było w nich tyle humoru. Pisał też, że ma koszmary nocne po noworocznym balu, bo zrozumiał, że nie tylko on pragnie zdobyć serce pięknej Hannah.

Hannah uśmiechnęła się do siebie, otwierając szafę. Na półkach leżały stosy ręczników i obrusów. Fabian umiał ją rozśmieszyć. Tak, bardzo lubi Fabiana Lowa.

Nagle zdziwiła się, widząc najniższą półkę. Któż zużywa tylu ręczników, że półka świeci pustkami? Rozejrzała się po pokoju na poddaszu. Położyła na miejsce czyste ręczniki i zaczęła otwierać pozostałe szafy. Wyciągała szuflady i zostawiała otwarte drzwi szaf, po czym po kolei przeglądała ich zawartość. Bardzo szybko przekonała się, że znowu wielu rzeczy brakuje. Żadna z półek czy szuflad nie była pełna, ale też nie były one puste. Wszędzie leżało po kilka ręczników, obrusów, serwetek czy bieżników. W ten sposób nie rzucało się od razu w oczy, że czegoś brakuje. Ale tutaj złodzieje dobrze się obłowili, bo pokój na poddaszu zawierał zapasy, których nie używali na co dzień.

Jak to ukrócić? Kto ma taką czelność okradać Lundeby? Hannah wsunęła na miejsce szuflady, zamknęła szafy i pokój na klucz. Mało to pomagało, skoro nadal jeden komplet kluczy się nie znalazł. Nawet jeszcze nie wymienili zamków w głównych drzwiach, bo Jesper, zarządca z Sorholm, powiedział, że sam to robi. Jednak ciągle brakowało jakichś wzmocnień czy mechanizmów, a on jeszcze nic nie działał.

Podejrzenie nadal rosło w Hannah. Ale, jak powiedział Knut, muszą mieć niezbite dowody. Nic nie pomogą ich domysły i przeczucia, jeśli ktoś wszystkiego się wyprze. Zupełnie tak, jak potrzebują dowodu, by powstrzymać groźby nieznanego ojca Ivara Gamlehaugena. Nagle jej myśli przeniosły się do Rudningen, do Emmy i tego małego chłopca. Matka i ojciec nie wspominali o nowych groźbach w swoich listach... Musi zapytać Knuta, czy ojciec Ivara nie przysyła już listów z pogroźkami. Po lawinie i po tej tragedii chyba dał już spokój? A może nadal boi się o swoje dobre imię?

- Boi się zdemaskowania - szepnęła do siebie. - A czy ci, którzy okradają Lundeby, nie boją się tego samego? Chyba muszą czuć się całkiem bezkarni, skoro nadal kradną.

- Panienko Hannah - dobiegł ją szept z podnóża schodów. Hannah wzdrygnęła się i zerknęła w ciemny kąt pod schodami.

- Sol! Co tu robisz?

Pokojówka położyła palec na ustach i rozejrzała się nerwowo wokół. Ale w tym miejscu nie zmieściłyby się więcej niż dwie osoby, więc nikt jej nie usłyszy.

- To ja zabrałam obrusy - wyszeptała Sol tak cicho, że Hannah musiała się ku niej pochylić. - Ja kradłam z szaf i zabierałam rzeczy z kuchni.

Sol przyciskała splecione dłonie do brzucha i patrzyła przed siebie z lękiem w oczach.

- Dlaczego? Co z tym robiłaś? - zapytała Hannah zdumiona.

- Proszę nie myśleć, że mam to w domu! O nie.

- To gdzie jest to wszystko?

- Ciii. - Sol aż podskoczyła, gdy trzasnęły drzwi w drugiej części domu. - To nie ja... Ja nic nie mam.

- Sprzedałaś je? - Hannah nie była nawet zła, bo czuła, że za słowami dziewczyny kryje się coś więcej.

- Nie. Ja nie... Ale to moja wina. To ja jestem złodziejem!

- Dlaczego tak bardzo chcesz, bym ci uwierzyła?

- Panienska musi mi uwierzyć - błagała Sol drżącym głosem.

- No cóż. I co mam z tym zrobić, co? - Hannah nie wierzyła, że pokojówka mówi całą prawdę.

- Może mnie panienska zwolnić...

- Chcesz tego?

- Nie! To znaczy, tak będzie najlepiej, bo nie będę już kradła...

- Sol! Przyniosłaś mleko i ser? - W korytarzu rozległ się głos kucharki. Sol drgnęła nerwowo i ruszyła w stronę wyjścia.

- Porozmawiamy później - powiedziała cicho Hannah.

- Powiedz, że pomagałaś mi przy rozkładaniu czystych rzeczy, jeśli ktoś spyta. - Hannah odsunęła się i przepuściła pokojówkę. - Pracuj tak jak zwykle. Jakoś damy sobie z tym radę.

Hannah stała w miejscu jeszcze przez chwilę, czekając, aż dziewczyna wróci do kuchni. Wygląda na to, że ona się czegoś albo kogoś boi. Może ją nawet zmuszono do tego wyznania? Hannah westchnęła i zacisnęła zęby. Tak nie może dłużej być! Coś muszą zrobić!

- W stajni brakuje jednego zaprzęgu i wielu narzędzi - powiedział Knut jakiś czas potem. Siedzieli oboje w małym salonie. Nie wiadomo było, ile z tych ścian ma uszy, dlatego musieli mówić cicho.

- Sądzisz, że Sol zmuszono do tego wyznania? - spytała Hannah, gdy już przekazała mu rozmowę pod schodami.

- Nie tylko do tego - odparł Knut - ale i do kradzieży.

- Och, biedna. Może dlatego wołała, bym ją zwolniła. Mogłaby z tym skończyć.

- Na pewno. Ale nie jedna osoba współdziałała w tej sprawie. - Knut mówił z taką pewnością, jakby znał rozwiązanie zagadki. - To twarda banda.

- Ale przecież ktoś tym... dyryguje? - Hannah spojrzała z przejęciem na brata.

Knut ostatnio nosił koszule z szerokimi rękawami, najchętniej czerwone albo niebieskie. Teraz miał na sobie ciemnoczerwoną koszulę i brązową kamizelkę. Wyglądał niedbale i takim właśnie lubiła go Hannah. Założył jedno ramię za oparcie sofy, odwracając się ku siostrze, i materiał koszuli układał się ładnymi fałdami.

- Tak, za tym wszystkim stoi jakiś spryciarz, to pewne. Ale ma wielu pomocników. - Knut zagryzł wargi w zamyśleniu.

- Skoro tyle wiesz, może czas na zawiadomienie lensmana?

- Może...

- Tak w ogóle, czy Jesper wreszcie zmieni zamki? - Hannah próbowała podejść go z innej strony. Chciała, by coś się wydarzyło!

- O, to prawda. - Knut wstał tak nagle, że Hannah aż drgnęła. - Pojedźmy do niego i spytajmy. Ma dziś wolne, ale to chyba nie przeszkadza w złożeniu mu wizyty? Jedziesz?

- Tak, tylko się przebiorę w strój do jazdy. On nie mieszka daleko, prawda? - Hannah ożywiła się. Nareszcie! Nareszcie coś się dzieje! Właśnie na to liczy.

- Mieszka pomiędzy Lundeby a Sorholm. W sam raz na miłą przejażdżkę konną.

Hannah wybiegła z pokoju i szybko włożyła spodnie. Dziś wołała dobrze siedzieć w siodle. Spodnie dawały większą swobodę ruchów. Niech sobie ludzie kręcą głowami i gadają, co chcą, ale to jej decyzja. Dla wielu widok kobiety w męskim stroju nadal był szokiem, ale Hannah w głębi duszy podejrzewała, że po prostu jej zazdrościli.

Wiał ostry wiatr i kłuł w policzki. Teraz, kiedy ziemia była jeszcze zmrożona, pojechali na skróty przez pola i łąki.

Knut podążał przodem, bo nie było tu miejsca dla dwóch koni. Nie rozmawiali. Oboje cieszyli się szybką jazdą i podmuchami wiatru. Wiedzieli, że każde z nich czuje to samo. Właśnie takie chwile jeszcze bardziej zbliżały ich do siebie.

Nagie buki czepiały się ostrymi gałązkami, gdy przejeżdżali obok. Światło dnia tworzyło niebiesko-liliową poświatę w lesie i otulało ich oboje niczym lekkim kocem. Czarne buty Knuta odcinały się ostro od szarej sierści ogiera.

Chłopak pewnie siedział w siodle. Kara klacz Hannah, Gyda, jechała tuż za Bliksem. Szal, którym Hannah miała owiązany kapelusz, furkotał wesoło. Ona w czerwonym stroju do konnej jazdy prezentowała się wspaniale.

Od kiedy w Sorholm zamieszkało rodzeństwo z Norwegii, posiadłość nabrała blasku, tajemniczego i delikatnego. Stosunek do rodziny z Sorholm w czasie kilku miesięcy zmienił się z obojętnego i podejrzliwego do pełnego czci i szacunku. Ludzie zastanawiali się, czy Knut nie przejmie prowadzenia posiadłości.

Nawet ci chłopcy, którzy stracili wszystkie swoje zwierzęta, musieli przyznać, że z pomocą Birgit i Stena przetrwali zimę. Nikt nie cierpiał nędzy ani głodu. Niedługo dostaną młode do hodowli, jak powiedziała pani Birgit. Wielu z nich mruczało pod nosem, że dwór wcale nie musi im pomagać i że powinni być wdzięczni. Sorholm uczyniło więcej, niż się mogli spodziewać. Nikt jednak nie odważył się powiedzieć tego głośno, bo tej jesieni większość wzięła udział w marszu na posiadłość. Teraz wstydzili się tego, ale nie chcieli przyznać, że dali się podburzyć.

Nagle Knut zwolnił tempo i poczekał, by Hannah go dogoniła. Las przerzedził się i teraz kłusowali obok siebie przez szeroką łąkę. Stąd nie było już daleko do domu zarządcy.

- Objedziemy naokoło, od tyłu - powiedział Knut. - Tam jest lepsza droga.

Hannah pokiwała głową.

- A właściwie dlaczego on dostał dzisiaj wolne? - spytała jeszcze. Nie było rzeczą zwyczajną, by pracownicy dostawali wolne w środku tygodnia.

- Dach mu podobno przecieka i chciał go załatać, zanim nadejdzie odwilż. - Knut sam dał mu ten wolny dzień.

- Więc powinien teraz pracować w najlepsze? - Hannah nasłuchiwała, czy nie słyhać uderzeń młotka, ale poza odległym szczeniem panowała cisza. Jechała powoli za bratem. Zwolnili, bo nie wypadało w pełnym galopie wpaść do czyjegoś obejścia.

Niedługo potem ujrzeli nieduży dom o bielonych wapnem ścianach, należący do Jespera Larsena. Mieszkał tu z żoną i nastoletnim synem, jak pamiętała Hannah. Troje starszych dzieci już się wyprowadziło i mieszkali gdzieś dalej. Hannah wierzyła, że Birgit dobrze mu płaci, skoro był zaufaną osobą. Zarówno jego dom, jak i gospodarstwo wyróżniało się spośród sąsiednich zagrod. Niewielu zwykłych gospodarzy mogło pozwolić sobie na odnowienie ścian domu i błyszczące okucia na drzwiach.

Ogrodzenie na tyłach gospodarstwa było otwarte, więc wjechali spokojnie i mijali kolejne zabudowania. Do głównego budynku przylegał drugi, mniejszy,

także murowany. Po przeciwnej stronie podwórza stał budynek pełniący rolę stajni i szopy na narzędzia. Nikt nie pracował na żadnym dachu, nigdzie nie widzieli drabin ani rozrzuconych narzędzi.

- Czy coś się stało w Lundeby? - Nagle ze stajni wyszedł Jesper. Nie przywitał się. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Dzień dobry - pozdrowił go Knut, nieznacznie uchylając kapelusza. - Nie, nie, wszystko w porządku. Mieliśmy tylko ochotę na przejażdżkę. - Zauważył, że zarządca ma na sobie odświętne, a nie robocze ubranie. - Skoro byliśmy w okolicy, pomyślałem, że przypomnę ci o zamkach i okuciach. Przecież miałeś wymienić zamki w Lundeby.

- Tak, nie zapomniałem o tym. - Jesper podszedł bliżej i uśmiechnął się. Był teraz swobodny i uprzejmy, tak jak zwykle. Lekkim ukłonem pozdrowił Hannah. - Mogę zacząć już jutro, choć nadal brakuje mi kilku elementów.

Chciałem je mieć, nim zacznę robotę. - Spojrzał pytająco na rodzeństwo, które nadal siedziało w siodłach. - Tak, przyznaję, że ślusarzowi zabrało to dużo czasu.

- To zacznij jutro, jak wrócisz. - Knut pokiwał głową, zadowolony. Z ust dobywały mu się obłoczki pary. Nadal było mroźno.

Gdy mężczyźni rozmawiali, Hannah zauważyła lekkie poruszenie za firankami w domu. Pewnie żona Jespera śledzi, co się dzieje, pomyślała. Drzwi do bocznego budynku były lekko uchylone i dostrzegła tylko koła zaprzęgu stojącego w środku. Poza tym wszędzie panował porządek.

- A swoją drogą, jak idzie z dachem? - Knut zerknął w górę. - Czy już skończyłeś łatanie?

- Znalazłem już dziury i po południu oczekuję mojego szwagra do pomocy. Pójdzie nam łatwiej we dwóch. - Jesper stał w samej koszuli, nie okazując, że marznie.

- To dobrze. Deszcz nie służy drewnu. - Knut zebrał wodze i spojrzał na siostrę. - Jedziemy dalej?

- Przepraszam, lecz te firanki... - Hannah nagle zeskoczyła z konia, nie reagując na pytanie Knuta. - Czy to twoja żona tak ładnie tka? - Zanim ktokolwiek się zorientował, Hannah stanęła pod oknem, w którym niedawno poruszyły się firanki. - Naprawdę, są zupełnie takie same, jakie mamy w Rudningen. Czy to len? - Hannah odwróciła się ku Jesperowi, oczekując odpowiedzi.

- Nie znam się na kobiecych robótkach - rzucił zarządca. - O ile pamiętam, to spadek po babce mojej żony. W domu pojawiło się wiele nowych rzeczy po jej śmierci.

- Tak, tak już jest. Starsi ludzie oszczędzają i gromadzą rzeczy dla swych potomków. Naprawdę ładne - powiedziała, wracając do konia. W głębi serca liczyła, że zarządca zaprosi ich do środka, ale Jesper nie wydawał się zbyt gościnny.

- Widzę, że masz wóz w tym budynku. - Knut zerknął w stronę uchylonych drzwi. - Nie za mało tu miejsca na wozy i wyposażenie?

- Daję sobie radę. - Na twarzy Jespera pojawił się grymas napięcia, lecz nadal spokojnie pomagał Hannah dosiąść konia. - Tak naprawdę noszę się z zamiarem pozbycia się jednego z wozów, ale nie mogę się zdecydować którego. - Zarządca zaśmiał się lekko. - Do lata będę musiał.

- Pomyślałem tylko, że w Sorholm jest dużo wolnego miejsca - zastanawiał się Knut. - Jeśli potrzebujesz miejsca na sprzęt, możesz skorzystać ze starej stodoły.

- Tak, pani Birgit nie raz mi to proponowała, ale wolę trzymać moje rzeczy na własnym terenie. Ale pomyślę o tym - odparł, unosząc przepraszająco ramiona.

- No to dzięki za pogawędkę i powodzenia z dachem!

- Knut odwrócił konia i pozdrowił dłonią niegościnnego gospodarza.

Hannah wydało się, że zarządca odetchnął z ulgą, że ich żegna. Pod koniec rozmowy wydawał się spięty i wzrok mu uciekał. Najwyraźniej ich wizyta coraz mniej mu pasowała...

- O, masz więcej gości - rzucił Knut.

Zza zakrętu wynurzył się szybko jadący wóz konny. Kierował się prosto w bramę i Knut zjechał nieco na bok, by go przepuścić.

Niemal nie zwalniając, koń wjechał na podwórze i zatrzymał się ostro przed stajnią. Woźnica zeskoczył szybko i uklonił się Jesperowi. Rzucił przerażone spojrzenie na Hannah i Knuta, zanim się im uklonił. Dobrze bowiem wiedział, kim są jeźdźcy.

- Przyjeżdżam, jak było umówione... - Woźnica zawahał się, gdyż zrozumiał, że Jesper nie jest jeszcze przygotowany na jego wizytę.

- Dobrze - odparł Jesper, ale nie ruszał się z miejsca; czekał, aż rodzeństwo ruszy w drogę. Knut jednak rozmyślił się, zawrócił i podjechał bliżej.

- Skąd jesteś? - zagadnął pogodnie woźnicę i zeskoczył z siodła. - Gdzieś z okolicy?

- To najstarszy syn rusznikarza - odparł szybko Jesper.

- Czasem jeździ załatwiać moje sprawy.

- A jaką to masz dzisiaj sprawę? - dopytywał się Knut. Czuł na karku płonący wzrok zarządcy, ale czekał na odpowiedź.

- Przywiozłem... towary.

Pomiędzy Knutem a Jesperem Larsenem pojawiła się fala niechęci. Każdy z nich czuł, że ten drugi stanowi zagrożenie.

Knut odsunął kilka pustych worków, które okrywały ładunek, i wtedy Hannah wydała okrzyk zdumienia:

- Toż to skrzynia ciotki! Ta stara, po babce. Ta, która stoi... stała... w Sorholm. - Zająknęła się, wstrząśnięta odkryciem. - Co ona tu robi?

- Obiecałem pani Birgit, że ją naprawię - odparł Jesper z wahaniem - przy okazji.

- Będziesz naprawiał także to, co jest w środku? - spytał Knut; stał spokojnie z opuszczonymi rękami, ale nie zrobił nic, by otworzyć wieko.

- Nie wiem, co jest w środku. Czy pani jej nie opróżniła? - spojrzał pytająco na woźnicę.

- Pani? - Chłopak spojrzał zdezorientowany na zarządcę.

- Tak, sama miała zadbać, by skrzynia była pusta. No dobrze, sam ją opróżnię, jeśli będzie trzeba - mówił szybko Jesper, najwyraźniej bał się, że chłopak strzeli kolejną gafę.

- Na pewno potrzebujesz pomocy, by ją wnieść do środka... - Knut pochylił się nad wozem, by ująć skrzynię za uchwyt. - Chyba chcesz ją przenieść do stajni?

- Tak, ale nie chcę was dłużej zatrzymywać. Jedźcie dalej, my damy sobie radę. - Jesper zamachał dłonią w proteście. - Dziękuję za dobre chęci.

- Och, to nie potrwa długo - odpowiedział Knut niewzruszenie. - Zaraz ją wniesiemy.

Jesper zrozumiał, że na nic się nie zdadzą protesty. Z zaciśniętymi zębami ujął drugi uchwyt skrzyni. To nie był dla niego dobry dzień...

Szybko jak wiatr Hannah zeskoczyła z siodła i pobiegła do drzwi stajni. Otworzyła je na oścież i zmrużywszy oczy, wpatrywała się w ciemne wnętrze. Zauważyła konia stojącego w lewym kącie, tuż przy małym okienku. Po drugiej stronie piętrzył się stos siana, a resztę podłogi pokrywały torby, szafki, skrzynki i beczki. Niezły magazyn...

- Zbierasz wiele rzeczy - skomentował Knut, prostując plecy, gdy już odstawił skrzynię na ziemię. Nie spieszył się. Irytacja, którą czuł przed chwilą, ustąpiła rezygnacji. To było wręcz smutne. Bardzo smutne. I wiedział, że ta sprawa zasmuci też bardzo ciotkę Birgit. Miał wielką ochotę wskoczyć na konia i uciec, ale było za późno. Musiał przeprowadzić wszystko do końca.

- Uważasz, że pani Birgit za mało ci płaci?



Jesper nie odpowiadał. Stał jak skamieniały i patrzył na skład ukradzionych rzeczy. Ze też nie zdążył tego sprzedać!

- Większość pochodzi z Lundeby, jak rozumiem? Nadal brak odpowiedzi.

- A więc to ty jesteś głównym odpowiedzialnym za cały ten szwindel we dworze...

- I za to, co zniknęło z posiadłości - dodała Hannah. Spozrzegła kandelabr i była pewna, że pochodzi z Sorholm.

- Ilu z was dzieli się zyskiem? - spytał Knut, podchodząc bliżej.

Zarządca oparł się o framugę drzwi stajni i wpatrywał w ziemię z twarzą zamkniętą i hardą.

- Zastraszyles Sol, by kradła rzeczy z Lundeby. - Teraz mówiła Hannah. - Nikt nie odważy się sprzeciwić samemu zarządcy posiadłości! Temu, który ma tak dużą władzę, że sam może wypowiadać posady służbie. Tak, teraz wszystko rozumiem... - Weszła głębiej do stajni i zajrzała do małej skrzynki stojącej na dwóch innych. - Lniane obrusy i serwetki - wyliczała pod nosem. - Pościel, porcelana i sztucce. - Odwróciła się w kierunku Jespera, lecz nie złowiła jego spojrzenia. - Mam nadzieję, że przynajmniej sprzedawałeś to komuś, kto dobrze zapłacił. - Westchnęła z rezygnacją i rozluźniła wstążkę kapelusza. - To dlatego ci, którzy opróżniali magazyn z serami, czuli się bezpiecznie - powiedziała w zamyśleniu - skoro sam zarządca za tym stał.

Jesper poruszył się niespokojnie i zerknął po kolei na Knuta i Hannah. Nie miał nic na swoją obronę. Został zdemaskowany. Że też akurat dzisiaj! Zaklął w duchu. Dziś wieczorem oczekiwał kupców, którzy mieli zabrać to wszystko do Kopenhagi. Gdyby rodzeństwo poczekało tylko jeden dzień z przejażdżką, wszystko by się udało.

Ale przypomniał sobie niezwykle zdarzenia, których źródłem był Knut. Może ta wizyta nie była tak przypadkowa, na jaką wyglądała? Może ten młodzieniec znał jego tajemnicę i tylko czekał na odpowiedni dzień?

- Czy twoja żona o tym wie?

- Nie! Nie mieszajcie jej do tego! - rzucił Jesper tak gwałtownie, że aż wzdrygnął się koń stojący w kacie. Jesper zauważył, że wóz odjechał i zrozumiał, że zaraz cała historia obiegnie okolicę i że żona i tak się dowie.

- Możesz jej powiedzieć, co chcesz - odchrząknął Knut. Zsunął kapelusz na kark i wyglądał jak niefrasobliwy chłopak. Jednak głęboka zmarszczka na czole zdradzała, że pogrążony jest w myślach. - Muszę powiedzieć o wszystkim dziedzicze i to ona zdecyduje, co z tobą zrobić. Dziś w nocy możesz spać spokojnie, bo ja nie pójdę do lensmana. - Knutowi było niemal żal Jespera. W

gruncie rzeczy był to miły człowiek. Oprowadzał Knuta po Lundeby i wprowadzał go w kwestie zarządzania. Zawsze uprzejmy i chętny do pomocy...

Knut przeciągnął dłonią po czole i pokręcił głową. Wielu ludzi po zdemaskowaniu zarządcy straci dodatkowe źródło dochodu. A co z tymi wszystkimi, którzy brali w tym udział? Którzy wiedzieli, że robią coś nielegalnego?

- Odpowiedz mi na jedno pytanie, Jesper. Jak długo prowadziłeś tę podwójną grę?

Zarządca wstrząsnął głową i spojrzał hardo na Knuta. Skoro ten mądrała ma zdolność jasnowidzenia, powinien sam sobie odpowiedzieć.

- Wolałbym usłyszeć, co ty sam powiesz. Zupełnie jakby czytał mu w myślach! Jespera oblało gorąco. Że też z tym nie skończył, póki dobrze szło! Z tym Knutem sobie teraz nie poradzi. Rzekł więc:

- Przez dwa lata dawaliśmy wyposażenie i pieniądze biednym domom. Niektóre pokojówki i parobkowie dostawali je za swoją pracę, a większość rozdaliśmy.

- Zrobiłeś z siebie złodzieja, by dawać biednym? - Hannah uznała, że to zbyt nieprawdopodobna historia. Jesper nie był człowiekiem, o którym mogła powiedzieć, że zajmuje się dobroczynnością. - I nic nie wzięłeś dla siebie?

- Trochę brałem. Ser, masło... narzędzia. - Zarządca znów potrząsnął głową. - Wy dwoje możecie sobie myśleć, co chcecie, ale ja już mam dość patrzenia, jak niektórzy harują, a nigdy nie mają dość jedzenia czy ubrania. Inni przez całe życie noszą kalosze szczęścia i opływają w dostatki. Dobrze to widzę, bo stoję jedną nogą w każdym z tych światów.

- Więc pewnie powinieneś też dostrzec, że ciotka Birgit naprawdę stara się dzielić swoim majątkiem? Że pomaga tym, którzy są w potrzebie, choć wcale nie musi?

- Tak - odparł Jesper niechętnie. - Sorholm nie jest najgorsze.

W stajni zapadła grobowa cisza. Nawet koń nie drgnął. Hannah rozumiała, co ma na myśli Jesper Larsen. Widziała już różne układy i w Hemsedal, i w Christianii, i rzeczywiście ludzie się różnili. Skoro Jesper mógł przez dwa lata okradać Sorholm i Lundeby tak, że nikt się nie zorientował, oznaczało jedynie, że oba dwory miały za dużo jedzenia i inwentarza.

Hannah spojrzała na zarządcę ze smutkiem.

- Łatwo być szczodrym, gdy to nic nie kosztuje...

## Rozdział szesnasty

Knut po raz kolejny czytał list. Rozumiał, że ojciec starannie dobierał słowa. I dobrze mu poszło, bo powiedział wszystko, co chciał, tak naprawdę tego nie mówiąc.

Emilie Skogstad... Pamiętał ją jako ładną i spokojną dziewczynę. Ale nie znał jej za dobrze, gdyż gospodarstwo jej rodziców należało do innego kręgu sąsiedzkiego niż Rudningen. Spotkali się tylko kilka razy. Myśli Knuta powędrowały do Hemsedal i Rudningen. Czy był gotów za kilka miesięcy wrócić do domu, do ciężkiej pracy na gospodarstwie i do wsi?

Nie! Poczł się tak, jakby w brzuchu ścisnął go węzeł niechęci. Przecież jeszcze nie był w Kopenhadze i w banku Monstrupa! Nawet nie zdążył dobrze się zapoznać z prowadzeniem Sorholm. Chciał jeszcze pojeździć konno i nauczyć się gry w szachy! Nie może wrócić do domu tego lata, jak było zaplanowane. Chciałby zostać w Danii jeszcze przynajmniej przez rok. Niech ojciec sobie uważa, co chce, pomyślał buntowniczo młody dziedzic Rudningen. Nie ma mowy, by wracał do domu tylko dlatego, że ojciec znalazł mu kandydatkę na żonę!

Ojciec pisał jeszcze o swoich planach na lato i o tym, że bogaci kupcy wciąż szukają u niego porady. Nie zdziwiło to Knuta. Jak długo pamiętał, do Rudningen często zajeżdżali obcy panowie, by zasięgnąć zdania Olego. Teraz zapraszali go do przyjazdu do Vestlandet.

Chciałbym po sianokosach pojechać do Bergen. Kupiec Stub zaprosił mnie, bym przyjechał i zapoznał się z jego handlem i coś mu poradził. Jeśli nawet mu niewiele pomogę, zawsze będzie to jakaś miła odmiana.

Ojciec miał nadzieję, że Knut wtedy przyjedzie i dopilnuje gospodarstwa podczas jego nieobecności. Ale matka przecież świetnie sobie poradzi, uważał Knut. Nie ma powodu, by na czas wyjazdu Olego do Bergen on musiał wracać do domu.

List zawierał również zwykłe informacje o liczbie cielaków i o tym, że wysuszone drewno już czeka na rozpoczęcie budowy. Tak, ojciec myśli, by wreszcie pobudować część domu dla starych gospodarzy. Knut wyciągnął się na sofie i zapatrzył w sufit. Nie podobało mu się, że ojciec chce go tak szybko ożenić i związać z Rudningen. Ole tak napisał o Emilie Skogstad, jakby już zawarł jakąś umowę. Knut tymczasem pomyślał o Emmie i zabolalo go, że ojciec nie wspominał o niej ani słowem. A pisał o wszystkich domownikach, nawet o Ivarze!

Knut podniósł się, gdy zapukano do drzwi, ale opadł z powrotem, gdy okazało się, że to Hannah. Ona też dostała list, ale od matki.

- Czego nowego się dowiedziałeś? - Knut, leżąc, wskazał siostrze miękki fotel przy stoliku. - Siadaj!

- Wygląda na to, że u wszystkich dobrze - zaczęła Hannah. - Sebjorg dobrze idzie w szkole, czyta płynnie. Wieczorami czytają książki z Emmą. - Zerknęła szybko na brata, ale nie okazał żadnej reakcji. - Tej zimy utkały wiele ładnych kilimów, a ojciec złapał dużo pardw. Ivar dostał swoje pierwsze narty... - Hannah zrzuciła pantofle i podciągnęła nogi pod szeroką spódnicę. - Mama pisze jeszcze, że kilkakrotnie odwiedzały ich rodziny z Fossli i Skogstad. Co to może oznaczać?

- Nie wiem - odparł Knut obojętnym tonem. - Może po weselu Josefiny i Bottolva się zaprzyjaźnili? Swoją drogą, nieźle tam się działo...

- Mama nie pisze o tym wiele. Ale rozumiem, że było więcej zamieszania, niżby sobie życzyli.

Hannah zamilkła, wpatrując się przed siebie. Rozmyślała i Knut domyślał się, o czym. Najwyraźniej rodzice próbowali robić za nich plany na życie.

- A kogo to wybrali dla ciebie jako odpowiedniego kandydata na męża? - Knut zaśmiał się krzywo. - Chyba im na tym bardzo zależy...

- Tobie ojciec też coś napomykał?

- A jakże. Emilie, Sara albo Veslemoy - Knut z westchnieniem pokręcił głową. - Nie mam pojęcia, kim są te dziewczęta, i w ogóle nie chcę się jeszcze wiązać.

- Ja też nie - zaśmiała się Hannah. - Truls Pal albo Bard... obaj jacyś starzy.

- Nie, pomiędzy wami nie ma aż tak dużej różnicy wieku... - Knut założył ramiona za głowę i spytał: - Piszą coś, żebyś wróciła do domu?

- Nie tak otwarcie. Ale mama uważa, że byłoby miło, gdybym wróciła do domu i poznała...

- ...zalotników - rzucił żartobliwie Knut. - Wiesz, zaręczyny w twoim wieku nie są zbyt wczesne. Ale ty może myślisz o kimś innym, hm?

- Phi! - Hannah zarumieniła się i rzuciła gwałtownie: - Tak jak ty, co?

- Ja o nikim nie myślę. Nie w ten sposób. - Knut spoważniał. - Wiele myślę o Emmie, to prawda. Jest miła i łagodna, i miała okropne przejścia. Nic dziwnego, że zastanawiam się, jak się ma.

- Pisze do ciebie?

- Nie.

- A ty do niej? - Tak.

Hannah zaczęła wyjmować szpilki z upiętych włosów. Z ulgą je rozpuściła. Niedługo mieli kłaść się spać, a do sypialni niedaleko. Knut obserwował, jak siostra stopniowo przeistacza się w szaloną dziewczynkę, którą pamiętał z letnich pastwisk w domu. Z włosami spływającymi na ramiona jej twarz młodniała.

- Może ona nie ma odwagi pisać, bo nie czuje się dość mocna w słowach? - Hannah uznała to za dziwne, że brat nie dostał odpowiedzi.

- Albo może nie dostała moich listów...

- Ale przecież wysyłamy nasze listy w jednej dużej kopercie. Przecież dochodzą!

- No właśnie.

Knut usiadł. Nie miał na sobie kamizelki, tylko koszulę, która teraz wysunęła się ze spodni. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, jakby przed chwilą je zmierzwił, a na twarzy widniał wyraźny zarost.

- Jesteś gotowa na powrót do domu tego lata? - zmienił temat Knut.

Ale Hannah nadal się zastanawiała, dlaczego Emma mogłaby nie dostać listów.

- Tak naprawdę to nie. Przecież prawie nie bywaliśmy w posiadłości - odparła. Wracać do domu? To za wcześnie! Przecież tyle tu jeszcze do zrobienia!

- Powinniśmy więc napisać, że chcemy tu zostać jeszcze na rok. Jeśli tylko ciocia Birgit pozwoli. - Knut ziewnął. Po zdemaskowaniu Jespera Larsena wieczorami szybko robił się senny. Zupełnie jakby stracił siły. - Chciałbym poznać Kopenhagę, zanim wrócę, no i zobaczyć, jak idzie z nowym inwentarzem w oborach.

- Więc zostajemy na jeszcze jedną zimę! - rozjaśniła się Hannah. - Ciocia Birgit na pewno się chętnie zgodzi. A ja się cieszę, że będę mogła bywać na nowych przyjęciach.

- Ależ nabrałaś wykwintnych obyczajów! - przewrócił oczami Knut. - Bywać na przyjęciach - zakpił. - Mama powinna cię teraz usłyszeć!

- Sądzę, że jej by się to spodobało - odparła Hannah zdecydowanym tonem. Przecież nie bez powodu mama wysłała ją na służbę do rodziny Łowów. Jej myśli popłynęły do Rudningen i ich domu z bali. Zimą zawsze tak ładnie pachniało brzezina z paleniska. Ściany dawały poczucie bezpieczeństwa i ciepła. Wydeptana w śniegu ścieżka do obory, kot, który dostawał swoją porcję mleka, ciepłe, spokojne krowy...

Naraz dom rodzinny wydał jej się tak kochany! Łąki, lato spędzane na górskich pastwiskach, zbieranie mchu i liści, sianokosy... Czyżby już nigdy nie

miała tego doświadczyć? Kiedy Fabian - jeśli Fabian, poprawiła się w myślach, się oświadczy, ona zostanie panią domu w Christianii. Nie zdecydowała jeszcze, czy podoba jej się ta myśl. Czy to tęsknota za Rudningen, czy miejskie życie, czy po prostu myśl o wyjściu za Fabiana tak ją niepokoi?

- O czym rozmyślasz? - spytał Knut z ciekawością. - Bo chyba o czymś miłym?

- Myślałam o Rudningen - odparła siostra szybko. - Jaka to wielka różnica jest pomiędzy Sorholm i naszym domem. - Zamilkła, okręcając na palcu kosmyk włosów.

- Czy naprawdę chcesz żyć w Hemsedal, Knucie? Prowadzić gospodarstwo, całe życie ciężko pracować? Przecież możesz pozostać w posiadłości, w końcu kiedyś będzie także twoja.

- Och, to zbyt poważne myśli jak na tak późną porę - westchnął Knut. - Teraz jest nam tu dobrze, ale prowadzić dwór już na stałe... naprawdę nie wiem. Choć na pewno będę bardzo tęsknił za Rudningen.

- I za harówką?

- Pewnie nie, ale nie ma idealnych rozwiązań. No, przypomnij sobie to wszystko, co się tu działo, od kiedy przyjechaliśmy.

Hannah pokiwała głową. Mimo że już dawno powstrzymali kradzieże Jespera, na myśl o tym ścisnęło jej się serce. Cała historia była po prostu przeraźliwie smutna. Ciotka zwolniła zarządcę, choć uczyniła to z ciężkim sercem. Potem poważnie rozmawiała z wszystkimi, którzy brali udział w kradzieżach. Było ich wielu. Nie mogła wszystkich zwolnić, bo mało kto by się ostał. Ale kucharka z Lundeby czy jedna z pokojówek i stajenny z Sorholm, musieli odejść. Tym, których zastraszone, Birgit dała jeszcze jedną szansę.

- A jak myślisz, co powiedzą państwo Ramskov, gdy się dowiedzą, że ich przez dłuższy czas oszukiwano?

- Elsa i Otto Ramskov powinni się wstydzić - odparł Knut surowo - że sami nic nie zauważyli.

- A kiedy wracają?

- Może jutro, a najdalej pojutrze. - Myśl o tym wzbudzała nerwowe dreszcze u Knuta. Wciąż czekał na wyjaśnienie, kto też kryje się za inicjałami na prasie do suszenia listów. Nazwisko Skavego intrygowało i Knut miał przeczucie, że coś zdoła się wyjaśnić. Na pewno zdobędzie cenne informacje...

- Już późno. - Hannah ziewnęła, lecz nie uczyniła żadnego gestu, by wstać. Nareszcie wieczorami mogli odpoczywać do woli i wiedzieli, że w Lundeby wszystko jest w porządku. Skradzione przedmioty zebrane w stajni Jespera powróciły na swoje miejsce. Wielu rzeczy brakowało, no ale nie można było

nad tym rozpaczać. - Teraz skupię się na lekcjach niemieckiego i grze na szpinecie. - Hannah zamyśliła się. - Ale miło będzie wrócić do domu do Sebjorg z nowym szpinetem - mówiła marząco. - Ten stary, który stoi w stodole, do niczego się nie nadaje. Tata chyba chciał go jeszcze naprawiać.

- A kto nauczy Sebjorg grać? - Knut spojrzał na siostrę z powątpiewaniem. - Przecież w Hemsedal nikt tego nie umie!

- Och, na pewno znajdzie się ktoś, kto mógłby tam przyjechać z lekcjami. - Hannah zmarszczyła brwi z przekorną miną. - Jeśli się czegoś chce wystarczająco mocno, osiąga się to. Czy nie tak mawiał tata?

- Ha! - Knut zaśmiał się krótko i spojrzał z rezygnacją na siostrę. - Tak, dotyczy to wszystkiego poza grą na skrzypkach.

- Ale ty i tak się nauczyłeś! - zaśmiała się perliście Hannah. - Grasz tak wspaniale, i udało ci się to wbrew wszystkiemu. Czyli słowa taty są prawdziwe: chciałeś tego wystarczająco mocno!

Knut też się roześmiał, mimo że wspominał z niechęcią czasy sporów z ojcem o to, że chciał czegoś wystarczająco mocno.

- Szkoda tylko, że tata nie usłyszał w końcu, jak pięknie grasz. - Hannah wstała i zebrała swoje spinki. - A ja i tak uważam, że twoja gra brzmiałaby lepiej między stodołą a spichlerzem niż pod kandelabrami i przy wypolerowanych stolikach.

- Albo między brzoźami - dodał Knut. Zateęsknił nagle do norweskiego lata. Do rozmigotanej tafli jeziora daleko w górach, pełnego tłustych pstrągów. Na drugim brzegu jeziora majaczyła sylwetka dziewczyny, czekającej z uśmiechem na twarzy i nieśmiałą nadzieją w oczach...

Dwa dni później zjawili się Otto i Elsa Ramskov. Byli zachwyceni Szwecją. Elzę przepelniała radość po wielotygodniowym wypoczynku. Cała w uśmiechach, wysiadła z powozu. Zarówno Hannah, jak i Knut niechętnie myśleli o tym, co mają obojgu do powiedzenia. Najpierw jednak czekał wszystkich dobry obiad. Potem młodzi mieli przekazać im to, co wyszło na światło dzienne.

Ale stało się tak, że opowiedzieli o wielu sprawach, zanim jeszcze zjedli bażancie udka. Może to i dobrze, pomyślała Hannah, gdyż posiłek stanowił tło dla ukrytych oskarżeń o złe zarządzanie Lundeby. W każdym razie nie było tak przykro, jak się obawiała. Rozmowa szła gładko, a państwo Ramskov słuchali z uwagą.

- Zawsze byłem zdania, że pracownicy dobrze pracują i są wierni, jeśli tylko dostaną trochę samodzielności. - Otto był wstrząśnięty tym, co usłyszał, ale

raczej nie gnębiło go poczucie winy. - Teraz rozumiem, że dałem im zbyt dużo wolnej ręki.

- I pomyśleć, że kobiety z serowarni tak mogły... - westchnęła Elsa. - Przecież co tydzień dostawały dość sera i masła! - Elsa wydawała się oburzona i zawiedziona, że ją oszukiwano.

- Zobaczysz Pani, że magazyn z serem wypełnia się szybciej niż kiedyś - uśmiechnęła się Hannah.

Nareszcie ich czas w Lundeby dobiegł końca! Mimo że Hannah wiele się tu nauczyła, cieszyła się na wyjazd do Sorholm. To z tą posiadłością miała się zapoznawać i tam wydawać przyjęcia...

- Jeśli damy nam wybaczą na chwilę - Knut skłonił się szarmancko. - Chciałbym porozmawiać z panem Ramskov. Moglibyśmy przejść do gabinetu?

Zanim opuścili jadalnię, Otto polecił pokojówce przynieść dobry koniak. Poszedł lekkim krokiem, wyprzedzając Knuta. Od razu poczuł się, jak u siebie w domu. Od kiedy zarządzał Lundeby, to był jego dom. Najwyraźniej nie przychodziło mu nawet do głowy, że Birgit mogłaby go kimś zastąpić. Ale Knut wiedział, że ciotka zamierza poważnie z nim porozmawiać. Nawet jeśli jeszcze nie rozumiał powagi sytuacji, zostanie już niedługo do tego zmuszony.

- Może poczekamy do jutra z przejrzeniem ksiąg i rachunków? - spytał Knut, gdy zasiedli w głębokich fotelach pod oknem. Dopiero teraz zauważył, że Otto ma lekko krzywy nos. Może to pamiątka po jakiejś walce z czasów młodości? Poza tym chyba zaokrągliły mu się policzki, najwyraźniej dobrze im się żyło w Szwecji...

- Twoje zdrowie! Za to, że pilnowałeś Lundeby pod moją nieobecność! - Otto wzniosł kieliszek.

- W takim razie musimy także wypić zdrowie Hannah - odparł Knut. - Obawiam się, że bez niej nie dałbym sobie rady. To ona pierwsza zauważyła, że coś się nie zgadza. Po wizycie w serowarni była już przekonana, że ktoś podkrada jedzenie.

- Więc wypijmy za zdrowie i twoje, i twojej siostry! Otto zamknął oczy, czując ciepło rozchodzące się po gardle. Podczas gdy Knut tylko ostrożnie próbował, Otto z uśmiechem rozkoszował się koniakiem.

- Dobry. Bardzo dobry. Dużo lepszy niż ten, którym nas częstowano w Szwecji. - Otto odstawił kieliszek i spoważniał. - Jak idzie z dostawami sera i masła dla chłopów? Czy Birgit musi kupować dużo z innych gospodarstw?

- Wcale nie. Teraz, kiedy już nikt nie okrada magazynów w Lundeby, jedzenia wystarczyłoby i na całą wioskę. Nikt nie głodował, proszę mi wierzyć.



- To dobrze. Znaczy, że Elsa będzie mogła więcej sprzedawać i mieć większe dochody z serów. Pewnie będzie wyraźna nadwyżka w rachunkach.

- Miejmy nadzieję. - Knut nadal nie był pewien, czy ten człowiek udawał, czy nie dostrzegał, do czego doprowadził. Ani razu nie wyraził żalu czy wyrzutów sumienia. No tak, Otto Ramskov znany był z pogodnego usposobienia, więc nie umiał pochylać karku. Ale może jednak nie był tak nieporuszony, na jakiego wyglądał?

- Ale o czym to chciałeś ze mną rozmawiać? Stało się coś jeszcze?

- Nie, nie. Chciałem pana spytać o coś zupełnie innego. - Knut wstał, podszedł do biurka i podniósł ciężką prasę do suszenia listów. - Kiedyś ją odwróciłem i zauważyłem wyryte inicjały O.R.S. Bardzo mnie zaciekało, co oznaczają. - Knut w zasadzie już to wiedział, bo widział pełne nazwisko na wazie, ale był ciekaw, co powie Otto.

- Och, to podarunek od mojej prababki ze strony ojca - odparł Otto pogodnie. Cieszył się, że to nie jakaś nowa zła nowina. - Prababka był damą kochającą tradycję. Lubiła dawne pieczęcie i ornamenty. Lubiła też przystrajać się w tytuły, na przykład „pani wdowa po pastorze” czy pastorowa. - Otto skinął głową w kierunku prasy i roześmiał się. - Dwie pierwsze litery pochodzą od Otto i Ramskov, a ostatnia od Skave. Nazwisko Skave jest po dalekim krewnym wyższego pochodzenia, więc może dlatego moja prababka tak się go trzymała. Ani moi rodzice, ani ja nigdy nie używaliśmy tego nazwiska.

- Zrozumiałe. - Knut odstawił prasę i zatrzymał się koło biurka. - Więc nie pamięta pan nikogo z krewnych, kto używałby nazwiska Skave?

- Nie... - Otto zastanawiał się przez chwilę, zanim upił kolejny łyk. - Chyba jakiś starszy krewniak podpisywał się

Skave, o ile dobrze pamiętam. W każdym razie wiem, że dawnych pieczęci raczej nie traktowano zbyt poważnie.

Otto nagle wstał i podszedł do biurka. Jeden szereg szuflad był zamknięty, bo przechowywał tam osobiste papiery. Znalazł klucz za książką na półce i otworzył pierwszą szufladę. Gorączkowo przeglądał listy i koperty.

- Skoro cię to tak interesuje, pomyślałem, że... - Zarządca odłożył jeden pęk listów i wziął do ręki drugi. - Jestem pewien, że miałem tu coś, co...

Knut z napięciem śledził jego ruchy. Miał nadzieję, że Otto znajdzie to, czego szuka. Może okaże się, że wszystkie przykre przeżycia związane z Lundeby się opłaciły.

Otto pokręcił głową, przysunął bliżej lampę i wysunął następną szufladę. Im dłużej szukał, tym był bardziej poirytowany, w końcu jednak twarz mu pojaśniała.

- Jest! Zobacz. - Niecierpliwie rozerwał tasiemkę, którą związany był stosik listów i wyciągnął z niego jedną kopertę. - Zobacz, jak wygląda pieczęć moich przodków. Ten list dostałem od wuja, który uważał, że powinien ocalić dawny herb rodowy od zapomnienia. - Ramskov zapieczętował list i przystawił jeszcze jeden stempel na środku, na zakończenie.

Gdy Knut brał do ręki kopertę, czuł, jak krew mocno pulsuje mu w żyłach. Pochylił się ku lampie stojącej na małym stoliku i obrócił kopertę tak, by światło padło na pieczęć. Rozpoznał ją od razu. Odbita nieco niżej, była dokładnie taka sama jak na listach z pogrózkami, które przysyłał ojciec Ivara...